

XIII / 2152.

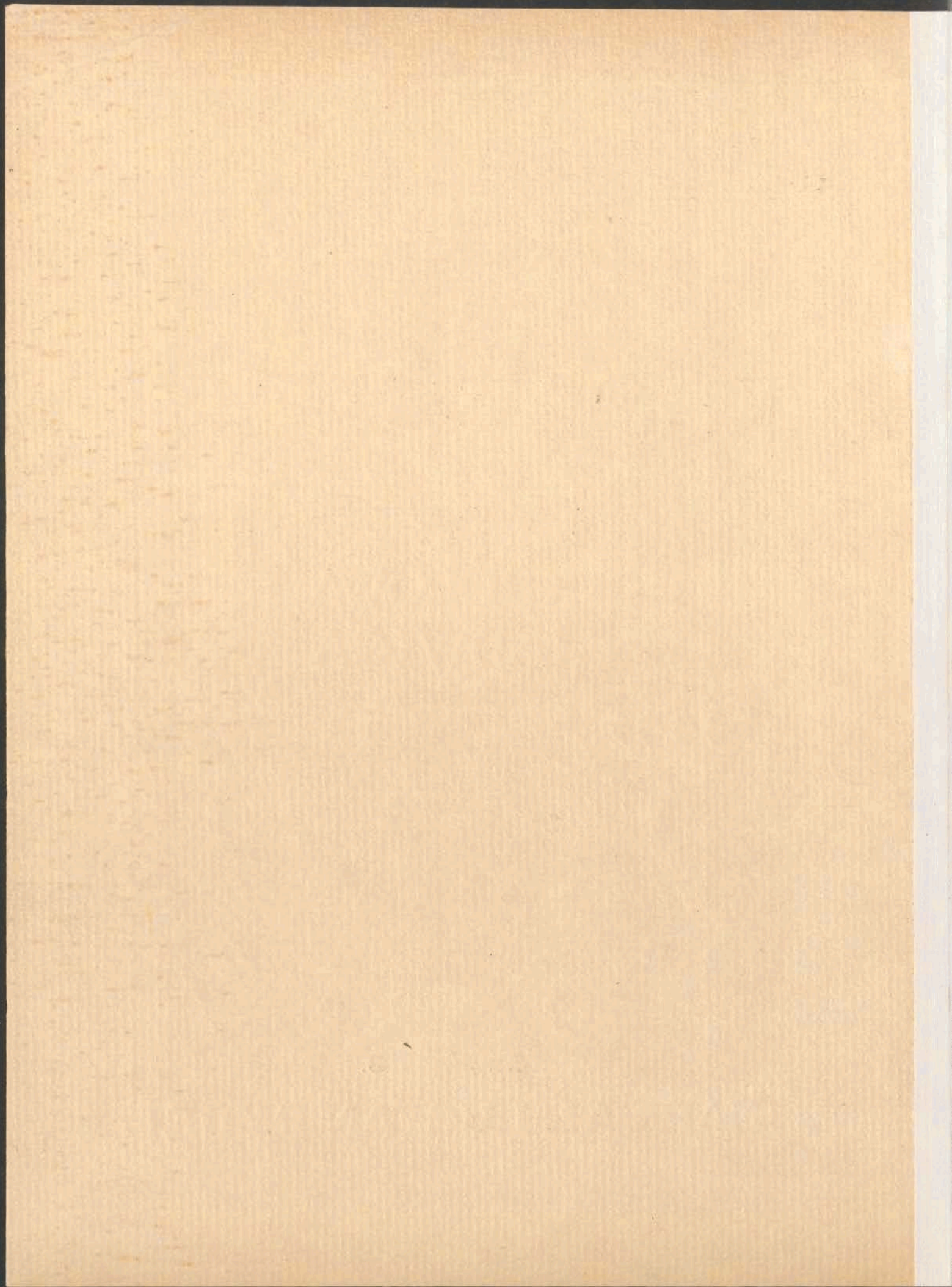
RYDEL Lucjan

Królowa Jadwiga.

Poznań 1910 K. Kozłowski 4° s. 1nlb,
324, 10nlb, tabl. 16.



NAPISAŁ LUCYAN RYDEL



LUCYAN RYDEL.

KRÓLOWA
JADWIGA.

WYDAŁ KAROL KOZŁOWSKI. — POZNAŃ 1910.

XIII / 2152



CZCIGODNEJ PANI

JADWIDZE Z HR. DZIAŁYŃSKICH

JENERAŁOWEJ ZAMOYSKIEJ

KTÓRA IMIĘ WIELKIEJ KRÓLOWEJ NAJGODNIEJ NOSI

W HOLDZIE NAJGLEBSZYM

SKŁADAJA

AUTOR. — WYDAWCA.





Mal. W. Eljasz.

KAZIMIERZ WIELKI.



ROZDZIAŁ I.

PO ZGONIE KAZIMIERZA WIELKIEGO.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO LIBRARY

100 EAST EAST

CHICAGO, ILL.

1960

100 EAST EAST

CHICAGO, ILL.

1960

100 EAST EAST

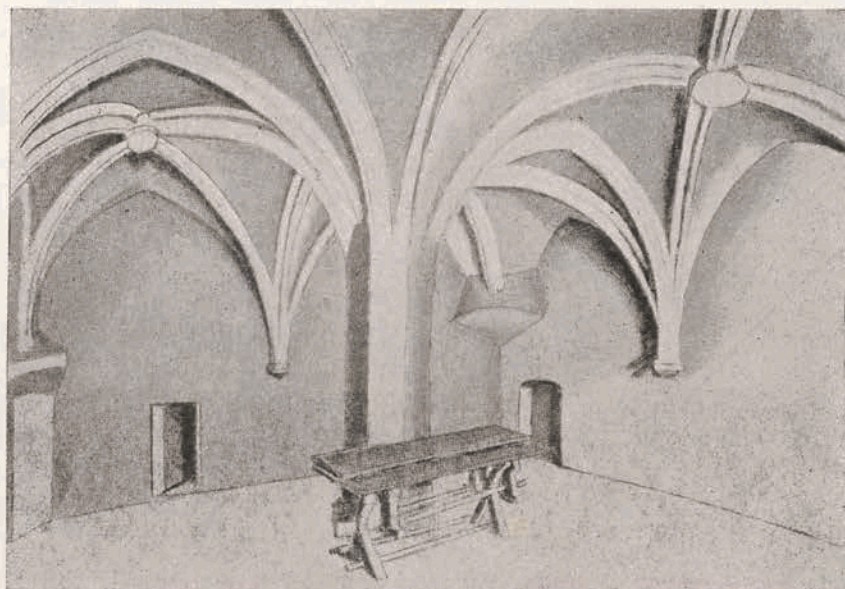
CHICAGO, ILL.



zamku wawelskim, na dole od strony północno-wschodniej po dziś dzień jest obszerna gotycka izba, której ostrołukowe sklepienia dźwiga jeden tylko potężny słup, na samym środku stojący. Tu przemieszkiwał gospodarny Król Chłopów i tu dokonał pracowitego żywota. W mury tej komnaty, obwieszane wzorzystymi oponami, wnieśli go strapieni dworzanie i złożyli na śmiertelnej pościeli, gdy 30-go października 1370 roku, schorowany dowlóknął się do Krakowa z onych nieszczęśliwych łowów, które o zgon przyprawić go miały.

Sześćdziesięcioletni, trochę już otyły, ale wyniosły wzrostem i postawą, czerstwy zawsze i pełen życia, w samo święto Narodzenia Najświętszej Panny wybrał się Kazimierz na grubego zwierza z dworca swego w Przedborzu pod Sandomierzem. Nazajutrz, 9 września, w pościgu za jeleniem runął w lesie z koniem, który swym ciężarem przywalił mu i złamał lewą goleń. Wprawdzie niebawem zrosło się złamanie, zdrowia jednak już król nie odzyskał, a chorobę sam jeszcze pogorszył, gdy wbrew przestrogom nadwornego lekarza, mistrza Henryka z Kolonii, łaźni w Sandomierzu zażył i miodu popijał. Gorączką trawiony ruszył tedy ku Krakowu, na Koprzywnicę, dokąd wierni dworzanie ledwie go przyciągnęli, sami się wprzagliwszy do wozu miasto koni dla złej drogi. Tutaj w klasztorze Cystersów odpoczął; dalej ciągnął przez Osiek, Nowe miasto Korczyn, Opatowiec, aż na grojec wawelski wjechał, niemocą beznadziejną złożony.

Odtąd przy łożu chorego nieodstępnie czuwała zalana łzami królowa Jadwiga, córka Henryka Żelaznego, księcia na Głogowie i Żeganiu. Dręczyła ją ciężka troska zarówno z powodu choroby małżonka, jak o przyszłość dwu małoletnich dziewczeczek, co w tem trzecim stadle splodzone, jedynem były żyjącem Kazimierza potomstwem. Starsza z nich, Anna, miała cztery lata, młodsza, Jadwiga drugi rok dopiero kończyła. Nie-wesoła tym córkom znaczyła się dola. Kazimierz bowiem,



KOMNATA, W KTÓREJ UMARŁ KAZIMIERZ WIELKI.

żeniąc się z ich matką, zdołał wprawdzie uzyskać od papieża Urbana V rozwiązanie poprzednich swoich ślubów z odtraconą a dotąd żyjącą Adelajdą, landgrafianką heską, wszelako nowy papież, Grzegorz XI, wbrew orzeczeniom swego poprzednika, zwłóczył jeszcze z ostatecznem uznaniem prawego pochodzenia królewien.

Na wieść o Kazimierzowej niemocy, z pomiędzy piastowskich krewnych stawiała się w Krakowie leciwa siostrzenica, Elżbieta, urodzona z Kingi Łokietkówny i Bernarda księcia na

Świdnicy, wydana za Bolka II, księcia opolskiego. Zjechała teraz na Wawel z synem swoim, Władysławem Opolczykiem, który z Węgier umyślnie przybywał, wysłany przez króla Ludwika „gwoli wyrażenia Kazimierzowi współczucia w cho-



KAZIMIERZ WIELKI.

J. Matejki rys. niepublikowany.

robie“, a kto wie, czy nie dla naocznego przekonania się, jak rychło Ludwik spadkiem po wuju dostanie koronę polską. Zubożały — a jak wszyscy niemal śląscy piastowice — na wpół zniemczony Władysław opolski zdawna już wieszał się u ma-

dziarskiej klamki. Za to naprzód hrabstwo preszburkie otrzymał od Loisa, potem zaś, jako najbliższy zaufaniec jego, palatynem węgierskim został, czyli Naderspanem.

U łoża pańskiego stali też oddani powiernicy: Janusz ze Strzelec Grzymalita przewiskiem Suchywilk, dziekan krakowski a zarazem kanclerz Królestwa Polskiego, najwybitniejszy z Kazimierzowskich doradców — i Janko z Czarnkowa, archidyakon gnieźnieński, syn pono wójta czarnkowskiego Bogumiła, wyniesiony zasługą własną i łaską monarszą do podkanclerskiej godności. Z nimi wraz był w komnacie trzeci duchowny, ks. Jan ze Skrzynna, kapelan przyboczny.



WŁADYSŁAW X. OPOLSKI.

Rys. J. Matejko.

Lekarze, mistrz Henryk z Kolonii, równie jak mistrz Mateusz, na Kazimierzowe pytanie, czyli mu życie jeszcze rokują, nie skąpili wprawdzie pociesających zapewnień, lecz król, z każdym dniem gorzej się czując, wezwać kazał do siebie Floryana z Mokrska, biskupa krakowskiego i w obecności jego, 3-go listopada wczesnym rankiem sporządził testament, a wykonanie swej ostatniej woli zdał na kanclerza Suchywilka, poczem na śmierć po chrześcijańsku jął się gotować. Następnego dnia gorączka biła nań coraz gorsza, tracił mowę i przytomność, widocznie zbliżał się już koniec. Jakoż dnia 5 listopada, skoro pierwsze zaledwie brzaski jesiennego świtu przedarły się do komnaty przez błony rybnie w oknach — wytchnął ducha ostatni Piast na polskim tronie.

Wszystkim, którzy zgromadzeni przy łożu patrzyli na zgon królewski, musiało tak być na sercu, jak gdyby widzieli, że pęka i pada kamienny ów słup, dźwierżący na sobie całe sklepienie; bo też istotnie z Kazimierzem runął taki filar, na którym stała potęga, ład, przyszłość Polski: rysowało się skle-



FLORYAN Z MORSKA, BISKUP KRAKOWSKI.

Rys. Matejko.

pienie państwa zjednoczonego i zmurowanego w ciężkim trudzie dwóch ostatnich Piastów. Przyjść miały teraz lata zamętu i niepokoju.

Wszystko to przewidywał z dawna Kazimierz i na wypadek swej śmierci bez męskiego potomka zawczasu już upatrywał następcy po sobie. Właśnie w drugim roku swego panowania, chcąc uniknąć wojny z Krzyżakami o Pomorze oraz inne ziemie przez nich zagarnięte, zdał się być na sąd



PIECZĘ PAŃSTWOWA KAZIMIERZA WIELKIEGO.

polubowny, do którego ze strony polskiej powołany był Kazimierzów dziewierz, Karol Robert, król węgierski, a ze stron Zakonu — czeski Jan Luksenburczyk. Zjazd odbył się w tymże roku 1335 na zamku wyszohradzkim, wspólniej naddunajskiej siedzibie węgierskich Andegawonów, gdzie trzysta pięćdziesiąt komnat jaśniało przepychem olśniewającym.

Tam, po długich naradach i targach zapadł w końcu wyrok polubowny, mocą

którego Zakon obowiązany był zwrócić Polsce Kujawy i ziemię Dobrzyńską, dziedziny zagrabione bez najmniejszego cienia słuszności; od Kazimierza zasię miał otrzymać Pomorze „jako jałmużnę“. Samo już to wyrażenie sędziów jawnie świadczy, że do Pomorza także praw żadnych nie mogli wykazać Krzyżacy. Lecz król polski przyjął wyrok, bo na razie pragnął przynajmniej Kujawy i ziemię Dobrzyńską wymódl na drapieżnych mnichach, czego w inny sposób nie można było teraz

dopiąć bez krwi przelewu. Dla tego w sprawie Pomorza tak się powolnym okazał, ale zamiarów odzyskania pomorskiej dziedziny, ongi mieczem Krzywoustego dobytej, wcale nie poniechał i na tymże samym zjeździe wyszohradzkim z Karolem Robertem nawiązał rokowania, do tego celu pośrednio zmierzające.

Przedmiotem rokowań tych było przekazanie kiedyś polskiego berła Ludwikowi, synowi Karola Roberta i Elżbiety Łokietkówny, Kazimierzowej siostry. Wprawdzie król polski,



KAZIMIERZ WIELKI W MŁODYCH LATACH.



ANNA ALDONA GIEDYMINÓWNA
I. ŻONA KAZIMIERZA WIELKIEGO.

naówczas dopiero dwudziestopięcioletni, mógł się jeszcze spodziewać własnego syna z Anny Aldony Giedyminówny, pierwszej swej małżonki, lecz dotąd z niej doczekał się jedynie dwóch córek Elżbiety i Kingi. Bez wiedzy i woli narodu nie chciał Kazimierz o następstwie tronu rozstrzygać ostatecznie, to też układy wyszohradzkie nie doprowadziły na razie do żadnych wzajemnych zobowiązań, lecz poruszono w nich myśl, że jeśli kiedyś młody Lois na tronie polskim zasiędzie, to za główne swoje zadanie winien uważać odzyskanie Pomorza. Przez cztery lata myśl ta, popierana w Polsce przez Kazimierza, dojrzewała powoli, aż dnia 7 sierpnia 1332 r. na ponownym

zjeździe w Wyszohradzie stanął akt uroczysty za zgodą panów polskich, poręczający siostrzanowi dziedzictwo korony, gdyby wuj nie zostawił po sobie syna. Zastrzeżone przytem warunki opiewały wyraźnie, że Lois nie będzie w Polsce obsadzał urzędów cudzoziemcami, ani nakładał żadnych nowych podatków, że ma rządzić według ustawodawstwa polskiego, że zobowiązuje się odzyskać na Krzyżakach Pomorze, a na koniec, że po Ludwiku ród Andegawenów tylko w męskich potomkach panować będzie w Polsce; gdyby więc po Loisie same córki zostały, to żadna z nich praw do korony polskiej rościć sobie nie może.

Umowa na Wyszohradzie zawarta i ponowiona jeszcze później w r. 1355, odejmowała nadzieje następstwa Mazowieckim Piastom, którzy po Kazimierzowym zgonie byłiby najbliżsi tronu. Śląscy Piastowice nie wchodzili w rachubę: zniemczeni, hołdujący obcym władcom, w tymże r. 1339 uznani zostali w Polsce za niegodnych nie tylko berła, lecz także opieki nad królem w razie jego małoletności, a nawet za niezdolnych urzędu wojewodzińskiego.

Ale nie samo tylko Pomorze miał Kazimierz Wielki na oku, poświęcając Mazowieckich swoich krewniaków Andegawieńskiemu siostrzanowi. Za onych czasów dokoła wzmogły się były i coraz w potęgę rosły możne domy Luksenburgów, Habsburgów, Andegawenów i Witelsbachów. Te wielkie rody, stworzywszy sobie rozległe i silne państwa, trzęsły teraz Europą środkową. Kazimierz jasno sprawę sobie z tego zdawał, że z mocarzami takimi żaden z Piastów na tronie polskim nie mógłby godnie współzawodniczyć. Niechaj tedy Polska pod berłem jednego z tych przemożnych rodów, siłą jego poparta, wypłynie na widownię światowej polityki. W tej myśli król wybrał Andegawenów, bo z nimi związkami krwi przez siostrę był spowinowacony, zwłaszcza, że panowanie ich nie ograniczało się do samych Węgier: Dalmacya i Neapol były także pod ich władzą.

Dzięki swej niepospolitej mądrości umiał Król Chłopów ogromne korzyści dla Polski wyciągnąć z Andegawieńskiej przyjaźni, gdy przyszło do zajęcia Rusi, która jęczała wtedy pod tatarskim jarzmem. Z pomocą i z posiłkami węgierskimi zdołał król odebrać grody Czerwieńskie, niegdyś należące do

Polski, a nadto całą Ruś Czerwoną i Wołyń przyłączył, wyzwolewszy je z pod ciemięstwa pohańców. Ale z północnej strony wyciągała także Litwa rękę po ziemie ruskie. Poparty przez Andegawenów mógł się Kazimierz groźnie Litwinom stawić i pomyślnie przywieść do skutku zajęcie Rusi.

A posiadanie krajów ruskich stało się wówczas dla Polski najżywoźniejszą sprawą. Tędy bowiem obróciły się teraz właśnie drogi handlowe, prowadzące na daleki Wschód. W średnich wiekach, aż po koniec XIII stulecia główny handlowy szlak ze Wschodu prowadził przez Azyę Mniejszą na Konstantynopol, a dalej morzami greckimi, Adryatykiem i morzem Środiemnem.

Obecnie w XIV wieku powstałe w głębi Azji państwo tureckie krwią i żelazem parło się na Carogród i opanowało już Adryanopol. Na małozasyatyckich wybrzeżach walki wywołane tureckim najazdem tamowały przewóz towarów. Handel wschodni, zwany lewanatyńskim, innej tedy musiał sobie szukać drogi. Powstały suche trakty lądowe poprzez ruskie ziemie, w których zwłaszcza Nowogród olbrzymiego nabrał znaczenia, jako najgłówniejszy punkt węzłowy; ztąd na Lwów prowadziła dalsza droga ku Zachodowi. Posiąść Lwów z Czerwoną Rusią znaczyło więc tyle, co chwycić w ręce pośrednictwo między Wschodem a Zachodem, trzeba tylko było tę drogę handlową ze Lwowa kierować przez Kraków, który skutkiem tego stawał się pierwszorzędnym ogniskiem kupieckim dla całego świata. Całemu państwu Kazimierzowemu zapewniało to korzyści wręcz nieobliczalne, zwłaszcza jednak Małopolsce, jako bezpośredniej sąsiadce nowo nabytych ziem ruskich.

Wszystkiego tego dokonał Kazimierz, a w ślad za tem poszła jego tak różnorodna i płodna działalność na wszystkich innych polach. A teraz na marach leżał ten z królów Piastowskich ostatni, Chrobremu wielkością równy, król-gospodarz, król-budownik, wiślickich statutów mądry prawodawca, Rusi przyłączyciel, pierwotnej Akademii fundator. Więcej odeń dla Polski nie zdziałał żaden z jego przodków, a mało który schodził do grobu, zostawiając po sobie tak przezornie rzucony a tak bogaty posiew przyszłości. Jego następcą z posiewu tego miał tylko zbierać plony. Lecz następcą ten, acz krwią

zgasłemu królowi tak bliski, obcy był Polsce sercem i duchem. Czy on, sąsiedniego państwa świetny monarcha, wzięwszy berło po tym ojcu Ojczyzny, zastąpić go choćby w części zdoła?

Takie pytanie zadawali sobie w zafrasowanej duszy Polacy, wychodząc naprzeciw nowego króla, który na pierwszą wiadomość o grożącej śmierci Kazimierza, skwapliwie popieszał z Węgier do Krakowa, lecz na pogrzeb już tylko zdążył. Starszyzna koronna jeszcze w Sączu zabiegła mu drogę i towarzyszyła do stolicy. Tu za miasto na górę Lasoty, zwaną teraz mianem Krzemionek „wyszło na jego spotkanie mieszczaństwo krakowskie — jak opowiada kronikarz, ów Janko z Czarnkowa, podkanclerzy i archidyakon gnieźnieński — cała społeczność rajców niosła chorągiew, na której był wyrażony herb miasta i klucze i każdy cech rzemieślniczy, w oddzielnem gronie postępując, niósł chorągiew swoją, zdobną stosownymi godłami i kluczami. Wszystko to królowi do rąk złożony, poprzedzeni procesjami duchowieństwa, odprowadzili go z wielką czcią do kościoła zamkowego“.

Niebawem nastąpiło też otwarcie Kazimierzowego testamentu, który świadczy wymownie o bogactwach zmarłego monarchy. Same naczynia srebrne miały razem przeszło „sto grzywien ciężkiej wagi“; rozdzielone zaś były na trzy równe części między królową wdowę i obie jej córki. Nadto dostała królowa „jako wiano tysiąc szerokich groszy“, a królowne resztę skarbów ojcowskich, składającą się z „ośmiu wielkich mis kowanych w szczerem złocie, trzydziestu sześciu rostruchanów przedziwnie złotem i srebrem ozdobionych, flasz jaspisowych i kryształowych, pierścieni, drogich kamieni, opon purpurowych, na których orły, jakoteż inne herby królewskie, perłami, złotem i drogiemi kamieniami były naszywane, oraz wszelkich różnego rodzaju klejnotów“. Nie przepomniął też bogobojny Kazimierz o przybytkach pańskich, bo — jak powiada kronika Janka z Czarnkowa — „krzyż złoty wartości z górą dziesięciu tysięcy florenów kościołowi krakowskiemu, ramię św. Kosmy w pysznym złotym relikwiarzu kościołowi poznańskiemu, a monstracyę z relikwiami wraz z ozdobną biblią kościołowi gnieźnieńskiemu zapisał“. Wymienia też kronika długi szereg włości, które król odkazał ostatnią wolą swoim bliskim i mężom najbardziej zasłużonym, doradcom i powiernikom swoim.



KAZIMIERZ WIELKI.

Matejko — Perles.

Rzeczą było powszechnie wiadomą, że tron przechodzi na Loisa mocą dawnych układów. Ale krom tego zawierał testament niespodziankę polityczną, Ludwikowi niemiłą: wielki zapis lennych dzierżaw na rzecz Kazimierza, księcia szczecińskiego, zwanego powszechnie Każkiem. Urodzony w r. 1345, więc naówczas dopiero dwudziestopięcioletni, był on synem Bogusława V, księcia na Szczecinie i Elżbiety, polskiej królowny, córki Kazimierza Wielkiego z pierwszą małżonką Anną Aldoną Giedyminówną. Był tedy Każko wnukiem królewskim po kądzieli. Po zgonie matki lata swoje chłopięce spędził wespół z siostrą swą Elżbietą na krakowskim dworze. Za Jankiem z Czarnkowa jeszcze w sto lat później Długosz rozpisuje się o świetnych onych godach weselnych, które król Kazimierz wyprawił swej szczecińskiej ukochanej wnuce, wydając ją za cesarza Karola IV Luksenburezyka i o wspańskiej uczcie Wierzynekowej dla przybyłych do Krakowa monarchów. Nie dziw, że na śmiertelnem łożu pamiętał król o księciu Każku i testamentem nadawał mu w Polsce ogromne lenno z Kujaw, ziemi łęczyckiej i sieradzkiej. Wszelako nie samo rodzinne przywiązanie kierowało w tej mierze ostatnią wolą przemądrego władcy: między ojcowizną szczecińską a polskie lenno Każkowe, klinem wcisnęło się Pomorze, zajęte przez Krzyżaków. Oczywiście Każko będzie dążył do połączenia swoich posiadłości w jedną całość i nie spocznie, póki Zakonowi nie odbierze pomorskich dzierżaw z Gdańskiem i dolnym brzegiem Wisły. Co więcej, państwa Każkowe graniczyły z innymi także dzielnicami, o których po powrocie do korony przemyślał ciągle Kazimierz, bo z Nową Marchią, założoną przez Brandenburczyków na ziemiach Polsce wydartych — i ze Śląskiem. Na Każka więc i na jego następców liczył król widocznie, że spełnią prędzej czy później to wszystko, czego sam zdziałać nie zdążył na pograniczu zachodnim. Tak obszerne lenna polskie zmuszałyby szczeciński ród książęcy do prowadzenia polityki narodowej, a tem samem od zniemczenia chroniły i czyniły zeń poważną dynastję polską, która snadniej od Piastów rozrodzonych i rozdrobnionych mogłaby kiedyś po berło sięgać, w razie gdyby Ludwik nie zostawił po sobie syna.

Umierający król przygotował tedy przyszłość bardzo roztropnie, ale nie spełniły się jego rachuby: pierwszą Loisa

czynnością po przybyciu na zamek wawelski było zupełne przeinaczenie zapisu Kazimierzowego. Narzucił Każkowi układ nowy, mocą którego nadał mu inne lenna, szczuplejsze i bez doniosłego znaczenia: ziemię Dobrzyńską, Bydgoską i Wałęcką na północnym krańcu Wielkopolski, z grodami Bydgoszczą i Wałczem. Oburzyli się tem postępowaniem Loisa Wielkopolanie, widząc w tem dowód, iż nowy król nie będzie się starał o stawienie czoła Zakonowi, ani się dobijał o Pomorze. Zażądali więc, aby zwyczajem dawnych królów koronował się w Gnieźnie, bo chcieli w ten sposób utrudnić i odwlec koronację. Popierała zaś Ludwika ze wszech sił Małopolska, gdyż jej znowu zależało najbardziej na ziemiach ruskich, a wiedziała dobrze, iż tylko pod berłem Andegaweńskim przy Rusi można się utrzymać. Przeważyli Małopolanie, i Lois do koronacji przystąpił, lecz Wielkopolanie wymogli przynajmniej tyle, że król zaraz po koronacji z Krakowa do Gniezna pojedzie i tam w koronacyjnym ornacie z koroną na głowie, berłem w rękę i Szczerbcem u boku zasiądzie na majestacie. Pod tym jedynie warunkiem zgodził się prymas pomazać Loisa na króla.

Dnia 17 lutego, w niedzielę po św. Marcinie, w obecności matki Elżbiety Łokietkówny, królowej węgierskiej, a także Jadwigi Głogowskiej, wdowy po Kazimierzu Wielkim i córek jej nieletnich Anny i Jadwigi, namaścił Ludwika i na skronie włożył mu Łokietkową koronę Jarosław ze Skotnik, arcybiskup gnieźnieński z udziałem Floryana z Mokraska, biskupa krakowskiego i Piotra, biskupa lubelskiego. Na czele panów polskich stali Każko Szczeciński oraz Władysław Opoleczyk, nowego króla najwierniejszy zaufaniec. Obaj, zaraz po koronacyjnych obrzędach pokłękłszy u stóp tronu, złożyli przysięgę lenniczą: Każko rad nie rad poprzestać musiał na ziemi Dobrzyńskiej, Bydgoskiej, Wałęckiej, zamiast rozległych nadań zapisanych w testamencie; Opoleczyk brał w lenno szeroki szmat kraju,



LUDWIK WĘGIERSKI.
STARY SZTYCH.

ziemię Wieluńską, co było jawnym obejściem ustawy z r. 1339, usuwającej śląskich Piastów z urzędów i godności w Polsce.

Czując na głowie koronę, Lois lekcewał sobie dawne zobowiązania, wcale też nie myślał dbać o prawa i pożytki nowego królestwa. Polska, wprzęgnięta w rydwan polityki Andegaweńskiej, służyć miała dumnym zamysłem Ludwika i przysparzać korzyści królewskiemu domowi. Jej własny pożytek nie wiele obchodził ambitnego mocarza. Zgoła też nie miał zamiaru pozostać dłużej, ani częściej przebywać w Kazimierzowym dziedzictwie. Rządy postanowił powierzyć Opolczykowi, ale tego nie dopuszczała tem bardziej ustawa z r. 1339. Ludwik na wszystko jednak miał sposób: królowa matka wrzekomo władzę będzie sprawować, osobą swą zasłaniając Władysława Opolskiego, który naprawdę obejmie zastępstwo nieobecnego króla. W tym celu należało jednak upozorować nieustanny pobyt Władysława w Królestwie Polskiem a zarazem stworzyć dlań wpływowe stanowisko. Dla tego to

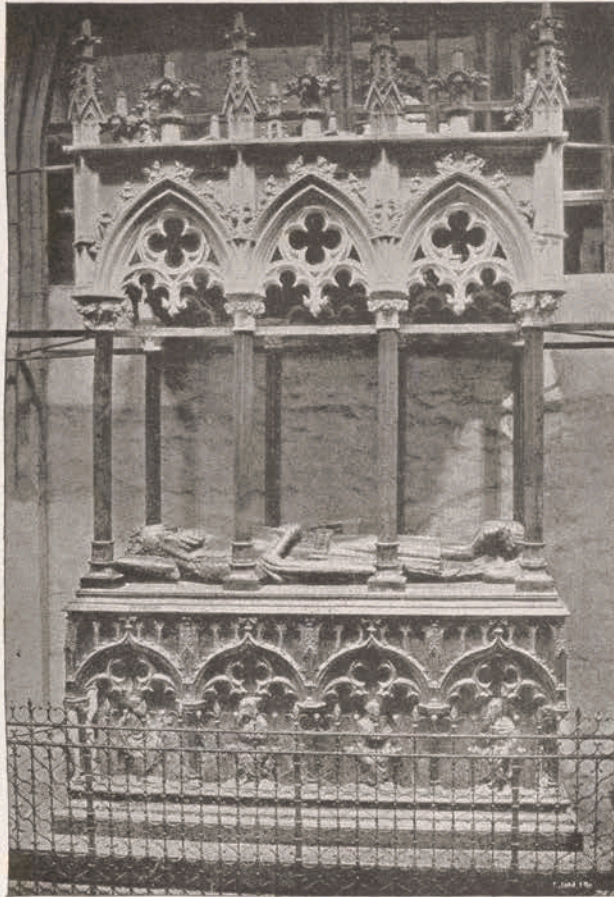
Ludwik nadał mu lenno Wieluńskie, mimo sarkania Polaków.

W dwa dni po koronacyjnych obrzędach, we wtorek 19 listopada odbyła się żałobna uroczystość, połączona z okazanymi egzekwiami za duszę Kazimierza Wielkiego. Z Wawelu wczesnym rankiem wyruszył pochód wspaniały wśród ciągłego bicia we wszystkie dzwony krakowskie. Otwierały



GROSZ KRAKOWSKI
KAZIMIERZA WIELKIEGO.

go cztery wozy czworokonne, całe kirem przybrane. Potem jechało czterdziestu rycerzy w pełnych zbrojach na rumakach, nakrytych aż do ziemi szkarłatnymi kapami; dalej postępowało jedenastu chorążych z tarczami i proporcami, na których widniały herby jedenastu księstw polskich; dwunasty dźwiżył wielki sztandar całego królestwa. Za nimi, obleczony w złociste szaty zmarłego króla i na królewskim ulubionym stępaku, przysłonionym purpurą, jechał rycerz, wyobrażający osobę Kazimierza; następnie kroczyło parami sześciuset ludzi z płonącymi gromnicami; zaczem ciągnęło duchowieństwo zakonne i świeckie, zawodząc pienia



GROBOWIEC KAZIMIERZA WIELKIEGO.

żałobne; dworzanin, idący po klerze, garściami na obie strony ciskał pieniądze dla ubogich; teraz dopiero niesiono mary królewskie złotogłowie ostłone; „z wielkim płaczem i jękiem“ towarzyszyli marom dworzanie Kazimierzowi, czarno przybrani, w liczbie czterystu; potem zaś — dopiero w otoczeniu biskupów, książąt i dostojników — szedł król Ludwik, a w końcu nieprzełiczone pogłowie załzawionego ludu. Wyszedłszy z katedry, pogrzebowy orszak płynął ulicą Grodzką i wstępował kolejno do kościoła Franciszkańskiego, Panny Maryi, a z powrotem zatrzymał się u Dominikanów na egzekwie, odprawiane w tych świątyniach przed wszystkimi ołtarzami. Ostatnią mszę żałobną śpiewał na Wawelu biskup krakowski, Floryan z Mokrska. Pod koniec nabożeństwa wjechał konno do katedry ów rycerz, przedstawiający króla nieboszczyka. Też chwili chorążowie jęli o posadzkę z wielkim trzaskiem łamać i druzgotać onych dwanaście chorągwi. Na to „powstał taki żalony krzyk, taki szloch, takie zawrodozenie wszystkich obecnych w kościele, że możni ani chudopachołkowie, starzy ani młodzi nie mogli się utulić“ — pisze naoczny świadek, Janko z Czarnkowa; na innym zaś miejscu powiada: „Jaki był jęk, jaki płacz, jakie głośnie narzekanie panów i szlachty, prałatów, kanoników, mężów kościelnych i ludu, tego język ludzki wyrazić nie zdoła“.

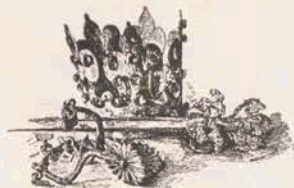
Starodawnemu kronikarzowi dobitnie wtóruje dluto współczesnych rzeźbiarzy, którzy na tumbie grobowej Króla Chłopów ten lament i żalność narodu całego przedstawili w szeregu płaczących postaci, gdy Ludwik w katedrze krakowskiej po prawej stronie przy wielkim ołtarzu wznosił mu pomnik, wyborne dzieło, prawdopodobnie francuskich artystów, co z dalekiego Zachodu na Węgry przez Andegawenów sprowadzeni, w Koszycach na pograniczu polsko-węgierskim zostawili po sobie liczne a cenne zabytki gotyku francuskiego, wykute w marmurze czerwonym, tym samym, co marmur grobowca Kazimierzowego.

Obecnie wybierał się już Lois na Węgry. Wprzód jeszcze wstąpić musiał do Gniezna wedle przyrzeczenia danego Wielkopolanom. Pojechał; ale wzbraniał się w koronacyjnym stroju zasiąść na tronie, przygotowanym w gnieźnieńskiej archikatedrze, aby — jak mówił — nie podawać w powąt-

piewanie ważności obrzędów koronacyjnych w Krakowie, raz już dopełnionych. Poszedł w tem za słusznym głosem panów Małopolskich, którzy twierdzili, że jedno pomazanie na godność królewską jest wyrazem jedności państwowej. Bądź co bądź, od tej gnieźnieńskiej podróży Ludwika datował zwyczaj w późniejszych wiekach ściśle przestrzegany, że każdy król polski natychmiast po koronacyi na Wawelu jechać musiał do Gniezna, by pokłon oddać przed trumną świętego Wojciecha.

Dwa dni tylko w Gnieźnie zabawiwszy, pospieszył Lois wprost już na Węgry. Wywoził koronę Łokietkowską, z Wawelskiego skarbcza wziętą do Wielkopolski, zabierał także na wychowanie obie sieroty po Kazimierzu razem z ich drogo-cennym posagiem. Snać nie dowierzał swoim nowym poddanym i obawiał się, by sprzykrzywszy sobie jego rządy, nie ukoronowali której z tych królewskich dziewczeczek.

I w samej rzeczy Polacy mieli o co krzywo patrzeć na takie początki panowania: bezład i bezwład na każdym kroku dawał się we znaki; wszystkich zrażało wielkorządztwo niewieście, aczkolwiek sprawowała je córka i siostra umiłowanych dwóch Piastów ostatnich. Naród serce do niej stracił wrychle, bo „kto się uciekał do matki, ona go do syna odsyłała, syn zaś odsyłał nawzajem do matki, przeto — jak pisze Janko — nie mogło być i nie było końca żadnym sprawom“.



INSYGNIA KRÓLEWSKIE,
ZNALEZIONE W GROBIE KAZIMIERZA WIELKIEGO.



ROZDZIAŁ II.

GNIAZDO RODOWE LOISOWEJ CÓRKI.





Andegaweńskim domu z pokolenia przechodziły na pokolenie znamienne cechy rodowe: bujna i bogata natura, krwi gorącej niepohamowana popędliwość, niezłomna wola z uporem często granicząca i skłonna do najzuchwalszych przedsięwzięć, a zwłaszcza wrodzona jakaś wielkość w dobrem zarówno jako w złem. Te dusze płomienne bywały zdolne rozgorzeć taką żarliwością poświęcenia, ofiary, zaparcia się samych siebie, że za życia już opromieniała je niekiedy aureola świętości; ale ta sama krew Andegaweńska, gdy w niej zawrzały namiętne popędy, wybuchała jak lawa piekielną pożogą. Obok świętych — zbrodniarze przesuwają się w dziejach tego rodu, a z jego członków, ci którzy nie wzniesli się do świętości, ani się nie splamili zbrodnią, łączą w sobie dziwnie i cnoty wysokie i srogie występki.

Książęta d'Anjou, czyli Andegawenowie, jak ich z łacińska nazywano, byli odroślą prastarego domu Kapetyngów, co jeszcze w X wieku zasiadł na tronie francuskim. Z pnia rodowego boczna ta gałąź wyrosła w XIII stuleciu. Ludwik IX święty, król francuski miał brata Karola, który otrzymał w lenno księstwo Anjou. Beatryx, córka hrabiego Prowincyi Rajmunda Berengara wniosła mu wianem rozległe i bogate ziemie prowansalskie. Małżeństwem tem wzbiwszy się w potęgę, ambitny i rzutki przodek Andegawenów, skwapliwie ruszył do Włoch na wezwanie papieża Urbana IV, któremu ciężko dało się we znaki stronnictwo gibellińskie pod wodzą Manfreda.

Poboczny ów syn cesarza Fryderyka II Barbarosy, — według słów Danta „płowy, dorodny, wdzięcznego wejrzenia“ — zagarnął Sycylię, do której Papież także rościli sobie prawo. Manfred koronuje się na króla Sycylijskiego w Palermo r. 1258, Watykan odpowiada na to klątwą, gdy zaś Manfred, zaufany w swoją potęgę i w poparcie Saracenów sycylijskich, urąga zuchwale gromom Rzymu, Urban IV wzywa Karola Anjou na pomoc, ofiarując mu Sycylię jako lenno papieskie: trzeba je tylko było wydrzeć Manfredowi.

Syn Barbarosy wobec przewagi wroga chciał z nim wejść w układy. Z Nocery, gdzie przebywał otoczony wiernymi Saracenami, wyprawił tedy posłów do Karola.

— Powiedzcie temu sułtanowi Nocery — odrzekł im Andegawen — że z nim pokoju nie chcę: dziś jeszcze, albo ja go do piekła pošlę, albo mnie on do nieba.

Jakoż pod Benewentem w r. 1266 zadał wyklętym walną klęskę; Manfred poległ w rozpaczliwym boju, Sycylia z Neapolem przypadła szczęśliwemu zwycięscy. Na czele Gibellinów stanął teraz młodziutki bratanek Manfreda, Konradyn, syn cesarza Konrada IV, lecz pobity na głowę pod Tagliacozzo dostał się do niewoli. Próżno papież Klemens IV — nie mniej od swego poprzednika życzliwy Karolowi Anjou — wstawiał się za dostojnym jeńcem, niespełna siedemnastoletnim.

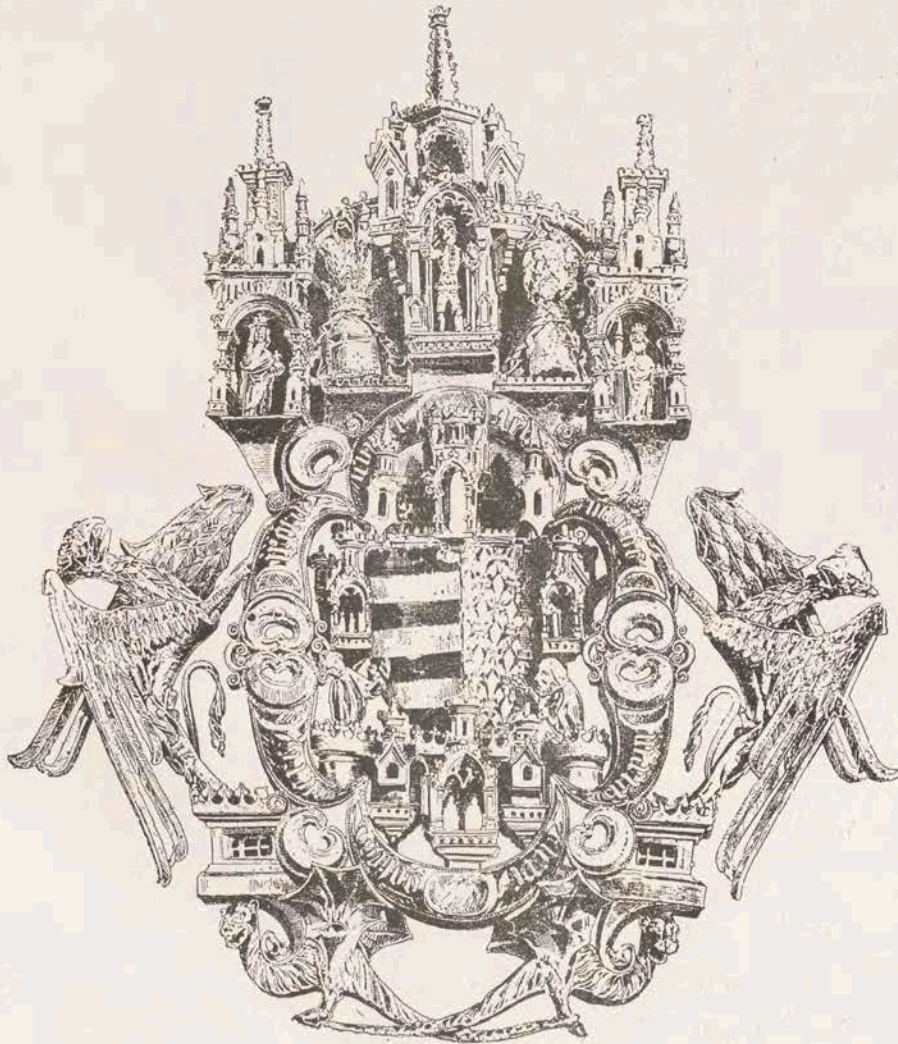
— Życie Konradyna to śmierć Karola, śmierć Konradyna to życie Karola! — miał odpowiedzieć papieżowi zacięty Andegawen, i w Neapolu na placu del Carmine w r. 1268 ściąg kazał nieszczęsnego młodzieńczyka w swojej obecności.

— O matko, z jakimże bólem usłyszysz o zgonie syna! — mówił skazaniec, idąc na rusztowanie.

Rękawicę Konradyna, która spadła z krwawego rusztowania, podjął stojący w tłumie Sycylijezyk, Jan Procida i przysiągł w duchu pomścić krew ostatniego Hohenstaufa tak bezlitośnie przelaną.

Twarde rządy Andegaweńskie ciężyły Sycylii, niezadowolenie szerzyło się coraz groźniej, lecz Karol w stolicy swej Neapolu snuł wielkie zamiary: postanowił podbić Moreę, czyli starożytną Grecyę. Tymczasem sprzysiężenie zręcznie prowadzone przez Jana Procidę rozgałęziało się po całej wyspie; wybuch nastąpił z wiosną 1282. Pobudką stało się nieznacne

zajście: we wtorek po Wielkiej Nocy, 31 marca żołdak francuski porwał palermitańską dziewczynę, krewni jej zabili gwał-



HERB ANDEGAWENÓW, ZABYTEK PO LUDWIKU WĘGIERSKIM.

ciciela; wszczął się rozruch, a lud, zgromadzony nieopodal w kościele św. Ducha na nieszporne nabożeństwo, rozbiegł się po mieście z okrzykiem zemsty: „Śmierć francuzom!”

Palermo spłynęło krwią mordowanych, rzeź ogarnęła wsi, osady, miasta; wszędzie wyrzynano w pień andegaweńskie załogi. Owe czerwone Nieszpory Sycylijskie położyły kres Karolowemu panowaniu na wyspie. Król Aragonii Piotr, wtajemniczony w spiski, więc każdej chwili na wszystko przygotowany, zajął Sycylię, a dowódzca jego sił morskich, Ruggiero da Porta zniszczył flotę Karola w zatoce messyńskiej. Na wieść o tylu nieszczęściach rozjuszony Andegaweńczyk wołał pono, gryząc w gniewie rękojęść berła: „Wysoko wyniosłeś mnie Boże, nie dajże mi ninie z wysokości runąć na łeb lub szyję!“

Zasoby i wojska zwolna gromadzone na podbój Morei posłużyły przynajmniej do wojny z Piotrem Aragońskim. Ale szczęście odwróciło się od Karola. Jego syn dostał się w niewolę i groził mu taki sam los jak przed laty Konradynowi. Na domiar niepowodzeń w samym Neapolu wybuchnął przeciw Andegawenom zacięty bunt, zgnieciony z największym wysiłkiem. Przesadza może kronikarz wenecki Villani, gdy w pół wieku później pisze, „iż Karol, wygubiwszy pięćdziesiąt tysięcy Neapolitanów, przebaczył miastu“. Bądź co bądź powstanie zgasało w okropnym krwi przelewie. Złamany i zrozpaczony schodził tedy pierwszy Andegawen do grobu w r. 1285.

Syn jego i następca na tronie neapolitańskim, Karol II zwany Kulawym, życie i wolność miał do zawdzięczenia tylko miłosierdziu królowej Konstancyi aragońskiej. Wychodził z niewoli pod warunkami bardzo twardymi, wypuszczony na słowo rycerskie, że gdyby nie mógł spełnić warunków, sam do więzienia powróci. Szlachetny i mądry ten władca, nauczony doświadczeniem ojcowskim, pozyskał sobie poddanych opustem podatków, uporządkowaniem stosunków monetarnych, wprowadzeniem ładu w sądownictwie, wytępieniem nadużyć. Neapolowi nadał znaczne swobody i przywileje. Pięknym rysem jego nieposzlakowanej prawości było, że nie mogąc wypełnić nałożonych warunków, sam dobrowolnie oddał się w ręce króla Aragonii i Sycylii. W przeciwstawieństwie do rodzica nie rzucał się na dalekie a niepewne przedsięwzięcia; wołał ugruntować panowanie swego rodu w królestwie neapolitańskim. Odzyskawszy chwilowo Sycylię, nie utrzymał się przy niej: wydarł mu ją niebawem Fryderyk Aragoński, popierany przez ludność wyspy. Mógł się Karol pocieszyć tem, że w Neapolu zjednał

sobie poddanych, którzy nazwali go Karolem Dobrym. Żoną jego była Marya, córka Stefana V, króla węgierskiego. Jej brat Władysław IV po niesławnym i niedługim panowaniu zginął zamordowany, a wkrótce przyszedł na świat jego syn pogrobowy Andrzej III, ostatni z rodu Arpada. Skorzystał z jego małoletności najstarszy z trzech synów Karola Kulawego, Karol Martel i wystąpił z prawami do Węgier, powołując się na swe pochodzenie od Arpadów po kądzieli. Aliści nie zdołał zawładnąć berłem węgierskim, bo większość narodu stanęła przy Andrzeju III, który ostatecznie zwyciężył.

Drugi syn Karola Kulawego, Ludwik, nie o ziemskiej marzył koronie, W domu Andegaweńskim świeże jeszcze było wspomnienie świętości, którą się opromienił francuski Ludwik IX zmarły niedawno, bo w r. 1270. To też młody Ludwik d'Anjou wzgardziwszy światem, obrał żywot zakonny w habicie franciszkańskim, umarł zasie biskupem Tuluzy, a jaśniał takimi cnotami, że także w poczet świętych został policzony.

Trzeci królewicz, Robert, po zgonie ojca, Karola Kulawego w r. 1309 przywłaszczył sobie królestwo neapolitańskie z krzywdą pierworodnego Karola Martela, co właśnie wtedy przebywał na Węgrzech. Król Robert, mąż wojennego ducha, z Aragonami o Sycylię długie i przewlekłe toczył boje, mając po sobie i papieży, zawsze Andegawenom oddanych, i całe gwelfickie stronnictwo, lecz mimo zwycięstw i tryumfów ani piędzi ziemi nie przysporzył do dziedzicznego Neapolu. Zyskał tylko chwałę po szerokim świecie, a w Italii wpływ ogromny jako przywódzca Gwelfów. Że zaś i w domu świetnie panował, przeto w dziejach otrzymał przydomek Mądrego.

Najstarszy jego brat, Karol Martel, co nie doszedł do węgierskiego tronu, a następstwo neapolitańskiego postradał, ojcem był Karola Roberta. Temu szczęście bardziej sprzyjało. Na Węgrzech z ojcem spędził dzieciństwo i miał za sobą część panów



MARYA KRÓLOWA NEAPOLU, ŻONA
KAROLA II, CÓRKA STEFANA V,
KRÓLA WĘGERSKIEGO.
Z NAGROBKA W NEAPOLU.

koronnych, Na bezdzietnym Andrzeju III kończył się ród Arpadów, zawczasu tedy Wacław czeski i Otton bawarski sięgali po koronę św. Szczepana. Jako trzeci do niej współzawodnik wystąpił Karol Robert. Usilnie popierał go papież Bonifacy VIII,



PINTURICCHIO: ŚW. LUDWIK, BISKUP TULUZY.

który w tych latach Łokietkowi także nie szczędził pomocy w odzyskaniu korony polskiej. Wystąpienie Łokietka zmusiło Wacława czeskiego do wycofania się z Węgier, zląkł się bowiem, że Polskę tymczasem utraci. Tak ubył Karolowi Robertowi jeden współzawodnik; z drugim, Ottonem bawarskim, łatwiej było się uporać. Jakoż w r. 1308 Karol Robert przywdziewa koronę węgierską. Sojusznik jego, Władysław Łokietek na dwa lata przedtem odbił Czechom panowanie w Polsce.

Nie dziw, iż obaj władcy, niedawno jeszcze dobijający się koron, złączeni podobieństwem losów, a także wspólnością politycznych interesów, zbliżyli się od razu i wielokrotnie wią-

zali się przymierzem, aż w końcu Karol Robert owdowiawszy, pojął w r. 1320 Elżbietę, córkę Łokietkową, Kazimierza starszą siostrę. To zacieśniło jeszcze bardziej przyjazne stosunki węgierskich Andegawenów z polskimi Piastami. Królewicz Kazimierz, do siostry gorąco przywiązany, niejednokrotnie nawiedzał

swego dziewierza, ucząc się od wytrawnego władzcy trudnej sztuki rządzenia i nabierając na wyszohradzkim dworze osobistej ogłady.

Karol Robert panował do r. 1343. Długie i sławne rządy swoje zapisał w dziejach węgierskich mieczem; z Rzeczpospolitą Wenecką walczył o Dalmacyą, dał się we znaki Serbom i książętom austriackim, wojował z Wołochami. Pomimo to skarb zawsze miał pełny, bo w domu gospodarował mądrze, kraj podniósł i pobudował okazałymi gmachami, a w prawodawstwie upamiętnił się zniesieniem

pojedyneków sądowych. Zbyteczna powtarzać, jak skutkiem zręcznych układów z Kazimierzem Wielkim, Ludwikowi następstwo



ZAŚLUBINY KAROLA ROBERTA
Z ELŻBIETĄ ŁOKIETKÓWNA.
(Z KRONIKI WSPÓŁCZESNEJ.)

tronu polskiego zapewnił; berło węgierskie po sobie także Loisowi przeznaczał, bo przed młodszym, Andrzejem, otwierała się niespodziewanie przyszłość równie święta.

Robert, król Neapolu, stracił był jednego syna, Karola ks. Kalabryi, po którym zostały tylko córki dwie nieletnie. Wynagradzając krzywdę, za młodu niegdyś wyrządzoną pierworodnemu bratu, Karolowi Martelowi, z pomiędzy jego potomków upatrzył sobie następcę w Andrzejem,



KAROL ROBERT — OJIEC LUDWIKA.
WSPÓŁCZESNY FRESK Z KATEDRY SPISKIEJ.

którego postanowił ożenić z Joanną, wnuką swoją po zmarłym Karolu Kalabryjskim. Wziął Andrzeja do Neapolu na wychowanie, zaczem jego małżeństwo z Joanną przywiódłszy do skutku, zmarł w r. 1343. Kazał się pochować w neapolitańskim kościele św. Klary, który należy do najwspanialszych budowli przezeń fundowanych. Na pysznym grobowcu wyryty napis głosi łacińskim wierszem chwałbę królewskich zalet: „Cernite Robertum, regem virtute refertum“.



ROBERT, KRÓL NEAPOLU — SZCZEGÓL Z GROBOWCA.

Na tronie neapolitańskim zasiadła młodziuchna para władców: Joanna liczyła rok siedemnasty, Andrzej był od niej młodszy o kilka miesięcy. Pomiedzy królewskim stadłem wprędce przyszło do niesnasek, bo każde z nich rządzić pragnęło na własną rękę. Joanna dawała uczuć Andrzejowi, że jest władcą przyżenionym do korony, co króla tem bardziej drażniło, że według rozporządzeń Roberta koronować miał się dopiero po dojsciu do dwudziestu dwu lat życia. Charakter

szorstki a samowolny Andrzeja raził podobno Joannę, przywykłą do włoskiej wytwórności obejsia. Rozbawiony, słynny przepychem i okazałością dwór neapolitański podzielił się na dwa obozy, na stronnictwo króla i królowej, które wzajemnie przeciw sobie walczyły bronią intryg i pochlebstw. Andrzej przyspieszył





GROBOWIEC ROBERTA, KRÓLA NEAPOLI W KOŚCIELE ŚW. KLARY.

koronację, a podczas uroczystych obrzędów kazał na swojej chorągwi topór i pień katowski wyobrazić: groził poplecznikom królowej. Między małżonkami rozwarła się przepaść, gdy Andrzej odkrył miłości Joanny z młodym Ludwikiem Taranto, który wywodził się również od Karola II Kulawego, po najmłodszym z jego synów. Uprzedzając niechybną zemstę męża, kochankowie postanowili go sprzątnąć. Zamach wykonano



ZAMEK AVERSA.

w zamku Aversa, w nocy 20. czerwca 1345 r. Andrzeja uduszonego jedwabnym sznurem wyrzucono przez okno.

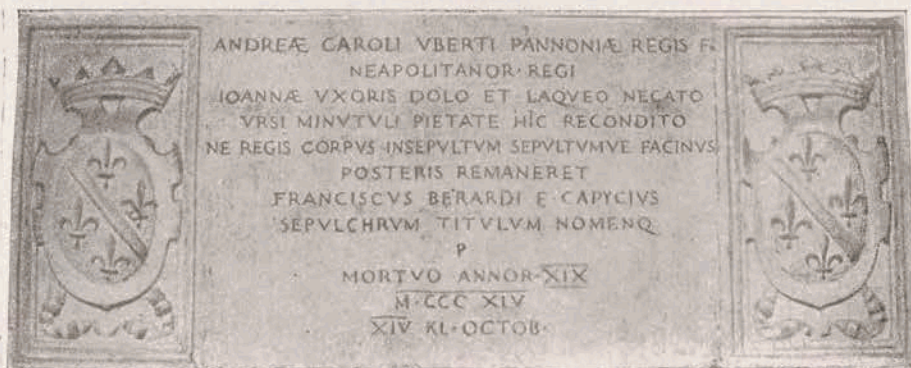


KORYTARZ W ZAMKU AVERSA,
GDZIE ZAMORDOWANO KRÓLA ANDRZEJA.

Papież Klemens VI na wieść o zbrodni polecił przeprowadzenie śledztwa Bertrاندowi del Balzo, wielkiemu justycyaryuszowi królestwa neapolitańskiego. Nie śmiał oczywiście Bertrand godzić w samą królową, lecz ofiarą padli najwinniejsi współnicy, mimo że Joanna starała się ich ochronić. Trudniej było z bratem zamordowanego, Loise, który przed laty trzema zasiadł

był po rodzicu na tronie węgierskim. W odpowiedzi na list bratowej, pełen wykrętnych wymówek, odpisał on bez ogródki: „Życie twoje nieporządne, zagarnianie władzy królewskiej, opieszłość w ukaraniu zbrodni, nieządane tłumaczenie się twoje, wszystko wskazuje, że jesteś współniczką i winowajczynią morderstwa. Nikt jednak nie ujdzie kary boskiej ni ludzkiej“.

W ślad za tem pismem Ludwika poszła niebawem jego wyprawa do Neapolu. Na wieść o zbliżających się wojskach węgierskich i zaciężnych, wśród których — jak świadczy Długosz — było sporo Polaków, Joanna przez własnych pod-



NAGROBEK ANDRZEJA, KRÓLA NEAPOLU z XVI w. w KOŚCIELE ŚW. JANUARÉGO w NEAPOLU.

danych opuszczona do Prowancyi uciekła z Ludwikiem Taranto, wzięwszy z nim ślub tajemnie. Lois tedy zajął Neapol. Zaczęły się dochodzenia i sądy. Nie uszedł nawet jeden z członków andegaweńskiej rodziny, Karol Durazzo, syn Jana X. Morei, a stryjeczny stryj zarówno Joanny jak samego króla Ludwika: musiał dać głowę pod katowski topór, jak wielu innych współników zbrodni. Lois pozostawił namiestnika swego w Neapolu i na Węgry powrócił. Joanna tymczasem zgromadziła znaczne środki pieniężne, sprzedając Avignon papieżowi, zastawiając wszystkie swe klejnoty, pożyczając na prawo i lewo. Mogła dzięki temu powrócić z wojskiem do neapolitańskiego królestwa, w którym namiestnicze rządy węgierskie wnet sprzykrzyły się ludowi. Ponowna wyprawa Ludwika przeciwko

bratowej spełzła prawie na niczem, gdyż morowa zaraza wojska jego przetrzebiła, tak iż musiał przystać na układy, mocą których zdawał na sąd papieski całą sprawę zgonu Andrzejewego, jeśli Joanna nie zdoła swej niewinności udowodnić, będzie musiała dobrowolnie ustąpić mu Neapolu. Zręczne wybiegi królowej sprawiły, że wyrok papieski wypadł na jej korzyść, bo dowodów przeciw niej zebrać nie zdołano. Powróciła więc na tron neapolitański, a Ludwik Taranto koronował się królem. Żyła potem jeszcze długo morderczyni Andrzeja; po śmierci Ludwika Taranto poślubiła Jakuba Aragońskiego i panowała szczęśliwie aż i na niej spełniła się sprawiedliwość: krewniak i następca jej domniemany, Karol Durazzo, syn świętego, kazał ją poduszkami zadusić w r. 1382, tym samym, w którym rozstał się ze światem największy jej nieprzyjaciół, król Ludwik węgiersko-polski.



JOANNA NEAPOLITAŃSKA, ŻONA ANDRZEJA.
FRESK WSPÓŁCZESNY Z SZKOŁY GIOTTA W NEAPOLU.

Na Węgrzech zasłużył sobie Ludwik w całej pełni na chlubny przydomek Wielkiego. Przyłączył do korony świętego Szczępana Dalmacyę z miastami Spalato, Raguzą czyli Dubrownikiem i Zará, które Wenecyanom odbił; miał pod swoim

zwierzchnictwem Bośnię, Serbię i Bułgaryę, Multany i Wołoszczyznę, tak iż panowanie jego rozciągało się od Adryatyku i morza Czarnego po Bałtyk. Gospodarował znakomicie: jego zasługą było założenie winnic tokajskich, zniesienie sądów bożych, ukrócenie lichwy. Stolicę Węgier przeniósł do Budy z Wyszehradu; w Pięciokościołach założył pierwszy uniwersytet węgierski. Ale w Polsce nie zdobył się nawet na dokończenie gmachu Kazimierzowskiej Akademii: jak tej budowy odumał Król Chłopów, założywszy podwaliny jej na Bawole pod Krakowem, tak już ostał się zrab jej nigdy nie zmurowany do końca. Za Ludwika z wszystkim tak samo działo się w Polsce, gdzie król jaknajrzadziej przesiadywał, składając się tem, „że mu polskie powietrze nie służy“.

Głównym rysem polityki polskiej za czasów Loisa — jak się już powiedziało — jest przeciwieństwo między Małopolską, dążącą do zachowania zdobyczy ruskich, a Wielkopolską, zmierzającą do wydarcia Zakonowi utraconego Pomorza. Gdy Ludwik nie przedsiębrał w tej mierze, niezadowolone żywioły wielkopolskie usiłowały wysunąć przeciw królowi Każka Szczecińskiego, to znów Ziemowita III, X. Mazowieckiego; napróżno, bo żaden z nich skusić do tego się nie dał. Przyszędł tedy zagorzałym warchołom na myśl Władysław Biały, X. Gniewkowski, stryjeczny brataniec Kazimierza W., z Ludwi-



LUDWIK WĘGIERSKI NA TRONIE.
MINIATURA Z RĘKOPISMU WSPÓŁCZESNEGO.

kiem blisko spowinowacony, Elżbieta bowiem, siostra Białego, wyszła była za Stefana Kotromanica, bana Bośni, a córkę ich, także Elżbietę miał przecie za żonę Lois. X. Władysław,



„jeden błędny rycerz naszej historii“ — jak się o nim wyraża Szajnocha — owdowiawszy, sprzedał lekkomyślnie ojcowizną gniewkowską Kazimierzowi W. i powędrował najprzód do Ziemi Świętej, stamtąd na dwór cesarza Karola IV do Pragi, poczem wziął udział w krzyżackiej wyprawie na Litwę. Żądza przygód i ciekawość

pognały go na dwór papieski do Awinionu, skąd „zniknąwszy bez wieści“, wstąpił w r. 1366 do zakonu Cystersów w Citeaux. Już w następnym roku Władysław ucieka od Cystersów do Benedyktyńskiego klasztoru w Dijon.



RUINY ZŁOTORYNI NAD WISŁĄ.

Rysował z natury Napoleon Orda.

Tam [dotarli [doń jemu podobni wartogłowy, przekładając, by szczęścia próbował w Polsce. Choć Grzegorz XI. nie zwolnił go z zakonnych ślubów, jednak Biały Książę, porzuciwszy habit, potajemnie przybywa do Gniezna i we wrześniu 1374 z garścią



WŁADYSŁAW BIAŁY, X. GNIEWKOWSKI W DIJON.

popleczników zagarnia jednym zamachem grody królewskie Włocławek, Gniewków, Złotoryję, Szarlej. Wierny królowi starosta wielkopolski Sędziwój z Szubina wnet mu jedne zamki odbił, a z drugich sam Władysław ustąpił, podupadłszy na



Matejko: Ubiory w Polsce.

WŁADYSŁAW BIAŁY, X. GNIEWKOWSKI,
WEDŁUG NAGROBKA W DIJON.

wątego zawsze był zdrowia, przeto w następnym 1377 roku zmarł skutkiem tego pocisku. Władysław po zaciętem oblężeniu poddał Złotoryję Bartoszowi z Weyssenborka, przyczem

duchu. Przezimował w pogranicznym Drezdenku i w rok później o tym samym czasie z kupą uzbrojonych awanturników opanował znowu Złotoryję, spoiwszy chytrze przez wysłańców swoich niedołężnego rządcę zamku, Krystyna ze Skrzypowa; poczem obległ Raciąż i ponownie zdobył Gniewków. Mikołaj z Szubina z Bartoszem z Weyssenborka, starostą brzeskim, wyruszył przeciwko Białemu. Pokonany pod Gniewkowem książę Władysław umknął na drugi brzeg Wisły, skąd wypadał, palił i pustoszył Kujawy, „wielką moc łupu i jeńców uprowadzając do Złotoryi“, aż królewscy starostowie pospołu z Każkiem Szczecińskim w gnieździe tem otoczyli burzyciela i szturmem go brali. Każko rażony z muru kamieniem, odniósł ciężką ranę, a że

rycerskim zwyczajem wyzwał go na kopije. „Rozpędziwszy konie z wielką siłą rzucili się na siebie — pisze Janko z Czarnkowa — lecz ksiązę dostał od Bartosza dość poważną ranę“. Pokonany i zniechęcony udał się do Ludwika na Węgry targować się z nim o Gniewków. Uzyskał od króla 10,000 złotych i węgierskie opactwo Benedyktynów na górze św. Marcina. I tu jednak nie zagrzał miejsca. Ruszył po dwu latach na włóczęgę po krzyżackim Pomorzu i miastach Hanseatyckich i powrócił do Dijonu w r. 1384. Po zgonie Ludwika raz jeszcze suknię zakonną zwłókszy zapędził się do Polski, ale nie wskórał i w Dijonie zakończył burzliwe życie w r. 1388.

Zatargi i targi z gniewkowskim wicherzycielem nie jedy-
nym były i nie największym kłopotem Ludwika w Polsce. Gorsze miał troski. Układ wyszehradzki z r. 1339, ponawiany później kilkakrotnie, zwłaszcza w r. 1355, a potwierdzony ostatecznie Kazimierzowym testamentem — do dziedzictwa po Ludwiku dopuszczał jedynie męskich jego potomków. Przywdziejając koronę na Wawelu, miał król tylko dwie córki: Maryę i Katarzynę, lecz pocieszał się, że mu żona niebawem da upragnionego syna. Nie ziściły się nadzieje: 24. kwietnia 1371 r. Elżbieta powiła trzecią córkę, Jadwigę. Tem samym na razie wszelką podstawę traciły widoki stałego przyłączenia Polski do dzierzaw Andegaweńskich. Zrozumiał to cesarz Karol IV Luxenburg i papieżowi podsunął myśl, że należałoby następstwo polskiego tronu zapewnić jednej z Kazimierzowych córek. Powodem owej troskliwości o królewskie sieroty było, że cesarz starszego syna swego, Wacława zaręczył był ze starszą królowną. Ludwik musiał zatem coprędzej uzyskać od Polaków rozszerzenie praw do korony także na żeńskie swe potomstwo.

Niełatwe to było zadanie. W najlepszym razie Małopolska ze względu na ziemie ruskie da się może nakłonić, ale Wielkopoleanie zawsze niechętni, opór stawiają niezawodnie. Wszak ruchawka, wzniecona przez Władysława Białego, nie trwałaby ani miesiąca, gdyby wartogłowy ksiązę nie był doznał w Wielkopolsce od jednych pewnego poparcia, u drugich tajnej przychylności.

Na razie Lois urządził w Koszycach w r. 1373 zjazd, który był przeglądem sił królewskiego stronnictwa. Garść oddanych dworowi panów i mieszczan uznała dziedziczką tronu jedną z dwu

królewien, Maryę lub Katarzynę, wybór między nimi zostawiając rodzicom. O Jadwidze mowy zgoła nie było.

Ale jak zmusić ogromną większość narodu, całe zastępy ziemian, by poszły za tym przykładem? Ludwik wziął się zrećźnie na sposób. Niebawem gruchnęła po całej Polsce wiadomość, przyjęta krzykiem oburzenia, że król chce nałożyć „poradlnę“ po 12 groszy z łanu, podatek, istotnie olbrzymi na owe czasy. Tu i owdzie dawały się jednak słyszeć głosy, że Ludwik dałby się skłonić do pofolgowania z podatkiem, o ileby ziemianie dopuścili jedną z królewskich córek do dziedzictwa korony.



HERB POLSKI — ZABYTEK PO
LUDWIKU WĘGIERSKIM
W SKARBECU AKWIZGRAŃSKIM.

Wszczęły się tedy między szlachtą narady, rozprawy: uznać albowi nie uznać następstwa tronu po kądzieli? A jeśli żądać od króla, by zniżył podatek, to na jaką wysokość poradlnego możnaby zgodnie przyzwolić? Warto by też zapytać króla Loisa, jakiem to prawem zeszłego roku 1372 nadał Opolczykowi „państwa swoje ruskie do rządzenia i zachowania“ i to wbrew ustawie z r. 1339, usuwającej Piastów Śląskich od urzędów państwowych? Co gorsza, nie wiadomo nawet w imieniu której korony — polskiej czy węgierskiej — Opolczyk zarządza Rusią? Inni z goryczą wskazywali, że odzyskanie Pomorza, choć tylokrotnie warowane dawniejszymi układami, poszło zupełnie w zapomnienie. Jednym słowem poruszano wszystko, co naród miał na sercu przeciw dotychczasowemu rządowi Ludwika.

Tego właśnie król czekał. Zwołał teraz, w r. 1374, ponowny wielki zjazd w Koszycach, aby się wdać w układy z narodem. Zaraz na wstępie szczególniejsze łaski jał świadczyć Małopolanom, chcąc jawnie nagrodzić ich uległość, a Wielkopolskę nakłonić do poniechania oporu. Jakoż sporo sobie zaskarbił Wielkopolan, aczkolwiek przeważna ich część krzywym okiem ciągle nań jeszcze patrzyła.



Odtworzony z pieczęci. Album J. Matejki.

LUDWIK, KRÓL WĘGERSKI Z RODZINĄ.

Gdy się wszczęła rzecz o niżenie poradnego do 2 groszy z łanu, przystał król na tak znaczny opust; poręczył całość i nierozdzielność państwa, tem samem więc potwierdzał przynależność Rusi do korony polskiej; zgodził się na zastrzeżenie, iż jedynie Polakom — i to nie pochodzącym z krwi książęcej — powierzany będzie odtąd zarząd grodów, co bezpośrednio dotyczyło się Opoleczyka; zobowiązywał się na Krzyżakach odzyskać Pomorze. Wzamian żądał tylko, by Polacy jedną z jego córek uznali dziedziczką tronu. On sam po sobie następczynię wyznaczy, a w razie gdyby przedtem umarł, żona jego i matka rozstrzygną, która królowna ma berło polskie otrzymać.

Umowę tę między królem a poddanymi spisano i zwyczajem ówczesnym brano się do przywieszania na niej pieczęci stwierdzających ważność „przywileju“. W ostatniej chwili większość Wielkopolan wśród zgielku i zamętu pieczęci swych odmówiła. I w niwecz byłyby poszły tak pomyślnym skutkiem uwieńczone zamysły Ludwika, równie jak uzyskane odeń tak mnogie korzyści ziemiańskiego stanu, bo Wielkopolanie rzucili się do koni, by z Koszyc ujechać i zerwać układy, lecz miejskie bramy zastali szczelnie zamknięte. Powstał rozruch i krzyk, że król dopuszcza się gwałtu. Nie nie pomogło: radzi nie radzi musieli na pergaminie przyłożyć pieczęci.

Tak powstał ów sławny przywilej Koszycki, który był w Polsce zatwierdzeniem praw i swobód narodu i ścieśnieniem władzy monarszej. Zadokumentował, że naród, a przynajmniej część jego politycznie najbardziej wyrobiona, ziemiaństwo, rozporządza koroną, że chcąc w Polsce prawnie królować, trzeba zdobyć tej ziemiańskiej warstwy uznanie i przyzwolenie, z czego później, zwłaszcza po wygaśnięciu Jagiellonów powstała zupełna już i zasadnicza wybieralność królów. Zjazd Koszycki nauczył polską szlachtę, jak się o berło targować, nakładać królom warunki, zawierać z nimi umowy; później *pacta conventa* wyszły i rozwinęły się z pojęcia, które się zrodziło w Koszycach.

Królewnom Andegaweńskim przybywało teraz do węgierskiego dziedzictwa całe państwo polskie wespół z Rusią. Nie dziw, że inne rody panujące zawczasu dla synów swoich ubiegały się o związek z najmożniejszymi dziedziczkami w Europie środkowej. Nazbyt młody wiek Loisowych córek według wy-



Matejko — Perles.

LUDWIK WĘGIERSKI.

obrażeń ówczesnych wcale nie stawał temu na zawadzie, bo na wszystkich dworach panujących był wtedy zwyczaj zaręczania dzieci w kołyskach. Spokrewniony z Andegawenami Karol V mądry, król francuski, czem prędzej zaręczył syna swego Ludwika z najstarszą królowną Katarzyną i to właśnie wkrótce po koszyckim zjeździe. Rakuski Leopold Habsburg, panujący już wtedy nad Karyntyą, Styryą, Tyrolem, Krainą i Triestem, prowadził rokowania o połączenie syna swego Wilhelma z najmłodszą Jadwigą. Jakoż w tydzień po zaręczynach królewicza francuskiego przyszło w Hainburgu nad Dunajem do zupełnego porozumienia w tej mierze. Dziecięce zrębowiny odbyły się tamże dnia 18. sierpnia 1374 r. a w grudniu Ludwik zaręczył średnią córkę Maryę Zygmunтови Luxemburykowi, młodszemu synowi Karola IV. Cesarz który okazał niedawno tak czułe serce na dolę Kazimierzowych sierót, że koniecznie jedną z nich pragnął osadzić kiedyś na tronie polskim z Wacławem starszym swoim synem — teraz po koszyckim zjeździe, młodszego Zygmunta skwapliwie kojarzył z Andegawenską królowną, aby tem snadniej Luxemburskiemu domowi na wszelki wypadek zapewnić polskie berło.

Myśl ta, przez Ludwika przyjęta, znalazła żywe uznanie wśród wielkopolskiej szlachty, miał bowiem Zygmunt po śmierci ojca dostać Margrabstwo Brandenburskie, które kiedyś przyłączone do korony polskiej stanowiłoby potężną placówkę przeciw Krzyżactwu, a w razie wojny z Zakonem niezmiernie miałyby znaczenie. Głową brandenburskiego stronnictwa był Sędziwój z Szubina, starosta wielkopolski, ten sam, który właśnie podówczas parął się krwawo z Władysławem Białym, a pokonawszy go, tak wybitną Ludwikowi oddał przysługę. Klęska X. Gniewkowskiego była przegraną wszystkich żywiołów Ludwikowi nieprzyjaznych, a stronnictwo brandenburskie żarliwie popierało zamysły królewskie co do następstwa tronu.

Wszystko tedy zmieniło się w Wielkopolsce na korzyść Loisa, który mógł sobie teraz lekceważyć tak wierną i oddaną Małopolskę. Ze względu na Małopolan aż do tej pory nie mógł Ludwik przeprowadzić tego, co było przewodnią myślą i tajnym pragnieniem jego przez cały czas panowania w Polsce: oderwanie ziem ruskich i przyłączenie ich do korony świętego Szczepana. W Koszycach nawet, kiedy nie można było postą-

pić inaczej, zgodził się uznać niepodzielność państwa polskiego, co było równoznaczne z utrzymaniem Rusi przy Polsce. Obecnie gdy Wielkopolanie zbliżyli się do tronu, postanowił król wykonać dawne swe zamiary.

Sposobność do tego nastęczyła się sama, gdy w r. 1376 Kiejstut urządził wielki najazd litewski na Polskę. Królowa matka na wiadomość o gotującej się wyprawie Litwinów zbywała panów polskich czczemi słowami, spokojąc ich tem, „że syn jej Ludwik tak długą ma rękę, że nietylko Litwini, ale wszystkie narody okoliczne drżą na samo jego wspomnienie“.

Nie drżał jakoś potężny książę Kiejstut; wpadł do Polski, pod Sandomierzem przeszedł Wisłę i zapuścił zagony po Tarnów, pałac i łupiąc wszystko po drodze, i zagarniając w niewolę dwadzieścia tysięcy jeńców. Wieść o strasznym litewskim napadzie cały naród przejęła zgrozą i boleścią. Królowa pocieszała Polaków zapowiedzią, że „syn jej Ludwik ujmie się krzywdy przez Litwinów im wyrządzonej i zmusi nieprzyjaciół do zwrotu jeńców“. Sama jednak lekko brała tak świeżą klęskę

i w oczekiwaniu synowskiego na Litwinach odwetu, wyprawiała na zamku wawelskim tańce i wesołą zabawę w niedzielę, 7. grudnia. Niebawem jednak nieszczęsna wesołość królowej Elżbiety zamieniła się w gorzki smutek. Przyczyną nieszczęścia stali się Węgrzy, których wielu za królową ściągnęło do Krakowa. Pozwalali oni sobie na wszelkie nadużycia płazem puszczane, n. p. zabierali bezprawnie wozy ze zbożem i sianem, przybywające na targ do miasta. Rycerz Przedbór z Brzezia w przewidywaniu takiej napaści, wozy swoje prowadził pod



ELŻBIETA ŁOKIETKÓWNA, ŻONA KAROLA
ROBERTA, OTOCZONA SYNAMI.
Z MINIATURY WSPÓŁCZESNEGO RĘKOPISMU.

strażą zbrojnej czeladzi. Węgrzyni więc jak zwykle rozechwytywać jęli gwałtem cudze siano. Wywiązała się stąd bójka z Przedborową służbą. Pod samym zamkiem wszczął się z tak błahej przyczyny wielki rozruch, bo jednym i drugim zbiegło się na pomoc wielu Polaków i Węgrów. Na rozkaz Elżbiety Jaśko Kmita, pan na Wiśniczu, siada na koń i pędem spieszny z Wawelu, by zawieruchę uśmierzyć, rozpędzając pospólstwo pieszyni drabami. W tem z ciżby wylatuje strzała i trafia pana Kmitę w samą tętnicę na szyi. Runął z konia i skutkiem nagłego krwi upływu na miejscu ducha wyzionął. Oburzenie Polaków nie miało granic. Gmin rzucił się na Węgrów mieszkających w Krakowie, i po całym mieście rozpoczęła się rzeź bezlitosna. Próżno rozsądniejsi Polacy powstrzymywali zapalczywość tłumów, próżno Węgrów kryli po domach, wywlekano ich i zabijano, tak iż nawet ulubieni dworzanie królowej nie uszli zagłady. Zginęło w tym okropnym rozruchu stu sześćdziesięciu Węgrów, Elżbieta zaś okazała się tak nieporadną w całym tem zdarzeniu i tak wszelkiego wpływu pozbawioną, że Ludwik odwołał ją z wielkorządztwa.

Sam król nie przybył jednak do Krakowa, bo zajęty był wtedy wyprawą przeciwko Litwie. Aby nie dopuścić do połączenia się Kiejstuta z bratankiem jego, młodym księciem Jagiełłą, rozpoczął wojnę w porozumieniu z Krzyżakami, którzy w tym r. 1377 dwukrotnie najechali Kiejstutowe dzierzawy. Jagiełło stryjowskiej pomocy pozbawiony, nie mógł odeprzeć wojsk polsko-węgierskich, które mszcząc się zesłorocznej krzywdy, kawał Rusi oderwały Litwie. Belz, Chełm, Horodło zdobywszy, powrócił Ludwik z tej zwyciężkiej wyprawy, która mu dała pożądaną sposobność do oderwania Rusi od Polski, a przyłączenia jej do Węgier z jawnem podeptaniem koszyckiego przywileju. Ni stąd ni zowąd w r. 1378 odwołał z Rusi Władysława Opoleczyka i wszystkie grody ruskie poobsadzał węgierskimi starostwami. X. Opolski otrzymał za to wielkorządztwo w Polsce i ziemię Dobrzyńską jako lenno właśnie w tym czasie opróżnione po Każku Szczecińskim, który — jak wiemy — zmarł w r. 1377 wskutek rany odniesionej przy oblężeniu Złotoryi. Nowy lennik brał od króla zamki Dobrzyń, Bydgoszcz, Gniewków, Inowrocław, Złotoryę i Szarlej z obowiązkiem składania „hołdu i przysięgi wierności królom polskim



Z pieczęci — Album Jana Matejki.

WŁADYSŁAW X. OPOLSKI.

i Królestwu Polskiemu z ziem przereczonych“. Zobaczymy, że to wcale nie przeszkodziło wiarołomnemu księciu do przeschrowania ziem onych Zakonowi krzyżackiemu, który czychał na nie już oddawna

Jako wielkorządca Królestwa Polskiego poczynął sobie Opolczyk tak przewrotnie i kręto, kłamiąc na wszystkie strony i wszystkim wszystko przyrzekając, że po upływie ośmiu za ledwie miesięcy musiał go król odwołać, bo inaczej nie mógł się wywinąć od dotrzymania wszystkich obietnic, poczynionych w imieniu królewskim przez chytrego Ślązaka. Stara królowa Elżbieta wymogła na synu, że jej przywrócił odjęte wielkorządztwo, wrychle jednak sama złożyła je zniechęcona i w roku 1380 w stolicy węgierskiej rozstała się z życiem.

Oderwanie Rusi nie przeszło w Polsce niepostrzeżenie. Małopolanie tak sromotnie zawiedzeni, odstrychnęli się od Loisa i podnieśli krzyk przeciwko dokonanemu bezprawiu. Wszelako teraz król nie zważał na nich wcale, mając w ręku przywilej koszycki, w którym obowiązywali się przyjąć następstwo królewien; toć na zjeździe koszyckim w 1374 sami najskwapliwiej złożyli hołd Loisowym córkom jako dziedzicom tronu polskiego. Wielkopolanie natomiast, wówczas królowi nieprzyjaźni, do przyłożenia pieczęci zmuszeni tylko miejskich bram zawarciem, obecnie w tychże samych Koszycach na zjeździe w r. 1379 najskwapliwiej przystępowali do złożenia hołdu królewskim dziewczętom, niebacząc na to, iż którakolwiek z nich po Ludwiku nastąpi, przywdzieje koronę ogołoconą z tak nieoszacowanego klejnotu jak ziemie ruskie. Mamili się Wielkopolanie ciągle jeszcze nadzieją przyłączenia Brandenburgii a zarazem odzyskania tą drogą Pomorza. Rachuby ich nabierały tem większego prawdopodobieństwa, że przed rokiem umarł cesarz Karol IV, przekazując tron czeski Wacławowi, a Zygmuntovi zaręczonemu z królowną Maryą margrabstwo Brandenburskie.

Uraza przeciw Ludwikowi, spowodowana oderwaniem Rusi, bądźcobądź, niemało zaszkoziła także jego córkom. Mógłże się naród krępować przyrzeczeniami danemi królowi, który sam żadnych swoich przyrzeczeń nie dotrzymywał i na każdym kroku łamał uroczyście podpisane umowy? Gałąź Piastów mazowiecka, testamentem Kazimierzowym usunięta od korony, coraz częściej teraz na myśl przychodziła Polakom. Oburzeni oderwaniem

Rusi Małopolanie zwrócili się do księcia mazowieckiego Ziemowita III Trojdenowica, chociaż on sam nie chciał występować z prawami do berła polskiego; stary już był i do życia zrażony nieszczęściem rodzinnym i ciężkimi wyrzutami sumienia.

Bo też okropna tragedia rozegrała się na mazowieckim dworze. Po zgonie swej pierwszej małżonki Eufemii, córki Mikołusza II, X. Opawskiego, z której miał dwóch synów, Janusza i Ziemowita — poznał księżę na dworze Karola IV w Pradze dziewiętnastoletnią córkę X. Bolka na Ziembicach, śliczną Ludmiłę i rozmiłowany w niej okrutnie, pojął ją sobie za żonę. Ale niegodziwe języki, pomawiały młodą księżnę, że małżonkowi nie dochowuje wiary. Szeptano sobie o tem po kątach, tylko Ziemowit o niczem nie wiedział. Miał księżę siostrę wydaną za władcę cieszyńskiego; tę gdy odwiedzał, wygadała



PIECZĘĆ ELŻBIETY ŁOKIETKÓWNY.

się z potwarzą, która przez języczne sługi do niej doszła. Wróciwszy na Mazowsze Ziemowit rozjątrzony zazdrością, kazał wziąć na męki najzaufańsze dworki swej żony, a choć na nich zeznań przeciw księżnie wymusić nie zdołał, mimo to wtrącił Ludmiłę do więzienia na zamku rawskim i byłby ją niezwłocznie skarał był na gardle, gdyby nie to, że spodziewała się dziecka. Zaledwie jednak, pod strażą w Rawie trzymana, powiła syna Henryka, nieubłagany małżonek udusić ją kazał. Później — jak pisze kronika Janka z Czarnkowa — „bolał

bardzo nad tym czynem niegodziwym i póki życia pokutować nie przestawał.

Trudno zatem było starca pogrążonego w zgrzyocie i smutku nakłonić, by stawał na czele politycznego ruchu przeciwko Loisowi. Umierając 16 czerwca 1381 r., zostawił Mazowsze dwóm synom z pierwszego małżeństwa, Januszowi i Ziemowitowi, a Henryka zrodzonego z Ludmiły, acz podrostkiem był dopiero kilkunastoletnim, zaopatrzył w bogate probostwo płockie a potem łęczyckie, aby kiedyś w kościele dobijał się najwyższych dostojęństw.

Okolo dwudziestokilkoletniego X. Ziemowita IV, zwanego powszechnie Semkiem, skupiły się teraz wszystkie żywioły zrażone do Ludwika oderwaniem Rusi. Mógł obecnie liczyć na wielu zwolenników, nawet w samej Wielkopolsce, królowi podówczas najbardziej oddanej. Dawny kanclerz Kazimierza Wielkiego, Janusz Suchywilk, obecnie Arcybiskup gnieźnieński, nie mógł się pogodzić z oderwaniem ziem ruskich i do śmierci wzbraniał się hołd złożyć Loisowym córkom. Po nim na stolicę św. Wojciecha wyniósł król Bodzantę, herbu Szeliga, spodziewając się, że w nim będzie miał wiernego popiecznika.

Bartosz z Odolanowa, zwany także Bartoszem z Weyssenborku, ten sam przemożny magnat wielkopolski i kujawski, co jeszcze niedawno pomagał Sędziwojowi z Szubina w poskromieniu ruchawki Władysława Białego — przerzucił się obecnie do Loisowych przeciwników i zwichrzył Wielkopolskę, zbrojnie czoło stawiając królewskim starostom. Wiadomo było wszystkim, że bunt odolanowskiego pana jest przygrywką do groźniejszych zaburzeń i że za Bartoszem kryje się właściwie Semko, Piastowski do berła kandydat.

Widząc przyszłość Andegaweńskiego domu i córek swoich następstwo tak bardzo na szwank narażone, zjeżdża sam Ludwik do Polski, by niebezpieczeństwo zażegnać i rokosz uśmierzyć. Ale półroczny pobyt w kraju przekonał go, że nikt obietnicom jego tylekroć łamanym nie wierzy, nikt szczerze mu nie służy ani ręki nie dokłada naprawdę, by rogów Bartoszowi przytrzeć.

Rozgoryczony powrócił Ludwik na Węgry z niczem. Przechywał, że skoro tylko zamknie oczy, Semko sięgnie po koronę polską, postanowił przeto za życia swego wprowadzić na tron Maryę i Zygmunta Luxenburczyka. Zwołał tedy zjazd panów

polskich w myśliwskim swoim zamku Zolinie. Stawiło się topniejące jak lód stronnictwo brandenburskie, które 25 lipca 1382 r. na żądanie króla złożyło hołd Zygmunтови, natenczas już piętnastoletniemu. Zaraz potem wyruszył do Polski młodziki margrabia, wysłany z wojskiem przez Ludwika, by natychmiast objął panowanie. W tydzień później, 2 sierpnia, wkraczał już Luxemburczyk do Krakowa, na czele zbrojnych zastępów, a tak był swego pewien, że krakowskiego kupca, Jana Zolnera, wyprawił do Londynu po sukno potrzebne do koronacyjnych obrzędów, a tymczasem poprzestawał na tytule *Dominus Regni Poloniae*. I nie spotykał się z oporem ów „Pan Królestwa Polskiego“, Polacy bowiem nie chcieli wszczynać krwawego rokoshu, przeciwiać się woli króla Ludwika, lecz ani myśleli popierać jego zięcia, który z Krakowa ciągnął do Wielkopolski, by złamać odolanowskiego buntownika. Z początkiem września zdobył Zigmunt na nim dwa zameczki, Koźminek i Nabyszyce a potem obległ Odolanów.

Teraz gdy sprawa stanęła na ostrzu miecza, zdawało się, że Semko lada chwila wystąpi otwarcie jako współzawodnik do tronu i zbrojnie Bartoszowi na pomoc pospieszy. Cała Polska zgodnie opowiedziałyby się wtedy przy nim, dając Loisowi do wyboru, albo zwrot zagarniętej Rusi, albo stratę korony polskiej dla domu Andegaweńskiego i wprowadzenia na tron X. Ziemowita.

Wtem równocześnie z oblężeniem Odolanowa zmarł na Węgrzech Ludwik 11 września 1382.

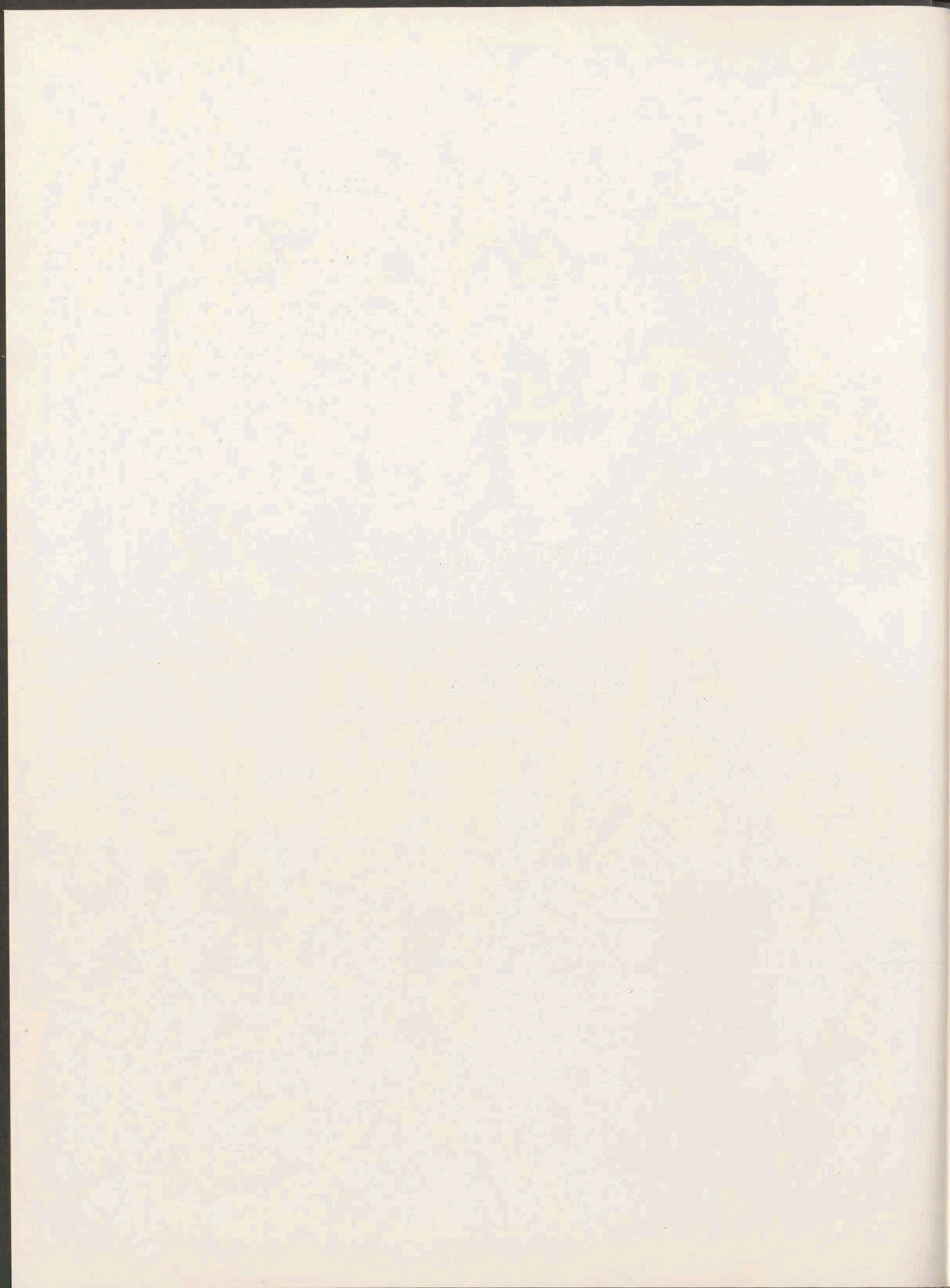


KOMNATA, W KTÓREJ UMARŁ LUDWIK WĘGHIERSKI
W NAGY SZOMBABAT CZYLI TYRNAWIE.



ROZDZIAŁ III.

BEZKRÓLEWIE.





śró d szczęku broni rozpoczynało się bezkrólewie. Na wiadomość o zgonie królewskim, Zygmunt oblegający Bartosza w Odolanowie, nie tracąc dalej czasu na dobywanie buntowniczego gniazda, jął objeżdżać Wielkopolskę i domagać się hołdu jako nowy monarcha. Wielkopolanie za warunek położyli odwołanie znienawidzonego starosty wielkopolskiego, Domarata z Pierzchna,

który po Sędziwoju z Szubina, przeniesionym na wielkorządztwo krakowskie, otrzymał był urząd starościński za to, że wielu Węgrów od śmierci ocalił podczas rzezi. Młody margrabia odmówił, bo Domarat był jednym z najbliższych jego doradców i najgłówniejszych przewódców Luxenburskiego stronnictwa. Szlachta Wielkopolska nawzajem odmawiała Zygmuntowi poparcia i hołdu.

Skorzystano z tak błahego pozoru, by się pozbyć kandydata, przeciw któremu wszystko teraz przemawiało. Po iście ojcowskich rządach Kazimierza W. Polska doświadczała przez dwanaście lat, jak cięży panowanie obce duchem, sercem i mową. Teraz piętnastoletni margrabia dawał na każdym kroku dowody swoich teutońskich obyczajów, zamiłowań i pojęć. Nieodrodny Luxenburg miał widoczny pociąg do Krzyżaków zupełnie jak ojciec Karol IV i jak dziad, król Jan czeski. Aby sobie zjednać pomoc w osiągnięciu berła polskiego, zjechał się Zygmunt obecnie z W. Mistrzem Konradem Zollnerem na pograniczu krzyżackim, czem się naraził srodze własnemu nawet, branden-

burskiemu stronnictwu. Sprzyrzyli go sobie wszyscy krom Domarata, który dzierżył dlań uporeczywie jedenaście grodów królewskich w Wielkopolsce.

Drugą niemniej ważną przyczyną doszczętnego zaprzepaszczenia Zygmuntovej sprawy był wybór jego narzeczonej Maryi na tron węgierski. Loīs widocznie dla Jadwigi przeznaczał koronę św. Szczepana, bo nie poprzestając na zarę-



PIECZĘĆ ZYGMUNTA LUXENBURCZYKA.

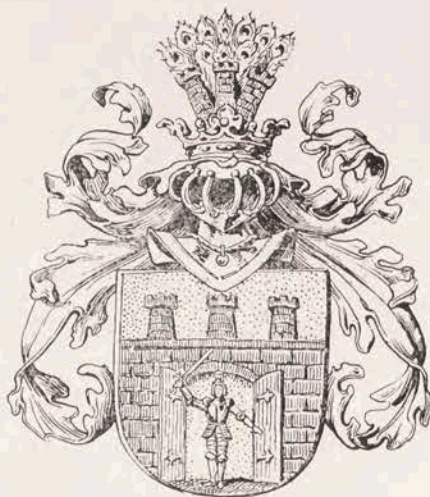
czynach, później, w r. 1378 w tymże samym Hainburgu dziecięcym „ślubem na przyszłość“ połączył tę najmłodszą córkę z Rakuskiem książątkiem, którego dziedzictwo bezpośrednio stykało się z południowo-zachodnią granicą węgierskiego królestwa. Ninie Węgrzy powołując na tron i wnet potem koronując Maryę, rzucili Zygmuntovi pod nogi walną przeszkodę na drodze do korony polskiej. Połączenie bowiem z Węgrami

pod wspólnem berłem przejadło się już Polakom, którzy pragnęli mieć króla stale zamieszkałego w kraju. Dopuszczać na tron Maryę i Zygmunta, znaczyło wspólność tę przedłużać i nadal. Zjazdy szlacheckiej braci w Poznaniu, Gnieźnie, Miłostawiu, Brześciu Kujawskim, Radomsku, Wiślicy jedne za drugimi zgodnie uchwały odłączenie Polski od Węgier, a tem samem oświadczały się pośrednio przeciw Zygmunтови.

Równocześnie Bartosz z Odolanowa na czele mazowieckiego stronnictwa podnosił coraz bardziej głowę i z dniem każdym wrastał w potęgę. Można jak mało kto, mężny aż do zuchwalstwa, stał się pan Weyssemborski groźnym przeciwnikiem Andegawenów, a że miał przytem ogładę w obejściu, żywe poczucie szlacheckiego honoru i fantazyę iście rycerską, przeto zyskał sobie mir i wpływ niemały. W nim — jak się rzekło — największe swe nadzieje pokładał X. Semko i cały mazowiecki obóz.

Po stronie przeciwnej stał pan Domarat z Pierzchna herbu Grzymała, wyniesiony łaską dworską na wielkopolskie starostwo, duszą i ciałem zaprzędany Andegaweńskiemu domowi: służył mu bezwzględnie, o miłość ani szacunek rodaków zgoła nie dbając. Nadęty w pysze, zawzięty w uporze, z natury porywczy i gwałtowny, wszystko poświęcić był zdolny w szalonym zaślepieniu, byle na swoim postawić. To też Janko z Czarnkowa nie waha się nazwać go „człowiekiem niespełna zdrowego rozumu.“

Dwaj ci możnowładcy, tak potężni a sobie nawzajem tak nienawistni, wysunęli się teraz na czoło dwu przeciwnych stronnictw mazowieckiego i brandenburskiego. Wszelako walka politycznych obozów nie byłaby wtrąciła Wielkopolski w otchłań wojny domowej, gdyby nie zajadłe współzawodnictwo dwu najmożniejszych rodów szeroko rozgałęzionych po całej Wielko-



HERB GRZYMAŁA.

polsee. Zdawna tlejąca niechęć rodowa Nałęczów i Grzymałów teraz płomieniem wybuchła; zamieniła się w pożar okropny, rozdmuchiwany sprzecznością prądów politycznych, podsycany osobistym rozgoryczeniem ludzi a wzmagający się jeszcze nie-
rządem i swawolą bezkrólewia.

Już w połowie XIII w. wielkopolski Przemysław I, syn Odonicza Ptowacza, musiał przycierać rogów niebezpiecznemu rokoszowi Nałęczów. Złamani, z wszystkiego wyzuci, wywarli pomstę na jego pogrobowym synu, Przemysławie II, świętokradzko przelewając krew pomazańca Pańskiego i wskrzesiela



HERB NAŁĘCZ.

korony polskiej, do spółki z niemieckim rodem Askańczyków, margrabiów brandenburskich. Udział swój w morderstwie króla przypłacili Nałęcze długoletniem usunięciem od urzędów obywatelskich oraz utratą prawa do szlacheckiej czerwieni, która znamionowała w stroju stan rycerski. Za Łokietka Wincenty z Szamotuł herbu Nałęcz przerzucił się zdradziecko na stronę Krzyżaków i dopiero w ostatniej chwili, sumieniem ruszony, pod Płowcami siadł na karki hufcom zakon-
nym, czem się omył z nikczemnej zdrady. Wrychle też Kazimierz W. do godności dawnej

przywrócił Nałęczów, którzy z tem większą skwapliwością wetowali teraz ubiegłe lata poniżenia i wydzwignęli się niebawem nad inne rody wielkopolskie. Obecnie zaś tworzyli oni rdzeń mazowieckiego stronnictwa. W obozie tym skupiła się starszlanetyczyna z wszystkimi dawnymi tradycjami, wyobrażeniami, dążeniami, którym najzupełniej odpowiadał piastowski, szlachecki książę, Semko.

Mniej od Nałęczów starożytni rodem i nie dbający o dawne tradycje Grzymalicy wysłużywali się wiernie nowej dynastyi Andegaweńskiej, więc też porośli w pierze za Ludwika. Grzy-

malita Janusz Suchywilk, niegdyś Kazimierza W. doradca i kanclerz, niedawno zmarł na gnieźnieńskiej stolicy arcybiskupiej; przyznać mu jednak trzeba, iż wobec oderwania Rusi odmawiał do śmierci hołdu córkom Loisowym i służalstwem się nie splamił. Jego współherbownicy licznie obsiedli wielkopolskie urzędy, ale ponad wszystkich „stryjców herbowych“ — jak ich wówczas nazywano — górował Domarat z Pierzchna, łączący godność kasztelana poznańskiego z generalnem starostwem wielkopolskiem i przeciwko wszystkiemu i wszystkim, a zwłaszcza przeciwko Nałęczom, parł do wyniesienia na tron Zygmunta Luxemburczyka.

Pod wpływem Grzymalitów popierał margrabięgo nowy arcybiskup gnieźnieński, Bodzanta, człowiek zmienny i miękki, gotów zawsze iść tam, dokąd go popchną ludzie i okoliczności. Rozłam w kraju zaostrzał się tem bardziej, że inne domy wielkopolskie jedne za Grzymalitami, drugie za Nałęczami stawały.

W takim usposobieniu zjechała się szlachecka brać wielkopolska do Radomska w dzień św. Katarzyny 25. listopada 1382 r. Z Małopolski przybył tamtejszy wielkorządca Sędziwoj z Szubina, poprzednik Domaratów na wielkopolskiem starostwie.

Uchwalono ściśle dochować hołdu wierności złożonego córkom nieboszczyka króla, byleby „którakolwiek z nich razem ze swoim małżonkiem — oboje koronowani na króla i królową Polski — w Polsce przemieszkiwali stale“. Właściwie treść tej uchwały zwracała się przeciw Zygmunтови, bo Marya na tron węgierski już obrana i koronowana „razem ze swoim małżonkiem stale w Polsce przebywać“ nie mogła, chyba składając berło węgierskie. Tak też widocznie pojmował znaczenie uchwały radomskiej Domarat z Pierzchna i dla tego wspólnie z prymasem Bodzantą zgody swej odmówił.

— Złożyliśmy obietnicę wierności margrabiemu Zygmunтови, — wywodził. — Ja nawet zobowiązałem się jemu tylko wydać wszystkie zamki i miasta królewskie położone w starostwie mojem wielkopolskiem.

Głos to był jednak odosobniony. Grzymalicy nie wazyli się wtorować Domaratowi ni Bodzancie, zwłaszcza że zjazd żądał najsluszniejszej rzeczy: pana w domu. To hasło przemogło.

Sprawa Zygmunta pogorszyła się jeszcze na małopolskim zjeździe, zwołanym do Wiślicy na św. Mikołaj, 6. grudnia. Sam Luxemburczyk zjawił się otoczony swymi poplecznikami, którym przewodzili Domarat i Bodzanta. Tuszyli, że z Małopolanami lepiej się powiedzie, tem bardziej, że na zjazd zapowiedziane było przybycie poselstwa od królowej matki, Elżbiety. Jakoż w radnem kole stanęli biskupi, jagierski Stefan i Jan czanadzki. Przez nich królowa dziękowała Polakom za wierność dochowaną królewnom, a zarazem upominała, „by nikomu innemu, nawet margrabiemu Zygmontowi, nie składali hołdu“. To pogrzebało sprawę Luxemburczyka. Domarat postrzegł się teraz dopiero, iż broni przegranej, oświadczył więc gotowość usprawiedliwienia się z zarzutów, które przeciw niemu i rządowi jego nad Wielkopolską zewsząd podnoszono. Wszelako brać szlachecka żadnych usprawień jego słuchać nie chciała, póki nie ustąpi z wielkorządztwa

Zygmunt Luxemburski, widząc, iż jego sprawa podkopana przez świekę przybiera najniepomyślniejszy obrót, jak niepyszny ujechał z Polski. Późniejsze jego panowanie na Węgrzech i w Czechach najlepiej dowiodło, jakiego władcy szczęśliwie pozbyli się Polacy.

Z ustąpieniem Zygmunta stronnictwo mazowieckie śmieiej głowę podniosło. Bartosz z Odolanowa niezwłocznie pojechał do Semka i w porozumieniu z nim przedsięwziął opanować grody wielkopolskie. Z Mazowsza powracając, podstąpił nocą niepostrzeżnie pod zamek kaliski, osadzony ludźmi Domarata. Miesiące jasno świecił, wypadło przeto zaczekać, aż zajdzie, by zamachu w ciemności dokonać. Tymczasem kilku ludzi Bartoszowych miało nieznacznie piłą wyrzezać otwór w bramie. Naprzód wywiercili świdrem szereg dziur, a potem, założywszy piłę, nuż wrota piłować w najlepsze. I byłoby się może powiodło panu Bartoszowi, gdyby nie parobek z piekarni zamkowej po drzewo do drewnutni wysłany: mijając bramę posłyszał warczenie piły, która tam i sam poruszała się w przedziurawionych wrotach. Podkradł się cicho, piłę zagiął i czeka co dalej będzie...

— Nie wiem, co się stało z piłą, że nie mogę jej wyciągnąć — odezwał się głos po drugiej stronie bramy.

— Spiesz się, bo już dnieje — naglili drudzy półgłosem.

Piekarczyk nie czekając dłużej, krzyknął co siły:

— Nieprzyjacieli! Nieprzyjacieli u bramy! Do broni! Do broni!

Ale gdy załoga wypadła z orężem, nikogo już pod zamkiem nie było: Bartosz wypłoszony z pod Kalisza, czempredziej ruszył na Koźminek, swoją własną niegdyś twierdzę, którą zajął bez trudu. Stąd rzucił się na Koźmin, lecz nazbyt waleczna obrona zmusiła go do odstąpienia. Za to ścisnął oble-



SZAMOTULY.

Rysował z natury Napoleon Orda.

żeniem warowny Parsk, własność Michałka Tomaszowica Grzymalicy; po tygodniu poddał się Michałko i przeszedł na stronę „Ziemian“ — jak nazywano Semkowych zwolenników.

Poczuł Domarat, że mu się wielkorządztwo z rąk wymyka, zwłaszcza gdy wręcz odmawiano posłuchu jego rozkazom, odrzucano wyroki przezeń wydane, wzbraniano się płacić mu podatki. Rozjątrzony do żywa, zaczął się publicznie odgrażać.

— Zawezwę ja — wykrzykiwał — Sasów, Czechów, Kaszubów i poddanych margrabiego brandenburskiego, już oni

szlachcie dadzą rady. Opornych z dworów na cztery wiatry wyżeną, powiążą ich, majątności w perzynę im zamienią. Tak cały kraj spustoszę, że po dwudziestu latach nie zdoła się podźwignąć!

Pogróżki te doszły do ziemian, którzy postanowili zrzucić Domarata z urzędu. Przyłączyli się do nich mieszczanie poznańscy i kaliscy. Bartosz z Odolanowa przy pomocy wojewody poznańskiego Wincentego z Kępy, zagorzałego Nałęcza, zdobywa Pызdry, zajmuje miasto Kalisz i oblega tamtejszy zamek, broniony przez Domaratową załogę. Równocześnie Nałęcze w okolicy Poznania łupią i palą włości, należące do starosty Domarata i do innych Grzymalitów. Nawzajem Grzymalicy rabują i z dymem puszczają wsi Nałęczowskie pod Gnieznem, Żninem, Szamotułami, Wronkami, „niewiasty nawet odzierając niemilosiernie z przyodziewy“ — jak świadczy Janko z Czarnkowa.

Domarat wykonał groźbę: na czele sprowadzonych Pomorców, Kaszubów i Sasów rozpuścił zagony po kraju. Wronki z okolicznymi wioskami padły naprzód ofiarą jego zaciekłości, zaczem splądrował i zniszczył Szamotuły — należące do Nałęcza Świdwy, kasztelana nakielskiego. W jego też wsi, Piotrkowicach, zatrzymał się z wojskiem na nocleg.

Świdwie na pomoc ruszył cichaczem Bartosz z Odolanowa, dobywający w onej porze kaliskiego zamku i przywiódł ze sobą trzystu kopijników. Obaj ukradkiem podszedłszy w nocy Domarata, wpadli znienaeka na jego Sasów o świcie 15 lutego 1383 r. i w puch rozbili najeźdźców, którzy nawet zbroje nie zdołali przywdziać. W pościgu za uchodzącymi puścił się kasztelan Świdwa i gnał ich aż po za Wronki; poniechane w polu niemieckie tarcze i pancerze ściągali zwycięzcy „w kupy na kształt gór“.

Pobity Domarat jeszcze tego samego dnia przedostał się do Grzymality Wierzbięty ze Smogulca, który o niczem nie wiedząc, nocował z hufcem swoim pod Obrzyckiem. Zebrawszy Domaratowych rozproszonych, ruszył Wierzbięta na Piotrkowice, wpadł na nieopatrznych zwycięzców i tegoż jeszcze wieczora powetował klęskę Grzymalitów.

Nie lepiej nie maluje ówczesnego zamętu politycznych prądów, jak szczegół podany w kronice Janka o tej podwójnej

bitwie pod Piotrkowicami: oba wojska w natarciu skrzykiwały się tem samym hasłem, tak iż po jednej i drugiej stronie bojowiska brzmiało imię królowej węgierskiej: „Marya! Marya!“

Nikt jednak w istocie nie myślał o wprowadzeniu jej na tron. Była to poprostu wojna Grzymalitów z Nałęczami, zastarzałe nienawiści rodowe rozszalały się, niehamowane niczem, i kraj zamieniały w pustynię. Zdziczenie doszło do tego, że nie tylko na gościńcach, ale nawet w swoim własnym domu nikt nie był pewny mienia i życia. Wszelakie gwałty, najazdy sąsiedzkie, rozbójnicze napady zagęściły się na dobre w całej Wielkopolsce. Bezkarnością rozzuchwaleni pankowie nie sromali się jawnych rabunków; niebacząc na lament i biadanie chłopów, zganiali stada ich bydła i koni, częstokroć nie bez ran i krwi przelewu. Nocami gorzały na niebie łuny pożarów. Niektórzy panowie małopolscy udali się wobec tego do królowej Elżbiety, przedstawiając jej, że czas już ostatni, by w myśl przywileju koszyckiego rozstrzygnęła sprawę następstwa tronu i zapobiegła dalszemu rozlewowi krwi bratniej. Na zjazd walny, odbyty w Sieradzu 26 lutego 1383 roku, wysłała więc Elżbieta biskupa Wesprymskiego Mikołaja w towarzystwie kilku węgierskich magnatów, z uroczystem oświadczeniem, że królowa rozwiązuje mieszkańców Królestwa Polskiego z wszelkich obietnic i hołdów złożonych Maryi oraz jej małżonkowi, a zarazem przyrzeka młodszą córkę Jadwigę przysłać po Wielkiejnocy gwoli ukoronowania jej na królową polską pod tym warunkiem, że zaraz po koronacji dadzą jej Polacy odjechać na trzy lata do Węgier na wychowanie przy matce.

Z polecenia królowej, z jej listami upoważniającymi w rękę, wybrali się prosto ze zjazdu wojewodowie — krakowski Spytek i kaliski Sędziwoj z dwoma innymi małopolskimi panami do Kalisza, ciągle jeszcze obleganego przez Nałęczów. Usiłowania ich odniosły ten skutek, że nakoniec przyszło do rozejmu pomiędzy Domaratem a Ziemianami.



MARYA, SIOSTRA JADWIGI.
STARY SZTYCH.

Zdawało się, że teraz koniec już będzie wojnie domowej i bezkrólewiu. Można było Semkowi poślubić Jadwigę i razem osadzić ich na tronie ku zadowoleniu wszystkich stronniów. Należałoby tylko za rozwiązanie hainburskiego „małżeństwa na przyszłość“ wypłacić Wilhelmowi odszkodowanie w sumie dwukroć sto tysięcy florenów, zastrzeżonych na taki wypadek w słubnym układzie hainburskim.

Sprawa Ziemowita zapowiadała się coraz lepiej. Prymas Bodzanta, zeszłego roku wespół z Domaratem obstający tak żarliwie przy Zygmuncie, obecnie zbliżył się do stronnictwa mazowieckiego, bo czuł, że Semko będzie górą. Właśnie nadszedł rozstrzygający dzień 28 marca, w którym posłowie królowej mieli otrzymać odpowiedź na oświadczenie przed miesiącem złożone. Spodziewano się powszechnie wyboru Ziemowita, to też Bodzanta przybył tem skwapliwiej, aby sprawę stanowczo poprzeć. Nie brakło też wybitnych przedstawicieli małopolskiego możnowładztwa. Pojawienie się Władysława Opoleczyka wzbudziło przeciw niemu złość i gorycz tłumów szlacheckich do tego stopnia, że chciano pojmać go i uwięzić. Nie bez trudu powiodło się wytrawniejszym politykom zażegnać burzę, którą na nowo rozpętał sam Opoleczyk, odzywając się przeciw Semkowi. Podrażniona szlachta rzuciła się na Władysława, dostojnicy musieli go sobą zasłonić przed zemstą rozjątrzonego ziemiaństwa. Dopiero wejście posłów uciszyło ten zatarg. Powtórzyli oni słowa królowej, poczem opuścili zebranie, aby swobody rozpraw nie krępować obecnością swoją. W tej chwili podniósł się prymas Bodzanta i zapytał donośnym głosem:

— „Panowie bracia! chcecie li mieć królem polskim Ziemowita, księcia mazowieckiego?”

Cały kościół Sieradzki odegrzmiał mu potężnym okrzykiem:

— Chcemy! Chcemy!

— I prosimy — wołali drudzy — aby przez was, księżę Arcybiskupie koronowan był na króla polskiego!

Już, już miał się dokonać wybór Ziemowita, gdy jeden z małopolskich panów, Jaśko z Tęczyna, herbu Topór, kasztelan wojnicki, nakazawszy milczenie, przemówił temi słowy:

— Bracia szlachta! Nie godzi się nam tak się kwapić z wyborem księcia, winniśmy bowiem dotrzymać wierności Jadwidze, Ludwikowej córce. Jeśli przyjedzie na Zielone Świątki,



BODZANTA, ARCYBISKUP GNIEŹNIĘSKI.

Album J. Matejki.

a zechce u nas pospołu z małżonkiem swoim zamieszkać i panować, to zaczekajmy do jej przybycia. Dopiero w przeciwnym razie poczniemy się starać o władcę dla siebie, jak to było między zmarłym królem a nami ułożone.“

Przemowa ta zrobiła swoje. Wobec przypomnienia wierności poprzysiężonej królownom, zwolennicy Ziemowita, najzgorzalsi nawet, musieli na razie przycichnąć.

W odpowiedzi królowej Elżbiecie uchwalono podać przez posłów następujące warunki: po pierwsze — królowna Jadwiga zjechać ma do Krakowa na koronację w nadchodzące święta Zesłania Ducha Świętego; po wtóre — Jejmość królowa połączy znowu z koroną polską kraje ruskie; po trzecie — napowrót weieli do Królestwa Polskiego ziemie Dobrzyńską, Kujawską, i Wieluńską, równie jak wszystkie ziemie onych miasta i grody, przez króla nieboszczyka nadane lennem Władysławowi X. Opolskiemu.

Uchwała ta, w obecności Opolczyka powzięta, była dlań dotkliwym ciosem i zelżywą zniewagą. Zbierał w tej chwili gorzkie owoce swej niemieckiej polityki, swoich wiarołomstw i knowań przeciw prawom i ojczyźnie. Semko także nie dopiął celu tym razem, ale przynajmniej dowód miał wymowny, że jego sprawa rozwija się pomyślnie i że tłumne zastępy szlacheckiej braci okrzyknęły się za nim. Licząc na to, zamierzał uczynić krok stanowczy.

Z nadejściem Zielonych Świątek starszyzna koronna miała się zjechać do Sącza, by młodzieuchnej pani towarzyszyć w pochodzie do Krakowa. Pod tym pozorem ciągnął z Wielkopolski prymas Bodzanta pospołu z Bartoszem Odolanowskim. Orszak arcybiskupi składał się z pięciuset kopijników. Do Sącza jadąc wrzekomo, zatrzymali się pod Krakowem na Kleparzu w probostwie św. Floryana, gdzie Bodzanta był przed laty proboszczem i dworzec okazały zmurował. Aliści po Krakowie gruchnęła pogłoska, że między kopijnikami prymasowskimi ukrywa się sam Ziemowit, aby Jadwigę wjeżdżającą do stolicy porwać i natychmiast ją kazać koronować na królową, a siebie na króla polskiego.

Spełzły na niczem zamiary Semka, mieszczanie bowiem krakowscy, powiadomieni zawczasu, wyprawili poselstwo do Bodzanty, żądając, aby niezwłocznie z pod miasta z kopijnikami

swoimi ustąpił; w przeciwnym razie mieszczaństwo przeciwko nim orężnie wystąpi. W przeddzień Zielonych Świątek orszak arcybiskupi całą noc przepędził zbrojno, siedząc na koniach w pogotowiu do starcia z mieszczanami; a do dnia cofnął się prymas przez Proszowice do Korczyna. Tak udaremnił Kraków Ziemowitowi dokonanie zamachu na Jadwigę i na koronę polską.

Tymczasem starszyzna w Sączu zgromadzona wyczekiwała napróżno przybycia królowy z matką. Zamiast nich przy-



SĄCZ.

Rysował Napoleon Orda.

jechał z Węgier wojewoda kaliski, Sędziwój z Szubina z kilku rycerzami węgierskimi, oznajmując, iż królowa, z powodu wiosennego wylewu górskich potoków, nie może bez największego niebezpieczeństwa przywieźć do Krakowa córki, zaczem panów polskich zaprasza do Koszyc, gwoli ustanowienia późniejszego terminu koronacyi.

Te same wylewy nietylko jakoś nie przeszkodziły Sędziwójowi w drodze do Sącza, lecz także nie wstrzymały panów pol-

skich, którzy się podjęli posłować do Koszyc. Ruszyli tedy przez karpackie góry, z tymże samym Sędziwojem, Wincenty z Kępy, wojewoda poznański, Spytek z Melsztyna, wojewoda krakowski, oraz kasztelanowie Dobiesław z Kurozwęk krakowski, Jaśko z Tarnowa sandomierski i Domarat poznański. Powolni życzeniom królowej Elżbiety zgodzili się odroczyć koronację aż do jesieni, na dzień św. Marcina, czyli 11 listopada. Dlaczego mężowie tak wybitni zgodzili się na tak długą zwłokę i to w chwili, gdy krajem targały zamieszki publiczne zarówno jak prywatne rozterki? Snać mieli do tego bardzo ważne powody, wynikające — jak się niebawem okaże — z głębokiego rozmysłu i z szerokich politycznych planów. Jadwiga w tym czasie przywieziona do Polski musiałaby niechybnie zostać małżonką Ziemowita i wstąpić na tron wspólnie z mazowieckim Piastem. Lecz panowie małopolscy pewno już wtedy mieli dla niej na oku inny, stokroć Polsce korzystniejszy związek, chętnie zatem dali się przenamówić królowej matce, która w zamian pisemnym przywilejem przelała na nich prawo rozrządzania ręką Jadwigi, jak gdyby ani układy ani śluby hainburskie najmniejszego nie miały znaczenia.

Semko także nie zasypiał sprawy. Podejrzewał Małopolan o niechęć i wziął się tem skwapliwiej do działania. Z Jadwigą czy bez Jadwigi zostanie królem! W przeciągu miesiąca jego zwolennicy na czele wojsk mazowieckich zajęli Kujawy, pozyskawszy tamecznego starostę Pietrasza Małochę. Wojewoda płocki Abraham Socha na rzecz swego księcia opanował miasto i twierdzę Kowale, zagarnął Brześć Kujawski, bez bitwy zdobył podstępem Kruświcę tak, że Semko mógł przybrać nowy tytuł księcia kujawskiego, poczem na św. Wit, 16 czerwca, zwołał zjazd walny do Sieradza. Tłumnie stawiła się drobna brać szlachecka z Mazowsza i Wielkopolski. Z pośród możliwych przybył oczywiście arcybiskup gnieźnieński, Bodzanta i Ścibór, biskup płocki; trzecim na zebraniu pasterzem był dominikański mnich Mikołaj, misyjny biskup kijowski. Nie brakło i świeckich panów, pomiędzy którymi pierwsze miejsce trzymał Bartosz z Odolanowa. Sieradzcy mieszczanie, przeciwni „szlacheckiemu“ księciu, jak wogóle całe mieszczaństwo, nie wpuścili zgromadzonych do kościoła farnego, zjazd musiał przeto się odbyć w kościele franciszkańskim. Jednogłośnie okrzyknięto

Ziemowita królem; do koronacyi nie można jednak było przystąpić, bo nie było korony. Zastąpiono tedy koronacyę innym odwiecznym obrządkiem: podniesieniem obranego władzcy na tarczy.

Rozumiał dobrze „król“ Ziemowit, że przyszłość jego cała w szybkim i sprężystym działaniu. Dlatego w trzy dni po zjeździe w Sieradzu rzuca się z Bartoszem Odolanowskim na



Jan Matejko. Ubiory w Polsce.

X. ZIEMOWIT MAZOWIECKI Z RYCERSTWEM.

Kalisz; śląski Piast, książę Konrad na Oleśnicy, przybywa mu z pomocą, lecz mieszczanie bronią się mężnie i o poddaniu ani myślą. Przewleka się więc oblężenie, a równocześnie wojska Semkowe zajmują Radzymin i Książ, należący do Spytka z Melsztyna, wojewody krakowskiego.

Panowie Małopolscy pozostawili Domaratowi prowadzenie wojny domowej, z Ziemowitem a sami zwrócili się do królo-

wej Elżbiety z prośbą o pomoc. Wysłała Zygmunta Luxemburskiego z licznem wojskiem. Na Bodzantę podziałano groźbą, że królowa skargę przeciw niemu zanieśnie przed Papieża i że z arcybiskupstwa zostanie usunięty. Prymas, chwiejny i zmienny jak zawsze, uląkł się tych pogroźek i odstrychnął się od Semka. Zanim węgierskie posiłki pod wodzą margrabiego Zygmunta wkroczyły do Mazowsza, umyślili panowie małopolscy zręcznie uwikłać prostodusznego Ziemowita w sieć podstępnych układów i tym sposobem powstrzymać jego dalsze powodzenia. Zaprosili go więc do Krakowa. Semko dał się skusić nadzieją, że sobie tem zjedna małopolskich wielmożów i stawił się w Krakowie, gdzie misternemi słowy omamion, zobowiązał się znieść oblężenie Kalisza i na przyszłość nie dobywać oręża. Bystrzejszy od księcia Bartosz oparł się jego rozkazowi i przez tydzień jeszcze mury kaliskie szturmował, aż w końcu sam Ziemowit, przybywszy pod Kalisz, oblężenie zwinął, czem Bartosz, głęboko zrażony, sprawę Semka zupełnie opuścił.

Tymczasem Zygmunt wpadł na Mazowsze i pustoszył je najokropniej, a litewski Wielki książę Jagiełło na swoją rękę targał północno-zachodnie granice mazowieckie; na domiar złego Domarat z Pierzchna rozpuścił krwawe zagony po ziemi kujawskiej, niedawno przyłączonej do dzierżaw Ziemowita. — Dwie naraz ludne i gospodarne dzielnice płonęły pożogą. Niemniej cierpiała Wielkopolska, ciągle szarpana zatargami Nałęczów i Grzymalitów.

Władysław Opoleczyk zagał rokowania o pokój między Ziemowitem a margrabią Zygmuntem. Stanął półroczny rozejm, i Węgrzy wycofali się z Mazowsza, splądrowanego srodze. — Semko pocieszał się, że przez te pół roku nadejdzie termin wyznaczony Jadwidze, a wtedy z jej ręką nie minie go i korona.

Zbliżał się oczekiwany dzień ś. Marcina, w którym zawitać miała tak upragniona młodziuchna władczyni, wnosząc ład i spokój do skołatanego królestwa. Pojechało po nią poselstwo, któremu przewodził Sędziwój z Szubina i Jaśko z Tarnowy, kasztelan sandomierski. Że zaś panowie polscy obowiązani byli zaraz po koronacyi odesłać królową do matki na przeciąg trzech dalszych lat, przeto Sędziwój zabrał ze sobą kilkunastu młodzieży polskiej z najmożniejszych domów, prze-

ważnie swoich własnych krewniaków, jako zastawników za Jadwigę na czas jej w Polsce pobytu.

Królowa z córką bawiła wtedy w dalmackiej stolicy Jadrze czyli Raguzie. Tam też pospieszili za nią posłowie, lecz i tym razem nie uzyskać nie mogli, krom czezych obietnic. Elżbieta, w obawie, by Polacy, nową tą zwłoką rozjątrzeni, z domem Andegaweńskim nie zerwali zgoła i Ziemowita lub kogo innego nie posadzili na tronie, umyśliła zamek wawelski podstępnie obsadzić węgierską załogą. Jaśko z Tarnowa — jak wszyscy



RAGUZA CZYLI JADRA W DALMACYI.

Leliwici — oddany całą duszą sprawie Jadwigi, podjął się jechać potajemnie do Krakowa i Węgrów na zamek wprowadzić. Pojechał. Ale też o zamierzonym zamachu na gród krakowski dowiaduje się i Sędziwój. Choć pilnie strzeżony, wymyka się z bram Jadry, poniechawszy młodych zakładników na łaskę i nielaskę wdowy po Loisie, rozstawnymi wierzchowcami przebywa — rzecz niesłychana — w ciągu jednej doby sześćdziesiąt mil pomiędzy Raguzą a Krakowem i uprzedzając Leliwitę, zamiar jego w niwecz obraca.

Zawrzało w Polsce na wiadomość, że królowa nie myśli dotrzymać przyrzeczenia. Zwaśnione stronnictwa zbliżyły się do siebie. Powszechny zjazd odbyty w Radomsku 2 marca 1384 r. za jednomyślną zgodą postanowił wysłać po Jadwigę jednego tylko szlachcica, Przecława Wąwelskiego z prośbą, aby przyjechała do Polski, bo w przeciwnym razie Polacy przystąpią do obioru króla. Nadto pod utratą czci zobowiązali się panowie, że odtąd nikt już niema jeździć w tej sprawie za Karpaty. Gwoli utrzymania ładu w Królestwie powierzono



BRAMA ZWANA PORTA PLOCE W RAGUZIE.

władzę w każdej z polskich ziem rządowi tymczasowemu, który miał się składać z wojewody, kasztelana, sędziego, podkomorzego i dwu mieszczan z grodu stołecznego tej ziemi. Starostowie zaś otrzymali polecenie, by zamków strzegli pilnie i nie wydawali nikomu, póki się bezkrólowie nie skończy. Opróżnione urzędy pozostaną nieobsadzone i nadal, aż do przybycia króla.

Czem wytłomaczyć to dziwne postępowanie królowej, które łącno mogło Jadwigę przyprawić o stratę korony polskiej?

Zdaje się, że była w tem ręka węgierskich magnatów: przywykli oni uważać Polskę za prowincję państwa węgierskiego, i nie w smak był im rozdział obu tronów; tuszyli sobie, że ustawicznym przewlekaniem doprowadzą Polaków do przyjęcia Maryi i Zygmunta. Z drugiej strony niektórzy z panów małopolskich, zwłaszcza Leliwici mieli — jak się rzekło — tajne a bardzo śmiało zamysły polityczne, których urzeczywistnienie wymagało, by przyjazd królowej nie nastąpił przedwcześnie i dlatego nie dość ostro nastawiali na przysłanie Jadwigi. Nie można się też dziwić matce, że jej wcale nie było pilno rzucić nieletnie dziewczętko w kraj daleki, zawichrzony niesnaskami wojny domowej, na pastwę ścierających się stronnictw.

To też wysłuchawszy Przeclawa Wąwelskiego, który ją zawiadamiał o postanowieniach, zapadłych na zjeździe radomskim, Elżbieta poleciła zięciowi swemu Zygmuntovi, by do Polski wkroczył orężnie i objął władzę namiestniczą aż do przyjazdu Jadwigi. Lecz gdy margrabia stanął w pogranicznej Lubowli, stawił się przed nim Sędziwój z Szubina, wysłany przez panów polskich, zgromadzonych w Sączu, z oświadczeniem, że go na wielkorządtwo nie puszcza i, gdyby się ważył posunąć dalej w granice Polski, uderzą nań zbrojnie. Wobec takiej groźby cofnął się Zygmunt na Węgry.

W Sączu tymczasem toczyły się obrady, co dalej począć. Wbrew niedawnym uchwałom zjazdu radomskiego godzono się już wyprawić do królowej Elżbiety jedno jeszcze „ostateczne“ poselstwo; już wyznaczono do tego Leliwitę Spytka z Melsztyna, wojewodę krakowskiego i Piotra Szczekockiego, kasztelan lubelskiego, by na Zielone Świątki sprowadzili królowę, gdy Przeclaw Wąwolnicki zerwał się z ławy i szybko wystąpił na środek:

— Panowie a bracia — zawołał — z ostatniego zjazdu wysłaliście mnie do Królowej Pani z prośbą, by wyprawiła do was Jejmość królowę, w przeciwnym razie zobowiązaliście



ZYGMUNT LUXENBURCZYK.
STARY SZTYCŁ.

się pod uczciwością nie wysyłać nadal po nią żadnych posłów. A teraz posyłacie znowu? Zali chcecie mnie kłamcą w oczach królowej uczynić? Proszę, niechaj żadne posły nie jada, gdyż tem sami sobie zadalibyście kłam i sromotę!

Śmiałe to wystąpienie bez skutku nie pozostało. Zjazd posłom już obranym odjął upoważnienie i zabronił komukolwiek jechać na Węgry. Wybrał się tam wprawdzie Sędziwój z Szubina, jednak wcale nie w charakterze posła: przyjechał tylko w sprawie młodych zakładników, chcąc im uwolnienie wyjednać.

Nie ulega wątpliwości, że pobyt jego na dworze, acz pozabawiony urzędowego znaczenia, wpłynął na postanowienie królowej. Przekonała się, że cierpliwość narodu jest wyczerpana i że wyjazdu królowny dłużej nie można już odkładać. I matce i córce bolesne musiało być rozstanie, choć nie przewidywały chyba, że się żegnają na zawsze. W pierwszych dniach października kardynał Dymitr, arcybiskup Granu z Janem, biskupem czanaeskim, na czele znacznego pochtu panów i rycerzy węgierskich powiedli Jadwigę do Polski, wioząc wyprawę niesłychanie bogatą „w złocie, srebrze, drogocennych szatach i naczyniach, w klejnotach, purpurach i jedwabiach.“

Kończyło się oplakane sieroctwo korony polskiej, a zaczęło niemniej łzawe sieroctwo trzynastoletniej królowny, wydartej z objąć matczynych.



PRZYKRYWA KRYSTAŁOWEGO PUHARA, Z DARU JADWIGI DLA KATEDRY WAWELSKIEJ.
DREZNO: GRÜNES GEWÖLBE.

ROZDZIAŁ IV.

OBLUBIENICA WILHELMA.





między gór, co zazwyczaj o tej porze bieleją na szczytach pierwszym śniegiem, wysunął się orszak niewidzianego przepychu i powoli spuszczał się ku dolinom, które jaśniały w blasku jesiennego słońca. Przodem jechały strojne i zbrojne zastępy węgierskiego i polskiego rycerstwa z rozpuszczonemi na wiatr chorągwiemi, za nimi, poprzedzeni przez konnego krucyfery z pozłocistym krzyżem, zdążali na rumakach dwaj dostojnicy kościelni, Dymitr w kardynalskiej purpurze i Jan Czanadzki w biskupich fioletach. Między nimi paziowie jasnowłosi w szatach od złota kapiących, z wyszytymi na piersi herbami Węgier i Polski, szli, prowadząc u wędzidła wierzchowca królewskiego, co po same pęciny przysłonięty wzorzystą oponą stąpił lekko i dumnie, jak gdyby wiedział, że na siodle niesie najdosjniejszą w całym chrześcijaństwie panią. Przybrana w strój beczenny, usiany w złote lilie Andegaweńskie, rosła i rozkwitnięta nad wiek swój dziewczęcy, promieniała Jadwiga pięknnością niewysłowioną, której hołd składają zgodnym chórem wszyscy współczesni. Wschodziła nad Polską jak słońce. Wobec uroku, co do niej oczy ludzkie przykuwał i serca niewolił, gasły wdzięki najurodziwszych córek ziemi węgierskiej, które jechały gromadnie w ślad za swoją panią. Potem długim taborem ciągnęły wozy ładowne nieoszacowanymi skarbami królewskiej wyprawy.

Wyjechawszy z pod cienistego sklepienia sosnowych odwiecznych borów, zapuścili się w pagórkowaty kraj sądecki; modrzewiowe kościółki wiejskie, otoczone wieńcem lip, dźwiękiem dzwonów głosiły szczęśliwą nowinę, że nadjeżdża władczyni, tak długo i tęsknie wyglądana. Ze wszech stron wylegały na jej powitanie procesyje z krzyżami, chorągwiami, relikwiami Świętych; konne drużyny szlacheckiej braci wyje-



KARDYNAŁ DYMISTR, ARCYBISKUP GRANU. WĄTPLIWY PORTRET Z XVI W.

żdżały naprzeciw niej z czołobitnym pokłonem i szabluc radosnym pobrzękiem; koronni dostojnicy na czele mnogich pocztów przybocznych łączyli się z królewskim pochodem, który nimi rósł i wzbierał jak rzeka wzmożona dopływami; wójcia i ławnicy miejskich osad zastępowali jej drogę z chlebem i solą i klucze miast kornie do stóp jej składali; prosty gmin padał na kolana jak przed niebiańskim zjawiskiem; chłopskie dzieci

o lnianych czuprynach, z poza miejskich opłotków siwemi oczyma patrzyły w nią zachwycone — jako w tęczę. I nie myliły się oczy dziecięce, ani się serca ludu nie myliły: ta cudna, dziewicza królowa tęczę była siedmiobarwna, po burzach przez Boga samego daną polskiej ziemi, na znak słonecznej pogody, błogosławieństwa i szczęścia; i była narodu wielonym aniołem, któremu w cierpieniu męczeńskim i w ofiarnym poświęceniu z ramion wystrzelić miały śnieżne skrzydła, by je roztoczył od puszczy nadniemenskich aż po krwawe pola grunwaldzkie i najpóźniejszym pokoleniom polskim przez wszystkie wieki jaśniał nadziemskiej świętości aureolą. I dziś jeszcze w lat półtysiąca na myśl o tej chwili, gdy umiłowana królowa stanęła w granicach swego dziedzictwa, nasuwają się słowa poety:

Błogosławiony rok ów, miesiąc i niedziela
I dzień ten i dnia cząstka i owa godzina,

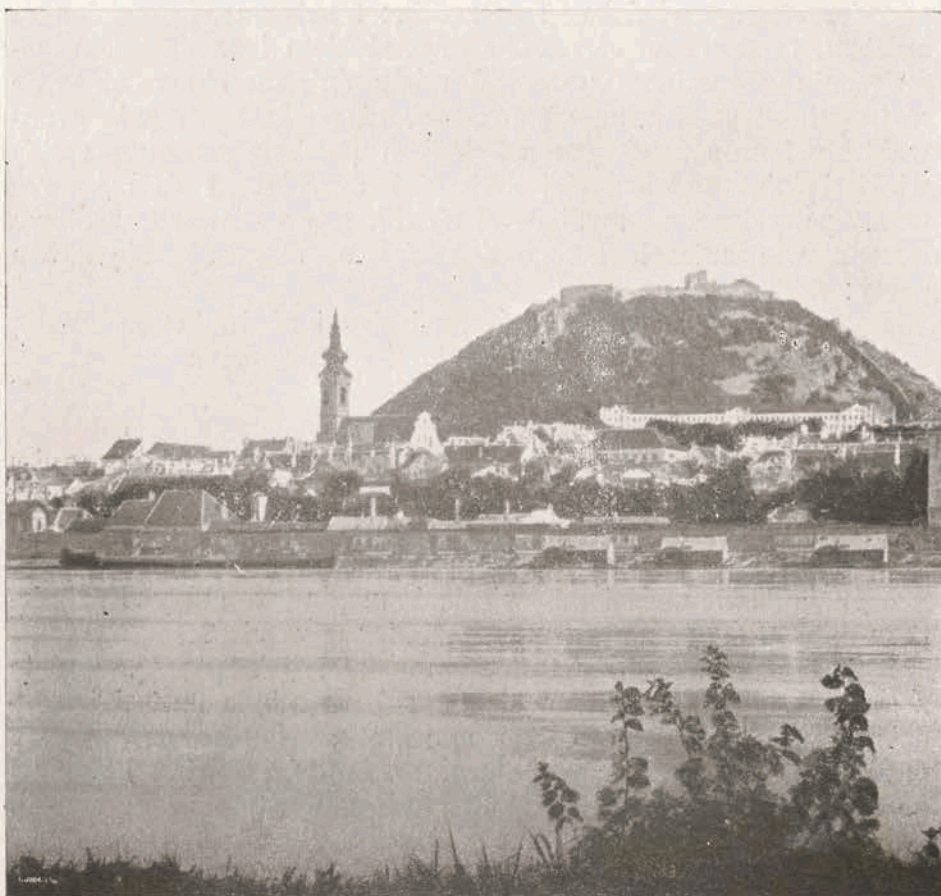
co Polsce dała Jadwigę.

Po drodze kłękłszy nabożnie w klasztorze sądeckim u grobu Kingi, swej świętej poprzednicy, jechała dalej ku Krakowu i wśród nieustannych powitań i hołdów stanęła na Wawelu 13 października.

Z jakimi uczuciami wjechać mogła w mury Kazimierzowskiej stolicy młodziuchna Kazimierza wnuka?

Z razu w podróży tęsknić musiała, jak ptaszę, wyjęte z gniazda, lecz w orlem pisklęciu królewska była natura i dziedziczne poczucie monarszego majestatu. Jak przed stu laty przodek Andegaweńskiego domu, Karol Anjou, z rodzinnej Francji przez odmęty morskie podążał śmiało, sięgając po koronę Sycylii i Neapolu, jak potem pradziad Karol Martel i dziad Karol Robert nie wahali się porzucić neapolitańskich rozkosznych wybrzeży, by na północy dalekiej zająć węgierski tron Arpadów — tak jej teraz przyszło za rządzeniem Bożem Tatry przekroczyć i brać Piastowskie berło. Śmiały rozpęd, przedsiębiorczość, hart woli były cechami stałymi w jej rodzie. Późniejsze Jadwigi dzieje dowiodły, że jej także znamienych tych rysów Andegaweńskich nie brakło. Można więc przypuszczać, że lzy rzewne, wylane przy roztaniu się z matką, niebawem oschły na liczku dziewczęcym; osuszył je powiew tatrzańskiego wiatru,

wypilo je słońce jesienne wpośród polskich dolin. Młodą wrażliwość musiał zaciekawiać widok nowego kraju, ludzi nowych i strojów nieznanych. Ten kraj, nigdy przedtem niewidziany, nie był jednak obcym krajem: to rodzonej babki Elżbiety Ło-



HAINBURG NAD DUNAJEM.

kietkówny ojczyzna, to królestwo dziada Kazimierza i zmarłego rodzica Ludwika. Wszak w żyłach jej po matce również płynie krew Piastowska, krew polska, ta sama co w narodzie tym całym, który ją wita z radością taką serdeczną i patrzy w nią wzrokiem

tak pełnym uwielbienia. Boże daj, by na nią takimi oczyma zawsze patrzyli Polacy, by nimi rządzić umiała szczęśliwie i sprawiedliwie. Nieboszczyk ojciec mawiał, że trudni są do rządzenia, lecz ojciec miał Węgry i Dalmacyę także pod swoim berłem, sam nie siedział w Polsce, nie mógł we wszystko wglądać. Ona samej Polsce panując, może snadniej ciężarowi korony podola. Dopomogą zrazu koronne pany, oni tacy poważni, tacy mądrzy, posiwili w królewskiej radzie, wielu z nich



RUINY HAINBURGA NA GÓRZE ZAMKOWEJ.

do spraw państwowych jeszcze król Kazimierz zaprawiał; a potem przyjdzie Wilhelm i na tronie zasiędzie u jej boku, Wilhelm, jej małżonek od najmłodszych lat, przeznaczony wolą rodziców, poślubiony w obliczu Boga i Kościoła.

To samo żarliwe poczucie obowiązku i odpowiedzialności przed Bogiem i własnym sumieniem, znamienujące do końca żywot jej cały, to samo poczucie, które jej wskazywało, że

korona nie błyskotką jest, ale świętym ciężarem — odzywało się w niej na myśl o Wilhelmie: czuła się z nim związana przysięgą i za grzech byłaby sobie poczytała, myśleć o kim innym. Nie przypuszczała nawet, by ktokolwiek ważył się targnąć na związek uświęcony rodzicielskim przyzwoleniem i błogosławieństwem kościelnem.

A jednak ślub w Hainburgu, zawarty między siedmioletnią parą, wcale nie był nierozzerwalny. Odbył się wprawdzie w obecności rodziców, panów duchownych i świeckich i obu dworów jaśniejących przepychem a „państwo młodzi“ głosem dziecinnym, przysięgli sobie miłość dożgonną, zupełnie jakby dorośli. Zachowano przytem nawet wszelkie obrzędy i obyczaje, towarzyszące ówczesnemu zawarciu małżeństwa: po weselnej uczcie odbyły się „pokładziny“, polegające na tem, że nowożeńcy, odprowadzeni uroczyście do łożnicy, pokładli się obok siebie. Ale było to w całym znaczeniu „małżeństwo na przyszłość“, według tamtoczesnych przepisów kościelnych, które zniósł dopiero Sobór Trydencki. Takie „matrimonium de futuro“ mogło nabrać znaczenia sakramentalnego, jeśli państwo młodzi po dojściu do lat, obopólnie wytrwają w zamiarze małżeńskim i przysięgę w dzieciństwie złożoną, zatwierdzą, wstępując dobrowolnie w małżeńskie pożycie. Ponownie ślubować sobie już wtedy nie potrzebują: sam fakt wspólnego zamieszkania wystarczy, by ślub dziecięcy nabrał sakramentalnej mocy. Układ małżeński, podpisany w Hainburgu, wyznaczył młodej parze rok życia czternasty, jako termin dojścia do lat, a tem samym jako czas, w którym nastąpić ma wspólne zamieszkanie. Dla tem większej pewności, ten sam akt nakładał grzywnę 200 000 florenów na tę stronę, któraby „ślub dziecięcy“ zerwała. To jednak właśnie najwyraźniej okazuje, że małżeństwo hainburskie sakramentem nie było i że obie strony jego rozwiązalność uznawały w zasadzie.

Jadwiga wszelako czuła się związaną z Wilhelmem Rakuskim. Od lat najmłodszych wychowana była w tej myśli. Rodzice nawet ułożyli między sobą wzajemną wymianę poślubionych dzieci, tak, aby Jadwiga czas niejaki przebywała na rakuskim, a Wilhelm na węgierskim dworze. W ten sposób każde z nich miało zawczasu przywyknąć do rodziny drugiego, wzajemnie wyuczyć się języka i z ludźmi się zrość i z krajem.

Zapewne, wiele zmieniło się, odkąd Węgry, sąsiadujące z austriackimi krajami powołały na tron starszą Maryę i Zygmunta, Polska zaś przypadła Jadwidze. Córa Loisowa jednak nie zdawała sobie chyba jeszcze sprawy z tego, że dla Polski związek z odległym dziedzictwem rakuskiego księcia niema żadnej wartości, ani z tego, że niemiecki władca nie w smak będzie narodowym uczuciom Polaków. Wiedziała, że za rok upłynie czas, hainburskim układom wyznaczony ku małżeńskiemu zamieszkaniu i mówiła sobie, że ani wawelskich podwojów, ani serca nie zamknie przed oblubieńcem.

Czy go kochała już wtedy?

Trudno to przypuszczać. Nie, iżby trzynastoletniej poślubienicy wiek nazbyt niedojrzały nie był jeszcze zdolny miłosnych zapałów, boć przecież francuska południowa krew tętniła w jej żyłach, a pod słońcem, pod którym dojrzewają tokajskie winograpy, wcześniej także i dziewczę z pączka rozkwita. Wszak w najpiękniejszej w świecie tragedii miłosnej ledwie o rok starsza Julia omdlewa z miłości w ramionach rówieśnika swego Romea; wszak Dant, młodszym jeszcze pacholęciem rozkochał się w Beatryczy, mogło więc i hainburskich „małżonków“ już wtedy rozplomieniać pierwsze uczucie. Tylko że nie miało się kiedy rozpalić, bo dotąd prawie nie znali się bliżej a widywali rzadko.

Gdy jego na dwór budziński przywożono, wówczas ją wysyłano do Wiednia. Co więcej, po raz ostatni widzieli się lat parę temu; z chwilą bowiem, gdy przed Jadwigą rozwarła się droga do polskiego tronu, ani ojciec Wilhelma, x. Leopold, ani wdowa po Loisie, z umysłu nie chcieli świata przypominać hainburskich ślubów, które królownie raczej przeszkadzać niż dopomódz mogły w osiągnięciu berła, skoro Polacy wymogli na Elżbiecie, że im zdaje wolny wybór męża dla Jadwigi. To też ani wzmianki o Wilhelmie nie było podczas bezkrólewia na żadnym z tak licznych zjazdów, ani w żadnym z tak licznych układów między panami polskimi a królową-matką. Dwór wiedeński rozumiał widocznie to położenie i cierpliwie czekał w nadziei, że gdy Jadwiga raz koronę Piastów przywdzieje i dojdzie lat czternastu, wyznaczonych umową hainburską, wówczas pora będzie, upomnieć się o dopełnienie małżeństwa.

Śliczna królowna pamiętała zatem Wilhelma jedenastoletniem chłopięciem, a teraz niezawodnie zadawała sobie w duchu pytanie, co się zeń przez te dwa lata zrobiło? czy wyrósł, wypiękniał, zmężniał?

Marzeniem on raczej był jej snów dziewczęcych, niżli rzeczywistym oblubieńcem: wyobraźnia jej stroiła go sobie we wszystkie blaski młodzieńczej kraszy, we wszystkie rycerskie cnoty i zalety książęce. Malowała go sobie w duszy, jakim go mieć pragnęła. Ideałem był, wyczekiwany w tęsknocie, niby znanym a nieznanym, niby dalekim a bliskim. Ślubny pierścień z jego imieniem, wrytem wewnątrz, migotał na jej paluszku i rojenia dziewczęcego serca uprawniał, wzmacniał, uświęcał.

Amor che a cor gentil ratto s'apprende

— jak mówi Dante — „Miłość, co łatwo zacnych serc się ima“ do tego serca miała drogę wszystkiem utorowaną.

W bramach stolicy krakowskiej witana biciem dzwonów, dźwiękami surm, okrzykami ludu, łopotem cechowych sztandarów, które się rumakowi jej słońły do kopyt — cudna królowna powtarzała sobie może w myśli: „Czemuż on tego nie widzi! Czemu jego tu niema!“

A może nachodziło ją nieokreślone przecucie, że w murach tego zamku czeka ją ból, płacz i męka serdeczna!

Bo też wawelski gród Kazimierzów, opustoszały od wyjazdu Loisowej matki z wielkorządztwa polskiego, surową prostotą swoją chyba nie mógł wesołego wrażenia wyrzeć na młodzieuchną panią, przywykłą do przepychów i świetności zamków Andegaweńskich w Budzie, Wyszehradzie czy Raguzie, kędy wytworni artyści włoscy i francuscy rozpostarli wszystkie cuda zachodniej sztuki, zdobiąc niemi gmachy i wnętrza komnat. W królewskiej siedzibie, dźwignionej gospodarną dłonią Króla Chłopów znać było zamożny dostatek, lecz bez artystycznego wykwintu — i wygodę, lecz bez okazałości.

Koronacya odbyła się dwa dni po przyjeździe królowny, 15 października, w samą św. Jadwigę. Obrzędu tego dokonano koroną żeńską w braku Łokietkowej, którą Ludwik uwiózł był na Węgry; mimo to koronowano Jadwigę na „króla polskiego.“

W podwojach zamkowych pokropił królowę święconą wodą biskup krakowski, Jan Radlica, poczem uroczysty pochód ruszył



Niepublikowany rysunek Jana Matejki.

WJAZD JADWIGI DO KRAKOWA.

do katedry. „Przodem ciągnęli — jak powiada Szajnocha — panowie i szlachta świecka, za nimi panowie duchowni, opaci z pastorałami w infulach, biskupi w szatach pontyfikalnych, po nich postępowali dygnitarze koronni z insygniami królewskimi. Za temi godłami, pod baldachimem złocistym, przez resztę panów i urzędników trzymanym, szła królowa w kapłańskiej albie, tunice i dalmatyce, w sandałach złocistych, z rozpuszczonemi włosami.“ Wiedli ją prymas Bodzanta z węgierskim arcybiskupem kardynałem Dymitrem — „towarzyszyły orszakowi tłumy dworzan i szlachty z zapalonemi świecami, a zamykało go liczne grono trębaczy i fletnistów, przygrywających pochodowi.“

Po wejściu do kościoła, królowa otoczona dworskim orszakiem stanęła u stopni tronu, wzniesionego przed trumną św. Stanisława. Rozpoczyna się msza śpiewana. Po Ewangelii wstępuje po schodach do wielkiego ołtarza, gdzie czeka prymas w otoczeniu biskupów i duchowieństwa.

— Chcesz-li wiary świętej katolickiej dzierżyć się i służyć jej sprawiedliwymi czyny? — pyta się prymas.

— Chcę.

— Chcesz-li Kościoła i sług jego być opiekunem i obrońcą?

— Chcę.

— Chcesz-li królestwem od Boga ci powierzonym rządzić i onego bronić?

— Chcę.

Wtedy królowa ręce obie kładzie na podanej sobie Ewangelii mówiąc:

— Tak mi Boże dopomóż i święta Ewangelia.

Nad klęczącą prymas odmawia długie modły kościelne, które kończą się odśpiewaniem litanii do Najśw. Maryi Panny.

Teraz dopiero następuje właściwa koronacya. Z królowej, ciągle jeszcze klęczącej przed ołtarzem, zdejmują płaszcz i dalmatykę i ramiona jej obnażają. Arcybiskup, zmaczawszy wielki palec w oleju św., pomazuje królowej prawą rękę od dłoni aż do łokcia, prawe ramię i grzbiet pomiędzy łopatkami.

— Namaszczam cię na króla olejem świętym w Imię Ojca, Syna i Ducha św.

Biskup krakowski, wśród przepisanych modłów, ociera miejsca pomazane. Po zapięciu szat i płaszcza, prymas koronę

wkłada Jadwidze na głowę, do rąk jej daje berło i złote jabłko. Msza odprawia się dalej. Przy Offertorium królowa w drogocennych naczyniach składa na ołtarzu chleb i wino na ofiarę i przystępuje do Komunii świętej. Dopiero po nabożeństwie na tron ją wiodą, a w tejże chwili prymas intonuje *Te Deum*.

Tak odbyła się koronacja Kazimierzowej wnuki, według obrządku w Polsce przyjętego. Nazajutrz Jadwiga przybrana w strój królewski, zgodnie z obowiązującym zwyczajem, jechała z Wawelu na rynek i tu zasiadłszy podle ratusza na majestacie, przyjęła hołd krakowskiego mieszczaństwa.

Panowie małopolscy dopięli swego. Lecz obecnie pozostawała do przeprowadzenia druga, trudniejsza bodaj część ich politycznego planu: dać młodziuchnej pani męża, dawno już a potajemnie dla niej upatrzonego. Na to przecież małopolscy politycy wprowadzili ją na tron, zwalczając i wymijając tak mnogie trudności, by za cenę jej ręki wydzwignąć Polskę do



Matejko. Ubiory w Polsce.

EPISKOPAT POLSKI Z CZASÓW JADWIGI I JAGIELLY.



HERB RÓŻA CZYLI PORAJ.

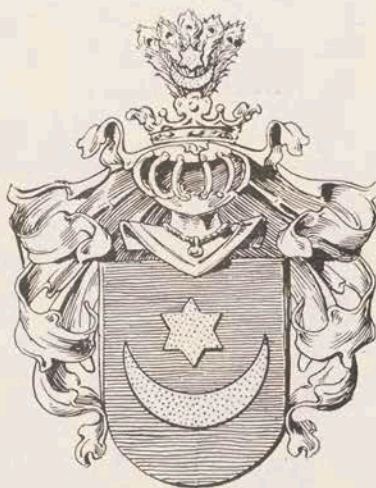


HERB KORCZAK.

niebываłej potęgi nad całym wschodem Europy. Tym ich wybrańcem był Wielki książ litewski, Jagiełło. Gwoli niemu to Małopolanie chytrze unicestwili zapędy Semkowe do tronu, mając łatwownego Piastowica układami w Krakowie i do-



HERB TOPÓR.



HERB LEŁIWA.



J. Matejko, Rysunek niepublikowany.

JADWIGA.

zwalając margrabiemu Zygmunutowi pustoszyć Mazowsze; gwoli niemu, Jagielle, znosili dwuletnie krwawe bezkrólewie, postępowaniem swoim owszem zachęcając nawet Elżbietę do coraz nowych zwłok z przysłaniem królowny, bo chcieli Jadwigę posadzić na tronie, gdy już do skutku dojdzie ich porozumienie z władcą litewskim, a młodziuchna królowa dojrzeje do lat, umożliwiających istotne zawarcie małżeństwa.

W czyjej głowie począł się ten genialny pomysł — nie wiadomo. To pewna, że nie Jagiełło zwrócił się z nim pierwszy do małopolskich wielmożów, ale przeciwnie, oni nawiązali z nim w tej mierze tajne rokowania.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zrazu tylko szczupłe grono polityków kierowało całą tą sprawą: sami najwybitniejsi przedstawiciele wielkich rodów, jak Dobiesław z Kurozwęk z domu Rózców, kasztelan krakowski, oraz jego syn Krzesław, kasztelan sądecki; sędziwy Dymitr z Goraja, głowa Korczaków, podskarbi koronny; dwaj możni Toporezykowie, starosta małopolski, Sędziwój z Szubina i kasztelan wojnicki, Jaśko na Tęczynie; ale kto wie, czy myśl sama wydania Jadwigi za Jagiełłę nie wyszła od Leliwitów, oni bowiem udział najżarliwszy wzięli w jej wykonaniu, a król Władysław, zasiadłszy na tronie, osobiwemi obsypał ich łaskami, jakby im szczególnie wiele miał do zawdzięczenia. Bo też mało kto zabiegał tak usilnie o wyniesienie Jagiełłowe, jak wojewoda sandomierski, Jaśko z Melsztyna, rodzony brat jego Spytek, wojewoda Krakowa i stryjeczny brat ich obu, Jaśko z Tarnowa, kasztelan sandomierski.

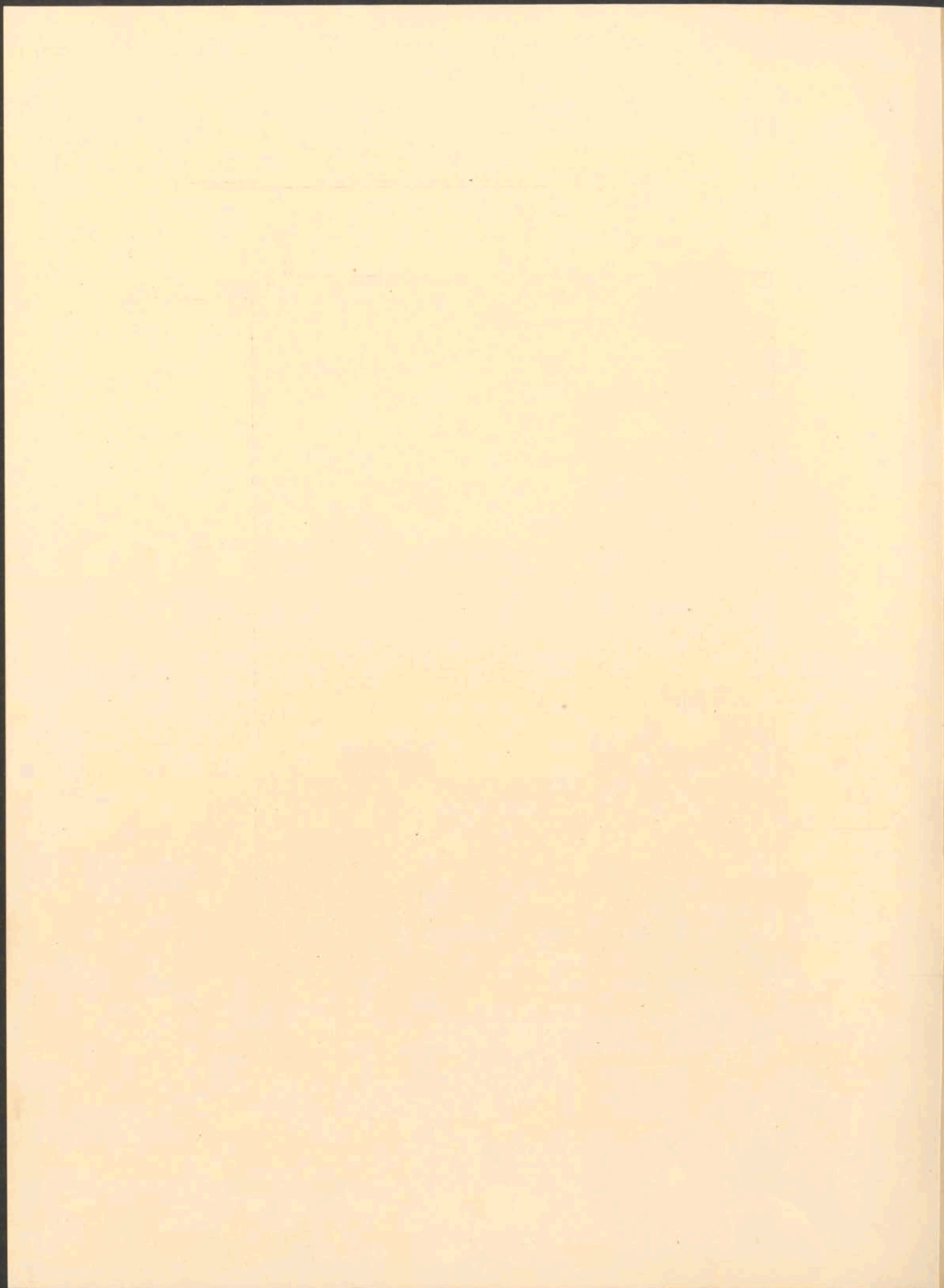
Zręcznie i ostrożnie znosili się ci małopolscy dostojnicy z Wielkim kniazem, tak iż nierozwiązaną zagadką pozostało, kto z nich jeździł do niego na Litwę, ale że ktoś jeździł, to stwierdza współczesny Latopisiec litewski.

Jagiełło, zawikłany podówczas właśnie w krwawo zatargi z bratem swoim stryjecznym Witoldem, czempredziej dąży teraz do zgody, by mu waśń domowa nie przeszkadzała do małżeństwa z Jadwigą. Pojednany z Witoldem, wyprawia corychlej uroczyste poselstwo po rękę polskiej władczyni. Głównym wysłannikiem był rodzony brat W. księcia, Skirgiełło, dawno już ochrzczony w cerkwi greckiej i z wszystkich synów Olgierda, najbardziej przesiąkły cywilizacją zachodnią. Dodani



POSELSTWO JAGIELŁY PRZED JADWIGĄ.

WOJCIECH GERSON.



mu byli nadto, książę Borys, przyrodni brat i książę Olgimunt, bratanek Jagiełły, a z litewskich dostojników — Hanko, czyli Hanul, wielkorządca wileński.

Stanęli przed królową w styczniu 1385 roku i wybijając pokłony wschodnim obyczajem, wyluszczyli swą sprawę przez usta Skirgiełły, który prośbę Wielkiego księcia poparł, przyrzeczeniami nieocenionej doniosłości: „Jagiełło, z wszystkimi braćmi dotąd nieochrzczonymi, z wszystką szlachtą i ziemianami swych krain, od najniższego do najwyższego, chce i pragnie przyjąć wiarę katolicką w świętym rzymskim Kościele; przyrzeka, wszystkie skarby obrócić na odzyskanie uszczerbków i strat korony polskiej przez kogokolwiek poczynionych — jeśli Wasza Królewska Miłość oddasz mu swoją rękę. Niemniej zobowiązuje się Wielki książę Jagiełło, wypłacić 200 000 florenów, umówionych między Najjaśniejszą królową węgierską a księciem rakuskim tytułem odszkodowania za niedoszłe małżeństwo. — Dalej obiecuje Wielki książę uwolnić wszystkich jeńców chrześcijańskich, a w szczególności uprowadzonych obyczajem wojennym z ziemi polskiej; nakoniec przyrzeka wcielić wszystkie litewskie i ruskie kraje na wieczne czasy do Państwa Polskiego.“

Nigdy chyba i żaden zalotnik nie składał równie świetnych warunków u nóg swojej wybranki. A jednak straszno musiało być na sercu Jadwidze, gdy siedząc na majestacie, słuchała tego poselstwa

Ona, latorośl dostojnych Andegawenów, — z którymi w stadła wchodzili najsłynniejsi dynaści Europy — ona, wnuka wspaniałych władców, którzy chwałą swego imienia napełnili ziemię Auzuńską i wszystkie wybrzeża śródziemnego morza; których czynom wielkim i krwawym niejedną strofę poświęca Dante w „Boskim poemacie“, a w następnym pokoleniu, na ich dworze Petrarca i Boccacio, wespół z najwyższymi artystami, piórem, pędzlem i dłutem, zdumiewali świat chrześcijański — ona, tych wielkich Andegawenów córa — żoną pogańskiego księcia? Więc nato zaprawiano ją w domu rodzicielskim od dziecka do wytwornej ogłady, nato rozwijano w niej szlachetne uczucia, kształcono umysł pieśniami poetów, podnoszono duszę księgami świętych pisarzy, aby teraz oddała rękę barbarzyńskiemu synowi Olgierda, któryby ją nękał dzi-

kością charakteru, odstręczał nieokrzesanym obyczajem, raził nieuctwem i ciemnotą, brzydził postacią rubaszną i strasznią!? Znała, bo znać musiała współczesny poemat wiedeńskiego poety Suchewirtha, opiewający krzyżacką wyprawę przeciw Litwie, czytała tam o barbarzyństwie tych pohańców, którzy rycerzy niemieckich, do niewoli wziętych, żywcem palą swym bałwanom na ofiarę. I tej krainy władca, zmazany świeżym jeszcze mordem swojego stryja Kiejstuta, najezdca ziem chrześcijańskich, żąda jej w małżeństwo, sypiąc przez usta posłów obietnice, którym panowie polscy — o dziwo — zdają się dawać wiarę! Nie, nigdy nie zgodziłyby się na to, nawet gdyby nie była poślubiona Wilhelmowi. Wszak on jest mężem jej prawym, on ma przysięgę jej wobec Boga i ludzi złożoną, on ma jej serce i rękę jej on posiędzie. Najlepiej byłoby wręcz odmówić posłom Jagiellowym.

Ale panowie koronni błagali, by wprost nie odrzucała ofiar i zobowiązań Wielkiego księcia. Przyzwolić na prośby Olgierdowica. Jadwiga nie chciała; w końcu posłowie dostali odpowiedź łaskawą, lecz wymijającą, że królowa sama bez przyzwolenia matki ręką swoją rozporządzać nie może. Spodziewała się, że królowa Elżbieta, związana hainburskim układem — odmówi, co dla córki byłoby wyjściem równie gładkiem, jak pożądanem.

Czekała zatem Litwinów jazda na Węgry. Z grona panów małopolskich przyłączyli się do nich trzej wysłannicy: Włodek z Ogródzeńca, podczaszy krakowski, Mikołaj z Ossolina, kasztelan zawichoski i Krystyn z Ostrowa, starosta kazimierski, aby w imieniu rady koronnej poparli dziewosłębów Jagiellowych.

Na Węgrzech w tym czasie wzięło górę stronnictwo niemieckie, którego głową był Mikołaj Gara, palatyn królewski, podejrzany o miłość z wdową po Loisie, a w każdym razie mający na nią wpływ przemożny. Za jego poradą Elżbieta usiłowała zerwać małżeństwo Maryi z Zygmuntem, dotąd również jeszcze niedokonane; zaczęli i litewscy posłowie najzyczliwszego doznali przyjęcia, tem bardziej, że głos trzech onych panów polskich też nie mało dopomógł ich sprawie. Oświadczyła więc królowa, że „godzi się na wszystko, cokolwiek służy ku pożytkowi religii i królestwa polskiego. Jadwiga i panowie polscy niech przeto postąpią, jak wymaga dobro

chrześcijaństwa i Polski“. Elżbieta uczyniła więcej: litewsko-polskiemu poselstwu przydała węgierskich rzeczników, czanodzkiego proboszcza, x. Szczepana, Władysława de Kaza i kasztelana de Potoken, iżby z Jagiełłą dobili układów.

Tak wzmocnione poselstwo ruszyło na Litwę, ale po drodze zatrzymało się w Krakowie, gdzie umyślnie zwołano zjazd szlachty. Po długich radach i zwadach — bo Ziemowit miał jeszcze trochę zwolenników i dworacy, radzi przypodobać się Jadwidze, czynili co mogli — postanowiono jednak w końcu, z ręką młodej pani oddać Jagielle berło polskie, na warunkach przezeń ofiarowanych, a dla zawarcia pisemnej umowy uchwalono wyprawić doń poselstwo w liczbie znacznie jeszcze powiększonej dostojnikami królestwa.

Zezwolenie matki, tak niespodziewane, było dla Jadwigi ciosem bolesnym, ale jeszcze łudziła się biedna, że związek jej z Wilhelmem da się doprowadzić do skutku. Długosz zapisuje pogłoskę, że królowa sama wysłała do Wiednia pana Gniewosza z Dalewic z wezwaniem księcia do Krakowa.

Pewną rzeczą natomiast, że Leopold Rakuski, dowiedziawszy się zawczasu o pomyślnym obrocie starań Jagiellowych, czempredzej wybrał się na dwór budziński, żądając wykonania umów hainburskich, tylokrotnie i tak uroczyście potwierdzanych.

Zaskoczona tem Elżbieta, musiała naleganiom uleść i 27 lipca, szczerze czy nieszczerze, zobowiązała się na piśmie, związek małżeński między Jadwigą a Wilhelmem „przywieść do skutku a to najdalej do święta Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny“ czyli do 15 sierpnia. Książę Władysław Opolczyk, natenczas w Budzie obecny, dostał od królowej pełnomocnictwo, by Jadwigę oddał Wilhelmowi w stadło, „zapewniając im sposobność połączenia się i małżeńskiego pożycia, bez żadnej pod jakimkolwiek pozorem zwłoki.“

Pośpiech, z takim naciskiem nakazany, mógł jedynie uratować sprawę rakuskiego księcia. Ruszył on też niezwłocznie do Krakowa z okazałym orszakiem i z mnogimi skarby. Niemieckie mieszczaństwo stolicy powitało go z radością i czcią należną cesarskiemu wnukowi, ale kasztelan krakowski, Dobiesław z Kurozwęk, z urzędu swego stróż grodu wawelskiego i monarszej osoby, niedopuszczył Wilhelma na zamek, w myśl

uchwał ostatniego zjazdu krakowskiego, który oświadczył się był za Jagiełłą i posłów doń wyprawił. Musiał więc książe, rad nie rad, poprzestać na gościnie w mieście u Gniewosza. Tam nie sięgała władza kasztelańska.

Mógł wprawdzie pan kasztelan Dobek zagrozić Wilhel-
mowi drogę na Wawel, ale nie miał oczywiście prawa, zabro-
nić królowej swo-
bodnych wyjazdów.



KOŚCIÓŁ FRANCISZKANÓW W KRAKOWIE.

To też Jadwiga na prośby małżonka nie zawahała się zstąpić doń z wawelskiego grodu. Dworscy usłudźnicy — a może sam Gniewosz z Dalewic — postarali się o to, by Franciszkanie krakowscy na przyjęcie młodej pary gościnie otwarli podwoje krużganków swoich, sal rekreacyjnych i refektarza. Tu mogli się widywać oblubieńcy, czekając niecierpliwie na przyjazd Opoleczyka, który jako swat umocowany pismem królowej matki, usunie wszystkie zawady.

Strojno, dworno, szumnie wkraczały orszaki obojga młodych państwa pod sklepienia franciszkańskich gmachów, oświetlone jarzącymi świecami, rozbrzmiewające muzyką lutni, fletów i gęśli.

Znowu tedy stanęli przed sobą po latach rozłąki.

Łatwo zgadnąć, że rakuski młodzieniaszek od pierwszego spojrzenia rozgorzał i zapamiętał się zupełnie olśniony jej nie-

porównaną, isticie królewską pięknoscia, która jeszcze podnosily wspaniale szaty i bezcenne klejnoty. Moze nawet w pierwszej chwili nie mógł sie zdobyć na slowa godne tej urody, co wszystko dokola siebie gasila. Dumą i rozkoszą wzbieralo mu serce na mysl, ze ta cudna, ta dostojna pani równej sobie nie majaca pod sloncem, jemu jest poslubiona, jego miluje, z nim



REFEKTAZ U FRANCISZKANÓW.

się niebawem na zawsze polaczy i przy swoim boku posadzi go na polskim tronie.

Ją takze dziwnem, dotad nieznanem wzruszeniem przejęło spotkanie z Wilhelmem. Pamietala go drobnem, watem, slabowitem chlopiciem, obecnie rozrosł sie i rozwinął w dorodnego młodziانا. W dziejach dostaly mu sie przydomki „Wytworneho“ i „Grzeczneho“; w tej chwili zas niewatpliwie

starał się grzeczniejszym być i wytworniejszym niż kiedykolwiek i nie zaniedbał z pewnością niczego, coby mogło przyozdobić i uświetnić jego powierzchowność.

Długie, misternie trefione włosy, nad czołem okolone obręczą złotą, spływały mu na ramiona; zgrabną, wysmukłą postać uwydatniał różnobarwny strój kusy i obcisły, obwieszony świecidłami, od łokci zwisały rękawy długie i szerokie, wycinane w zęby, kunsztowny pas, kowany złotniczą robotą, biodra mu spinał; upierścieniona lewica wspierała się u boku na głowni krótkiego mieczyka, suto wysadzonej drogimi kamieniami, a stroju dopełniały żółte ciżmy o wydłużonych, ostrych nosach.

Ale wytworność i przepych stroju niczem były przy wyszukanym wdzięku ruchów, przy wykwintnym i ujmującym obejściu, przy gładkiej i pieszczonej mowie, która wyrazami zapożyczanymi od minnesängerów niemieckich i proansalskich trubadurów umiała wypowiadać dwornie, subtelnie i tkliwie uczucia „Grzecznego księcia“. Tylu zaletami oczarowana była młodziuchna pani od pierwszego wejrzenia. Przed laty, w dzieciństwie poślubiony, przez lata w snach dziewczęcych marzony oblubieniec ukazał się jej oczom, jakim go mieć pragnęła. Nie sama powinność, nie sama wiara, przed ołtarzem zaprzysiężona mu niegdyś, wiązała ją z nim od tej chwili: pokochało go młode serce pierwszą miłością wiosnianą, najczystsza, najpromienniejszą w życiu.

W gwarnem, wesolem kole dam, rycerzy, dworzan, jak sen złoty mijały kochankom godziny przy biesiadnym stole, zastawionym wśród gościnnych franciszkańskich murów. Niejednokrotnie tak w ciągu tych paru letnich tygodni rozwierała się furta klasztorna przed parą poślubieńców i połączonymi jej orszakami. Schadzki te kończyły się zwykle „wesolą krotoczwilą z tańcami, skromnie jednak i z największą przystojnością“ — jak mówi Długosz.

Ale z miłosnem upojeniem wzrastała i niecierpliwość obojga młodych, upłynął już bowiem dzień 15 sierpnia, wyznaczony jako termin dopełnienia ślubów, a X. Władysław nie przybywał utorować Wilhelmowi drogę do komnat wawelskich. Napróżno go wyglądali z dnia na dzień. Chytry lis pomiarkował, że mu się nie opłaci pomagać wyłącznie jednemu tylko, rakuskiemu

współzawodnikowi. Dom Habsburgski miał mu już do zawdzięczenia poparcie przy ostatnich układach z Elżbietą w Budzie; a nuż panowie polscy przepną na tron Jagiełłę? Na wszelki wypadek nie zawadzi oddać przysługę także Olgierdowcowi, a przynajmniej po stronie Wilhelma nie stawać nazbyt jawnie. Być może, iż nawet królowa Elżbieta, znana z dwulicowego postępowania, mianując Opolczyka starostą weselnym, równocześnie dała mu po cichu do zrozumienia, by się zanadto nie kwapił z wypełnieniem tego posłannictwa. Bądź jak bądź, Opolczyk do Krakowa nie zjechał.

Tydzień upłynął już po Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny: poselstwo do Jagiełły wyprawione może już na Litwie dobija targów o rękę ślicznej pani. Oblubieńców niepokój ogarnął, aż w końcu — prawdopodobnie na jednym z owych spotkań u Franciszkanów — zapadło postanowienie, że Wilhelm wbrew zakazowi kasztelana Dobka wjedzie na zamek i z królową zamieszka.

Niewiadomo jakimi sposobami Grzeczny książę zdołał przeprowadzić zamiar swego wjazdu na Wawel: czy wyzyskał chwilową nieobecność w stolicy pana z Kurozwęk, czy podstępnie czujność jego uspił; może złoto hojnie strażom sypnięte za pośrednictwem Gniewosza z Dalewic, rozwarło przed nim zamkowe bramy, dość, że 23 sierpnia, w wilię św. Bartłomieja, wjechał X. Wilhelm na grójec krakowski, wcale nie chyłkiem, ani kryjomo, jeno głośno, świetnie, uroczyście, jak przystało potomkowi Habsburgów i prawemu królowej małżonkowi.



WILHELM RAKUSKI W LATACH MĘSKICH.

Ona także onego wjazdu nie chowała w tajemnicy. Po dziś dzień w krakowskich księgach sądowych dochowała się zapiska, że „w wilię św. Bartłomieja, po dopełnieniu ślubów królowej pani, na zlecenie i prośbę tejże królowej wypuszczeni zostali wszyscy skazańcy, którzy podówczas zamknięci byli w miejskich więzieniach.“

Biedna Jadwiga, zbyt się pospieszyła z przedczesnem ułaskawieniem złoczyńców: najokazalszy wjazd oblubieńca, najwspanialsze ceremonie powitalne w zamkowych podwojach, najszersza uczta weselna, — wszystko to wprawdzie przyszło do skutku i wyjednało w rozradowanym sercu litościwej pani łaskę dla złoczyńców, lecz istotnemu dokonaniu małżeństwa — jak mniema St. Smolka — przeszkodzili panowie koronni o wjeździe książęcym i weselnych godach na czas jeszcze powiadomieni, by co tehu z okolicznych włości pospieszyć i stanąć przed nocą na zamku.

Gdy na królewskich pokojach w najlepsze odbywały się biesiady i pląsy, przyszło nagle do burzliwego zajścia, które uciechę weselną przerwało najniespodzianie. Przebieg tych wypadków niewątpliwie, choć nader sucho i pobieżnie przedstawia tamtoczesna kronika, tem wiarogodniejsza, iż powstała w samym Wiedniu, gdzie z ust naocznych świadków i towarzyszków smutnej wyprawy X. Wilhelma doszły wiadomości prawdziwe. Kronikarz ów, rajca wiedeński Paltram, stwierdza wyraźnie, że „gdy Wilhelm onejże nocy miał się udać na spoczynek z królową, chcieli go zamordować wielmoże i dostojnicy, przeto za namową królowej potajemnie uszedł i nigdy już potem nie wrócił...“

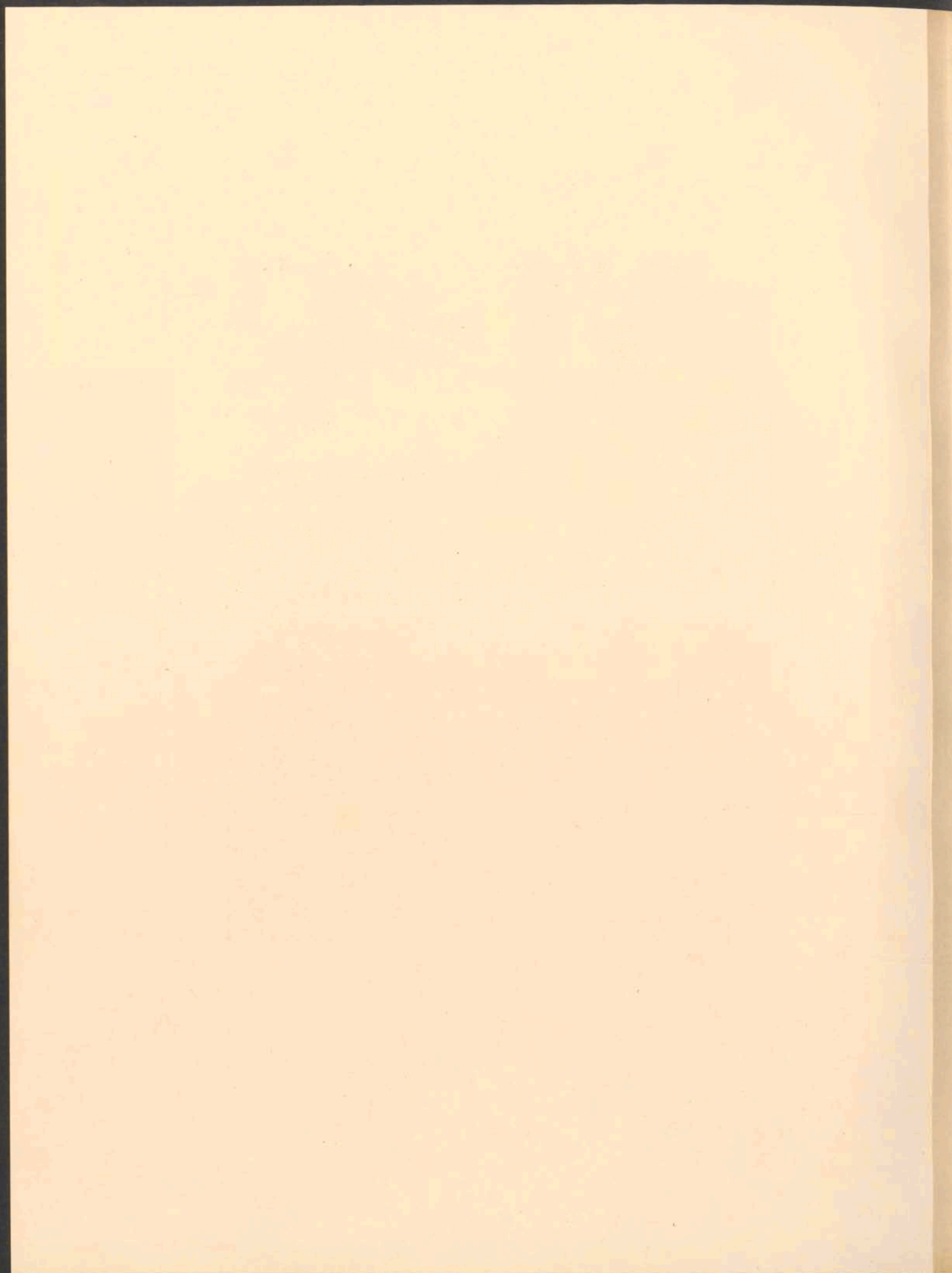
Czy „Grzeczny książę“, tak niegrzecznie rugowany z wawelskiego zamku, rzeczywiście był w niebezpieczeństwie, czy tylko zastraszyć dał się groźbami panów polskich, tego nie można rozstrzygnąć obecnie; inna, współczesna również kronika rakuska dodaje o tej ucieczce, że „Jadwiga księcia Wilhelma z komnaty w koszu na sznurach spuściła.“

Gospoda w dworcu pana Gniewoszowym nie wydawała się już dość bezpieczną, przeto niefortunny oblubieniec ukrywał się odtąd u mieszczan krakowskich Morstinów, którzy mu dali schronienie w swej kamienicy, wychodzącej na rynek, na rogu Szczepańskiej i Sławkowskiej ulicy. Stąd porozumiewał on się



JADWIGA I DYMITR Z GORAJA.

JAN MATEJKO.



tajemnie z dworem wawelskim przez ludzi sobie oddanych, jak pan Gniewosz, tusząc, iż uda mu się przy nadarzonej sposobności dokonać małżeństwa z królową.

A Jadwiga?

Ileż bolesnych uczuć rozdarło naraz jej bezbronną, dziewczęcą duszę!

Różany sen szczęścia i miłości rozwiął się w niwecz tego samego wieczora, gdy szczęście zdawało się tak bliskie i tak pewne. Zuchwałę wtargnięcie panów koronnych na Wawel, ich surowe, groźne oblicza, nagły popłoch u weselnych stołów a po chwili złowróbnego milczenia, ten wybuch szorstkich, podniesionych głosów, te groźby, te krzyki bez względu na królewski majestat i na jej nieszczęsną wrażliwość, ten okrutny niesłychany gwałt przeciwko jej ukochanemu — wszystko to zgrozą podniosło jej włosy na głowie i sercem wstrząsnęło do głębi. Teraz ochłonęła już wprawdzie z trwogi o Wilhelma, lecz dotąd na ustach czuje ostatni jego pocałunek, dotąd widzi przed sobą jego twarz pobladłą, znikającą pod oknem w nocnej pomroce. Ręce łamała z bólu i zalewała się łzami na myśl o zniewadze doznanej, o krzywdzie nienagrodnej obojgu im wyrządzonej, o przeszkodach i niebezpieczeństwach piętrzących się im na drodze do szczęścia i zagrażających jemu, Wilhelmowi, przystęp do niej, do ślubnej żony! Gdybyż to choć Litwinów pogańskie zastępy wtargnęły były na zamek i wydarły księcia małżonce, kiedy go już miała przyjąć w ramiona; gdyby ów barbarzyńiec Jagiełło stanął był między kochankami, rozrywając ich przemocą! Lecz nie, to chrześcijańscy, polscy panowie, jej własni poddani, jak przybędę wypchnęli poślubieńca swojej królowej, zmuszając go do sromotnej ucieczki.

Rozżaloną panią spokoily dworskie niewiasty, a wierni słudzy przynosili wieści z kamienicy Morstinowskiej, że Wilhelm ukryty w Krakowie trwa niezłomnie, ufa w jej miłość i czeka.

Nie będzie czekał napróżno! Małżonka jego zstąpi doń potajemnie z Wawelu i połączy się z nim na przekór butnym wielmożom, na przekór Jagielle i całemu światu. Jeśli będzie trzeba koronę porzucić, to ją porzuci, z umiłowanym ujdzie precz z tego kraju, gdzie poddani ważą się deptać uczucia swej władczyni, puszczając przysięgę jej i rękę na frymark z poganinem.

Natychmiast pan Gniewosz niech bieży księcia uprzedzić, by się małżonki lada chwilę spodziewał w ukryciu swoim.

Na Wawelu jest po dziś dzień wieża, Lubranką zwana, stanowiąca niegdyś południowy narożnik pierwotnego, Kazimierzowego zamczyska. Do jej podnóża przyparte wiły się kamienne schody, wiodące z komnat zamkowych wprost ku miejscu, gdzie była niewielka tajna furtka czyli „wycieczka“, co służyła załodze do niespodzianych wypadów przeciw oblegającym nieprzyjaciołom.

Tamtędy Jadwiga z kilku zaufanemi dwórkami wymknęła się nieznacznie o wieczornej godzinie z gmachów królewskich. Doszła do murów, ale furtkę zastała zamkniętą na dębowe zasuwę i żelazne kłódki. Strażnik zbrojny wojennym toporem wyjścia pilnował.

— Odemknij — rzekła Jadwiga.

— Nie wolno.

— Odemknij, to ja — królowa!

— Pan kasztelan zakazał.

— Ale ja rozkazuję odemknąć!

— Nie wolno puścić samej nawet królowej!

— Co to? Niewolnicą tu jestem?! — krzyknęła i krew Andegaweńska zakipiała w Loisowej córce, zawzięta krew tryumfatora z pod Benewentu i Tagliacozzo, który nie przebaczył nieszczęsnej głowie Konradyna; bystra krew neapolitańskiego Roberta, co nie zawahał się brata pozbawić korony; burzliwa krew Karola Martela, co na traf szczęścia biegł dobijać się węgierskiego berła; ta sama wrząca, nieposkromiona krew, która poprzez mężobójstwo gnała Joannę w ramiona kochanka. Niktby nie poznał wtedy w Jadwidze tej cichej, statecznej, słodkiej pani: wargi jej drżały, jarzyły się oczy.

— Daj to — rzekła do strażnika głosem od gniewu zdławionym i topór wyrwała mu z ręki.

Drzazgi posypały się z drzwi rąbanych z wysiłkiem rozpacz.

Wtem do stóp rozjątrzonej władczyni przypadł nagle stary Dymitr z Goraja, podskarbi koronny, zwabiony hałasem.

— Niechajcie tego, do komnat powróćcie, królowo moja, pani moja najmilejsza — mówił na klęczkach, podnosząc ku niej błagalne spojrzenie i pocałunkami okrywał mdlejącą białą rękę, co topór bezwładnie opuściła.



WĘGIEŁ BASZTY LUBRANKI I ŚLADY SCHODÓW, KTÓRYMI UCHODZIŁA JADWIGA.

Jadwiga stała nieporuszona.

— Do komnat Was odprowadzę, królowo miłościwa, do komnat! — powtarzał i chcąc ją lepiej uprosić, głowę siwą do kolan jej kłonił. — Pani, dziecino moja, błagam Was przez Pana Chrystusowe rany!

Z powiekami spuszczone, cała dygocąca, nie mogła przemówić ni słowa. Ból ją rozdzierał. Po chwili grube, gorzkie, palące łzy puściły się z tych cudnych oczu, które już nigdy nie miały oglądać Wilhelma.



MAŁA PIECZĘĆ KRÓLOWEJ JADWIGI.

ROZDZIAŁ V.

MALŻONKA JAGIELŁY.

JA.



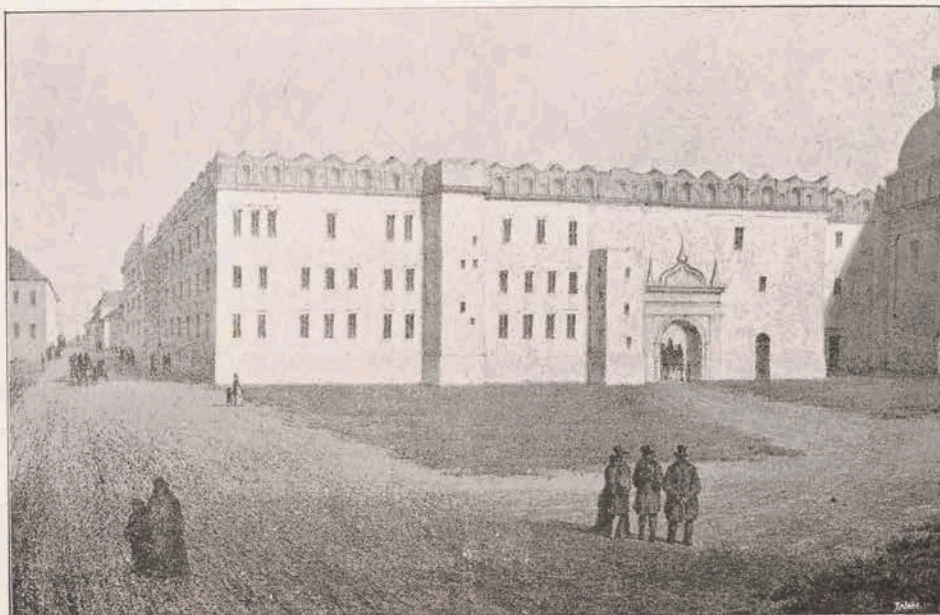
cieczka Jadwigi sprawiła, że panowie polscy kazali tropić Wilhelma nawet w kamienicy Morstynowskiej. Jak niesie krakowskie podanie, ledwie uniknął pojmania, ukrywając się w kominie. Wszelako jeszcze nie dawał za wygraną i przebrany za kupca taił się pono długo to w Łobzowie, to na Krowodrzy pod Krakowem. Dopiero wjazd króla Jagiełły skłonił go do porzucenia nadziei ostatnich i polskiej stolicy. Do Wiednia powrócił książę 4 marca r. 1386. Pozostawione przezeń skarby w przechowaniu pana Gniewosza, przeszły — jak twierdzi Długosz — do chciwego przechowawcy, który za nie nakupił sobie mnogich włości. Ale że kradzione nie tuczy, więc też nabytki owe nie przetrwały w rodzie Gniewoszowym trzeciego pokolenia.

Czternastoletnia królowa, choć na zamku wawelskim pilnie strzeżona, wiedziała niezawodnie, że jej oblubieniec ukrywa się w okolicy Krakowa. Przez mury zamkowe przedostawały się wieści od niego coraz trudniej i rzadziej, a natomiast w otoczeniu swoim dworskim, coraz to częściej słyszała wymawiane imię Jagiełły, które ją przejmowało lękiem i odrazą.

Co zaczął być ten władca północnych barbarzyńskich plemion, z którym tak uporczywie pragnęli ją połączyć małopolscy wielmożę?

Gdy po śmierci Olgierda, rodzica swego, w roku 1377 dwudziestosześcioletni Jagiełło wstępował na stolec wielko-

książęcy, państwo jego przechodziło przez ciężkie przesilenie. A było to państwo rozległe, jak żadne z królestw Europy. Składało się z dwu części bardzo różnych: mniejszą stanowiła Litwa jeszcze pogańska, większą — ziemie ruskie, wyznające prawosławną wiarę. Spójnią między tak różnorodnymi krajami i ludami był kniaziowski dom Giedyminowiców: zrodzeni z ruskich przeważnie księżniczek i z ruskimi księżniczkami żonaci, jedni z nich, dobiwszy się panowania na



ZAMEK GIEDYMINA W WILNIE — ZBURZONY.

Rysował Napoleon Orda.

Rusi, przyjmowali religię żon swoich i matek, drudzy trwali w wierze ojców i rządili pogańską Litwą, a wszyscy — mimo wzajemnych zatargów i najazdów — poczuli się do jedności rodowej, której politycznym wyrazem była zwierzchnicza władza W. księcia, panującego w Wilnie.

Właściwa Litwa jednego tylko miała śmiertelnego wroga w Krzyżactwie, które wżerało się w jej głąb i ciągle odpierane, posuwało się jednak ustawicznie ku wschodowi. Poniesione

w tej stronie uszczerbki wetował sobie W. książę nabytkami w ziemiach ruskich. Olgierd, powierzwszy obronę od Krzyżaków młodszemu bratu Kiejstutowi, który życie trawił na bohaterskich zapasach z Zakonem — sam za przykładem ojca swego, Giedymina, zakładał sobie podbój całej Rusi.

Tu jednak zaborcze dążności Litwy spotkały się z dwójakiem współzawodnictwem: Polski i Moskwy. Kazimierz W. zajął był Ruś Czerwoną przy pomocy Andegawenów i swemu królestwu na przyszłość wytknął drogę do Czarnego morza.



RUINY TWIERDZY KOWIEŃSKIEJ.

Rysował Napoleon Orda

Równocześnie książęta moskiewscy na wschodzie rośli w znaczenie i potęgę, zwłaszcza gdy siedziba metropolity, sprawującego naczelną zarząd całej cerkwi ruskiej — przeniosła się z Kijowa do Moskwy, która stawała się przez to duchową i duchową stolicą ruskiego świata. Pogański władca Litwy czuł, że mu się panowanie nad Rusią z rąk wymyka.

Schyłek Olgierdowych rządów groźną przyszłość wróżył jego następcy. Na Wielkanoc r. 1362 pod naporem Krzyżaków padła twierdza kowieńska, zboczona krwią trzech tysięcy obrońców.

Litwa stanęła otworem Zakonowi, który swoje wyprawy, czyli „rejzy“ tem zacieklej z roku na rok ponawiał, kusząc się o Żmudź, ten matecznik litewskiego pogaństwa. Nowa klęska nad rzeką Rudawą (1370) przysporzyła strat i upokorzeń Olgierdowi.

Jagiello, wstąpiwszy na tron, trzeźwo rozejrzał się w położeniu. Zrozumiał, że Litwa nie zdoła stawić oporu Zakonowi, a tymczasem dzielnice ruskie odpadać będą na rzecz Moskwy. Postanowił, choćby za cenę bolesnych ustępstw na Litwie okupić, pokój od zachodniej ściany i wszystkie siły wyteńczyć na wschód, a przyjmując chrzest prawosławny, z litewskiego zostać ruskim władcą i zapewnić sobie naczelne stanowisko na Rusi.

Zamysły te popierała żarliwie matka Jagielly, Julianna, księżniczka twerska, równie jak dziewierz jego, Wojdyłło, człowiek niskiego pochodzenia, zrazu pono piekarczyk na księżęcym dworze, później łożniczy, krajczy i zaufaniec Olgierda. Jagiello, poślubiwszy mu siostrę swą Maryę, chętnie radom jego dawał ucha.

Stryj W. kniazia, Kiejstut, niezłomny przeciw Krzyżakom walecznik, blisko już ośmdziesięcioletni, nie byłby się nigdy zgodził na taki zwrot w polityce. To też w tajemnicy przed starcem łowów za pozór używając, wybrał się Jagiello w puszcze na zjazd z Krzyżakami w Dawidyszkach, gdzie w zamian za przyjaźń Zakonu zobowiązał się nie popierać Kiejstuta w bojach z Krzyżactwem. Opuszczony w najbliższej potrzebie przez bratańca, domyślił się Kiejstut jego knowań z Zakonem. Z Trok, ojczystej swojej dziejnicy, znienacka napadł w Wilnie i uwięził Jagiellę pospołu z matką jego Julianną i złożył go z wielkokiążęcej stolicy. Spisana w Dawidyszkach umowa z Krzyżakami, obecnie znaleziona w zdobytym zamku wileńskim, dostarczyła Kiejstutowi niezbitego dowodu przeciw Jagielle. Wszelako sędziwy bohater okazał się — jak zwykle — wspaniałomyślnym zwycięzcą: puścił wolno Jagiellę, wydzielając mu Krewo i Witebsk, dziedziczne jego ziemie.

Kiejstut, obecnie już W. książe, podjął na nowo politykę wojenną, lecz wyprawa jego na Krzyżaków skończyła się porażką, z czego skorzystał Wojdyłło, by na rzecz strąconego Jagielly wicherzyć przeciwko W. kniaziewi, przypłacił jednak swoje knowania śmiercią na szubienicy.

Zgon ulubieńca rozgoryczył Jagiełłę, który ciągle przemyślał o postradanej godności wielkoksiążęcej. Z pomocą krzyżacką zajął tedy niespodziewanie Wilno, gdy zaś Kiejstut i syn jego Witold zebrali swe zastępy pod Trokami, osaczył ich dookoła i do poddania przymusił. Zaczem Witolda na zamku wileńskim uwięził a Kiejstuta zakutego w kajdany, wtrącił do lochu w Krewie. Tam po kilku dniach zginął ostatni obrońca litewskiego Znicza. Skirgiełło, brat Jagiełły, posłany, by z wię-



TROKI NAD JEZIOREM TROCKIEM.

Rysował Napoleon Orda.

źniem nawiązał układy, zastał stryja powieszzonego na srebrnej pętli, oderwanej od żupana. Nie wiadomo, czy Kiejstut popełnił samobójstwo, czy raczej zamordowali go zbyt gorliwi usługownicy, by się przypodobać Jagielle; najmniej na wiarę zasługuje pogłoska, jakoby sam W. książę zgładzić kazał stryja, charakter bowiem i całe późniejsze jego postępowanie świadczy wymownie, że okrucieństwo nigdy wadą jego nie było.

Wkrótce przewieziono Witolda z grodu wileńskiego do tej samej wieży w Krewie. Żona jego, Anna, księżniczka smo-

leńska, wyprosiła sobie zezwolenie na codzienne odwiedziny małżonka. Przychodziła doń wieczorem z jedną tylko panną dworską. Witołd — jako że drobnej był postawy i nie nosił zarostu — przebrał się w niewieście szaty onej dworki, wyszedł z kaźni z księżną Anną i wymknąwszy się z Krewa, uciekł pod opiekę Zakonu.

Krzyżacy otwartemi rękoma przyjęli zbiega, pomimo — lub raczej właśnie dlatego — że niedawno przedtem, 1 listopada 1382 r. zawarli byli z Jagiełłą ściślejsze niż dotąd i korzystniejsze dla się przymierze na wyspie Dubissy, przy ujściu tej rzeki do Niemna. Zjazd ów przyniósł im sowitą nagrodę, wytargowaną teraz na Jagielle za wydatną pomoc krzyżacką przy odzyskaniu wielkoksiążęcego stolca. Wobec Konrada Wallenroda, wówczas marszałka Zakonu, Jagiełło zobowiązał się tam, w ciągu czterech lat przyjąć chrzest pospołu z braćmi, odstąpić Krzyżakom pół Żmudzi aż po Dubissę, popierać ich orężnie we wszelkich wyprawach, a samemu nie przedsiębrać żadnej wojny bez ich pozwolenia. Zwłaszcza ten ostatni warunek upokarzał W. kniazia i czynił go prawie lennikiem Zakonu. Przyjaźń krzyżacka ciężyla mu jak ołowiana kula u nogi.

Zdawano sobie z tego sprawę w Malborgu, więc tem skwapliwiej przyjęto Witołda: gdyby Jagiełło wzbraniał się wykonać dane przyrzeczenia, można było wymusić na nim ich dotrzymanie, grożąc mu tem, iż Zakon ujmie się za Witołdem. Jagiełło po niewczasie przekonał się, że obłudni przymierzeńcy, pozyskani za cenę tylu strat, ofiar, poniżeń, biorą w obronę jego przeciwnika. Stosunki z Krzyżakami naprężyły się znowu, nieunikniona wojna wisiła w powietrzu. Zakon czynił już do niej ogromne przygotowania, grożąc najazdem, jeśli Wielki książę nie spełni warunków, podpisanych na Dubissie i nie zwróci Witołdowi Trok, tej ojcowizny jego, którą Jagiełło nadał bratu swemu Skirgielle.

Witołd na żądanie W. Mistrza, Konrada Zollnera, przyjął chrzest w Teplawie 1383 r. i w zamian za pomoc krzyżacką zgodził się na ustępstwa jeszcze większe, niż Jagiełło przed rokiem. Wojna rozpoczęła się na dobre: Zakon wystawił 40 000 wojska i drugie tyle koni, a krom tego zbudował nową nad Niemnem twierdzę, nazwaną Marienwerder, oddając ją Witołdowi.

W tak srogich opałach, jak z nieba przychodzi Jagielle ratunek z Polski: owo kryjome poselstwo Małopolan, swatając mu Jadwigę. Związek z Polską nietylko wybawiał Olgierdowego syna z krzyżackiej paszczki, ale zarazem czynił zeń jednego z najpotężniejszych monarchów Chrześcijaństwa. Przedewszystkiem należało jednak odciągnąć Witolda od Zakonu. Jagiełło przez tajnych wysłanników pierwszy rękę do zgody wyciągnął. Kiejstutowie domagał się zwrotu ziem dziedzicznych, na co W. książę przystał, zastrzegając jedynie, iż na razie Troki zostaną przy Świdrygielle, póki się dlań innej dzielnicy nie znajdzie. Taka ugoda stanęła między stryjecznymi braćmi w czerwcu 1384 roku, a już w lipcu Witold jawnie zerwał z Krzyżakami, zagarniając chytrze pograniczny Jurbork, a paląc dwa inne grody, Neu-Marienburg i Neu-Baiern. Przy pojednaniu z Jagiełłą dostał w lenno ziemię Grodzieńską z Podlasiem i z wszystkimi zamkami w obu tych dzielnicach. Dzierżawy te wkrótce powiększyły się jeszcze



Z portretu w katedrze Wileńskiej.

WITOLD KIEJSTOWICZ.

dodaniem Łucka. Wojna z Krzyżakami ciągnęła się dalej z różnym szczęściem, ale Zakon już nie mógł Jagiełły złamać, odkąd przy boku W. kniazia stanął potężny Witold.

A tymczasem sprawa małżeństwa z Jadwigą przybierała coraz pomyślniejszy obrót. Widzieliśmy swadźbne poselstwo Jagiełły z przed oblicza młodziuchnej pani, spieszące do jej



PIECZĘĆ WITOLDA.

matki na Węgry; wiemy już o zjeździe w Krakowie, gdzie postanowiono z Jagiełłą wejść w układy.

Posłowie polscy zastali W. kniazia w Krewie. Tu przyszła do skutku słynna umowa, mocą której W. książę wstępując na tron polski, zobowiązuje się przyjąć chrzest w katolickim rzymskim Kościele pospołu z ludem swoim i braćmi, którzy się dotąd nie chrzcili w prawosławnej cerkwi, ci bowiem nadal mają wolność pozostać w schizmatyckiej wierze. Wielkie księstwo Litewskie z ruskimi swymi ziemiami wciela

Jagiello do Korony polskiej, przyrzeka również pozyskać Pomorze Gdańskie i Ruś Czerwoną; podejmuje się nadto wypłacić 200 000 florenów domowi rakuskiemu tytułem odszkodowania za niedoszłe małżeństwo z Wilhelmem. Takiej treści dokument wystawiono i licznymi pieczęciami obwieszono w Krewie 14 sierpnia 1385 r.

Nazajutrz właśnie przypadało Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny, w którym to dniu księżę Wilhelm w Krakowie natenczas bawiący dopełnić miał związku z Królową pod opiekuńczemi skrzydłami Opolczyka, wyglądanego długo i nadaremnie. Jakoż bo kojarzyć miał Jadwigę z młodym Habsburgiem Władysław



KREWO.

Rysował Napoleon Orda.

Opolski, on, który posłom jadącym na zjazd w Krewie dał od siebie listy uwierzytelniające do Jagiełły! Po wypędzeniu Wilhelma z wawelskiego zamku, 23 sierpnia i po rozpaczliwym przedsięwzięciu Jadwigi, udaremniionem przez Dymitra z Goraja, czekało teraz panów polskich najważniejsze i najtrudniejsze zadanie: skłonić piętnastoletnią władczynię, by dobrowolnie stanęła przed ołtarzem z Jagiełłą. Całe to wielkie dzieło, prowadzone tak zręcznie i szczęśliwie i końca pomyślnego tak już bliskie, mogło się rozbić o jej opór.

Co prawda, dziewicza pani, aczkolwiek do Polski przybyła już poślubiona Wilhelmowi, nie mogła jednak czynić im

zarzutu, iż ręką jej nieprawnie rozporządzają. Wszak matka jej podczas bezkrólewia osobnym aktem przelała na panów polskich macierzyńskie prawo swoje wybrania męża dla córki, a zarówno wówczas, jak przy wstąpieniu na tron między królową Elżbietą a Polakami nigdy o żadnych układach zawartych w Hainburgu, ni o dziecięcych ślubach mowy niebyło. Gdy przed Jadwigą stanęło poselstwo Jagiełły, Jej Królewska Miłość wszak odmownej odpowiedzi nie dała, co więcej — godziła się nawet poślubić Wielkiego Kniazia Litwy pod warunkiem, że królowa-matka na zameżcie zezwoli. Skoro wbrew nadziejom Jadwigi, Elżbieta zezwolenie swe dała, to już tem samem szlachta na zjeździe krakowskim zebrana miała prawo, słać do Jagiełły swych posłów i nawiązać owe rokowania, teraz aktem Krewskim uwieńczone. Doprowadziwszy do tak stanowczych i całemu światu jawnych obecnie układów z Jagiełłą, nie można już było żadną miarą myśleć o rozrywaniu rzeczy niemal dokonanej, co byłoby ciężką zniewagą tak potężnego sąsiada.

Serce jednak mówiło Jadwidze, że stokroć gorszej zelżywości doznał w jej oczach i pod jej dachem nie dziki poganin, jeno książe chrześcijański, potomek dostojnego rodu, wzór doskonałego rycerza, sromotnie z grójca wawelskiego wypchnięty, jakby jaki przybłąda, mimo że związek z nim i dawniejszy był i dokonania bliższy i przysięgą wzajemną stwierdzony. Hainburski ślub unieważnić mogłaby tylko wola jej samej, albo wola Wilhelma. Lecz oni oboje pragnęli zawsze i dotąd pragną przysięgi dotrzymać i małżeństwa dopełnić. Rozgrodziła ich jedynie przemoc, której nawet ona, królowa, na sobie doznała, w zamku własnym więziona, jak niewolnica.

W takim usposobieniu ducha ciężko było wielmożom polskim ubłagać Jadwigę, by się ku Jagielle skłoniła. Zarówno duchowni jak świeccy dostojnicy do Krakowa umyślnie zjechawszy, nie szczędząc namów i przełożeń, prośb i zaklęć najświętszych „pracowali nad Jadwigą“ — jak się wyraża Długosz — najusilniej wpływając na zmianę jej woli.

Jedni stawiali jej przed oczy, jakie to niezmierne dobro wyświadczyć Polsce może królowa, poślubiając W. kniazia. Tym czynem ziści ona wszystko, co w najśmielszych planach swoich zamyślał i przygotowywał na przyszłość nieśmiertelny

jej dziad, król Kazimierz. Nie sama Ruś Czerwona z Wołyniem, ale całe bezkresne, żyzne przestrzenie ziem litewskich i ruskich, przypadną koronie polskiej na wschodzie i na północy, tak iż obszar, ludność a zarazem potęga państwa przeszło w dwójnasób się wzmoże; a w tym olbrzymim wzroście stanie Polsce otworem droga ku morzu Czarnemu. Nie dość na tem: o drugie morze, o Bałtyk, niebawem odzyskany, oprą się granice polskiej potęgi, bo w Jagielle i w Litwie przybędzie Polsce nielada przymierzeniec przeciw Zakonowi. Nieasycone Krzyżactwo, które już od półtora wieku wgryza się w polskie dzierzawy, będzie teraz musiało zwrócić bezprawnie Piastom zagrabione ziemie, gdy mu nad hardym karkiem groźnie zawisną miecze połączonych pod jednym berłem obu narodów.

Strasznie musiało być Andegawenów córce, gdy słuchała takich wywodów. Okazywało się z nich bowiem jak na dłoni, że królowa jedno z dwojga podeptać musi: albo wspaniałą swego państwa przyszłość, albo swoje własne szczęście. Wrodzony po przodkach instynkt monarszy i zmysł polityczny sprawiał, że choć tak młoda, pojmowała całą doniosłość ogromnego dzieła, które się przez nią dokonać miało, serce jednak w piersi dziewczęcej podnosiło bunt przeciw takiemu pogwałceniu praw miłości.

I gdybyż tylko praw miłości. Sumienie mówiło jej, że przysięgłszy wiarę dozgonną Wilhelmowi, powinna się uważać za jego małżonkę. Do myśli tej od dzieciństwa przywykła, nie dziw tedy, że wszystkie jej poczucia moralne, wszystkie pojęcia religijne, cała jej niewieścia dusza, cała jej ludzka istota wzdrygała się na samo przypuszczenie innego zameścia. Jeśli z Jagiełłą klęknie przed ołtarzem, cóż odpowie na sakramentalne pytanie kapłańskie: „Nie ślubowałażeś komu innemu wiary małżeńskiej?“... W obliczu Boga jakimże czołem mogłaby W. kniaziowi dać rękę, na której błyszczy teraz obrączka ślubna tamtego... jej prawego męża?! Nie mogą przecież żądać od niej Polacy, by gwoli politycznym ich rachubom i państwowym korzyściom zawierała bezecnie dwużeństwo, rzucała się w jawnogrzeszne cudzołóstwo i zaprzepaszczała zbawienie swej duszy.

Ale oto stają przed nią duchowni doradcy korony, pasterze Kościoła polskiego i zgodnymi głosem twierdzą, że X. Wilhelm

nie jest i nigdy nie był Jej Królewskiej Miłości małżonkiem. Powołują się na kościelne ustawy, przytaczają małżeńskiego prawa dekrety, wydane przez papieża Grzegorza IX w sprawie ślubów pomiędzy nieletnimi dziećmi. Umowy, przysięgi, ceremonia pokładzin w siódmym roku życia, wszystko to jest warunkowe jedynie i nie ma nijakiej sakramentalnej mocy, chyba, że po dojściu do pełnoletności oblubieńcy za obopólną zgodą pożycie małżeńskie rozpoczną. Do pożycia wspólnego nie przyszło, więc i małżeństwa niema: królowa jest wolna i ręką swoją rozporządzić może, niech jeno rozporządzić raczy ku pożytkowi Kościoła i świętej wiary Pana Chrystusowej. Widno sam Bóg obrał ją, królewską czystą dziewicę, za narzędzie swej woli, aby przez nią z oków szatańskich wyrwać litewski naród i za jej sprawą drogę zbawienia przed nim otworzyć. Azali godzi się dla ziemskiej miłości odrzucać posłannictwo tak święte, miliony bliźnich w ciemnościach pogaństwa niechać, aby nadal okrutny Zakon pod pozorem apostołstwa ziemie ich zagarniał, w ich krwi się pławił, a dusze ich mieczem wtrącał w zatracenie wieczne.

Tak tam na wawelskim zamku przemawiali do Jadwigi prałaci, biskupi, całe najwyższe duchowieństwo polskie. A gdy rozterką wewnętrzną łamało się jej sumienie, gdy się w niej szamotały sprzeczne uczucia i myśli zmagaly niezgodne, wówczas chyba to jedynie uznawać musiała za niewątpliwe, że tacy mężowie, posiwiali w Bożej służbie, nie ważyliby się przeciwie popychać jej do grzechu, wiodąc ją w nieprawę stadło.

Najzarliwiej nastawał sam prymas, któremu krzyżacki ówczesny kronikarz nie może tego przebaczyć, więc na Bodzantę w języku i pisowni średniowiecznej wyrzeka: „*dasz that der boszhaftige gesinte Erzbischoff zu Gnysen*“. Oburzeniu temu nie można się dziwić, bo święcona woda, w której chrzcili mieli się Litwini, zarówno parzyła czartów i Krzyżaków.

Nie mniej od Bodzanty wpływu na Jadwigę miał niezawodnie ks. Piotr Wysz, jej spowiednik. W słotne i smutne wieczory, kiedy o błony w oknach głucho stukaly krople deszczu, a jesienny wicher zawodził w kominie, królowa przyzwawszy do siebie duchownego przewodnika, zwierzała mu się z walk swoich dusznych i serdecznych udręczeń. Jakże odmienne były te rozprawy od onych, które kilka miesięcy temu

w pamiętny wieczór ów sierpniowy prowadziła w tych samych komnatach z rakuskim oblubieńcem przy weselnym bankiecie. Łzy ciche płynęły z ocz królowej, ciche słowa z ust kapłana. Mówił jej, że kogo Bóg do wielkich rzeczy przeznaczył, od tego żąda i wielkiej ofiary, która tem cenniejsza, im ohotniej złożona; mówił, że gdyby nawet światowym uczuciom swoim gwoli, odepchnęła od siebie powołanie Boże i połączyła się z Wilhelmem, to i tak ani szczęścia w tym związku, ni pokoju wewnętrznego w sobie nie znajdzie, bo na dnie sumienia dręczyć ją będzie zgryzota, iż mogła Chrystusowi cały naród pozyskać, a nie chciała.

Słowa takie na wskroś przenikać musiały pobożną duszę Jadwigi; przypominały jej, że ona, świętych Andegawenów córa, między przodkami swymi liczy dwóch świętych Ludwików, króla francuzkiego i biskupa Tuluzy, których obu godną powinna się okazać. Wychowana w żarliwości religijnej, pamiętała jak własny jej ojciec odmawiał codziennie cały różaniec, do przybytków Pańskich słał hojną ręką drogocenne dary, a kościół i klasztor w Mariazell ufundował i bogato wyposażył na cześć Bogarodzicy, łaskami słynącej w tamtejszym obrazie.

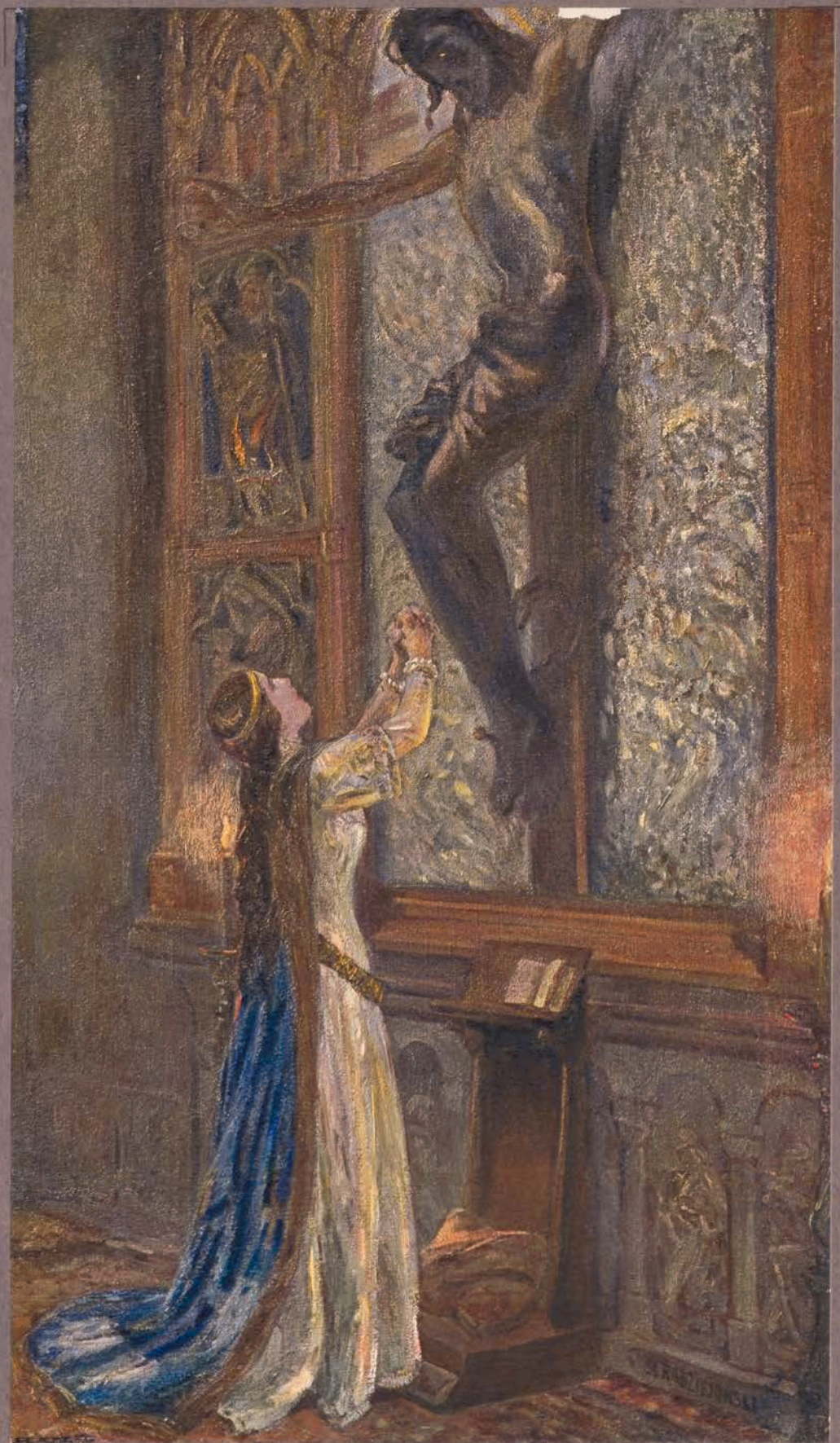
W takim nastroju ducha nieobojętne też musiały być dla młodej pani ówczesne tak opłakane stosunki w Kościele, rozdartym właśnie wtedy wielką schizmą papieską. Już wielkiem złem było przeniesienie Stolicy Piotrowej z Rzymu do Awinionu przed laty siedmdziesięciu, aż w tych właśnie czasach Urban VI powrócił do Wiecznego Miasta, na Watykan. Ale natychmiast roku 1378 wybrali kardynałowie francuscy w Awinionie antypapę Klemensa VII ku najstraszniejszemu zgorszeniu i rozerwaniu Chrześcijaństwa. Nad owem tak sromotnem rozbięciem Chrystusowej oweczarni bolały wszystkie zacniejsze i gorętsze serca tego czasu, musiała cierpieć nad niem i dusza Jadwigi, jedna z najczystszych i najwyższych, jakie zna historia. Nie mogła przecie nie czytać pism takiej św. Brygidy szwedzkiej lub Katarzyny Sieneńskiej, które żyły w tej epoce podziwiane i czczone powszechnie i zaznaczyły się w dziejach obie, nawołując do podźwignięcia Kościoła: Brygida wzywała Urbana VI do powrotu na watykańską stolicę, Katarzyna głosem potężnym i natchnionym gromiła schizmę papieską. Przykład obu tych świętych niewiaśc rozpalać musiał Jadwigę. Nie była powołana

jak one do występowania w kościelnych sprawach, ale czuła, że jej dane jest wynagrodzić Bogu zniewagę, Kościołowi wstyd, wierze świętej uszczerbek, niosąc Ewangelię daleko na wschód między pogańską Litwę.

Więc oddać rękę Jagielle? Nie mogła się na to ważyć, o Wielkim księciu bowiem nasłuchiwała się dość okropności: nietylko barbarzyńskich jest obyczajów, ale nawet powierzchownością podobien dzikiemu zwierzowi. Zwolennicy jego ręczyli wprawdzie, że wszystko to są wymysły niegodziwe, lecz na głośłownych zaprzeczeniach polegać też nie mogła i nie chciała. Zaufany dworzanin królowej, Zawisza z Oleśnicy, herbu Sulima, podjął się jechać naprzeciw Jagielle i przyjrząwszy mu się zbliższy, prawdę szczerą swojej pani donieść. A był już wtedy W. książ w drodze do Polski, w pogranicznym Wołkowysku, gdzie polscy posłowie imieniem całego narodu spisali z nim umowny dokument 12 stycznia 1386 r. Był ten akt jakby odpowiedzią z polskiej strony na Jagiellowy przywilej, poprzednio wydany w Krewie; jak on tam swoje zobowiązania przypieczętował, tak znowu tu Polacy nawzajem dawali mu swoje zapewnienia: „Niezwyciężonego księcia Jagiellę, z łaski Bożej najwyższego księcia Litwy, dziedzica Rusi — brzmiał dokument — obieramy i bierzemy sobie za pana i za króla... i zapewniamy my, dajemy, darowujemy i odkazujemy Najzaciejszą Jadwigę, urodzoną Królową polską do połączenia się z nim ślubami prawowitego małżeństwa...“ Dalej zaś wyznaczony był w tem piśmie dzień Najśw. Maryi Panny Gromnicznej, 2 lutego, jako termin zjazdu powszechnego całej Polski z nowym królem, jego braćmi, oraz litewskimi pany.

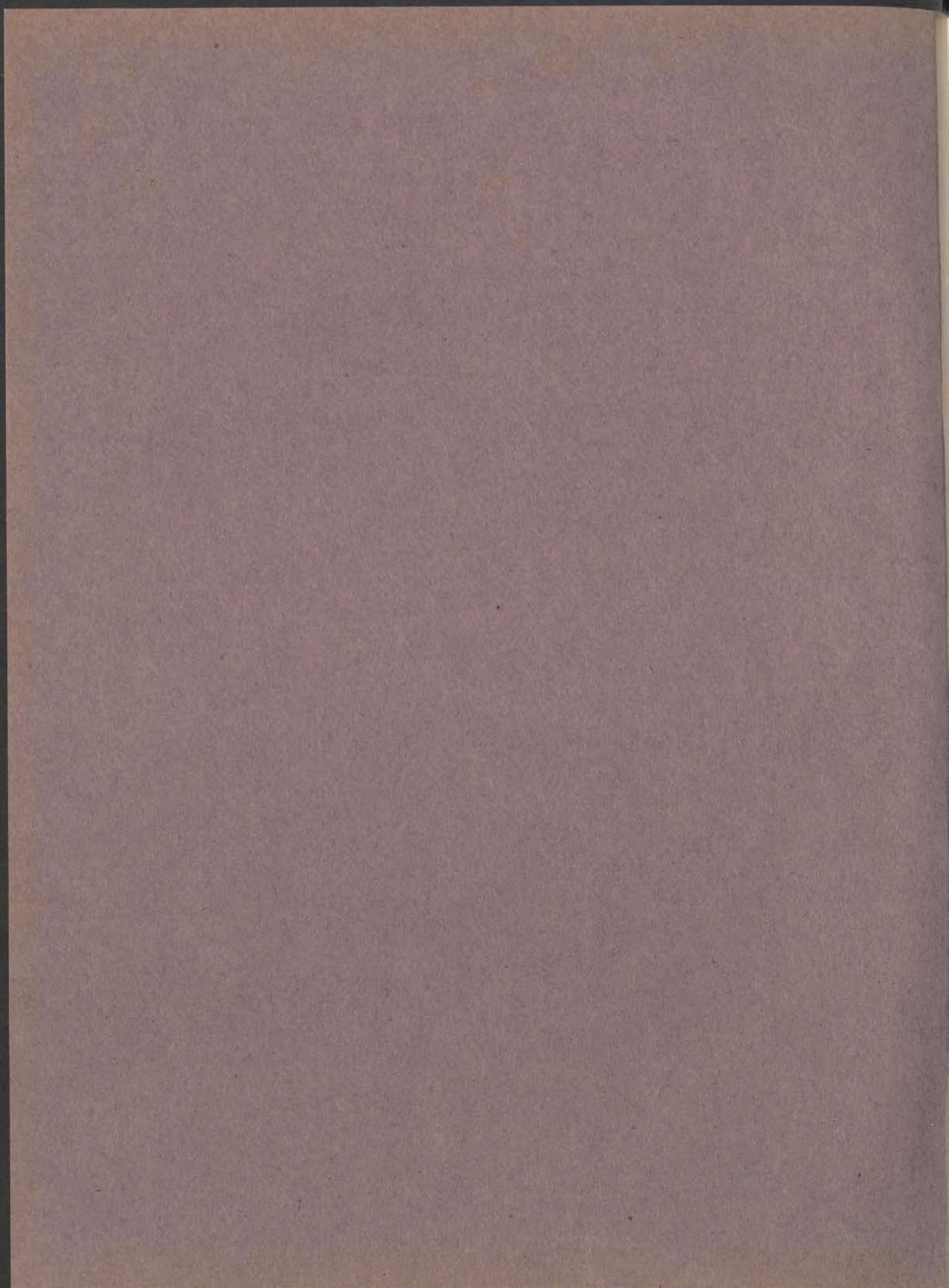
Co czuć musiała na wiadomość o wołkowyskiej umowie ta „dana, darowana i odkazana“ tronu polskiego pani! Ostatnia, stanowcza chwila nadchodziła — co począć? jak postąpić? Opór jej naleganiem tyłoma zwątlony był, ona sama wewnętrzną walką znękana, lecz daleka jeszcze do tego, by dobrowolnie rękę przed ołtarzem podać obrańcowi Polaków. Nikt, choćby najbliższy z ludzi, nie mógł już dopomódz jej w ostatecznym rozstrzygnięciu: taki wyrok zapaść musi w najtajniejszych ducha głębiach, w samotności z Bogiem.

Przed ukrzyżowanym Zbawicielem w katedrze wawelskiej, łamała się nieszczęsna Królowa sama ze sobą. Tu



Mal. St. Radziejowski.

LEGENDA O KRUCYFIKSIE JADWIGI



ukorzona, przeżyła najstraszniejszą i najwyższą chwilę swego
żywota.

* * *

Wejrzyj Ty na mnie miłosiernie z krzyża,
Królu boleści!... We łzach tu przychodzę,
Bo kielich męki mojej się przybliża;

A ja truchleję i omdleam w trwodze.
Odwróć go Boże, spełniać mi go nie każ,
Miej litość, iżem udęczona srodze...

Lękam się cierpieć!... Ty, który ociekasz
Krwia Przenajświętszą na krzyżowym drzewie,
Bolesny duchów bolejących lekarz,

Ty mnie od nóg Swych nie odtrącisz w gniewie,
Że ja tak swojej niemocy się trwożę
I że się we mnie jeszcze tli zarzewie

Pragnień dzieweczęcych, co jak złote zorze
Ranek żywota mego różowiły,
I wzrok oderwać od nich się nie może.

Ani ja ducha, ani dość mam siły,
Bym się wyrzekła szczęścia i pod brzemie
Ciężkie nieznośne dała kark pochyły...

.....
Nie słuchajże mych słów! Nie karajże mię
Za taką mowę, Chryste Gospodynie,
Ty mi nieść dajesz na pogańską ziemię

Swój krzyż, mnie lichą za Swych łask naczynie
Zwolić raczyłeś, a ja z bólu krzyczę,
Iż moje biedne, ziemskie szczęście ginie!

Przed oczy Twoje, przed Twoje oblicze
Żalością wszystkich ludzkich smutków czarne
Kładę łzy moje i serce dziewicze,

Pragnienia blahe i tęsknoty marne
I to, co trwoży mnie, i co mnie boli,
I do przebitych nóg Twoich się garnę...

Otom jak martwa rzecz bez własnej woli,
Na Twoje tylko posłuszna skinienie:
Rzuć mnie, jak siewca ziarno do swej roli,

A kłosem wznijdzie; tchnij — w ptaka się zamienię
I szlakiem woli Twej rozpuszczę loty;
Kaź, bym zgorzała — jarzące płomienie

KRÓLOWA JADWIGA.

Wystrzela ze mnie i w jasności złotej
Będę Ci płonąć, aż się w ogniu strawię;
Kaź — łez potokiem popłynę z Golgoty!

Przemówił do mnie... przemówił na jawie!
Patrzył... ustami poruszał widomie
I głos słyszałam, konająca prawie

W tym przerażenia i szczęścia ogromie...
— I nie jak ongi na Synaju górze
W błyskawic blasku przemówił i w gromie,

W czerwieniejącej żywym ogniem chmurze...
Lecz raj był cały w każdym jego słowie:
Jak srebrne gwiazdy, jak niebiańskie róże

Pałały słowa — i jak aniołowie
W otwartą moją wstępowały duszę...
I żał mi jeno, że po tej rozmowie

Z moim Chrystusem, żyć tu jeszcze muszę
W ciału glinianem więzieniu zamknięta...
Lecz jakoś kazał — w puszczy litewskich głuszę

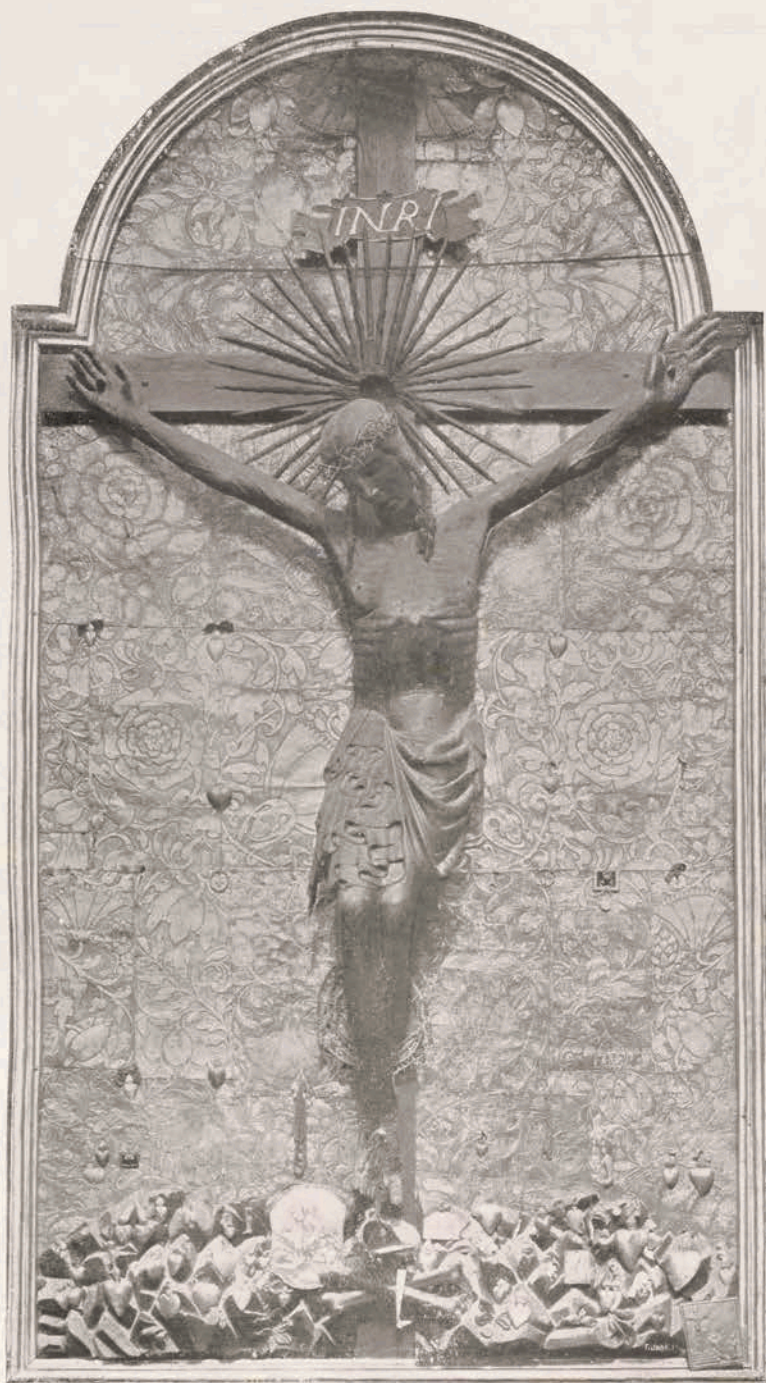
Krzyż Twój poniosę... Oto na ramiona
Biorę go Panie, całym sercem biorę...
Już mnie cierniowa nie rani korona,

Bo żar miłości Twojej we mnie płonie!

W jednym z bocznych ołtarzów katedry wawelskiej czerni się dotąd na srebrnej blasze „Krucyfix Jagwigi“. O wdzięczności pokoleń za łaski odeń doznane, świadczą mnogie wota, wśród których świeci u stóp Chrystusa Pana szczerozłote strzemie wężyra: Kara Mustafy, przysłał je z pod Wiednia i tu zawiesić kazał, Jan III. Tak łączą się pod tym krzyżem dwie największe zasługi Polski wobec Chrześcijaństwa i Europy, jednoczą się dwie ofiary najczystsze, Bogu na chwałę złożone.

* * *

Tymczasem 2 lutego na zjeździe lubelskim panowie i rycerstwo polskie witali Jagiełłę i towarzyszących nowemu królowi bliższych i dalszych dziesięciu Gedyminowiców. Z tych jedni, Świdrygiełło, Korygiełło, Wigund, poganami jeszcze byli, gdy drudzy, nad ruskimi dzielnicami panujący, wyznawali



KRUCYFIX KRÓLOWEJ JADWIGI.

chrześcijaństwo grecko-prawosławne, jak Skirgiełło, Borys i trzech brataniacy Witolda, książę Jerzy, Iwan książę bełzki, Michał zasławski i Fiedor łucki. Sam Witold, po krzyżackim owym chrzcie w Teplawie przeszedł był do cerkwi schizmatyckiej, pono za namową Jagiełły, który tym sposobem zrazić pragnął Zakon przeciw Kiejstutowiczowi. Z książątów litewskich brakowało jednak Andrzeja, księcia na Połocku, ten bowiem, acz rodzony brat Jagiełłów, z Krzyżactwem wszedł w sojusz i sposobił się do bliskiej wojny.

Zanim wybraniec narodu powolnym pochodem z Lublina zdążył do Sandomierza, miała już o nim królowa dokładną i pocieszającą wiadomość przez pana Zawiszę z Oleśnicy. Rozpowiadał jej szeroko wierny Sulimeczyk, jako przed W. księciem stawiał się pod pozorem, iż wysłany jest przez Jadwigę na powitanie; jako domyślny książę litewski przemiarkował zaraz, o co chodzi, tedy po wielce łaskawem przyjęciu zaprosił go z sobą do łaźni, gdzie Zawisza mógł snadnie przekonać się, o nieprawdziwości rozsiewanych pogłosek. Jest bowiem Jagiełło mężczyzną trzydziestosześcioletnim, średniego wzrostu, kształtnej a szczupłej budowy. Twarz urodziwą ma, śniadawą i ściągłą, rysy proste, oczy jak węgiel czarne, ogniste i ruchliwe; nad czołem wysokiem a w skroniach trochę wąskiem, wiją mu się kręte, nieco rzadkie kędziory ciemnych włosów. Przy poważnem, ujmującym obejściu, żywy jest w ruchach i mowie. Nie w nim odrażającego ni barbarzyńskiego nie masz; gdy jeszcze nań wpłynie światło wiary prawdziwej, okaże się — da Bóg — władcą godnym berła polskiego i małżonkiem godnym królowej. Takie wiadomości otuchą napełniły Jadwigę, przeto z ulgą już na sercu słyszała teraz, iż jej przyszły małżonek zbliża się zwolna do stolicy.

On zaś, jeszcze podczas pobytu swego w Sandomierzu, Sędziwoja z Szubina wysłał do Malboga, zapraszając W. Mistrza, Konrada Zollnera na ojca chrzestnego. Zręczne to było postąpienie, gdyż odejmowało Zakonowi na przyszłość najpiękniejszy pozór do wypraw orężnych przeciw Jagielle, już odtąd chrześcijańskiemu panu.

Przyszły wyznawca Chrystusa w dalszej drodze ku chrzcielnicy i koronie zбочył do Świętokrzyskiego klasztoru na Łysej Górze, kędy przechowywała się częśćka Krzyża św.

Nie poraz pierwszy stawał Jagiełło w progach tej zakonnej samotni.

Według tradycyi klasztornej, niedawno przedtem, w r. 1380, litewski najazd pod wodzą Jagiełły dotarł był aż na Łysą Górę.

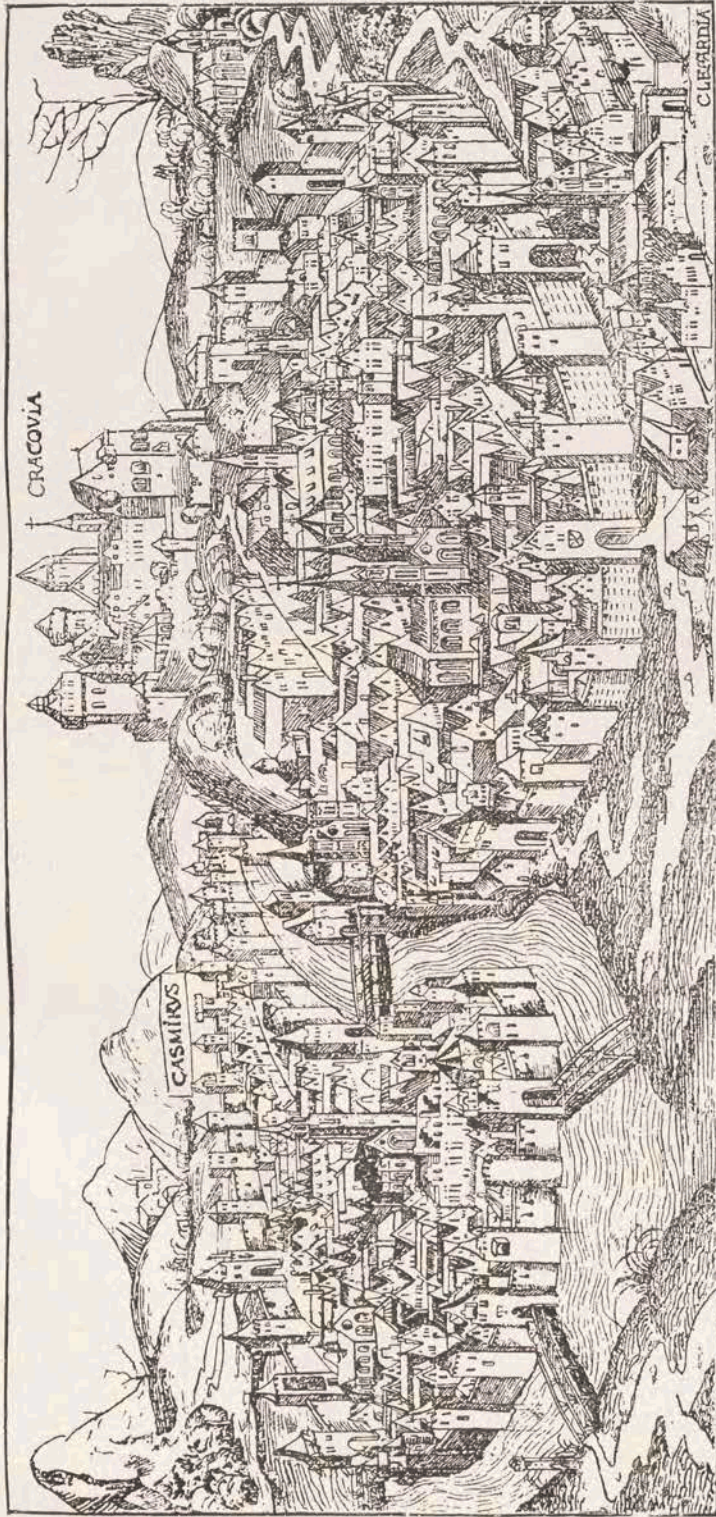


POPIERSIE JAGIEŁŁY Z GROBOWCA NA WAWELU.

Poganie splądrowali klasztor i z innymi skarby zagrabili szczerozłoty relikwiarz, wyrobiony w kształcie krzyża i zawierający tę bezcenną świętość. Mówi legenda, że niebawem nawiedził Litwę głód i pomorek. Polska branka z domu szlacheckiego

Habdanków, która dostała się w niewolę pogańskiemu kapłanowi Dowojnie, podsunęła mu domysł, iż one plagi sprowadza krzyż lacki, jak Litwini zwali tę polską relikwię. Za sprawą Dowojny W. książę postanowił odesłać krzyż Łysagórskiemu klasztorowi, przez polskiego jeńca, szlachcica Kurobałę i ową Habdankównę. Jakoż ledwie krzyż lacki opuścił ziemię litewską, natychmiast kłęski przestały ją trapić. Aliści Dowojno, rozmiłowany w pięknej brance, puścił się za nią do Polski, gdzie przyjął chrzest, uzyskał szlachectwo i poślubił ukochaną Laszkę. Nadany Dowojnie herb Dębno, wziął nazwę od wsi posagowej, którą wniosła mężowi Habdankówna. Ma zaś ów klejnot w polu czerwonym krzyż biały, pod którego lewym ramieniem umieszczony jest mały klejnot Habdank. Aczkolwiek nie można stwierdzić, o ile podanie to zasada się na historycznej rzeczywistości, to jednak wiernie i prawdziwie odzwierciedla się w tej legendzie stosunek obu narodów, który pod godłem i osłoną Krzyża nawiązywał się w chwili, gdy Jagiełło królem obrany, zdążył na tron polski. W ciągu długiego panowania miał dawny porywca krzyża lackiego szczególne do tej świętości nabożeństwo, niejednokrotnie klasztor Łysagórski nawiedzał i hojnymi obsypywał go dary...

W miarę jak orszak wybrańca koronnego, podobny tryumfalnemu pochodowi, zbliżał się do stolicy, przyłączały się doń coraz to nowe tłumy wielmożów i szlachty polskiej. Nakoniec 12 lutego w poniedziałek ukazał się w dali Kraków, rysujący się na tle zimowego nieba kępami basztami swych murów i strzelistemi wieżami kościołów. Przed bramy na oścież rozwarte wyległo niezliczone mnóstwo ludu, witając nowego pana radosnym okrzykiem. I rozkołysały się wszystkie dzwony, Bogu na podziękę za dzień ten wiekopomny i potężnym spiżowym rytmem przeprowadzały króla wkraczającego na wawelski grójec. A z dźwiękiem dzwonów głośno, mocno biło Jadwigi serce wylęknione i tłukło się w piersi, jak ptaszę w klatce. Odżyły w niej nagle wszystkie dawne żale, wszystkie niepokoje, tłumione modlitwą, na wodzy trzymane siłą woli. Przez bramy wawelskie wjeżdża już oblubieniec ów niemiłowany, z którym żyć jej przyjdzie do zgonu, może w utrapieniach i męczarniach. Lecz dworskie białogłowy kończą już oblekać ją w królewskie szaty i prowadzą do sali tronowej, gdzie tłum, głowa przy



W dziele Schedla: De historis etatam mundi.

WIDOK KRAKOWA Z RYCINY Z 1493 R.

głowie gęsto zebrany, przyjmuje wchodzącą głośnie krzykami. Siada na stolicy pod baldachimem. Tron otaczają polscy dostojnicy, jest między nimi Władysław Opolczyk, są dwaj Piastowie mazowieccy Janusz i Ziemowit, dawny współzawodnik do jej ręki, niedoszły król polski, teraz jej wierny lennik a Jagiełły zwolennik oddany... Już koronę włożono jej na głowę, berło wzięła w prawicę. Trzeba spokojną być i pogodną, mieć uśmiech na twarzy, choć dusza mdleje. Chryste sił dodaj! Dzwony dzwonią wciąż. Nagle w sieniach surmy zagrzmiwały... Już go wioda... Wszedł, postępuje ku niej cichy, poważny, w Gedyminowiców książęcym orszaku. Gromki okrzyk uderzył o sklepienie komnaty, kiedy powstawszy na stopniach tronu, podała mu białą, drżącą rękę, na której nie było już Wilhelmowego pierścienia.

„Jagiełło — pisze Długosz — nie mógł się z wielkiem podziwieniem dość napatrzeć jej urodzie, podówczas bowiem na całym świecie, jak mówiono, nie było nadobniejszej niewiasty“. W blasku tej nadziemskiej piękności, w przepychach majestatu królewskiego, była w oczach litewskiego władcy jako jeden z tych aniołów bożych, o których mu tymi czasy prawili chrześcijańscy kapłani.

Nazajutrz, imieniem oblubieńca, Witold, Świdrygiełło i Borys uroczyście złożyli królowej bezcenne dary ślubne. Chrzest odbył się w czwartek, 15 lutego. Wielki Mistrz, Konrad Zollner, na ojca chrzestnego proszony, chłodno i grzecznie wymówił się złą drogą. Spełniało się jednak przecie to jedynie, co Krzyżacy wobec Europy całej za cel swoich usiłowań i walk podawali — to, do czego przed laty czterema zobowiązali Jagiełłę traktatem, zawartym na wyspie Dubissy, tylko spełniało się inaczej zgoła, jak pragnął Zakon. Gdyby tak W. książę upokorzony, złamany, chyląc kark pod krzyżackie jarzmo, zbliżał się do chrzestnicy w Malborgu — to co innego! „Lecz ten chrzest na Wawelu“ — jak w świętem oburzeniu mówi krzyżacka kronika — „podjęty jedynie dla zawładnięcia koroną polską, niema właściwie gruntu ni podstawy chrześcijańskiej.“ Co prawda, gruntu ni podstawy chrześcijańskiej nie miał Zakon, a przynajmniej zatracił w sobie chrześcijańskiego ducha, bo gdyby Krzyż Chrystusowy nietylko na płaszczach nosił, ale w sercu, to chrzest Jagiełłowy i zatem idący chrzest Litwy,



Z pieczęci rys. J. Matejko. Album Matejki.

KRÓLOWA JADWIGA.

musiałby radość wywołać w Malborku. W. Mistrz nie byłby Jagielle odmówił sakramentalnej posługi. Zła i nazbyt uciążliwa była dla Konrada Zollnera droga na chrzest krakowski; lepsze snać i dogodniejsze gościńce musiały prowadzić przez bagna i bory litewskie, bo tego samego dnia, gdy w Lublinie Polacy witali Jagiełłę, niemiecki „Zakon Rycerzów N. Panny“ pod wodzą Roberta von Elzen, landmistrza inflantskiego wkroczył na Litwę i przez trzy tygodnie pustoszył ją, grabił i palił, a równocześnie Jagiełłów brat, Andrzej, schizmatyczny książę Połocka, w sojuszu z „katolickim“ Krzyżactwem, zagarniał Jagielle gród Łukomłę. Wymowne świadectwo duchowi panującemu w Zakonie krzyżackim dała już na kilkanaście lat przedtem św. Brygida, niewiasta owa na całe chrześcijaństwo słynna: „Jeśli wojnę toczą“ — pisze ona w swoich *Revelationes* — to czynią to jedynie ku pomnożeniu swej pychy, a szerszemu rozpostarciu swojej chciwości“... Tak bywało dawniej, tak było teraz w czasie chrztu Jagiełły.

Zastąpił W. Mistrza Władysław Opolski, prowadząc Jagiełłę do chrzcielnicy pospołu z panią Jadwigą na Pileczy, wdową po staroście wielkopolskim, Ottonie Pileckim. Nie przeczuwała chrzestna matka, że król-nowochrzecieniec kiedyś, po latach wielu, pojmie w trzecie małżeństwo córkę jej Elżbietę, wywołując tym krokiem niechęć i zgorszenie polskiego narodu. Świętych obrzędów uroczyste dokonał prymas Bodzanta, nadając Jagielle imię ojca chrzestnego: Władysław, poczem skazę pierworodną zmywali z siebie książowie pogańscy: Wigund przyjął imię Aleksandra, Korygiełło Kazimierza, Świdrygiełło miano Bolesława. Z nimi wprawdzie nie chrzcił się już ponownie, ale na łono Kościoła rzymskiego powrócił książę Witold, Aleksandrem zwan od owej pory. Wielu bojarów i dworzan litewskich również do chrztu przystąpiło.

W trzy dni po tych uroczystościach miały się odbyć zaślubiny, 18 lutego, w niedzielę. Przedtem wszelako Jadwiga, stosownie do przepisów kościelnych, dawne dziecięce śluby hainburskie „jako pełnoletnia publicznie w katedrze krakowskiej unieważniła i odwołała“ — jak świadczą źródła współczesne. Dyspensy papieskiej nie było potrzeba, zachodził tu bowiem ósmy punkt w prawie małżeńskim przewidziany, „gdy kto ślubiwszy wiarę przed dojściem do czternastu lat życia, potem

zaś ten wiek osiągnąwszy, żąda rozwiązania przedwczesnych ślubów i zezwolenia na zawarcie rzeczywistego małżeństwa z kim innym.“ W takim wypadku, bez pytania drugiej strony, miejscowy biskup unieważnić ma śluby dziecięce.

Tak z dawnych zobowiązań przed Bogiem, sumieniem i ludźmi zwolniona, stanęła królowa z litewskim władcą przed wielkim ołtarzem katedry krakowskiej. Serce, z którego sama



MALBORG.

Rysował Napoleon Orda.

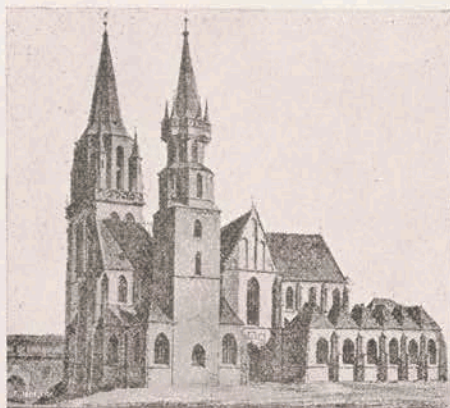
wyrwała dawną miłość, ukrzyżowanemu Chrystusowi oddała w ofierze, teraz przeto bez żalu, ni rozpaczy, owszem, z anielską ducha pogodą Jagielle oddawała rękę. Nie kochała go ziemskim uczuciem, ale już umiłowała tę wielką, świętą sprawę, dla której poświęciła swą młodość, piękność i swoje szczęście. Już oto wydarła ciemnościom duszę tego człowieka i duszę jego braci; wyrwie, zbawi, do Chrystusowych nóg przywiedzie dusz miliony, cały naród!

Mówiła: — „Biorę sobie ciebie, Władysława, za małżonka“ — a w sercu dodawała: „bo mnie Bóg wziął za narzędzie Swoje!“...

Mówiła: — „Ślubuję ci wiarę małżeńską“ — a kończyła w duszy: „Bogu zasie Najwyższemu ślubuję zbawienie Twojego ludu“...

I pierś jej napęłniała się niedoczesnem weselem Świętych dziewic, Męczennic, Wyznawców, Cherubinów. I zaiste w onej chwili małżonka Jagiełły była tem wszystkim. Niczem dla niej był świat, niczem jej własna dola.

— „Wykonało się“ powtarzała sobie w myśli za konającym Odkupicielem, gdy prymas obrączkę ślubną wkładał jej na palec i czuła może, iż tam w nawie bocznej czarny Chrystus na srebrnej blasze, głowę litośnie pochyliwszy, błogosławi jej z wysokości krzyża...



KATEDRA KRAKOWSKA W XV W. WEDŁUG ESSENWEINA.

ROZDZIAŁ VI.

APOSTOLKA LITWY.





ronacya nowego króla, dokonana w dwa tygodnie później, w niedzielę, 4 marca, dopełniła pamiętnych uroczystości krakowskich. Jagiełło — lub raczej teraz już Władysław II — przy tym obrzędzie „zareczał, ślubował i przysięgał, dotykając relikwii“, że dotrzyma wszystkich zobowiązań, przyjętych na się w Krewie. Jak przed laty czterema Jadwigi, tak jej małżonka nie uwieńczyła jednak Łokietkowa korona, ciągle jeszcze znajdująca się na Węgrzech od czasu, gdy ją Ludwik uwiózł był z sobą. Jagiełło, jak wszystkie inne uszczerbki powetował Polsce, tak też i koronę Łokietka odzyskał, ale dopiero znacznie później, bo w r. 1421.

Teraz w obecności Jadwigi, legata papieskiego Maffioli Lampugnana, episkopatu, panów polskich i litewskich, arcybiskup gnieźnieński, Bodzanta, włożył na skronie pomazańca nową koronę, wykonaną dlań umyślnie, a kształtem i rysunkiem zapewne odpowiadającą koronie Jadwigi. Pojawiło się też ostatnimi czasy przypuszczenie, na badaniach naukowych oparte, że obie te korony przechowały się jako części składowe złotego krzyża w skarbcu katedralnym krakowskim. Dawniej uchodził ten zabytek mylnie za dar Kazimierza W.; nowoczesna wiedza przypisała go bez wątpliwości XV stuleciu. Miał zaś krzyż ten powstać w ten sposób, że na pionowym ramieniu, sprawionem w epoce Kazimierza Jagiellończyka, przytwierdzono ramię poprzeczne, utworzone z rozprostowanych i złączonych

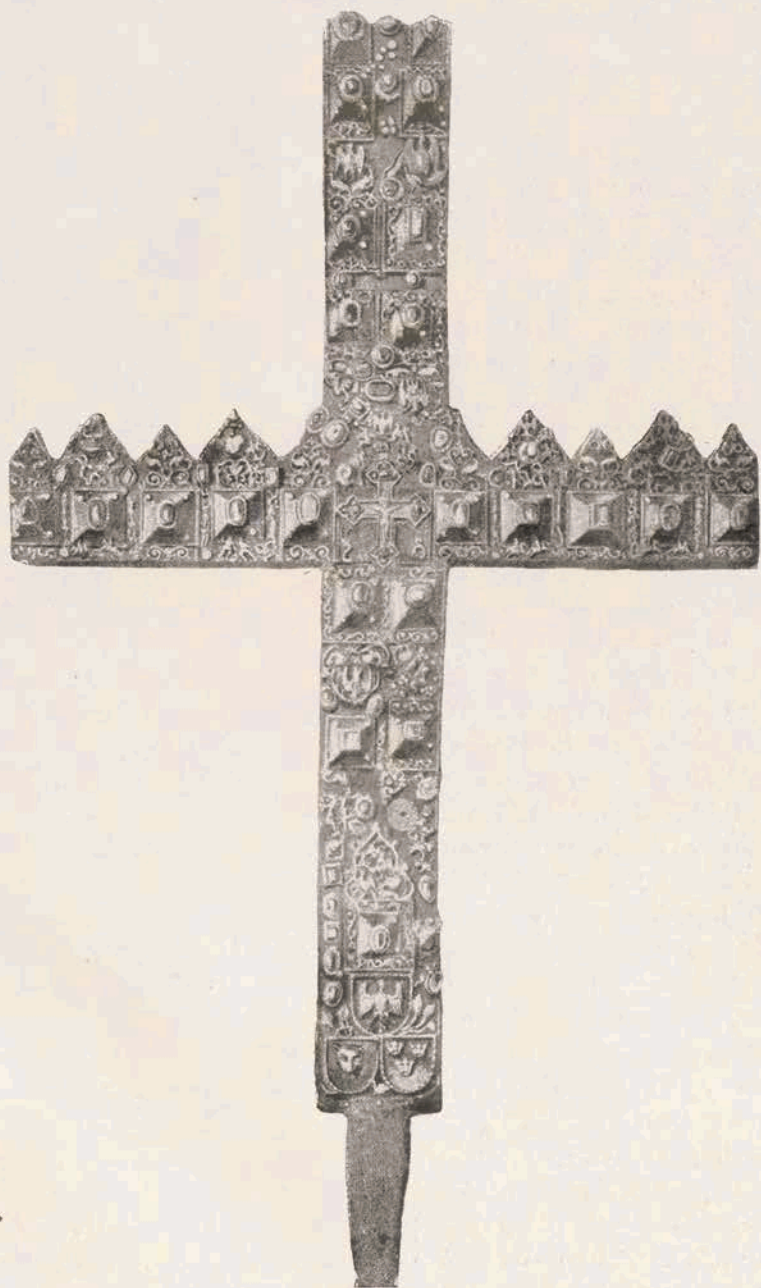


JAGIELLO W STROJU KORONACYJNYM.
Z NAGROBKA NA WAWELU.

koron Jagiełły oraz Jadwigi. Jeśli domysł ten jest prawdziwy, to katedra wawelska posiada w tym klejnocie nieoszacowaną pamiątkę najświetniejszego i najpromienniejszego momentu dziejów polskich a zarazem święty symbol idei, która przyświecała ślubom tej królewskiej pary i połączeniu Litwy z Polską.

Po koronacyjnym obrzędzie na zamku nastąpił, jak zwykle, uroczysty objazd miasta, zaczem król zasiadł na majestacie, w rynku podle ratusza i przyjął hołd rajców i ludności miejskiej, potwierdził wszystkie dawne przywileje stolicy a równocześnie dorzucił do nich nowy, mocą którego mieszczanstwo krakowskie zwolnione było w porze bezkrólewów raz na zawsze od wszelakich danin, bo „w tym czasie mieszczanie krakowscy czynią już dość, gdy bronią stolicy najezdnikom.“

Była to widocznie suta nagroda za skuteczny odpór, stawiony przed kilku laty zamachowi Semka. Młody władca mazowiecki, teraz już najzupełniej przejednany, stał wiernie przy boku Jagiełły, wrychle zaś otrzymał niepospolity dowód łaski mo-



KRZYŻ UTWORZONY W XV W. Z POŁĄCZONYCH KORON JADWIGI I JAGIEŁŁY.
SKARBIEC WAWELSKI.

narszej: wyswatał mu bowiem Król z początkiem następnego roku 1387 młodą swoją siostrę Aleksandrę. Miłość pięknej Olgierdówny, długie i szczęśliwe z nią pożycie, równie jak zaszczytne spowinowacenie się z królem wynagrodziły Ziemowitowi niedoszłe małżeństwo z Jadwigą. Podobnym sposobem udostojnił Jagiełło drugiego potentata polskiego, Władysława Opolczyka, jedynaczkę jego, imieniem Jadwigę, poślubiając bratu swemu Wigundowi.

Niemniej wspaniale wywdziękzył się nowy król szlacheckiemu stanowi za swoje na tron wyniesienie. Jeszcze nawet przed koronacją, w sam dzień swych zaślubin, 13 lutego, jako pan i „opiekun polskiego Królestwa“ nadał szlachcie w Krakowie przywilej, który był znacznem rozszerzeniem praw i złotych wolności, nabytych niegdyś aktem koszyckim. Odtąd wszystkie urzędy ziemskie i wszystkie bez wyjątku zamki miały być nadawane jedynie szlachcie tej ziemi, w której opróżnił się urząd albo gród i to za radą, czyli na przedstawienie szlachty miejscowej. Tem samem uzyskały potwierdzenie królewskie owe prowincjonalne zjazdy szlacheckie, powstałe podczas bezkrólewia. Powtóre zobowiązywał się król, wykupywać jeńców rycerskich, nietylko wziętych do niewoli w czasie wyprawy zagranicznej — co już Ludwik przyrzekł był w Koszycach, — ale także rycerzy pojmanyh przez nieprzyjaciela w granicach polskich. Inne przywileju tego przepisy dotyczyły zapłaty po 5 grzywien od włóczni, przyznanych w akcie koszyckim na rzecz rycerstwa za wyprawę zagraniczną. Nowe postanowienia orzekały, że gdyby taka wyprawa nie przysła do skutku w ciągu roku, to pieniądze na nią zaliczone ze skarbcza królewskiego, ściągane już napowrót nie będą. Przywilej ów Jagiełłowemu był więc dalszym i bardzo doniosłym krokiem na drodze do pełnych swobód, a w końcu do zupełnej przewagi szlacheckiego stanu.

Sypały się łaski na poszczególnych panów, jak z rogu obfitości. Władysław, hojny prawdziwie po Jagiellońsku, mawiał, że „nikt nie powinien odchodzić niezadowolony z przed oblicza królewskiego“. Z pomiędzy niezliczonych a sutych upominków i darów, zapisały współczesne źródła jeden zwłaszcza, dany Spytkowi z Melsztyna, wojewodzie krakowskiemu: młody Lelewita, zasłużony tak bardzo Jagielle, dostał od króla, na



WŁADYSŁAW JAGIELLO.

pamiętkę złotogłowiowe sandały koronacyjne, całe naszywane drogimi kamieniami. Snać jemu więcej niż komukolwiek miał Jagiełło do zawdzięczenia; był to zarazem i ślubny podarek, bo właśnie w tym czasie pojął Spytek w małżeństwo córkę przemożnego Emeryka Bebeka, który w imieniu węgierskiej korony rządził Czerwoną Rusią, jako naczelný starosta. Przez ożenie to pan Melsztyński stawał się na przyszłość najpotężniejszym współzawodnikiem do wielkorządtwa ruskiego, w razie, gdyby Ruś Czerwona do Korony powróciła, co przecież teraz było rzeczą niewątpliwą.

Na razie wszelako czekały Jagiełłę pilniejsze sprawy państwowe. Po koronacyjnych uroczystościach niebawem nadeszły wiadomości o zagarnięciu zamku Łukomei przez Andrzeja X. połockiego, który w porozumieniu z Krzyżakami najechał Jagiełłowe dzierżawy do spółki z kniaziem smoleńskim, Światosławem. Ten obległ miasto Mścisław, czem król do żywego poczuł się dotknięty. Osobiście nie mógł pospieszyć na obronę zagrożonym ziemiom swoim, a książęta Giedyminowice natychmiast po przybyciu do Krakowa dobrowolnie oddali się Polakom w zakład, poręczając, iż Jagiełło dotrzyma zobowiązań, danych w Krewie.

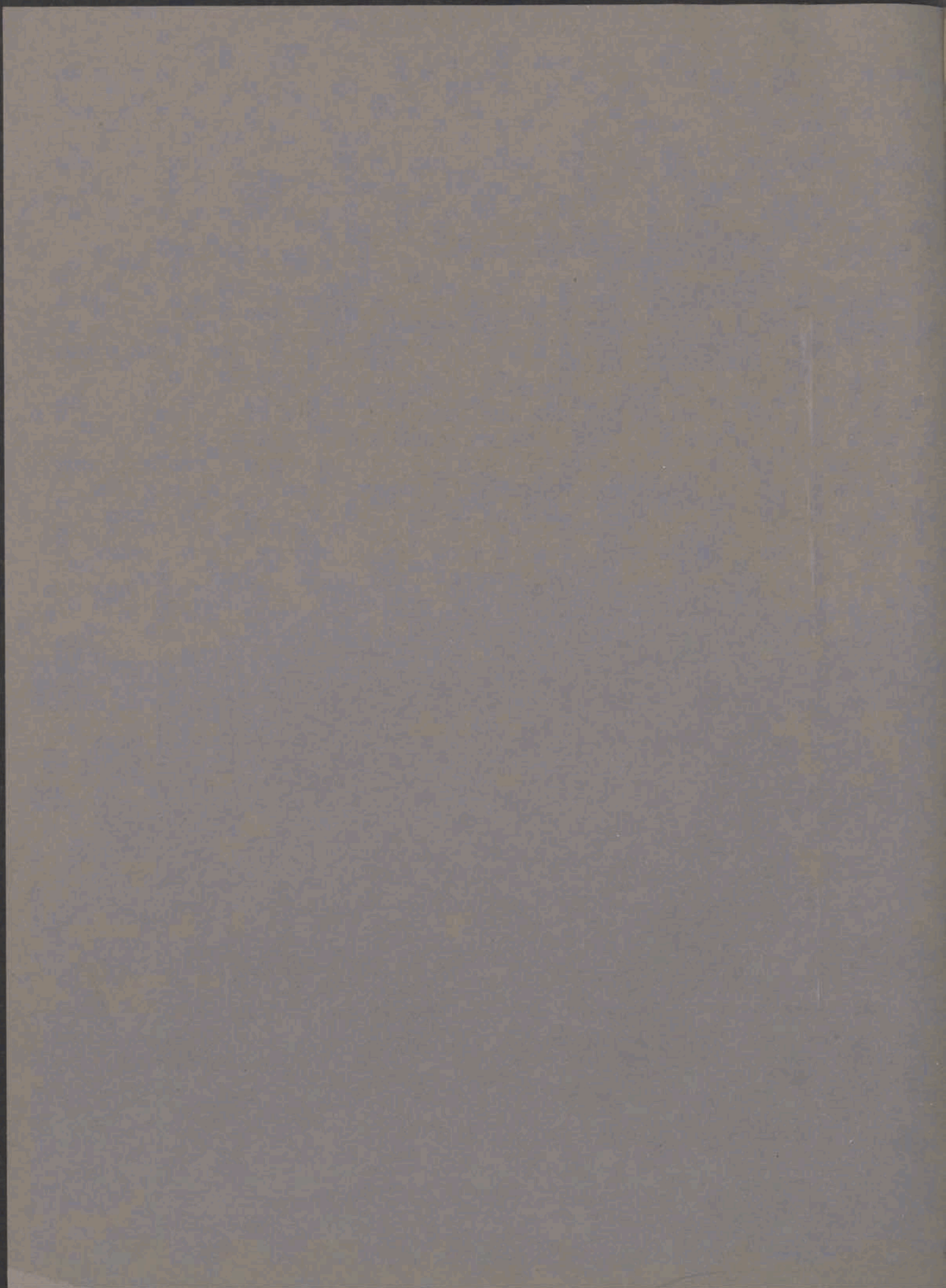
Teraz uwolniono czempredzej dostojnych zakładników, by najazd nieprzyjacielski na Białoruś pomścili. Jakoż niezwłocznie pobieżeli z Krakowa Mścisławowi na odsiecz kniazio wie Skirgiełło, Witołd, Korygiełł i Lingwen, prowadząc hufiec polskiego rycerstwa; przyłączył się do nich książę Dymitr Korybut siewierski. Nieopodal Mścisławia nad rzeką Wechrą dopadli Światosława i zadali mu walną klęskę. I Światosław i bratanek jego Iwan padli na pobojuwisku; Jerzy i Hleb Światosławowicze wpadli w niewolę. Wyprawa polsko litewska dotarła do Smoleńska, który od oblężenia uwolnił się znacznij szym okupem, złożonym przez wdowę po Światosławie. Księstwo Smoleńskie otrzymał uwolniony z jeństwa starszy książę Jerzy Światosławic, ale musiał zwrócić powiaty zagarnięte i posiłkować dalszą wojnę przeciw Andrzejowi połockiemu. Skirgiełło dobył Połocka i królowi do Krakowa w kajdanach odesłał Andrzeja, który swój bunt przyplacił więzieniem w zamku chęcińskim, a Skirgiełło w nagrodę Połock otrzymał w lenno.



Nakładem K. Kozłowskiego.

Malował Wł. Tetmajer.

LEGENDA: KTÓŻ IM ŁZY POWRÓCI.



Wszystkie te wypadki na wschodzie rozgrywały się wiosną i w lecie 1386 r. Królestwo zaś oboje nie czekając na wynik białoruskiej wojny, przed Wielkanocą jeszcze wybrali się do Wielkopolski, gdzie tlały jeszcze pod popiołami niedopalone rozterki wewnętrzne: Domarat z Pierzchna i Bartosz Odolanowski nawzajem orężnie sobie dokuczali.

Przedewszystkiem jednak, za przykładem Ludwika, należało pokłon oddać relikwiom św. Wojciecha. Według odwiecznego prawa kościelne majątki niegdyś winne były dostarczać dworowi królewskiemu w podróży wszelkich zapasów i środków potrzebnych. Aliści kapituła gnieźnieńska powołała się na przywilej koszycki, uchylający owe „stacye królewskie“, czem rozdrażniony Jagiełło, zająć kazał dobytek ludności w kapitulnych włościach. Z płaczem nadciągnęły gromady chłopskie, błagając o zwrot zagrabionego bydła. Równocześnie proboszcz gnieźnieński, ks. Mikołaj Strossberg, znany z tego, że jeszcze za Ludwika sprzeniewierzył 12000 złotych świętopietrza — klątwę rzucił na Gniezno, jako miejsce, w którym gwałt popełniono, i z miasta wyjechał. Wśród powszechnego przerażenia i zamętu na dworze, Jadwiga, do której lud cisnął się z głośnym lamentem, wymogła na królu, że rozkazał oddać kmieciom zajętą chudobę.

— Naprawiona już oto krzywda, wrócon dobytek ubogim... — pocieszał rozżaloną panią, Jagiełło.

— Któż im łzy powróci! — odrzekła Króla Chłopków nieodrodna wnuka, co sama tak dobrze znała cenę łez wylanych. Nietylko w dziejach Polski, ale w dziejach świata, piękniejszych słów nie zapisała historia. Bo też niewiele było dusz równych tej błogosławionej, anielstwa pełnej duszy.

Interdykt uchylono. Królestwo na Wielkanoc do Poznania zjechali. Tu mądrymi zarządzeniami przywrócił król spokój, ład i zgodę. Domarat, na urządzie generalnego starosty znie-nawidzony, złożyć wprawdzie musiał tę godność, ale pozostał przy kasztelanii poznańskiej; Bartoszowi dostał się urząd poznańskiego wojewody. Wśród obu stronnictw postanowienia te monarsze wywołały żywe zadowolenie, i tak zakończyła się sławna waśń Grzymalitów z Nałęczami. Wielkopolanie zrozumieli, że po Jagielle mogą się naprawdę spodziewać odzyskania na Zakonie Pomorza; długo jeszcze na ten ostateczny z Krzy-

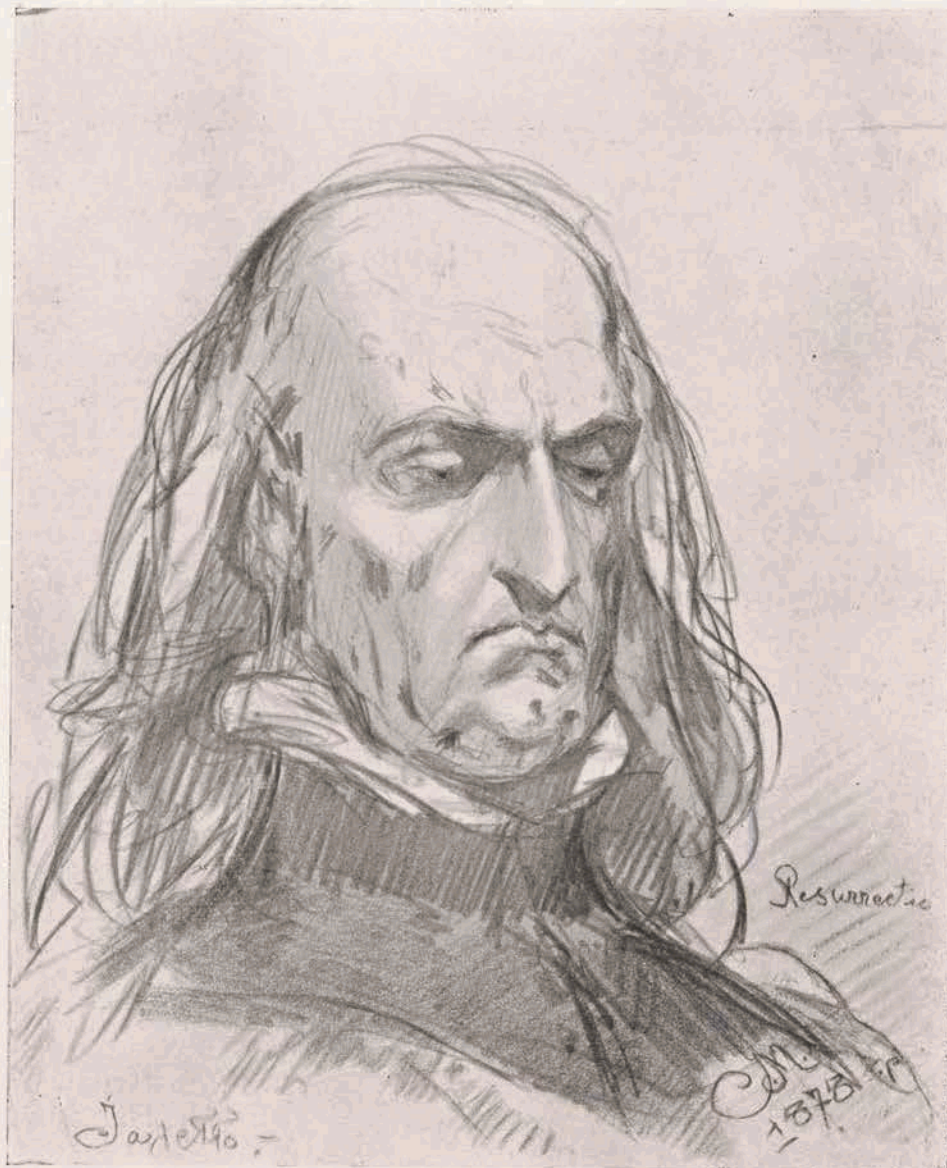
zactwem rachunek przyszło czekać, ale nadzieje, które odtąd przywiązywała Wielkopolska do połączenia z Litwą i do rządów Jagiellowych ziściły się w końcu pod Grunwaldem.

Załatwiwszy tak pomyślnie wielkopolskie sprawy, królestwo powrócili oboje do Krakowa, skąd najchętniej byliby ruszyli czempredzej w apostolską podróż na Litwę. Godziło się jednak przedtem jeszcze papieżowi złożyć obedyencję przez osobnego posła. Wprawdzie legat Maffiolus, dalmacki arcybiskup Dubrownika, stawiał się był po krakowskich uroczystościach przed Urbanem IV z doniesieniem o chrzcie, zaślubinach i koronacji Olgierdowica, którego imieniem oświadczył synowską powolność polskiego monarchy dla stolicy Piotrowej; spodziewano się jednak w Rzymie umyślnego poselstwa, jakie po wstąpieniu na tron wyprawiali wszyscy królowie chrześcijańscy, a tem bardziej powinien był wyprawić poganin świeżo nawrócony. Z królewskiego polecenia wybrał się przeto w drogę do Rzymu ks. Mikołaj Trąba, natenczas jeszcze kanonik krakowski, co w XV wieku zająć miał najwyższe stanowisko wśród polskiego duchowieństwa i dostąpić godności kardynalskiej. W przejeździe kazano mu się zatrzymać na wiedeńskim dworze i Wilhelmowi zapłacić owe 200 000 flor. tytułem odszkodowania za niedoszłe z Jadwigą małżeństwo. Lecz tu, wbrew prawu narodów, zatrzymano posła i wtrącono go do więzienia, w którym cztery lata przesiedzieć musiał, aczkolwiek rząd polski nieustannie dopominał się o niego.

Dopiero jesienią r. 1386 królestwo mogli się wybrać na Litwę. Jeśli królowa Jadwiga pałała duchem apostolskim, w nawróceniu pogan litewskich znajdując nagrodę za swe poświęcenie, to Jagiełło z niemniejszą pono żarliwością jechał krzewić Ewangelię na ziemi ojczyściej. Całe bowiem życie jego dalsze wymownie świadczy, że choć do chrztu przystąpił był popchnięty polityczną koniecznością i pociągniony państwowymi widokami — to jednak szczerze i gorąco przyjął wiarę Chrystusową. Z matki chrześcianki zrodzony, jak prawie każdy z kniazów litewskich, miał sposobność od dziecka zaznajomić się nieco z pojęciami chrześcijańskimi, a sam stwierdza u Długosza, iż od czeskich paru duchownych jako nowy katolik zasady wiary otrzymał. Reszty dokonał wpływ Jadwigi. Sam charakter Jagiełły, z gruntu zacny i szlachetny, był rolą dziwnie

żyzną dla Bożego ziarna. Nigdy, nawet jako poganin, do krwi rozlewu ni okrucieństwa nie miał popędu, więc łagodność i ludzkość wrodzona tem bardziej w nim obecnie górę wzięła.

Do nagradzania skorszy niż do karania, dla poddanych i zwyciężonych okazywał się nad wyraz łaskawym i wspaniałomyślnym. Uraz doznanych i nieprzyjaźni zgoła nie pamiętał, zawsze gotów do przebaczenia, jedynie tym nigdy nie mógł darować, którzy mu zawinili w łowach, tej ulubionej rozrywce. Przystępny dla wszystkich, szczodrość posuwał do rozrzutności, ale gdy nakoniec opatrzył się, że ludzie jego dobroci nadużywają, połowę tego zaczął być dawać, o co go proszono; zaczem poszło, że proszący dwakroć więcej żądali, niż pragnęli otrzymać, w nadziei że właśnie połowę dostaną. Dla siebie wymagał niewiele: powierzchownych ozdób ani szat wytwornych nie lubił, rzadko w strój oblekał się wykwintniejszy, jak w płaszcz z aksamitu szarego bez nijakich naszywań i złotogłowiów i to od wielkich uroczystości. Na codzień prostą nosił odzież barwy piaskowej. Zimą w najcięższe mrozy chadzał w kożuszkę barankową, pokrytą sukniem; niecierpiał soboli, kun, lisów i wszelkich innych miękkich a kosztownych futer. Zawždy trzeźwy, nie pijał wina ni piwa, lecz kiedy znaczniejszych gości podejmował, bywało po sto potraw na jego stole, zwyczajnie zaś po czterdzieści lub nawet pięćdziesiąt. Był to jedyny może jego zbytek, pochodzący z nadmiernej gościnności. Gdy było trzeba, nad podziw umiał być wytrzymałym na trudy i niewygody, upały i mrozy; acz lubił sypiać długo i do południa się wczasować. W postępkach powolny i umiarkowany, zwłóczył z postanowieniem, ociągał się z działaniem, przyczem jednak niespożyta miał cierpliwość i niezłomną stateczność, graniczącą niekiedy z uporem. Przyczyną tego było, iż choć umysł miał z natury pojętny i bystry, lecz brakowało mu zupełnie wykształcenia, bo nawet pisać nie umiał. Z tych więc niedostatków jasno sprawę sobie zdając, nadrabiał namysłem i rozważą, a gdy sobie raz o czem zdanie wyrobił, to już obstawiał przy niem zacięcie. Skoro jednak mylnem się okazało, król szczerze i z prostotą przyznawał się do popełnionych błędów. Obludy nie było w nim zgoła, prawdę nadewszystko miłował, lecz oględny był w mowie i nieraz powtarzał, że „słowo z ust wylatuje ptaszkiem, a kiedy je chcesz cofnąć,



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.

Niepublikowany rysunek Jana Matejki.

wołem się staje.“ Prostoduszność łączyła się u niego z podejrzliwością, przeto nie dość uszy na oszczerstwa zamykał. Ale wszystkie wady które miał, bądź co bądź, płynęły z umysłu niedość rozwiniętego i z braku wiedzy, nie z serca, bo w tym Litwinie serce było szczerzłote, sumienie czujne, wola zawsze ku dobremu skłonna, duch czysty i prawy. Chrześcianinem był więc nietylko z imienia: życiem całym ze wszech sił dociągał się do prawa Bożego, sprawy ubogich, wdów i sierót, miały u niego pierwszeństwo. Żebrakom własną ręką rozdawał jałmużnę, po szerokim groszu praskim z mieszka, który zawsze nosił przy sobie. W każdym kościele, gdzie zdarzyło mu się wstąpić, jedną grzywnę zostawiał. Modlitwy gorliwie na klęczkach odmawiał; w każdy piątek suszył o chlebie i wodzie, a pod wpływem Jadwigi co roku w cztery najważniejsze święta przystępował do Sakramentów. Na Wielkanoc dwunastu żebrakom umywał nogi w swej komnacie, poczem każdemu z nich dawał po 12 groszy, a zarazem sukno i płótno na przyodziewę.

Z pogaństwa zostały mu wszelako niektóre nawyczki zabobonne, z którymi się taił i nikomu nie chciał wyjawić ich znaczenia. Przestrzegał, by rano prawą nogą pierwej z łóżka zstąpić; na wychodnem z domu po trzykroć obracał się w kółko i na ziemię rzucał przytem na trzy kawałki rozłamaną słomkę; wyrwawszy sobie kilka włosów, palce niemi oplatał i wodą ręce umywał. Niewinne te przesady były raczej pozostałością z pogaństwa, niżli nagannemi praktykami.

Na taką charakterystykę Władysława składają się rysy wprost niemal zaczerpane z Długoszowej kroniki. Duchowego portretu Jagielly dopełnia jego najnowszy dziejopis, osobliwie podnosząc jego wiarę głęboką, która w nim zrodziła zdolność do ciągłych poświęceń, pobożność i prawdziwie chrześcijańską pokorę i stała się podstawą a zarazem i celem, przyświecającym królowi we wszystkich pracach, we wszystkich dążeniach. Nietylko bowiem w jego skromnem ubraniu, skromnej postaci i w jego pielgrzymkach do miejscowości cudownych — jak do klasztoru Świętokrzyskiego, dokąd pieszo i z odkrytą głową zawsze przybywał — ale i w dążeniach Króla do pokoju, do rozkrzewienia wiary, w jego apostołowaniu słowa Bożego, w przestrzeganiu surowem nakazanych przez kościół przykazań, widoczną była wiara silna, niezachwiana, którą dźwigał

poddanych na wyższy stopień kultury, przez którą uczynił ich członkami wielkiej gminy zachodnich ludów. Nią zbrojny Jagiełło, nie tylko że zawsze daje przystęp dobrej radzie, ale umie odgadnąć w pośród wielu rad najtrafniejszą, umie być jej powolnym, a tem samem nadać pracom i dążeniom wyższy cel, wznioślejszy i ogólniejszy, niżli go nadaje ambicya i osobiste pobudki. Wiara ta jest kluczem wielkich powodzeń króla Jagiełły, większych zaiste, niż jakiegokolwiek innego współczesnego monarchy. Żywot jego miał dwie strony: błogą, którą dzielił z wielu szczęśliwymi królami, budowniczymi wielkich państw — i gorzką, kiedy odczuwał całą wagę poświęceń. Ale i w tych gorzkich chwilach opromienia króla dziwna pogoda umysłu, podtrzymywanego wiarą w misję cywilizacyjną... Litwy, a raczej dobra jej, nigdy Jagiełło z oka nie spuszczał, ale nie skrzywdził żadnego ze swych ludów — i w jego sprawiedliwości widziały one słusznie rękojmię swych praw i przywilejów. Tak o Litwina, jak o Rusina, czy Polaka, dbał i wynagradzał wszystkich w równej mierze... Władysław Jagiełło z całą wiarą dobrego syna Kościoła uznaje porządek świata chrześcijańskiego, nie narusza go, chyba nieświadomie.*)

Takim był Jadwigi małżonek: niedorównywał jej umysłem, ale sercem nie był jej niegodzien; kochać go nie mogła, szanować musiała wielkość jego duszy, a związaną z nim czuła się nie tylko ślubnym pierścieniem, bo łączył ich oboje wspólny wielki cel: chrzest Litwy.

Jechali tedy w licznym orszaku duchowieństwa i panów polskich w ziemie pogańskie. Przed oczyma Jadwigi rozposcierał się kraj porosły odwiecznymi puszciami, których gąszcze mroczne i tajemnicze odzwierciedlały się w sennych wodach jezior i rzek rozlanych szeroko. Miejscami niedostępne bagna i trzęsawiska przesłonięte mglistymi opary, pełne błotnego ptactwa, ciągnęły się w dal bezkresną. Czasem napotykali nędzne osady pasterskie lub rybackie, rzadziej sioła nielepiej od nich zbudowane wśród nielicznych pól, uprawianych drewnianym pługiem. Licho sklecone kurne chałupy nie miały nawet okien; światło i powietrze do wnętrza dochodziło tylko drzwiami. W takiej szopie, zwanej „numą“, gnieździł się chłop

*) Antoni Prochaska: *Król Władysław Jagiełło*. Kraków 1908, tomów II.



OLTARZYK SREBRNY, DAR JAGIELLY DLA KATEDRY GNIEZNIENSKIEJ. — DZIŚ WLASNOŚĆ SKARBCA MALBORSKIEGO.

litewski wespól z bydłem i całym dobytkiem. Rolnictwo bardzo jeszcze nie rozwinięte, miało w życiu ludności litewskiej znaczenie podrzędne w porównaniu z myśliwstwem, pasterstwem, rybołówstwem a nawet bartnictwem, gdyż te właśnie zajęcia, właściwe pierwotnym ludom, głównych środków utrzymania dostarczały dawnej Litwie. Żywiła i okrywała Litwina — puszcza: w jej ostępach nie brakło nigdy wszelakiego zwierza, do rzadkości nie należały bowiem łosie, żubry ani tury; w dziuplach drzewnych złościły się plastry miodu; grzybów i jagód było latem co niemiara; jeziora i rzeki obfitowały w ryby, które na zimę suszono albo wędzono w dymie; mnogie bydło, pasące się na polanach i mokradłach leśnych, dawało podostatkiem nabiału. Zboże, które w braku młynów, na mąkę tarto w żarnach, było więc dodatkową tylko częścią pożywienia.

Ta przyroda, choć tak szczodra żywicielka, surowa była zupełnie i ludzką wolą zgoła jeszcze nie opanowana. Lud na jej łonie żyjący na każdym kroku czuł się od niej zależnym i na jej łaskę lub niełaskę zdany; ubóstwiał przeto jej wszystkie potęgi przemożne i tajemnicze, zarówno złośliwe jak i dobroczynne. Ponad wszystkimi bóstwami był Perkunas, bóg błyskawic i gromu; innemi zjawiskami niebieskimi rządzili Auszwe, Sotwaros, Okopirmos i Szwajstix; Poklus, piekielny bóg zniszczenia, władał podziemnem królestwem; wodne bóstwo, Potrimpos, urodzaj zsyłał na ziemię; Pergrubis wiosnę przynosił; Puskajtis i Mejden opiekowali się lasami, w których mieszkaly Dejwy, boginki — broiły Kauki, złośliwe karły, straszyły po nocy latawce — Aitwary. Myśliwstwa bogiem był Szejbroto; barcie i pszczoły miała w straży swej Austeja; Laukosarg dzierżył rolnictwo w swej pieczy, lecz osobnem bóstwem lnu był Wajżganlis, a Zempat, bożek pasterski, bydło chronił przed urokiem i pomorem. Straszny Laumo, upiór nocny, jak zmora we śnie męczył ludzi; Gitlin, bóg śmierci, zabierał ich z tego świata. Ciała po zgonie palono, dając umarłemu na stos odświętną przyodziewkę i broń ulubioną, żywe konie, psy, niewolników, a co więcej, niekiedy żona spłonęła żywcem z mężowskiemi zwłokami. W jesieni odprawiano zaduszne świętki, zwane Chauturej, czyli Dziady: cała wieś wylegała nocą na leśne cmentarzysko i przy rozpalonych ogniach objaty skła-

dała na mogiłach, uczutowała i pieśni żałobne zawodziła, cześć religijną duchom przodków oddając. Niektóre zwierzęta zażywały jej także: zwłaszcza jaszczurki święte i węże, które mlekiem pojono. Świątyń osobnych było niewiele; za przybytki bogom poświęcone uchodziły pewne drzewa, całe gaje święte i źródła, skutkiem czego pogaństwo litewskie schodziło na poziom bałwochwalstwa. Żywiół Perkuna, ogień, zajmował nielada miejsce pomiędzy świętościami: Kapłani-kriwowie i żinčiusy, czyli ofiarnicy podtrzymywali na szczytach wzgórz płomień wieczny, skąd wyprowadzono miano znicza. Całopalne ofiary zwierzęce należały do zwykłych obrzędów, lecz i ludzkie ofiary nie należały do wyjątków. Kroniki niemieckie ze zgrozą wspominają niejednokrotnie o jeńcach palonych żywcem przed bożyszczami. Srogą, twardą i barbarzyńską była w istocie swej religia litewska, bez owych upiększeń i wymysłów, którymi jej dzikość osłonili poeci romantyczni XIX w.

W ciemnocie i zabobonie pogańskim wychowana Litwa, mimo wielu wrodzonych zalet, nie mogła sobie wyrobić ni wyższych pojęć moralnych i szlachetniejszych obyczajów. Rodzina skażona wielożeństwem, czyniła z kobiety niewolnicę męża, którą, jak każdy inny towar, nabywało się za pieniądze. Na niewolnictwie opierał się też cały gmach społeczny: kmieć litewski, czy bojar, niewolnikiem był kniazia, do którego z prawa należała wszelka ziemia; jemu też musiał każdy z gruntu swego wypłacać daninę w płodach rolnych, bez jego pozwolenia sprzedać nie mógł ziemi, ani puścizną dzieciom odkazać, ani nawet córki za mąż wydać. Byli krom tego i właściwi niewolnicy, zupełnie już pozbawieni wszelkich praw ludzkich, używani w zamożniejszych gospodarstwach do najcięższej roboty.

Jedynym niemal cywilizacyjnym czynnikiem na Litwie były wpływy ruskie, które skupiały się przeważnie w miastach, a zwłaszcza w stołecznym Wilnie. Z księżniczками ruskimi oraz ich niewieściami otoczenia dostawała się na dwór kniazowski ruszczyzna, świecąca jaskrawością bizantyńskiego przepychu; z ruskim językiem wciskało się nieco chrześcijańskiej oświaty i ogłady. Znacznie skąpiej przedostawała się zachodnia cywilizacja, niesiona przez garstkę Niemców, którzy niezbędnymi byli w kancelaryi wielkksiążęcej wobec ustawicznych sto-

sunków z Krzyżakami. Od takich przybłądów lub jeńców teutońskich uczyli się kniaziowscy synowie trochę niemieckiej mowy, sztuki wojennej, a zarazem i rycerskiego poloru, którym odznaczał się zawsze np. Kiejstut. Po za tem jednak był dom panujący głównem ogniskiem i ostoją starolitewskiego pogaństwa.

Wielkksiążęce siedlisko, zbudowane w rzecznych widłach przy samem ujściu Wilny do Wilii, panowało nad miastem z wysoka i tworzyło warownią złożoną z dwóch zamków, Wyżniego na Turzej górze i Niżniego, czyli Krzywego u jej podnoża. Tu znajdowały się mieszkania książęce i gmachy dworskie i nieopodal na świętej łące kontyna z wielkiem posągiem Perkuna. Dalej wzdłuż Wilii, pod górą zamkową ciągnęło się Wilno pogańskie; była bowiem i chrześcijańska część miasta, której wschodnią dzielnicę zamieszkiwali Rusini, a zachodnią kupcy niemieccy. Obu wyznaniom chrześcijańskim nie broniono stawiać domów Bożych. Mieli więc Rusini cerkiew i monaster schizmatyczny, mieli też katolicy kościół swój oraz klasztor franciszkański. Handel skupiał się na przestronym placu, gdzie stał obszerny dworzec kupiecki.

Natychmiast po przybyciu królewskiej pary do Wilna, przedsięwziął Jagiełło przy pomocy duchowieństwa i panów polskich pierwsze kroki, zmierzające do chrystyanizacji Litwy. Zawezwanym do stolicy przedniejszym bojarom objawił swoją wolę, zaczętem obmyślił z nimi sposoby jej przeprowadzenia. Samowładny stosunek W. kniazia do poddanych upraszczał i ułatwiał niezmiernie całe przedsięwzięcie, bo według zakorzenionych z dziada i pradziada wyobrażeń litewskich nikt nigdy nie ważył się stawiać w poprzek rozkazom panującego.

W samych początkach 1387 roku rozpoczęła się na dobre działalność apostolska.

Rok tedy zaledwie upłynął od zaślubin Jadwigi, a już dane było świętej pani, oglądać na własne oczy wschodzący posiew jej błogosławionego poświęcenia. Prawie dzień za dniem ukazują się w tym czasie doniosłe rozporządzenia, któremi król zakłada podwaliny Chrystusowego Kościoła na Litwie. Więc dnia 17 lutego Jagiełło funduje biskupstwo wileńskie a na pierwszego pasterza Bożej owczarni powołuje franciszkanina, szlachcica polskiego z rodu Jastrzębców, Andrzeja Wasilo,

tytularnego biskupa Seretu, niegdyś spowiednika węgierskiej Elżbiety Łokietkówny, matki Ludwika.

W ślad zatem wychodzą dwa nader ważne dokumenty, zwrócone do poddanych.

Pierwszy z nich, datowany 20 lutego 1387, miał na celu dobrowolne pozyskanie litewskich bojarów dla nowej religii doniosłymi swobodami, które im przynosił. Przywilejem tym W. książę nadawał Litwinom-katolikom pełne prawo własności nieruchomości; odtąd mogli — jak „szlachta polska“ dowolnie rozporządzać majątkiem. Nadto przywilej ten ustanawiał dla nich wymiar sądowej sprawiedliwości, podobny do polskiego, zezwalał na swobodne wydawanie córek za mąż, bez dawnych ograniczeń, wdowom poręczał dożywocie na majątności męzowskiej, a na koniec uwalniał bojarów katolickich od robocizny wszelkiej na rzecz W. kniazia, chyba, że chodzi o budowę zamków obronnych.

— „Jak szlachta polska“... samo już to wyrażenie w dokumencie wileńskim użyte, maluje stosunek obu narodów: Polska niosła Litwie swój „krzyż lacki,“ a w ślad za nim, jak wszędzie i zawsze za krzyżem, szło światło, wolność i ład Boży. I tej zasługi nikt nie odbierze Polsce, że pozyskując Chrystusowi ostatni w Europie lud pogański, a sobie tak rozległe dzierżawy na wschodzie, nie usiłowała narodu przez siebie ochrzczonego i dobrowolnie z sobą złączonego, pętać ani ciemnić, ale od pierwszej chwili, jako dar chrzestny, ofiarowała mu po bratersku godność ludzką, do której w pogaństwie nigdy nie byłby dorósł, użyczyła mu z praw i swobód, które były jej udziałem tyle, ile tylko zdolna ich była przyjąć Litwa, tak jeszcze barbarzyńska naówczas.

Później, w miarę jak Litwini rość będą w zachodnią cywilizację i dorastać duchem do swej polskiej braci, rozszerzać się będzie z wieku na wiek miara ich praw politycznych i swobód obywatelskich, aż na koniec oba narody staną przy sobie dłoń w dłoni, wszystkim związane, ale też wszystkim zrównane w Unii Lubelskiej pod hasłem „wolni z wolnymi, równi z równymi.“ Tego hasła najszczytniejszego na świecie pierwszy zaród mieścił się już w tych słowach: „Jak szlachta polska“... a począł się być w sercu Jadwigi klęczącej we łzach pod krzyżem wawelskim; i teraz pod krzyżem

w ziemię litewską zatkniętym, siał go Jagiełło z polskimi pany spolem i podlewał chrzestnej wody strugą.

Drugim uroczystym aktem, wydanym w dwa dni później, 22 lutego, zwracał się Jagiełło do litewskiego pospólstwa, które zbyt jeszcze dzikie było i ciemne, iżby je mógł darzyć obywatelskimi swobodami, jakie wówczas posiadał jeszcze kmięć polski. Na lud, wiekami przywykły do ślepego posłuchu, nieufny i podejrzliwy, małowmny i zamknięty w sobie, działać mógł jedynie rozkaz wszechwładnego kniazia, poparty groźbą, i wprost polecający przyjąć wiarę katolicką: — „Postanowiliśmy — oświadczał Jagiełło — wszystkich rodowitych Litwinów płci obojej, wszelkiego stanu, powołania lub stopnia, zamieszkujących państwa nasze litewskie i ruskie, nakłonić i pociągnąć do wiary katolickiej i posłuszeństwa św. rzymskiemu Kościołowi“... Ktoby zaś woli książęcej nie był posłuszny, będzie do tego przymuszony „karami cielesnemi“ — niemniej groziły one odstępcom, którzy wiarę nową przyjąwszy, powróciliby do pogaństwa.

Rusinów, jako chrześcian obrządku prawosławnego, postanowienia te zupełnie pozostawiały na boku. Była wszelako dość rozgałęziona schizmatycka sekta manichejczyków i to między Litwinami, a tak wśród nich zmieszała się z pogańskimi błędami, że piszący o niej w początkach XV stulecia kardynał Piotr, biskup Kamaraceński — uważa ją za coś pośredniego między herezyą chrześciańską a prostem pogaństwem. Tych zatem litewskich manichejczyków na równi z poganami obejmował rozkaz przejścia na katolicyzm.

Nie poważyła się Litwa stawić oporu swojemu kniaziewi. Na rozkaz Jagiełły runął w proch wielki posąg Perkuna, legły zwalone mury kontyn pogańskich, pod ciosami topora padły dęby święte na górze zamkowej, zalany wodą zagasł wieczny znicz, w przedśmiertnych drgawkach wiły się pobite węże święte i jaszczury — lud zgrozą przejęty milczał. Może grzmów Perkunowych czekał na głowę świętokradzkiego kniazia, lecz gdy wszystkie bogi bezsilnymi się okazały, struchlał i przed wolą władcy pochylił smętne czoło: śnać potężniejszy jest ów jeden jedyny chrześciański, niżli wszyscy dawni bogowie. Ostatni Krywe Krywejto, Lizdejko, zaszył się w borach Kiernowskich oburzenia pełen i żałości, tajemnie pouchodzili

w puszczy inni kapłani wsparci na białych laskach, w ostępy leśne unosząc posążki dawnych bożyszcz, a za nimi powlekli się wróżebne dziady ślepcy i lirne wajdeloty.

Zaczął się nauczanie wiary: przez Jadwigi ofiarę, Jagiełły wiarę, duchowieństwa polskiego wyteżoną pracę, jął Chrystusowy



CHRZEST LITWY.

Rysował W. Gierson.

Kościół obfite żniwo zbierać. Sam król Ewangelię tłumaczył ludowi, który coraz tłumniej garnął się do krzyża, zatkniętego na gruzach świątyni Perkunowej, kędy niebawem stanąć miała katedra wileńska. Szli tedy z niewiastami a dziećmi litewskie bojary w tułubach sukiennych, futrem podbitych, z kordem

u srebrzystych pasów i głowy obnażone z kunich i rysich kołpaków chylili zbożnie pod kapłańskie dłonie, spracowane już nieustannym szafunkiem Sakramentu. Cisnęły się zewsząd nieprzeliczone rzesze chłopskie w lnianych gieźlach, konopnych parciankach, w kozuchach na wierzch runem obróconych; z cieniem jeszcze zabobonnego strachu na dnie duszy, tłumy owe stapały cicho w łapciach z lipowego łyka, w garściach nieśmiało mnąc uszate czapice baranie. Sam Jagiełło chrzczył poddanych swoich i zachęcał do tego panów polskich, aby w nadmiernym trudzie ulżyć duchowieństwu. Lecz i tak nadażyć nie można było z udzielaniem chrztu tysiącom a tysiącom ludzkiego pogłowia, przeto księża, miast każdego chrzczyć osobno, dzielą rzesze na męzkie i niewieście gromady po kilkadziesiąt głów i wszystkim w zastępie takowym jedno imię Świętego lub Świętej nadając, naraz ich wodą skrapiają. Brzegi Willii, zazielenione pierwszą wiosną, bielą się od śnieżnych szat nowochrześciców; opończe owe chrzestne, z białego sukna, to w oczach litewskiego prostaka strój pański, nieposłedniej ceny. Te też błękitna toń rzeki tem gęściej roi się wpółobnażonemi ciałą. Zakonnicy o podgolonych skroniach na żółtawym piasku nabrzeżnym całymi dniami każą, nauczają i chrzczą w Imię Chrysta Gospodyna; Biskupi, strojni w złotogłowie i fiolety, wysoko podnoszą do błogosławieństwa prawice, a wśród nich Król-Apostół z krzyżem w rękę, z płomienną modlitwą na ustach — i ona, święta Odkupicielka tylu dusz, Boża Wysłannica, nieomal wniebowzięta z radości, odzież białą rzeszom ochrzczonym rozdaje...

Tak rozwarły się nad Litwą nieprzebrane upusty łask bożych i światła bożego; zdrojem chrzestnych wód zalewany dogasał „ostatni w Europie kaganek pogaństwa“ — jak pięknie mówi dziejopis *Jadwigi i Jagielly*. Wprawdzie, jeszcze upłynąć miały dziesiątki lat, nim w najodleglejszych zakątkach Litwy krzyż wyparł ostatecznie i wykorzenił do szczytu nieczyste mocy, lecz od owego 1387 r. pogaństwo złamane już było nieodwołalnie!

Z Wilna puścił się król w dalszy objazd apostolski po kraju, na czem zeszło mu niemal całe lato. Jadwiga nie towarzyszyła już małżonkowi do końca podróży: potrzebna była w Polsce, dokąd ją powoływał obowiązek monarszy, bo nie





NAKŁADEM K. KOZŁOWSKIEGO,
Klische T. Jabłoński i Sp. — Kraków.

CHRZES



JAN MATEJKO: Z CYKLU SZKICÓW P. T. DZIEJE CYWILIZACJI W POLSCE.
□ □ □ Galeria Hr. Potockich «Pod Baranami» w Krakowie. □ □ □

T LITWY.



króla i królową, lecz dwie równorzędne koronowane głowy miało teraz państwo.

Czekała ją w Krakowie dotkliwa boleść: nadeszła bowiem o tym czasie z Węgier wiadomość o gwałtownym zgonie królowej-matki. Zdawna już położenie wdowy po Loisie i córki jej Maryi stawało się coraz trudniejsze i mniej pewne. Pragnęła zerwać małżeństwo z margrabią Luxemburskim i zrzęcznie odsadzić Zygmunta od węgierskiego tronu. W tej myśli powołała była Elżbieta z Włoch Andegaweńskiego krewniaka, X. Durazzo, Karola Małego. Zygmunt uchodzić musiał z Węgier. Przymierzeniec i obrońca niebezpieczniejszym się okazał od samego Luxemburga. W r. 1385 ogłosił się królem węgierskim. Elżbieta, chytra jak zawsze, nie dała po sobie poznać oburzenia, lecz knuła mściwe zamiary. Karol Durazzo, nie przeczuwając, mieszkał w zamku budzińskim razem z obiema złożonymi z tronu władczyniami, do których w odwiedzinę przybył Mikołaj Gara, niegdyś palatyn węgierski, a jak utrzymywano, królowej Elżbiety kochanek. Zaprosiła ona Karola do swoich komnat, gdzie nań wpadli niespodziewanie Gara i Błażej Forgacz, piastujący na dworze królowej urząd cześnika. Forgacz natarł sztyletem na Karola.

— Tnij dobrze, Forgacz! — zachęcała królowa.

Okryty ranami z trudem ledwie zdołał Karol Durazzo dostać się do swoich komnat, skąd wywleczony przemocą, dostał się do więzienia w Wyszogrodzie. Tam niebawem ducha wyzionął, niewiadomo, czy skutkiem ran odniesionych, czy skutkiem zadanej trucizny. Marya i Elżbieta koronę w ten sposób odzyskały, lecz nie na długo, bo wszystkie stronnictwa, zrażone zamachem na Karola, niechętnem okiem patrzyły na ich panowanie.

Działo się to właśnie podczas wiekopomnych uroczystości krakowskich, w lutym 1386 r. W obawie przed najazdem Luxembureczyka, postanowiły obie królowe z północnych Węgier ujechać ku południowej granicy, niebacząc, iż tam czyhają na nie rozjątżrzeni zwolennicy zamordowanego Karola, na których czele stał kroacki ród Horwatów. Jakoż w lipcu wybrały się do zamku Gorian, który własnością był Mikołaja Gary. Nieopodal miasta Diakowaru wypadł Janusz Horwat, ban Kroacyi, na jadące w kolebce niewiasty. Pod ciosami jego ludzi padła

znaczna część orszaku królowych. Wierny Forgacz zginął w oczach Elżbiety; palatyn Gara z dwoma synami zasłonić usiłował swą panią, stanawszy na stopniach pojazdu. Napastnicy poderwali mu nogi, rzucili się na leżącego, zaczem odrąbaną krwawą głowę jego wrzucili Elżbiecie do kolasy. Przed okrutnego Horwata zawleczona, błagała królowa na klęczkach nie o swoje, lecz o życie Maryi. Tyle wskórała, że je obie wtrącono do więzienia w Nowym Grodzie nad Adryatykiem. Żonie i świerkrze na pomoc, a jeszcze bardziej gwoli zagarnięcia berła węgierskiego, pospieszył Zygmunt, popierany przez brata swego, cesarza Wacława. Maryę z niewoli zdołał po niej jakim czasie wydobyć, Elżbietę zamordowali rokoszanie.

Ciężka żałoba spadła tedy na Jadwigę. Lecz widno przeznaczona była na to, by z najsroźszych jej cierpień osobistych rosła Polski moc i wielkość. I tym razem cios, który w serce królowej uderzył, miał w skutkach swoich wyjść państwu na korzyść nie lada: spowodował odzyskanie Rusi Czerwonej.

Nadana przez Ludwika Władysławowi Opolskiemu była Ruś Halicka od r. 1378 pod rządem węgierskich starostów, którymi Lois poobsadzał grody, a na starostwo naczelne powołał Jana Kapolię. Następnie takim starostą generalnym został Emeryk Bebek, obecnie już teść młodego wojewody krakowskiego, Leliwity Spytka na Melsztynie. Jako Loisowa córka i dziedziczka, wystąpiła tedy Jadwiga z prawami do Rusi Czerwonej. Z orężnymi hufcami, otoczona licznym orszakiem panów koronnych przekroczyła San i zaraz na wstępie do krajów ruskich wydała w Jarosławiu przywilej, który potwierdzał i pomnożył swobody ziemi przemyskiej. Niezwłocznie jakby w odpowiedzi na ten akt łaski monarszej stawilo się przed królową ruskie poselstwo, prosząc o przyłączenie do Polski. To samo powtórzyło się w Gródku, na trzy mile przed Lwowem, który dobrowolnie otworzył swoje bramy przed Kazimierzową wnuką. Bebek na żądanie królowej złożył w jej ręce rządy, które ona powierzyła wojewodzie Spytkowi Melsztyńskiemu, tak iż ostatecznie ustąpił Bebek miejsca własnemu zięciowi bez krzywdy ni żalu. Na jego polecenie zdali Jadwidze rządy wszyscy podwładni jemu starostowie, których niezwłocznie Polakami zastąpiła królowa. Tylko jeden Benedykt nad



KRÓLOWA JADWIGA.

J. Matejko — Perles.

Haliczem przełożony, wzbraniał się i wahał, ale gdy mu zagrożono wojną, poddał się w końcu bez krwi przelewu.

Na wieść o ruskiej wyprawie Jadwigi, król przekonany, że nie obędzie się bez orężnej walki, wyruszył pod wodzą Witolda znaczne siły, które w sierpniu 1387 r. stanęły na Rusi Czerwonej, lecz pomoc ich okazała się wcale zbyteczną: Ruś była już odzyskana.

Był to prosty i konieczny wynik powołania Jagiełły na tron i związku Litwy z Polską. Niegdyś Kazimierz W., aby zawładnąć Rusią Czerwoną i Wołyniem, związał się przymierzem z Andegawenami, w ich poparciu szukając pomocy przeciw Giedyminowi, który także do Rusi prawa sobie rościł. Węgierski sojusznik wyzyskał jednak stosowną chwilę, by ziemię ruskie od Polski oderwać. Obecnie Litwa, przez małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą, z dawnego współzawodnika do Rusi przeistoczyła się w najwierniejszego przymierzeńca przeciwko Węgom, dzięki czemu Ruś do Korony wróciła tak łatwo i prędko.

Podając rękę Jagielle młodziuchna pani może nawet nie zdawała sobie sprawy, jak doniosłe następstwa mieć będą jej zaślubiny. Polska, do niedawna wprzągnięta w Andegaweńską politykę dynastyczną, miała skutkiem układów małżeńskich przypaść albo domowi Luxemburgskiemu w osobie Zygmunta, lub też Habsburgom w osobie Wilhelma. Jadwiga, choć Andegawenka z rodu, wszystkie te plany zburzyła, poślubiając Olgierdowica: tem samym usunęła Polskę z pod wpływu i z pod zakresu działania obcych rodów panujących, uczyniła z niej samoistne mocarstwo, do którego nikt już odtąd nie mógł praw sobie rościć, a z którym każdy musiał poważnie się liczyć. Obecne Rusi Czerwonej odzyskanie było czynem godnym każdego wielkiego monarchy; było zarazem i sprawiedliwym nagrodzeniem przez Loisową córkę tej srogiej krzywdy, którą przed laty dziewięciu wyrządził Ludwik Koronie polskiej. Wprowadzając w rozwarte na oścież bramy Lwowa szesnastoletnią królową, zbierali małopolscy wielmoże świetny plon przemądrej swojej polityki. Odtąd przewaga państwa polskiego na Wschodzie miała stale wzrastać i coraz mocniej się utwierdzać. Jeszcze tego samego roku Piotr gospodar mołdawski zjechał do Lwowa i we wrześniu złożył z własnej woli hołd

Jagielle. W dwa lata później poszedł w jego ślady wołoski gospodar Mirko, składając hołdowniczą przysięgę w Radomiu.



WILHELM RAKUSKI W PÓŹNIEJSZYM WIEKU. — DAWNY SZTYCH.

Doczekała się Jadwiga, że na trzy lata przed jej zgonem podał się Polsce także władca Bessarabii, tak iż berło polskie do Czarnego morza sięgało.

Tymczasem i drugiego morza, Bałtyku, nie spuszczało z myśli państwo polskie. Jagiełło pomny, że wstępując na tron uroczyście zobowiązał się był odzyskać utracone dzierżawy pomorskie, nie zaniedbał pomiędzy tytuły swe monarsze wstawić słów bardzo wiele znaczących: „Pomorza dziedzic i pan“ — wyrazy te znalazły się bodaj po raz pierwszy na dokumentach, wydawanych podczas apostolskiej podróży po Litwie. Była to zapowiedź, iż król nie myśli sprawy pomorskiej zawiesić bezczynnie na haku. Zakon rozumiał, iż obecnie gotowa mu się z rąk wymknąć ta poniewolna Kazimierza Wielkiego „jałmużna“.

Litwa, tak już bliska zagłady, przez unię z Polską wyrwała się szczęśliwie z kleszców krzyżackich, a w dodatku przez jej chrzest postradał Zakon jedyną słuszną podstawę istnienia. To też nie dziw, że W. Mistrz Konrad Zollner, przeciwnik Jagielle do żywa rozjątrzon, wziął się na każdym kroku szkodzić królowi. Dom Rakuski, małżeństwem Jadwigi tak dotkliwie urażony, gorzał niemniejszą nienawiścią ku Władysławowi. Gdy król zajęty był nawracaniem Litwy, zajadli ci jego wrogowie nie zasypiali czasu.

Wilhelm wytoczył w Rzymie proces kanoniczny, zarzucając dwużeństwo Jadwidze i żądając unieważnienia jej ślubu z Jagiełłą. Watykan w niełatwym znalazł się położeniu: właśnie 9 lipca 1386 r. w bitwie pod Sempach z Szwajcarami poległ był X. Leopold Rakuski, ojciec Wilhelma, zagorzały poplecznik awiniońskiego antypapy Klemensa. Synowie Leopolda z objęciem rządów nad krajami austriackimi przeszli na stronę papieża Urbana VI, który nie chciał na wstępie zrażać domu Habsburskiego. To też w liście z 31 grudnia 1387 r., pisanym do książąt i panów polskich, oświadczył papież Urban, że rad powitałby w Jagielle ukochanego syna Stolicy Apostolskiej, gdyby nie wytoczony mu przed kuryą rzymską proces małżeński. Zarazem dawał Ojciec Święty do zrozumienia, że od króla spodziewa się osobnego poselstwa. Wiemy już bowiem, jak kanonik Trąba wysłany do Rzymu, na wiedeńskim dworze utknął do więzienia wtrącony.

Tymczasem i Krzyżacy nie próżnowali. Nie dość, iż W. Mistrz Konrad Zollner zaproszony na ojca chrzestnego nie stawił się w Krakowie i że landmistrz inflacki Robert v. Elzen

wespół z połockim księciem Andrzejem, schizmatykiem, wojnę wszczął przeciw katolickiemu już natenczas władcy Jagielle — jeszcze w przymierzu zawartem 10 lipca 1386 r. z książętami szczecińskimi Warcisławem i Bogusławem zaznaczali Krzyżacy wyraźnie, że związek ten wymierzony jest „przeciw królowi polskiemu, który dla wzmocnienia pogaństwa litewskiego wydarł ślubną małżonkę Wilhelmowi X. Austryi“. Mało tego było Krzyżactwu: najohydniejsze na Jagiełłę paszkwile wychodzące z kuźni krzyżackiej po całej Europie krążyły, sławę króla szarpiąc, obłudnym poganinem go zowiąc i przepowiadając powrót jego rychły do bałwochwalstwa. Legat papieski Maffiola w liście do elektorów duchownych, na ręce arcybiskupa kolońskiego napisanym, wziął króla w obronę jako pracownika na niwie chrześcijańskiej.

Król Władysław niczego nie zaniedbywał, coby Krzyżaków mogło przejednać. Wkrótce po chrzcie swoim zawiadomił ich, że jako władca chrześcijański pragnie zgody i spokoju z Zakonem. Otrzymywał za to same zelżywości. Pisząc doń Krzyżacy ni królewskiego tytułu, ni chrześcijańskiego imienia przyznać mu nie chcieli, pisząc doń zuchwale: „*Du Jagal!*“ Oświadczeni zarazem, że król nie miał prawa przyłączać Litwy do Polski, bo kraje litewskie z dawien dawna do Zakonu krzyżackiego należą. Powoływali się przytem na papieskie i cesarskie nadania, równie jak na dokument wystawiony rzekomo przez litewskiego kniazia Mendoga przed laty stutrzydziestu, w którym tenże Litwę Zakonowi odstępuje; nowoczesne badania stwierdziły niezbicie, że pergamin ów jest fałszerstwem krzyżackiem najbezczelniej sporządzonym przez Robina v. Elzen w 1388 r. Tak przed niczem nie cofał się Zakon: oszczerstwo czy fałszerstwo, podstęp czy obluda, gwałt czy zdrada — wszystko było mu dobre, gdy posłużyć miało do szkodenia Jagielle, który za sobą miał tylko sprawiedliwość i rzeczywistość wobec chrześcijaństwa zasługę.

Z wiosną tegoż roku 1388 stanął w Rzymie nowy poseł królewski, Dobrogost z Nowego Dworu herbu Nałęcz, biskup poznański.

Złożył on Urbanowi VI akt obedyencyi w imieniu Jagiełły, a co więcej, przyniósł wiadomość o dokonanym chrzcie trzydziestu tysięcy litewskich pogan i prosił o zatwierdzenie An-

drzeja Wasilona na wileńskie biskupstwo. Jak zawsze, tak i tym razem, na gołosłowne zarzuty odpowiedzią najlepszą były czyny. Wyjaśnienia dane przez Dobrogosta w sprawie królewskiego małżeństwa, przedstawiły wszystko w świetle szczerzej prawdy, że zaś Wilhelm do Rzymu wezwany, wcale się nie stawiał, przeto papież nie wahał się już uznać prawność i ważność Jagiełłowych ślubów z Jadwigą.

Skutkiem tego wyszły z Watykanu dwa najlaskawsze pisma, zwrócone do Jagiełły; pierwsze z 11 kwietnia 1388 zatwierdzało fundacyę Wileńskiej dyecezyi, drugie witało w królu chrześcijańskiego władcę. Błogosławił Urban VI „najukochańszemu synowi Władysławowi“, nie szczędząc mu słów najprzychylniejszych: — „Pomiędzy wszystkimi królami ziemi pierwsze tobie miejsce w uczuciach najżyczliwszych św. Kościoła rzymskiego, matki naszej! Witaj najukochańszy synu, słuگو wierny, który za czyny swoje osiągnął godną nagrodę, bo koronę majestatu ziemskiego i zapewne kiedyś niebieską koronę. Ciesz się synu, że mając wespół z narodem całym zginąć, jak skarb ukryty, zostałeś nalezion. Ciesz się w głębi duszy, iż tak wielka sława krąży po świecie o twojem dziele, i że tak umiłowany i drogi, w blasku chwały spoczywasz na łonie matki Kościoła“.

Właśnie w tym czasie, gdy papież wysłannika swego, kardynała Bonawenturę Peragę wyprawił do Jagiełły z apostołskimi pismami, odbywał się zjazd między królem a Krzyżakami przy granicznych okopach na wprost grodu Złotoryi. Król Władysław bowiem, powodowany pragnieniem pokoju, wysłał był z początkiem 1388 r. najprzedniejszych panów koronnych z arcybiskupem Bodzantą na czele, zapraszając uprzejmie Zakon do zawarcia przymierza. Wiedział snać o tem Urban VI od biskupa Dobrogosta, gdyż w dalszym ciągu swego breve nakłania króla do zgody z Krzyżakami. Nie przydało się to na nic wobec uporów i zaciekłości krzyżackiej. Na zjeździe, który trwał dni dziesięć — od 12 do 22 kwietnia 1388 r. — przedstawiciele Zakonu wystąpili najbutniej z oświadczeniem, iż ani w szczerłość nawrócenia królewskiego, ani w trwałość Jagiełłowego chrześcijaństwa nie wierzą. Domagali się przeto nie mniej ni więcej, tylko tego, żeby Jagiełło — jako rękojmię swej dla Kościoła wierności — oddał im w zakład pewną część

Litwy, jako dozorcóm swoim w tej mierze! Oczywiście, że na takich warunkach nie można było dojść do podpisania układów pokojowych, i zjazd musiał na niczem spełznąć.

Krzyżacy niebawem, 7 maja, wystosowali na Jagiełłę skargę do Watykanu, twierdząc, iż on dał przyczynę do rozbicia się układów, i dołączając odpisy onej sfałszowanej darowizny Mendoga. Równocześnie zaś do wszystkich władców i panów niemieckich rozesłali zaproszenie na wyprawę krzyżową przeciwko „pogańskiej“ Litwie i jej obłudnemu kniaziowi.

W owym czasie Jagiełło zdawszy bratu swemu Skirgielle zastępstwo rządu wielkksiążęcego, powrócił do Krakowa, rad, iż będzie mógł stanąć przed umiłowaną małżonką z tak łaskawem i chlubnem pismem głowy Kościoła, która potwarzami niezmylona uznała w nim króla chrześcijańskiego i prawego męża Jadwigi.



HERB MIASTA KRAKOWA W XIV. WIEKU.



ROZDZIAŁ VII.

MECZENNICA NA TRONIE.





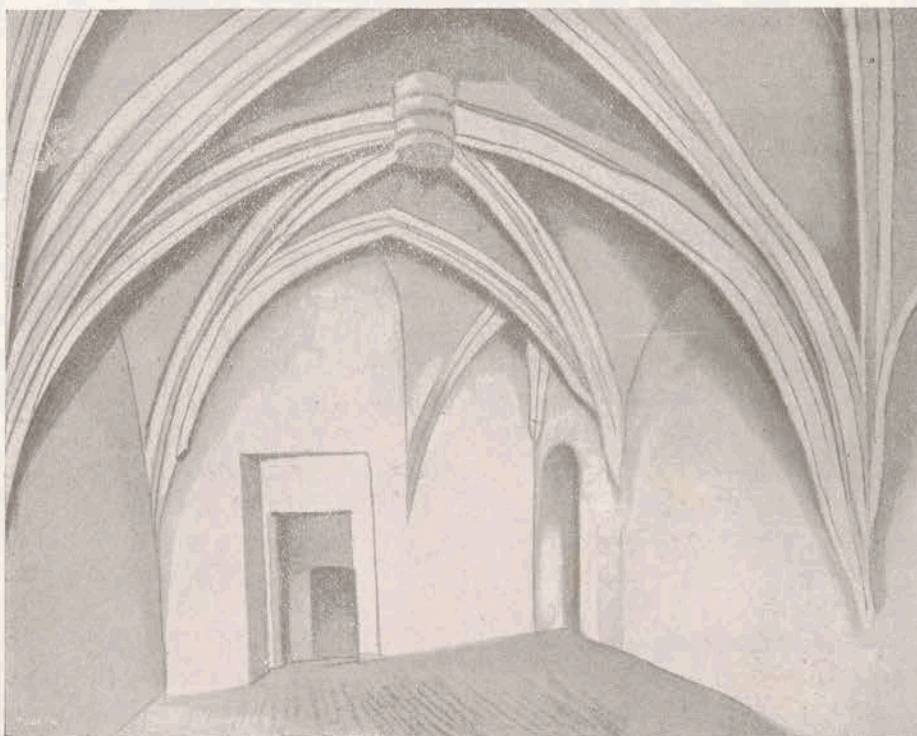
to dzisiaj na Wawel zajdzie „podumać, potęsknić nad pomnikiem sławy“ i z duszą pełną marzeń o tem, co było naszych dziejów pięknnością i wielkością, błądzi po krużgankach i salach opustoszałych, ten zatrzyma się, poruszony do głębi, w komnatce gotyckiej o jednym oknie, w którego wnętrzu są naprzeciwko siebie dwa siedzenia kamienne, a na stropie zworniki wyobrażają herby Jadwigi i Jagielly. Zda się, że w izbie tej przed chwilą jeszcze snuły się dostojne cienie królewskiej pary, rozmawiały siadając na kamiennych ławach przy oknie, i zda się, że głos ich zaledwie przebrzmiał w powietrzu.

W tej komnacie mimowoli nasuwa się pytanie, jakim też językiem rozmawiać mogli w codziennem życiu litewski Olgierdowic i córka Loisa?

Nie ulega wątpliwości, że domowym językiem węgierskich Andegawenów była francuszczyzna i że w niej wychowywała się pierwotnie Jadwiga; niemniej pewne jest, że po niemiecku mówić umiała, gdyż jako nieletnia poślubienica Wilhelma była dzieckiem na wiedeńskim dworze i to właśnie gwoli oswojenia się z rodzinną mową Habsburgów. Może nie był jej także obcy język Petrarcki i Boccaccia, związanych tak blisko z Andegawenami neapolitańskimi, od których węgierscy brali wyższą kulturę italską. W każdym razie wnuka Elżbiety Łokietkówny musiała też władać polszczyzną, tem bardziej, że wnet

po śmierci Ludwika polskie berło znaczyło się królownie, którą matka z pewnością wyuczyć kazała po polsku w ciągu dwuletniego bezkrólewia.

Jagiello prócz ojczystej mowy litewskiej posiadał niezawodnie język ruski, odziedziczony po matce, a W. kniaziowi niezbędny; nim do końca życia porozumiewał się z panami pol-



KOMNATA JADWIGI NA WAWELU.

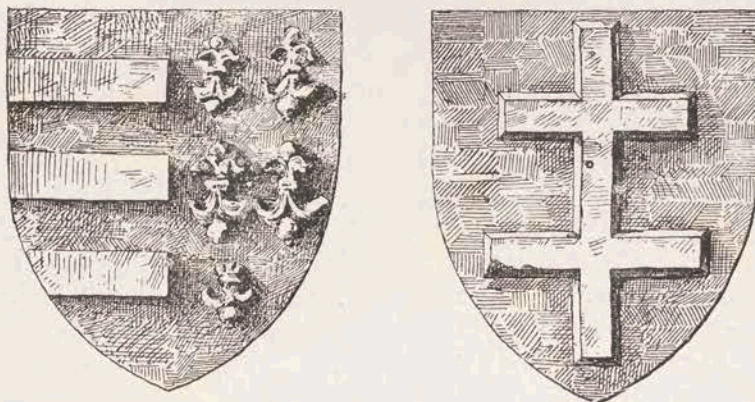
Rysował St. Wyspiański.

skimi. Po niemiecku również musiał rozumieć, a może nawet i mówić; wobec ustawicznych z Krzyżakami stosunków ustnych i pisemnych było to bowiem nieodzowne.

Mogli więc oboje królestwo rozmawiać po niemiecku, lub — co prawdopodobniejsze, — Jagiello po rusku mówił, a Jadwiga do niego po polsku, zwłaszcza, iż król pod wpływem otoczenia

polskiego coraz gęściej ruszczyznę swoją przeplatał polskimi wyrażeniami.

Trudniej odgadnąć, jakie było domowe pożycie tych dwojga ludzi tak różnych pojęciami, wychowaniem i stopniem umysłowego wykształcenia. Złe widać pożycie tu nie było, skoro Jadwiga już pod koniec 1387 r. pismem z 3 grudnia zaleciła rajcom i mieszczanństwu krakowskiemu, by Jagielle zaprzysięgli tę samą wierność i posłuszeństwo, co jej samej, a zarazem nakazała — jakby wiedziona przecuciem — iżby go, w razie jej śmierci, panem swoim i królem uznali. Taki dokument był



HERBY JADWIGI I JAGIELŁY NA ZWROTNIKACH SKLEPIENIA W KOMNACIE NA WAWELU. — RYSOWAŁ Z NATURY ST. WYSPIAŃSKI.

wprawdzie podyktowany przede wszystkim politycznymi względami, ale dojście jego do skutku dowodzi, że stosunki małżeńskie musiały się w tym czasie niezgorzej układać.

Aliści w następnym roku zachmurzyło się niespodzianie pożycie dostojnego stadła. Król ni stąd ni z owąd zniechęcił się do małżonki. W otoczeniu dworskiem czyjeś podszepty jadowite zatrwały zazdrością duszę Jagiello, podsuwając mu niecne podejrzenia, jakoby Jadwiga po swoim z Litwy powrocie, podczas nieobecności mężowskiej, przyjmowała była na Wawelu potajemnie X. Wilhelma, który wtedy rzekomo do Krakowa przybył cichaczem. Tak szalonym i do wiary niepodobnym

oszczerstwom tylko prostak litewski mógł podać ucho: podejrzliwy z natury, w Jadwidze gorąco rozmiłowany, a przytem dziecinnie łatwowierny Olgierdowic, miasto bezecnego potwarzę w kajdany zakuć i na dno wieży wtrącić — jął nieszczęsnej pani czynić wymówki, czem ją sobie głęboko zraził.

W tym samym niemal czasie ów dawny oblubieniec raskuski widząc, iż nie w Rzymie skargami nie wskóra, poniechał dochodzenia swoich praw małżeńskich, bo — jak się wyrażał — „nie przystało księciu Austrii dobijać się o ladacznicę“. Tak oni, którzy o serce i rękę Jadwigi zabiegali, obaj teraz najczystsza i najniewinniejsza niegodnie lżyli, dobrą jej sławę poniewierając. Jeden bowiem, choć wykształcony i wytworny, sercem nie zdołał się wznieść tak wysoko, by mógł ocenić i pojąć jej ofiarę i świętość — drugi, aczkolwiek sercem zacny, nie dorastał jednak umysłem do tego, by zrozumieć, iż o jej enocie nie wolno powątpiewać.

Biedna królowa, dotknięta do żywego, cierpiała srodze. Wszak nie na to poświęciła szczęście swoje, miłość i młodość, by ją goryczą poił ten mąż, poganin, barbarzyńca, do którego zniżyła się, by z ręką swoją dać mu świetne berło i duszę jego pospołu z duszami ludu wyrwać piekielnym otchłanion.

Nie dziw, że taka niewdzięczność i krzywda wzburzyć musiała Jadwigę. Nie było to już wprawdzie to samo gwałtowne i krewkie dziewczę, które przed laty trzema chwytano za topór, by sobie drogę torować do kochanka: przebyte cierpienia, wyplakane łzy, nocy w modłach i walkach wewnętrznych spędzane, poświęcenia, ofiary, z takim zaparciem siebie samej złożone Bogu, z ośmnastoletniej królowej uczyniły dojrzalą niewiastę. Nie wybuchała słusznym gniewem ni żalem wobec niekzemnej potwarzy, tylko zamknęła się w sobie, odsunęła się od męża i nie chciała z nim żadnej styczności. Lecz i teraz jeszcze bywały chwile, gdy się w niej odzywała kipiąca krew Andegaweńska. Gdy ją raz — jak mówi kronika pruska — przy spowiedzi strofował kapłan za takie zerwanie stosunków małżeńskich, „podniosła się rozgniewana i spowiednikowi nakazała milczenie“.

Niesnaski monarszej pary przestały już być tajemnicą komnat wawelskich. Zaczem wdali się w sprawę koronni panowie, zaniepokojeni o stadło królewskie i dowiedzieli, że



PRZYSIĘGA JADWIGI.

JÓZEF SIMMLER.



nastąpiło niejakić polepszenie stosunków, ale cień pozostał i nadal między małżonkami. Tlejącą niechęć podtrzymywała ciągle z obu stron jakaś ręka szatańska. Przyszło w końcu powtórnie za przyczyną panów polskich do stanowczego wyjaśnienia: zażądali oni uroczyście od obojga królestwa, by wzajemnie wyznali sobie, kto pomiędzy nimi sieje nieporozumienia. Wówczas oboje wymienili... Gniewosza z Dalewic, komornika dworskiego. Nędzny zausznić w łatwowiernym umyśle Jagiełły podzegał bezecne owe podejrzenia mniemając, iż udaną gorliwością wkupi się w zaufanie i łaski pańskie, a równocześnie rozżaloną Jadwigę poduszczał przeciwko mężowi, jako dawny sługa i zaufaniec.

Królowa domagała się sądu publicznego na potwarzę. Rzecznikiem sprawy swojej obrała Jaśka z Tenczyna, kasztelana wojnickiego, i w myśl ówczesnych przepisów prawnych zaprzysięgła przed nim na Ewangelię swoją niewinność. Umocowany tą przysięgą Jadwigi wierny Toporeczyk wystąpił na rokach sądowych w mieście Wiślicy, pozywając imieniem królowej oszczercę, przeciw któremu stawał dwunastu rycerzy gotowych za obrażoną cześć Jadwigi rozprawić się orężnie.

Żałoba wniesiona przez kasztelana wojnickiego zarzucała Gniewoszowi, że „kłamliwym oszczerstwem spotwarzył czystość i niewinność królowej przed małżonkiem jej, królem Władysławem, przeto według prawa zmazać winien piętno tej zniewagi z osławionej niesłusznie pani“.

Gdy na takie wezwanie Jaśka Tenczyńskiego nikczemnik w obronie swojej nie miał nic do powiedzenia, skazali go sędziowie, by natychmiast odwołał potwarzę wymysły. Przepis wiślickiego statutu w rozdziale 89 zarządza, iż oszczerca, odwołując potwarz ma rzec: — „To com mówił, zełgałem jako pies!...“ Długosz jednak, wypadków onych tak jeszcze niedaleki, nadmienia wyraźnie, że Gniewosz zniewolony wyrokiem sądowym „swoje kłamstwo psim obyczajem odszczekał: musiał tedy, grzbiet pochyliwszy, wleźć pod ławę, i po jawnem wyznaniu, iż fałszem było i niegodziwą potwarzą, co nakłamał na Jadwigę — głośno zaszcekał...“

Niektórzy nowocześni badacze podają w wątpliwość ten szczegół kroniki Długoszowej, opierając się na tem, iż Kazimierzowe statuta Wiślickie ani słowem nie wspominają nigdzie

o włożeniu pod ławę i szczekaniu, skazując oszczercę na publiczne odwołanie z tym jedynie dodatkiem: „zełgałem jako pies...“ Długosz jednak opisujący te wypadki, w lat kilkadziesiąt mógł jeszcze o nich powziąć wiadomość od naocznych świadków.

Opowiadanie swoje o tych dla Jadwigi tak bolesnych przejściach kończy kronikarz, dodając ustęp, któryby świadczył, iż od owego r. 1389 spokój panował już nieodmiennie w stadle królewskim. — „Tak surowym wyrokiem ocalono sławę i niewinność królowej Jadwigi, zjednano poróżnione małżeństwo, a na wszystkich potwarców i zauszników rzucono postrach, aby nie ważyli się waśnić i podburzać małżonków jednego przeciw drugiemu. Jakoż od tego czasu król i królowa, dalecy wszelkich podejrzeń, sporów i niesnasków, żyli w statecznej zgodzie i błogiej słodyczy pełnej miłości“.

Nieskalana cnota wprawdzie tryumfowała, lecz o tym jej tryumfie możnaby własnymi słowami Jadwigi powiedzieć: „Któż lży powróci?!“

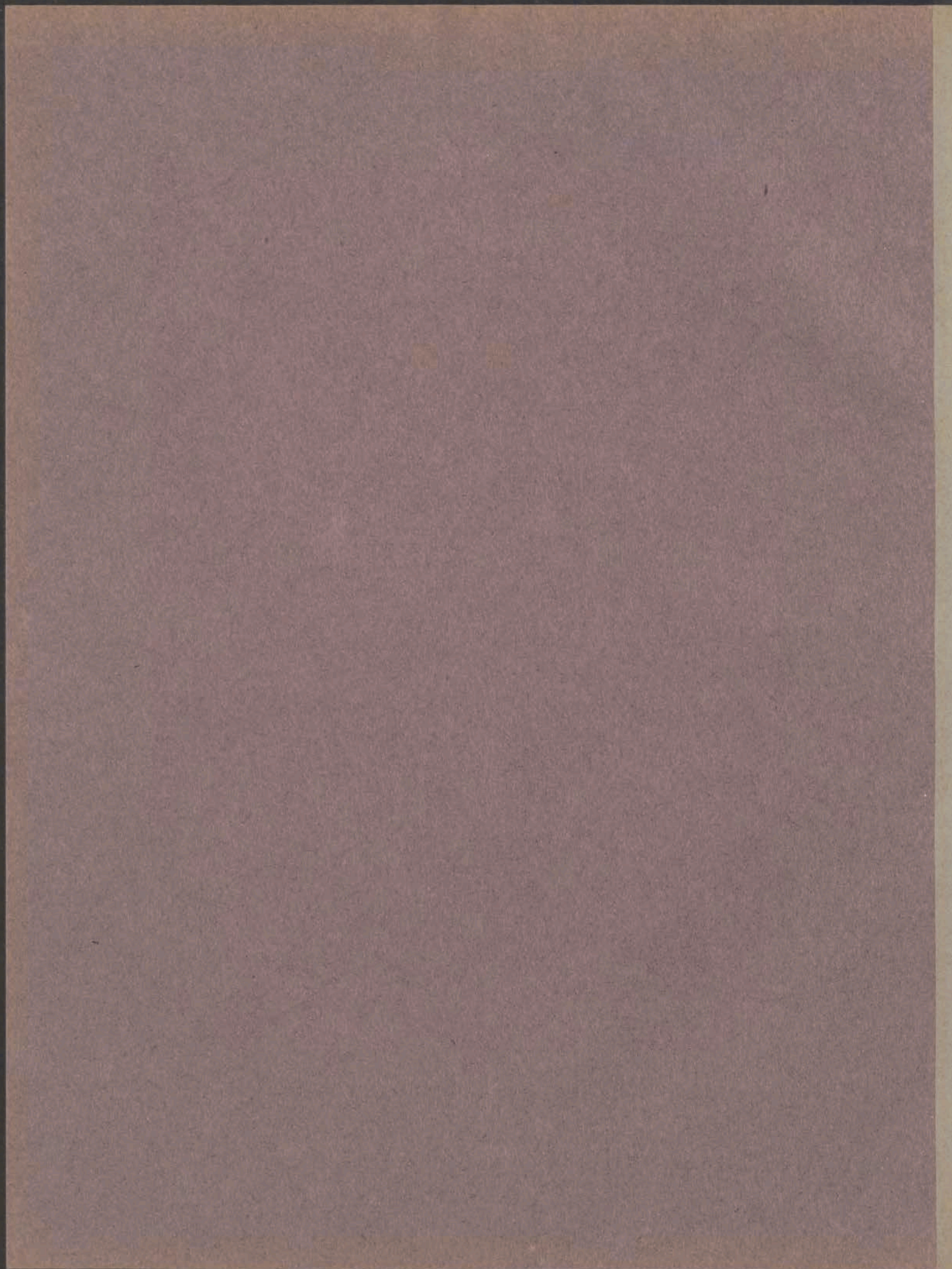
A nie ostatnie lży to były, które tej męczennicy na tronie wyplakać przyszło w ostatnim dziesięcioleciu jej krótkiego żywota. Niejedna chyba gorzka kropla tymi czasy spaść musiała na ręce pobożnej pani, zajęte skrzętnie wyszywaniem kościelnych aparatów, którymi obdarowywała świeżo założone parafie litewskie w Wilkomierzu, Mejszagole, Niemczy, Miednikach, Obolcach, Krewie i Hajnowie. Wszak tam, na Litwie okupionej tak wielkim poświęceniem, lała się podówczas potokami krew nowo ochrzczonego ludu i dzieło schrześcianienia kraju poważnie było zagrożone.

Witold umysłem genialnym i wolą sprężystą przewyższający Jagiełłę i wszystkich Giedyminowiców, przykrzył sobie, że król Skirgielle — a nie jemu — zdał rządy wielkksiążęce i że nawet ojcowizna jego Trocka w Skirgiełłowie znajduje się ręką. Nawiazał tedy kryjomo stosunki z Moskwą i Krzyżakami. Zaczem w r. 1390 nagle z Wołynia przybywszy, Grodno zajął i podstępnie kusił się o Wilno, śląc na gród książęcy wozy pełne zwierzyny, pod którą przytajeni jechali jego rycerze. Nie powiódł się podstępny zamach, a Witold jawnie już nad rzeką Leckiem 19 stycznia 1390 r. przypieczętował umowę z Krzyżactwem na dawnych warunkach: w zamian za zbrojną



Perles.

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO. — JAN MATEJKO.



pomoc przeciw królowi przyjmował z rąk Zakonu wielkksiążęcą godność jako lenno i połowę Żmudzi na własność mu dawał. Skutkiem tego wyruszył z Witołdem na Żmudź Marszałek Zakonu, Engelhardt Rabe. Żmudzini, przyciśnieni żelaznym tej wyprawy naporem, uznali Witołda „swym królem“ 26 maja 1390.

Jagiello w odpowiedzi na to zajął wszystkie zamki Witołdowe i Grodno stracone odzyskał, a widząc, iż pozór do zaczepki daje Krzyżakom wielkksiążęca władza w ręku schizmatycznego Skirgiełły, mianował litewskim wielkorządcą Polaka, pana Klemensa z Moskorzewa, zaczem wyprawił go do Wilna z orężnymi posiłkami. Skirgiełło choć nie usunięty z wielkksiążęcego stolca, postradał tem samem władne stanowisko i znaczenie.

Witołd przebywał tymczasem w Malborgu. Stamtąd wyruszyła w ślubnym orszaku córka jego X. Zofia, dana w małżeństwo moskiewskiemu kniaziowi Wasilowi, który przez ten związek stawał się, obok Zakonu, drugim sojusznikiem Witołda przeciw Jagielle.

Krzyżacy nie leniwie popierali sprawę swego przymierzeńca: na wyspie na wprost Kowna zbudowali dla Witołda zamek Ritterswerder i podjęli ponowną „rejzę“, tym razem skierowaną przeciwko Wilnu. Zastąpił im drogę Skirgiełło, lecz pobity, nie zdołał powstrzymać ich pochodu. We wrześniu stanęły zakonne i Witołdowe siły pod Wilnem i zdobyły niżny zamek, oblany krwią kilku tysięcy chrześcijańskich Litwinów; oparł się jednak zamek wyższy, mężnie broniony przez polskie zastępy, z Klemensem Moskorzewskim na czele.

W rok później, 1391, także we wrześniu, zebrała się znowu pod Kownem ogromna wyprawa pod wodzą nowego mistrza, Konrada Wallenroda; szczęściem jednak nie ziściła przywiązanych do niej krzyżackich nadziei: nie powiódł się spodziewany pogrom Litwy, ni osadzenia Witołda na stolcu wielkksiążęcym pod opieką i za sprawą Zakonu. To jednak było pewne, że takie niepowodzenia chwilowe nie zdołają wyczerpać krzyżackiej potęgi, zasilanej dopływem zachodniego rycerstwa, i że Litwa pokoju nie zazna, dopóki straszliwy syn Kiejstuta w Malborgu szukać będzie poparcia swoich ambitnych zamysłów.

Na domiar złego, równocześnie drugi wichrzyciel pokumał się wtedy z Krzyżactwem, wyrządzając koronie polskiej dotkliwą szkodę. Władysław Opolczyk porzucił był stronę Wilhelma i świecił bakę wstępującemu na tron Jagielle w nadziei, że kiedyś nad odzyskaną Rusią dostanie wielkorządy, jak za czasów Ludwika. Przekonał się jednak wprędce, że z tego nie będzie, więc kiedy Jadwiga zbrojną ręką ziemie ruskie Węgom odbierała, wzywał Opolczyk Rusinów do oporu, w końcu nawet pisemnym dokumentem odstąpił Rusi cesarzowi Wacławowi, jak gdyby prawa jakie miał do niej rzeczywiście. Królestwo puścili mu to wszystko płazem, nie chcąc jeszcze bardziej rozjątrzać niebezpiecznego księcia, który pod władzą swoją dzierżył lennem ziemię Dobrzyńską, wielką część Kujaw i ziemi Wieluńskiej. Rozzuchwalony pobłażliwością, zerwał się Opolczyk na krok isticie szalony; licząc na poparcie niemieckiego mieszczaństwa, chciał nagłym zamachem zająć Kraków. Nie powiódł się zdradziecki zamysł, i X. Władysław uderzył w pokorę przed królem, dzięki czemu i tym razem uszło mu jeszcze na sucho.

Lecz i to nie przejednało zniemczonego Piastowica. W r. 1391 zastawił on Krzyżakom zamek Złotoryę. Na pierwszą wiadomość o tem, król wysłał z wojskiem Krystyna Koziegłowskiego, który zajął całą niemal ziemię Dobrzyńską. Wówczas Opolczyk zwrócił się potajemnie do Zygmunta Luxemburczyka, w nadziei, że rozjątrzony odbiorem Rusi król węgierski chętnie da się wciągnąć do każdego działania na szkodę Polski. Przed Zygmuntem roztoczył Opolczyk plan równie złowrogi jak wielki: plan rozbioru Polski. Wielkopolska do Marchii wcielona przypadłaby Luxemburgowi, jako margrabiemu Brandenburskiemu, ziemię Kaliską, Łęczycką, Sandomierską i Ruś otrzymałby Zygmunta jako król węgierski; Dobrzyń i Kujawy zakupiliby Krzyżacy, dostarczając tym sposobem środków pieniężnych na wykonanie tego zamysłu, nadto zaś o władnęliby Mazowszem jako dawni wierzyciele X Semka z czasów, gdy zabiegając o koronę i rękę Jadwigi, zaciągnął był u nich pokaźne sumy; Władysław Opolski pozostałby władcą ziemi Wieluńskiej a nadto wzięłby lennem wieczystem Czerwoną Ruś od króla Zygmunta.

Pomysł ten dobre przyjęcie znalazł u Luxemburczyka. Na razie wystawił on Władysławowi Opolskiemu dokument,

upoważniający go do zastawienia Krzyżakom ziemi Dobrzyńskiej, a zarazem umocował go do nawiązania rokowań w Malborgu w sprawie rozbioru Polski.

Jakiem prawem Zygmunt upoważnił Opolczyka do zastawu Dobrzynia — na to pytanie żaden chyba z nich obu nie umiałby dać odpowiedzi. Lecz książę Władysław mając po sobie króla Węgier, już się nie wahał z oddaniem Krzyżakom w zastaw ziemi Dobrzyńskiej za 50000 złotych w dniu 4 maja 1392 r. W kilka dni później wielkopolscy panowie i prałaci głośno przeciw temu bezprawiu zaprotestowali, a później cała Wielkopolska na zjeździe w Stokach wezwała Zakon do zwrotu ziemi Dobrzyńskiej.

Tak to ze strony Witolda i ze strony Opolczyka równocześnie groziły Jagiellowemu państwu srogie ciosy wymierzone za sprawą, przy pomocy i na korzyść Krzyżactwa. Lecz Olgierdowie wszystkim niebezpieczeństwom sprostał i z wszystkimi wrogami zręcznie się uporał.

Naprzód we znaki dał się Zakonowi, odcinając krajom krzyżackim ogromne dochody, które im dotąd płynęły z handlu polskiego. W r. 1390 zawarł z książętami pomorskimi układ, wytykający nową drogę handlową przez Wielkopolskę na Santok, Skwirzynę, Wronki, Poznań do Krakowa — czyli z pominięciem zupełnem Prus krzyżackich, które teraz od handlu polskiego zostały odcięte komorami celnymi. W ślad za tem poszło przymierze polityczne z książętami pomorskimi Warcisławem i Świętosławem, braćmi rodzonymi szczecińskiego X. Każka, więc po kądzieli wnukami Kazimierza W. Warcisław złożył nawet Jagielle hołd w Pyzdrach w listopadzie 1390 r. i zobowiązał się pomagać mu przeciw Zakonowi.

Aby zażegnać wiszącą w powietrzu wojnę, zawarł Jagiello z Opolczykiem rozejm, odkładając na później obrachunek z przeniewierczym lennikiem. Równocześnie powiodło się królowi od Krzyżaków odciągnąć Witolda. Podjął się tak trudnego zadania młody Henryk Mazowiecki, przyrodni brat X. Janusza i Ziemowita, syn owej nieszczęsnej księżny Ludomiły zgładzonej w zamku rawskim przez męża. Przeznaczony do stanu duchownego, pobierał on zwyczajem ówczesnym bogate dochody probostwa płockiego, choć miał tylko dyakońskie święcenia, nadto zaś był już nominatem na płocką stolicę biskupią. Teraz



Antoni Piotrowski.

KRÓLOWA JADWIGA W AULI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

pod pozorem odwiedzin przybył X. Henryk do Witolda, przebywającego w Malborgu. Dwudziestodwuletni prałat rozmyślał się na zabój w siostrze Witolda Ryngalle, porzucił dla niej stan duchowny i zapewnił sobie już infulę i — pojął Ryngallę za żonę.

Rzecz tak niebywała, jak owe zaloty małżeńskie nominata na biskupstwo plockie, przesłoniła polityczny cel odwiedzin jego w Malborgu. Dzięki temu Krzyżacy nie spostrzegli się, że X. Henryk prowadzi z Witoldem tajne jakieś układy. Jak przed laty siedmiu, tak samo zawarł Witold pokryjomu zgodę z Jagiełłą i zdradził Zakon — jak wtedy. Za cenę zerwania z Krzyżactwem obiecywał król Witoldowi przez X. Henryka zwrócić Kiejstutowicowi całą Trocką puściznę po rodzicu i wynieść go na godność wielkoksiążęcą. Z końcem czerwca Witold niespodzianie spalił gród Ritterswerder, zajął i zrównał z ziemią Neugarthen, zbudowane przez Krzyżaków nawprost Grodna, zburzył warownię krzyżacką nad rzeką Netą.

Na takie wyniki swego tajnego poselstwa mógł tedy z nie-małą dumą pozierać niedoszły biskup, a teraz już małżonek Ryngally; lecz niebawem osiągnąć go miała pomsta krzyżacka. W niespełna rok później umarł, zgładzony trucizną pono za sprawą Zakonu.

Ale tymczasem już w początkach sierpnia 1392 r. stanął Witold w Ostrowie przed królestwem, którzy obydwójce podążali na Litwę — i prosił o przebaczenie, które też bez trudności otrzymał. Jagiełło dopełniając warunków umowy, powrócił mu wnet ojcowiznę i zdał nań rządy WX. Litewskiego pospołu z kniazem Skirgiełłą, który krzywem okiem patrzył na wyniesienie Witoldowe.

Podrażnione zdradą Kiejstutowica Krzyżactwo zerwało się do miecza. Raz po raz uderzają wojska zakonne na Litwę pod wodzą Marszałka Wenera Tettingen, zdobywają Grodno, palą i łupią Zmudź, ale następna wyprawa kończy się porażką, bo Zakon Witoldowi nie może dać rady.

Aliści nieunikniona rozterka między Witoldem a Skirgiełłą zawisła nad Litwą i rozogniła się tak, że omal nie przyszło do wojny domowej. Na szczęście królestwo zażegnali ją zawczasu, doprowadziwszy jesienią 1393 r. do pojednania: nadanie księstwa Kijowskiego i Krzemieńca ugłaskało Skirgiełłę.

Błogosławiony wpływ Jadwigi musiał oddziaływać głęboko na obudwu przeciwników, skoro — jak stwierdza Długosz — „umówili się zgodnie obaj książęta, że gdyby między nimi nowe powstały zwady i niesnaski, udadzą się do królowej Jadwigi, którą sobie obrali za pośredniczkę, mającą w ich sprawach stanowczo rozstrzygać, do czego się nawet pisemnie zobowiązali“. — Trudno byłoby zaiste o godniejsze rozjemstwo równie jak o wymowniejszy dowód powagi, zaufania i czci, której zażywała Jadwiga w pokoleniu swoim. Ta wiara litewskich obu książąt w mądrość i sprawiedliwość królowej rzuca na jej charakter więcej promiennego blasku, niżli jakiegokolwiek największe pochwały.

Rozrywając węzły, które łączyły Witolda z Krzyżakami, zadając im cios ekonomiczny przez odcięcie Prus od handlu polskiego i zawierając polityczne przymierze z pomorskimi książętami, zażegnał Jagiełło najgroźniejsze niebezpieczeństwo. Poprawiły się też niebawem naprężone stosunki z Luxemburczykiem. Odwiedza on w lipcu 1394 r. Jadwigę, która na przeciw niemu wyjeżdża do zamku Rytro i w Sączu podejmuje go najwspanialej. Na ponowny zjazd w Starej Wsi na Spiżu w lutym 1395 r. przybyli obaj królowie, Jagiełło i Zygmunt, wespół z małżonkami. Skłonny do pokoju był teraz Luxemburg, bo właśnie stanąć miał na czele wielkiej krucjaty przeciw Turkom. Śmierć królowej Maryi w parę miesięcy po zjeździe osłabiła stanowisko Zygmunta na Węgrzech: niepewny swej własnej korony, nie mógł on myśleć o rozbiorze Polski, uknutym przez Opolczyka. Na domiar tych niepowodzeń, wyprawa krzyżowa skończyła się sromotną klęską pod Nikopolis, którą Zygmuntowi zadał sułtan Bajazet w onymże 1395 r.

Tak zapadły się i w niwecz obróciły krecie roboty, któreimi Władysław Opolski podkopać usiłował byt Jagiełłowego państwa. Sam Opolczyk pozbawiony wszelkiego z zewnątrz poparcia, był teraz na łasce i niełasce króla. Na przeniewierczego lennika nadeszła czarna godzina, bo nie mógł on liczyć nawet na starszego Luxemburczyka, Wacława, cesarza i zarazem króla czeskiego, który podówczas ujął się za biskupem ryskim, gnębionym przez Krzyżaków, i z opiekuna Krzyżaków stawszy się zaciętym ich wrogiem, podpisał w Krakowie 25 czerwca 1393 przymierze z Jagiełłą.

Opuszczony od wszystkich Władysław Opoleczyk poczuł na sobie ciężką rękę swego króla. Było to w sierpniu 1396. Krystyn z Ostrowa ruszył na zawojowanie Dobrzynia, Spytek z Melsztyna wsparty mazowieckimi posiłkami wtargnął do ziemi Wieluńskiej, zajmując w parę tygodni Olsztyn, Krzepice, Wieluń, Grabów. Opoleczyk uderzył w pokorę. Jagiełło wspomniałomyślny, jak zawsze, pozostawił zwyciężonemu księciu Dobrzyń i część Opolskiej ziemi, drugą jej część nadał w nagrodę zwycięstwa Spytkowi z Melsztyna. Lenno wieluńskie, Opoleczkowi odjęte, wróciło do korony. Stary, dawnej potęgi pozbawiony ks. Władysław dożył r. 1402, żując bezsilny gniew, którego już nie mógł wyrzucić na Polskę ni na jej królu. Ziemia Dobrzyńska, najnieprawniej przezeń Krzyżakom oddana w zastaw, na razie jeszcze pozostać musiała w ich ręku, nie nadeszła bowiem jeszcze pora stanowczego porachunku z tym najzaciętszym wrogiem.

W owym tak niebezpiecznym i trudnym okresie Jagiełłowych rządów, królowa nie występuje czynnie, choć na tok wypadków oddziaływa pośrednio swoim osobistym wpływem. Wprawdzie z natury już uparty Jagiełło nie zawsze dawał się powodować małżonce, jak w owym r. 1396, kiedy wbrew jej woli ziemię Podolską nadał lennem ulubieńcowi swojemu, wojewodzie Spytkowi z Melsztyna; lecz najczęściej głos Jadwigi znajdował u króla skwapliwy posłuch; osobliwie zaś duchowne i religijne sprawy, czy to w państwie, czy w domu królewskim od niej zupełnie zależały.

Wychowana w żarliwej pobożności, ofiarą swoją wiekopomną i wielkiem cierpieniem udoskonalona w duchu, sama jaśniała świętobliwością życia i męża podnosiła przykładem, zaprawiając niedawnego poganina do najwyższych cnót chrześcijańskich.

W tym samym czasie, kiedy Gniewosz z Dalewic przed wiślickim trybunałem odszczekiwać musiał swoją potwarz i gdy nastąpiła zgoda w monarszem stadle, wstępował po zmarłym Urbanie VI na stolicę papieską Bonifacy IX, który w tymże roku 1389 ogłosił wielki jubileusz powszechny. Oczywiście królewska para za podniętą Jadwigi nie omieszkała też uczestniczyć w uroczystościach jubileuszowych odprawianych w Krakowie. Tyłu straszniemi boleściami udreżone, tak niedawną

krzywdą rozdarte serce królowej tem rzewniejszą modlitwą z padółu ziemskiego wzlatywało ku Bogu.

Gdy Jagiełło parał się sprawami państwowemi — ona, Litwy Apostółka i Rusi przywróciicielka, starania swoje i wszelkie wysiłki obracała ku podźwignięciu duchowemu narodów jej berłu powierzonych. Prawdziwie chrześcijańska, cywilizacyjna myśl zjednoczenia Cerkwi grecko-schizmatyckiej z Kościołem Rzymskim — urzeczywistniona później tak pięknie choć nie-trwale na soborze Florenckim — kiełkowała już w umyśle Jadwigi. Wszak od Sanu począwszy hen ku wschodowi żyły krocie jej własnych i Jagiełły poddanych ruskich w bizantyńskim odszczepieństwie. Pozyskać ich dla Kościoła zachodniego i dla zachodniej cywilizacji, byłoby dziełem niemniejszej prawie doniosłości od chrztu Litwy.

Jako narzędzie do tego celu posłużyć mieli królowej Benedyktyni słowiańscy, osadzeni przed pół wiekiem w Pradze przez Karola IV Luxemburczyka. Był ten zakon pozostałością po słowiańskiej Cerkwi katolickiej, która niegdyś rozpościerała się na Bałkanach i sięgała po Morawy; zgodna we wszystkim z Kościołem Rzymskim odróżniała się odeń jedynie starosłowiańskim obrzędowym językiem. Do działania na Rusi prawosławnej byli tedy ci Benedyktyni, czyli — jak ich nazywano — Bracia Słowiańscy, nader sposobnymi apostołami.

Jadwiga pod okiem swoim w stolicy polskiej umyśliła założyć im główne gniazdo. Nowicyat w Krakowie otwarty pomnożyć miał pierwszą garść Braci, których liczne zastępy na Ruś idąc, tworzyłyby coraz nowe klasztory. Zaczem w r. 1390 pod Krakowem na Kleparzu, nieopodal rzeki Rudawy, gdzie teraz ulicę na tę pamiątkę nazwano Słowiańską, funduje królowa na razie drewniany dom zakonny, a przy nim zakłada murowany kościół pod wezwaniem św. Krzyża, wyznaczając klasztorowi na początek 20 grzywien z dochodów celnych miasta Krakowa. Skromne to wyposażenie wystarczało tymczasowo nielicznym zakonnikom, którzy z Pragi przybywszy, słowiańskie nabożeństwo jeli odprawiać w presbiteryum świątyni, gdy pod nawę główną dopiero zakładano podwaliny.

Fundacya ta sięgała początkiem swoim r. 1390, lecz osadzenie Braci Słowiańskich przyszło do skutku — jak zapisuje Długosz — dopiero za rządów biskupich X. Piotra Wysza,

spowiednika Jadwigi, co na stolicę krakowską nastąpił w roku 1392 po śmierci Jana Radlicy, przezwanego Małym gwoli niskiego wzrostu. X. Wysz z Radolina zasiadł na tronie biskupim nie przez kapitułę powołany; ta bowiem obrała Sieciecha z Chmielnika herbu Róża. Królowa jednak wpływem swoim w Rzymie dokazała, że Watykan wbrew dekretowi kapituły zamianował X. Wysza.

Bo też u papieża Bonifacego świątobliwa pani szczególniejsze miała zachowanie. Toć w jednym z poufnych listów poruczał papież jej pieczołowitości rozkwit Kościoła w Polsce i na Litwie, a zarazem prosił, iżby w pismach do Stolicy Apostolskiej „raczyła wskazać jaki znak osobny, któregośmy się mogli trzymać i poznawać po nim, czego rzeczywiście i z wolą szczerą życzyś sobie od nas, a co my najchętniej i z całego serca uczynić jesteśmy gotowi“. Rozumiał bowiem, że „z przyczyny mnogich a natarczywych prośb, którym Twoja KMiłość odmówić ucha nie możesz, zmuszona jesteś wnosić do nas za różnemi osobami wstawienia, często wbrew Twoim chęciom i życzeniom, gdy raczej wolałaby Twoja KMiłość innych popierać łaską swoją i pomocą, czego my jednak wiedzieć nie możemy; a stąd częstokroć osadzamy stolice i urzędy duchowne nie według Twojej KMiłości“.

W taki sposób niezwykle Namiestnicy Chrystusowi dozwalać wpływu na sprawy kościelne innym panującym; tak poufale przemawiali tylko do świętych ówczesnych niewiast, osobliwie około wiary zasłużonych, do Katarzyny Sieneńskiej, Brygidy lub Katarzyny szwedzkiej, ale Jadwiga niemniejszym od nich blaskiem Bożym świeciła w tej epoce. Takie pismo Bonifacego IX czyniło z królowej nieomal że nuncyusza papieskiego w Polsce i dawało jej możność rozstrzygnięcia spraw duchownych polskich wedle jej własnej woli. Nie zawiódł się Watykan w nieograniczonym swoim zaufaniu do świątobliwej córki Andegawenów: na stanowiska duchowne popierała w Rzymie zawsze tylko najgodniejszych, do których należał także Piotr Wysz, jaśniejący na biskupstwie krakowskim zarówno bogobojnością jak rozumem.

Powszechna cześć u ludzi a jeszcze bardziej poczucie zasług wyjątkowych iście wobec Chrześcijaństwa i cywilizacji, wobec Europy i własnego narodu mogło Jadwigę — mimo jej aniel-

skiej pokory — napęlić wewnętrznem zadowoleniem i sownie wynagrodzić jej ofiarę serdeczną i najboleśniejsze udręczenia. Lecz miara cierpień bynajmniej się jeszcze nie wyczerpała. Lata szły za latami, a z każdym rokiem coraz grubszy cień przesłaniał duszę królowej: bezdzietną była. Jak Polska Polską żadna z jej poprzedniczek nie zdziałała tyle dla tej korony, wszelako tamte dziedziców dawały koronie, gdy ona, Jadwiga, bezpłodności przekleństwem dotknięta, musiała sobie z trwogą zadawać pytanie, czy po jej bezpotomnym zgonie w niwecz nie pójdzie ten święty związek narodów okupiony szczęściem jej całego życia!? W godzinach takiej żalostnej zadumy przypisywała bezdzietność ową karze boskiej za obojętność i oziębłość swoją dla męża, i zgryzota jeszcze sroższa gnębiła wówczas jej duszę. Jeden tylko Bóg może się nad nią zlitować i zdjąć niepłodności hańbę z jej żywota. Więc Jemu tę krwawiącą ranę serca rozwarła, przed nim w pokutnych modłach biła czołem.

Zupełnej zmianie teraz uległo życie dworskie na Wawelu. Świetność monarszą wyrugowała niemal zakonna surowość obyczajów. Królowa najdosłojniejsza i najpiękniejsza w Europie wyrzekła się klejnotów i strojów, cudną twarz okryła mniszą zasłoną, włosienicy dniem ani nocą już nie zdejmowała i młode ciało trapiła postem i wszelakiem umartwieniem. Do przybytków bożych płynęły jeszcze hojniejsze niżli przedtem i drogo-cenniejsze dary z pracy własnych rąk Jadwigi.

Tych czasów pamiątką zdaje się być ornat bogato haftowany w skarbcu częstochowskim, uchodzący za dar świętej królowej, bo właśnie tymi czasy, w r. 1394 Władysław Jagiełło — kto wie czy nie na prośbę żony — wyposażył licznemi nadaniami wsi królewskich klasztor na Jasnej Górze, założony przez Opolczyka jeszcze w r. 1382, a już wtedy słynący wizerunkiem cudownej Bogarodzicy.

Najprawdopodobniej tego samego roku, co królewskie zapisy na rzecz Paulinów częstochowskich, datuje się też inny zabytek po Jadwidze, t. z. *Kurza Stopa* na Wawelu. Jest to komnatka maleńka przystawiona do najstarszej północno-wschodniej części zamku, na wyniosłej potrójnej szkarpie kamiennej. Pod rokiem 1394 podaje kronika Długoszowa, że „Władysław II ściany zamku krakowskiego zbyt niskie i słabe podniósł i umo-

cował je murem ceglany". Przy tej sposobności niewątpliwie powstała *Kurza Stopa*. Tradycja krakowska związała ją z imieniem Jadwigi; budowa ta uchodziła dawniej za pokoić mie-



ORNAT W SKARBUCU CZĘSTOCHOWSKIM Z DARU JADWIGI.

szkalny; według nowszych badań Kurza Stopka była przyboecną kapliczką, za czem świadczy kształt i kierunek budowli zwró-

cony ku wschodowi, stosownie do przepisów przestrzeganych zazwyczaj w chrześcijańskich świątyniach. Jeśli takie w istocie było przeznaczenie *Kurzej Stopy*, to jest ona jednym więcej dowodem żarliwego nabożeństwa Jadwigi.

Katedra wawelska pełna była jej darów niezmiernie hojnych: do najświetniejszych należała trumna Ś. Stanisława, stojąca w nawie głównej, tak samo jak dzisiejsza. Była to



KURZA STOPA NA WAWELU.

skrzynia modrzewiowa czy dębowa, z wiekiem na kształt pulpituowego dachu; zewnątrz obita była całą srebrnymi połączanymi płytami, na których widniały sceny z życia św. Męczennika płasko rytowane. Gdy w XVII wieku nową, szczerosrebrną trumnę sprawiano w Gdańsku, wówczas jako materiał do niej zostały zużytkowane srebrne blachy tamtej, fundowanej przez Jadwigę.

Inwentarz katedry spisany podczas wizytacji biskupiej Samuela Maciejowskiego wymienia „krzyż srebrny mały z daru Najjaśniejszej Jadwigi królowej, z herbami królestwa polskiego i węgierskiego; po jednej stronie tegoż jest krzyż kryształowy, po drugiej

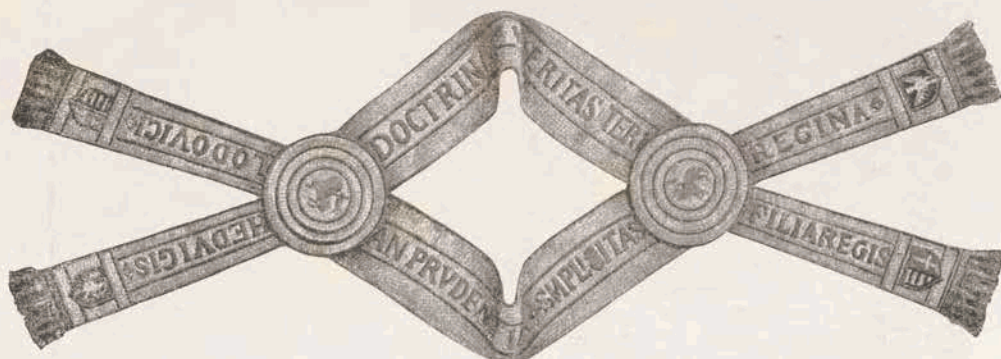
wyobrażenie Ukrzyżowanego, zdobne różnobarwnymi kamyczkami“. Czytamy tam o drugim, cennym krucyfixie z daru Karola V, króla francuskiego († 1380). Krzyż ten z „liliami herbowymi oraz pastykułą Krzyża św.“ — jak samo jego pochodzenie wskazuje — dostał się między kosztowności katedralne również dzięki Jadwidze.

Innych, niemniej żywych dowodów jej świątobliwego ducha przechowało się sporo jeszcze w zubożałym i ograbionym skarbcu katedry wawelskiej. Do najcenniejszych jego pamiątek

liczy się racynał czyli paliusz biskupi cały perłami naszyty, własnoręczne dzieło królowej. Długosz, wymieniając dary Jadwigi dla katedralnego kościoła, wyraźnie o tym racyonale wspomina.

Z jej ofiarnej pracy pochodzić ma także nakrycie kielicha mszalnego na białym jedwabiu haftowane srebrem i koralami, także w skarbcu wawelskim zachowane.

Franciszkanie krakowscy, którzy niegdyś w murach swoich przyjmowali gościnnie młodziechną poślubienicę hainburską i Wilhelma Rakuskiego, szczycą się posiadaniem ornatu po świętej pani, jak utrzymuje tradycya klasztorna. Część jego środkowa



RACYONAŁ BISKUPÓW KRAKOWSKICH NASZYWANY PERŁAMI, DAR JADWIGI
W SKARBUCU WAWELSKIM.

jest niewątpliwie arcydziełem średniowiecznej sztuki hafciarskiej. Z pamiątek po Jadwidze i dowodów jej pobożności przetrwała w Poznaniu żeńska korona zdobiąca monstrancję w kościele Bożego Ciała. Ileż ofiar i darów, o których nawet nie wiemy, przepadło w zawierusze dziejowej!

Najdroższym atoli skarbem ofiarowanym Bogu w smutkach bezdzietności była sama dusza królowej tak nie ziemsko już doskonała, tak anielsko czysta, że całe jej życie było teraz jednym aktem wiary i pokory, jednym hymnem ku chwale Bożej, nieprzerwanym pasmem niebiańskiego miłosierdzia dla nędzy ludzkiej. Tamtoczesnemu pokoleniu zdawała się być Jadwiga nie córką i żoną królów, nie monarchinią potężną

i dostojną, lecz jakimś nadludzkiem zjawiskiem, od którego bije moc i światłość boża. Ten promień litości, który przed



NAKRYCIE KIELICHA HAFTOWANE PRZEZ JADWIGĘ. — SKARBIEC WAWELSKI.

laty z jej serca wystrzelił rzewnymi słowy o łzach, których nikt nie wróci — rozżarzył się w niej obecnie w całe słońce

dobroci, które świeciło wszystkim niewyczerpane. Krok w krok szło przed nią miłosierdzie, ślady jej stóp znaczyły się wyświadczanymi łaskami.



ORNAT KRÓLOWEJ JADWIGI U FRANCISZKANÓW W KRAKOWIE.

Nie dziw, że lud krakowski otoczył jej postać gorącym uwielbieniem, z którego wyrastały najrzewniejsze legendy, często nawet osnute na tle rzeczywistych zdarzeń. Jedna z tych legend wiąże się bezpośrednio z powstaniem krakowskiego

kościola i klasztoru Karmelitów. Zaprowadzone świeżo w tych czasach święto Nawiedzenia Matki Boskiej znalazło w Jadwidze gorliwą czcicielkę; nieomieszkała tedy pospołu z małżonkiem założyć w Krakowie świątyni pod wezwaniem Nawiedzenia N. Maryi Panny, ku czemu wybrała miejsce na przedmieściu zwanem Piasek. Tam fundują królestwo nowy kościół i osadzają przy nim Karmelitów. Podanie krakowskie mówi, że gdy bogobojna pani przy poświęceniu kamienia węgielnego postawiła nogę na jednym z głazów ociosanych już pod budowlę, wówczas kamieniarz ku wiecznej pamięci obrysował kształt jej stopy, zaczem wyźłobił go i w sam narożnik wmurował, aby wiekom potomnym zachować tę „stopkę królowej“. Zatarła się tak, że teraz ledwie ją rozróżnić można, przetrwała jednak „stopka Jadwigi“ na karmelickim kościele, w ostatnich czasach obwarowana żelazną kratą, która ją przed zniszczeniem doszczętnem ochrania.

Wprawdzie podobnych „stopek“, wykutych na węgielnym głazie lub u wejścia, zachowało się dość na średniowiecznych kościołach po różnych miejscowościach w Europie, lecz dotychczas nie zdołano wyjaśnić dostatecznie znaczenia tego symbolu. Bądź co bądź, do jakichkolwiekby wyników doszła kiedyś nauka w tej mierze, zawsze legenda o „stopce Jadwigi“ na karmelickim kościele świadczyć będzie, jak bardzo głęboko postać błogosławionej królowej wrosła w duszę krakowskiego ludu.

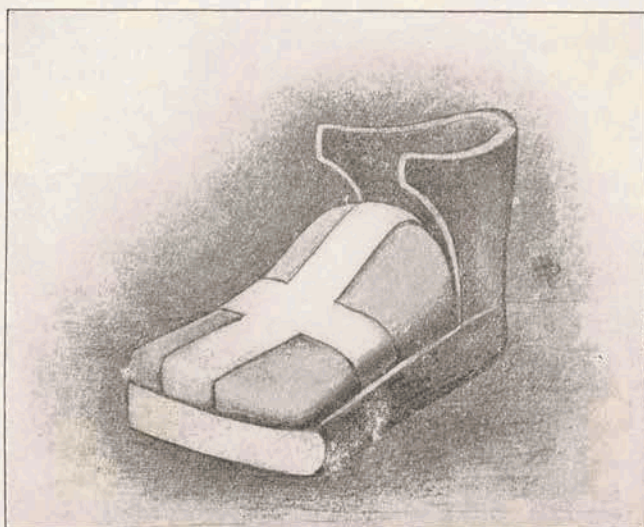
Niekiedy legenda rozwiewa się jak mgła wobec nowszych badań; tak stało się z podaniem, które Jadwidze przypisywało piękny staroświecki trzewiczek z aksamitu purpurowego na podbiciu przepasany złotogłowiowym krzyżem: głoszą, że go Tadeusz Czacki wydobył z grobu królowej na początku XIX stulecia. Sam kształt jednak obuwia tego dowodzi, że jest ono wyrobem epoki odrodzenia. Dziś przeważa domysł, że jest to sandał koronacyjny Zygmunta Augusta, który jak wiadomo, za rządów ojca koronowany był dziesięcioletniem chłopięciem, czemu też odpowiada i rozmiar sandałka. Samo jednak dopatrywanie się w każdym zabytku starowiecznym jakiejś pamiątki po Jadwidze najwymowniej maluje tę żywą cześć i miłość, którą królowa na zawsze po sobie zostawiła w sercach polskich.

Ale i bez okraszy ludowych legend i podań, jaśnieje postać Jadwigi blaskiem nadzwyczajnej pobożności w samych



STOPKA JADWIGI NA KOŚCIELE KARMELITÓW W KRAKOWIE.

już kronikarskich zapiskach Długosza. Każdy niemal rok pod koniec jej żywota przynosi coraz to nowe dowody żarliwości jej religijnej, a zarazem matczanej troski o dobro narodu. Pod rokiem 1390 zaciąga Długosz ustanowienie psalterzystów na Wawelu. Szesnastu kapłanów utrzymywanych z dochodu żup solnych wielickich i bocheńskich po dwu z prawej, a dwu z lewej strony presbyteryum katedralnego, śpiewało po zwykłym nabożeństwie psalmy Dawidowe podzielone na głosy.



WRZEKOMY SANDAŁ KRÓLOWEJ JADWIGI, RACZEJ KORONACYJNY
ZYGmunTA AUGUSTA.

Nie poprzestając na tem Jadwiga, sprawiła do katedry i wyposażyła cztery nowe ołtarze: św. Anny, Nawiedzenia Matki Boskiej, św. Krzysztofa i św. Erazma. Ten ostatni ołtarz — jak stwierdza Długosz w swoim *Liber Beneficiorum* — fundowany był w r. 1399, przed samą śmiercią Jadwigi, mieścił w sobie cyboryum, a stał przy wielkim ołtarzu po stronie Ewangelii, czyli w miejscu, gdzie niebawem złożono zmarłą królowę.



Mal. Leon Kowalski.

LEGENDA O STOPIE JADWIGI



Osobliwie jednak apostołce Litwy leżały na sercu potrzeby duchowe ziem nawróconych świeżo: Kościołowi litewskiemu brakowało ciągle kapłanów. Akademia Kazimierzowa zaniedbana, wprawdzie nie upadła doszczętnie, lecz wydziału teologicznego nigdy nie posiadała, zatem i kapłanów nie mogła Litwie dostarczać. O jej podźwignieniu z upadku i zarazem jej uzupełnieniu wykładami teologicznymi zamyślała królowa już oddawna. Starania w tej mierze podjęte w Rzymie przyniosły pożądany skutek. Dnia 11 stycznia 1397 r. Bonifacy wydał bullę, w której przychylnie załatwiał prośbę królewskiej pary: „Skoro, według doniesienia rzeczonych królestwa, Władysława i Jadwigi, była i jest w Krakowie z polecenia Stolicy Apostolskiej szkoła główna do nauk prawniczych oraz do wszelkich innych dozwolonych umiejętności z wyjątkiem teologii, przeto zgodnie z przedłożoną Nam prośbą stanowimy i zarządzamy, aby odtąd na wieczne czasy była tam i być mogła również do nauk teologicznych także szkoła powszechna“.

Pozwolenie papieskie to pierwszy dopiero szczebel wiodący do wielkiego celu. Wzniesć gmachy na pomieszczenie tak uzupełnionej akademii, sprowadzić do niej zastęp uczonych mistrzów, obmyślić dostateczne a trwałe zaopatrzenie, jednym słowem całą fundację w życie wprowadzić — nie było sprawą łatwą ni prędką. To też Jadwiga w tymże samym jeszcze roku stworzyła na prędcę tymczasowy zakład, któryby starczył na pierwszą potrzebę, zanim uniwersytet krakowski powstanie na nowo i kapłanów dla Litwy poczyni wydawać. Przy uniwersytecie praskim zakłada więc królowa duchowne kolegium dla młodzieży litewskiej, poświęcającej się stanowi kapłańskiemu. Cesarz, a zarazem król czeski Wacław, zezwolił na to pismem z dnia 20 lipca 1397. W kilka miesięcy później pełnomocnik Jadwigi, cysters X. Jan Szczekna oraz dwaj mieszczanie prascy, Krzyż i Niepro, za 200 szerokich groszy praskich dostarczonych przez królową, zakupili w Pradze „na starem mieście, niedaleko pałacu królewskiego murowany budynek, mający obszerne izby, komnaty i przybudówki“ na pomieszczenie „dwunastu młodzieńców litewskich, tudzież innych, poświęcających się teologii pod nadzorem osobnego mistrza nauk i sztuk wyzwolonych“. W akcie fundacyjnym z 10 grudnia 1397 sama królowa najpiękniej określa cel, który jej przyświecał:

„Wiele nocy bezsennych strawiłam rozmyślając, jakby rozsiać promienie wiedzy i prawdy w plemienu nowoochrzeszonym, jakby światłem uczynków katolickich oświecić wyżyny narodu litewskiego, użyźnić winnicę Pańską a wyplenić kłakol“.

Ani wprowadzenia w życie uzupełnionej akademii, ani nawet owego litewskiego kolegium w Pradze, nie dozwolonym było Jadwidze doczekać. Lata jej były policzone, jej duch anielski ziemską swoją kończył wędrówkę i dojrzywał do niebiańskiej ojczyzny. Bezdzienna, płodną była w czyny wielkie, w ofiary błogosławione i dzieła wiekopomne. Królestwo tej królowej nie z tego było świata: więc choć jeszcze na tym świecie, lecz tak uduchowiona żyła i tak niecielesna, że chwilami wzrok jej przenikał zasłonę przyszłości, a z ust padały słowa prorocze, które miały się sprawdzić po jej zgonie. Dwukrotnie zapisuje Długosz takie jasnowidzenia królowej, ziszczone dosłownie i w sposób iście zdumiewający. Obie te przepowiednie dotyczyły niezmiernie doniosłych wypadków historycznych.

Pierwsza z nich była przestroga daną Krzyżakom na zjeździe inowrocławskim w r. 1397. Na rok przedtem Jagiełło wyrzucił Opoleczyka z lennych dzierżaw i zamyślał odebrać Krzyżakom ziemię Dobrzyńską, nieprawnie przez niego Zakonowi daną w zastaw. Na włosku tedy wisiała już wojna tem groźniejsza dla Krzyżaków, iż właśnie tymi czasy kleiła się przeciwko nim liga w obronie inflanckich biskupów, gnębionych przemocą krzyżacką. Na czele jej stanął cesarz Wacław Luxemburczyk, a za nim poszły niektóre miasta hanzeatyckie i pruskie, książęta meklenburscy i pomorscy, przystąpił oczywiście do tego związku także Jagiełło z Witoldem. Ale Kiejstutowie przemyśliwał o rozszerzeniu swego panowania na ziemiach ruskich, nie na rękę przeto była mu wojna z Krzyżakami. Jeszcze w r. 1395 zagarnął był całe W. Ks. Smoleńskie, a teraz poza plecami Jagiełły i Polaków nawiązał tajne układy z Krzyżakami, równocześnie zaś porozumiewał się na zjeździe w Połomnie z W. kniazem moskiewskim, swoim zięciem. Tem nowem przeniewierstwem ocalił Witold Krzyżaków, bo król o wszystkim zawczasu powiadomiony, zaniechać musiał wojny o Dobrzyń, a wielka liga rozchwiała się wkrótce. Nie mogąc orężem odzyskać Dobrzyńskiej ziemi, należało przynajmniej zaznaczyć

jej niewątpliwą przynależność do korony polskiej, aby Zakon później kiedyś nie mógł się wykręcać od jej zwrotu prawem przedawnienia. W tym celu zaproszono Krzyżaków na zjazd do Inowrocławia, dokąd udał się nie Jagiełło, lecz Jadwiga sama, jako dziedziczka praw i korony Kazimierza W. Otoczona licznym orszakiem panów i prałatów polskich zażądała królowa



WIEŻA NIEISTNIEJĄCEGO JUŻ RATUSZA W INOWROCŁAWIU, GDZIE JADWIGA PRZYJMOWAŁA
WM. KONRADA V. JUNGINGEN W R. 1397.

od W. Mistrza, Konrada v. Jungingen i komturów zakonnych zwrotu ziemi Dobrzyńskiej, dowodząc, iż Opoleczyk nie miał prawa zastawiać kraju, którym tylko władał jako lennik państwa polskiego. Dzięki Witołdowi pewni, że wojny nie będzie, Krzyżacy w żywe oczy wykręcali się najbłahszymi wymówkami. Skarciwszy zatem — jak mówi Długosz — ostrymi wyrzutami W. Mistrza i komturów, że z taką chciwością i łakomstwem

sięgają po dzierżawy cudze, święta ona niewiasta, Jadwiga, dodała, natchniona jakimś niebiańskim duchem:

„Wprawdzie ja za życia mojego wstrzymam tę srogą wojnę, która wam grozi tak za teraźniejsze, jako i dawne krzywdy królestwa polskiego; lecz po mojej śmierci — wieście, że z wyroków Bożych sprawiedliwych straszna was klęska czeka za to, że tak zaciętymi staliście się wrogami swoim panom, dobrodziejom i bytu swojego twórcom, z których łaski chlebem, jałmużną i nadaniami żyjecie, a za doznane dobrodziejstwa, za udzielone sobie ziemie i posiadłości, odpłacacie im krzywdami!“

W trzysta lat później Konrad von Jungingen był już w grobie; lecz jego rodzony brat Ulryk i niejedyni możni z komturów, biorących udział w tym zjeździe inowrocławskim, sprawdził przepowiednię Jadwigi, dając gardło na grunwaldzkich polach.

Tymczasem Witold — przyszły pogromca Zakonu pod Grunwaldem — ponownie brnął teraz w niegodziwą przyjaźń krzyżacką i w końcu dobił targu na niemeńskiej wyspie Salin dnia 12 października 1398. Niesumienny, jak zwykle, wszystko przyrzekał, bo nie miał zamiaru dotrzymać niczego. Za cenę stałego pokoju z Krzyżakami odstępował im Żmudzi a nawet obiecywał Zakonowi pomoc, gdyby Żmudzini opór chcieli stawiać; przyznawał malborskim swoim sojusznikom prawa do Pskowa i Watlandu; co więcej, wyrzekał się wszelkiego związku z Polską, tak dalece, że nad sobą przyjmował zwierzchnictwo cesarza niemieckiego i zobowiązywał się nigdy Jagielle nie dawać posiłków przeciw Zakonowi. To też w listach do Witolda pisanych podówczas przesadzają się Krzyżacy w pochlebstwach: „Ty panie i dobrodziej nasz, jesteś po Bogu najpotężniejszą podporą naszą; tobie ufamy i ulegamy chętniej, niż któremukolwiek innemu władcy świata“.

Nie bez powodu Witold kwapił się tak do zgody z Krzyżakami: na wschodzie bowiem otwierały się przed nimi ogromne widoki. Powziął on wspaniałą myśl wyswobodzenia ziem ruskich z pod jarzma tatarskiego. Przygrywką do tego była wyprawa na Krym, zakończona wzięciem do niewoli mnóstwa jeńców tatarskich, i zbudowanie w ciągu czterech tygodni twierdzy Tawań nad rzeką Dnieprem. Ale dopiero w następnym roku 1397 rozwija Kiejstutowie olbrzymie swoje zamysły, gdy



Mal. A. Popiel.

JADWIGA I W MISTRZ KRZYŻACKI HENRYK JUNGINGEN W JNOWROCŁAWIU.



pod opiekę jego chroni się na Litwę i w Lidzie przytułek znajduje chan Tochtamysz, który porwał się był na zwierzchnika całej ordy, wielkiego Timur Kutłuka, potomka Tamerlana. Występując w obronie wygnańca, Witold podejmował bój śmiertelny z Timurem i orda, lecz miał za sobą chrześcijaństwo całe. Patriarcha carogrodzki obiecywał Jagielle unię z Kościołem Zachodnim, byle stanął do pomocy Witoldowi przeciwko pohańcom. Wprawdzie na wiadomość o niegodziwym traktacie salińskim z Krzyżakami wyszło ze strony polskiej żądanie do Witolda, by jako lennik złożył Jadwidze hołd z podolskiej ziemi świeżo przezeń zagarniętej, a Witold ani słyszeć o hołdzie nie chciał — mimo to jednak, wiedziony chrześcijańską żarliwością Jagiello nie odmówił zdradzieckiemu Kiejstutowicowi pomocy przeciw Tatarom. Wojciech Jastrzębiec na biskupstwo poznańskie obrany, z polecenia Jagielly wybrał się do Rzymu i przywiózł od Bonifacego IX pozwolenie głoszenia krucjaty w Polsce na Litwie, Rusi, Podolu i na Wołoszczyźnie. Sam król wysłał posiłki w liczbie 8000 jazdy, świecąc przykładem wielmożom koronnym, którzy tłumnie spieszyli pod chorągwie krzyża. Wiódł polskie hufce pan Spytko z Melsztyna, kasztelan krakowski a zarazem generalny starosta Czerwonej Rusi i Zachodniego Podola; nawet Krzyżacy do wojny z prawdziwymi poganami tak nieskorzy, stawili się w 1600 koni. Kniaziowie ruscy niemal wszyscy do Kijowa ciągnęli, gdzie Witold zborne miejsce wyznaczył. Gromadząca się pod jego rozkazy potęga liczyła 80 000 zbrojnych. Tylu chrześcijańskich narodów sprzecne dążenia i krwawe niesnaski w odwłokę poszły, święty cel wszystkich jednoczył, i mogło się zdawać, że niebo samo błogosławi olbrzymim zamiarom Witolda. Jedna tylko Jadwiga najgorsze miała przecucie. Witoldowi z dawna już niechętna gwoli jego niesumiennej i przewrotnej polityce, tym razem ostrzegająca go życzliwie, pragnąc oszczędzić mu klęski. Gdyby nie jej przepowiednie, które głosiła — jak mówi Długosz — „natchniona wieszczym duchem“, nierównie więcej polskiego rycerstwa byłoby marnie padło w pogromie, wielu bowiem Polaków zdołała powstrzymać od onej nieszczęsnej wyprawy. 12 sierpnia 1399 roku nad Worską rozgromił Witolda nawet nie sam Timur z nieprzejrzaną swoją czernią tatarską, jeno podwładny jemu chan Edyga. Dzieje mało pamiętają równie stra-

szliwych pogromów. Nie licząc prostego ludu, samych kniaziów ruskich i litewskich padło siedmdziesięciu czterech, wśród wielu możnych Polaków zginął i Spytko Melsztyński, a z krzyżackich zastępów ledwo kilkunastu rycerzy uniosło gardła z tej krwawej rzezi. W tym jednym dniu runęły w proch wielkie zamiary i marzenia Witolda. Klęska nad Worskłą wysłała tylko na korzyść Polsce, w której złamany Kiejstutowic rad nie rad musiał szukać oparcia.

Ta, która dzień ten okropny przeczuła i przepowiedziała, nie dożyła go sama. Na trzy tygodnie przedtem oddała Bogu świętą swoją duszę.

Ostatni rok ziemskiego żywota opromienił się dla niej upragnioną zdawna słodką nadzieją macierzyństwa. Jakimże hymnem dziękczynienia wzbierać musiało serce jej udręczone długą bezdziećnością! Pospołu z królem swoim rozradował się naród na wiadomość, iż uwielbiana pani wkrótce już koronie da dziedzica; w kraju całym odprawiano nabożeństwa błagalne o szczęśliwe przyjście na świat oczekiwanego dziecięcia. Kościołom polskim zawtórowały rzymskie świątynie, w których modlitwy nakazał Bonifacy IX, uproszony przez Jagiełłę zawczasu na ojca chrzestnego. Papież odpowiedział w osobnem *breve*, że pragnie szczerze sławy Jagiełłowego imienia i chce w potrzebach i przygodach wszelakich okazywać królowi czułość i skwapliwość, „przeto — pisał — życzeniem jest naszym, aby dziecię mające przyjść na świat, okrom imienia, jakie mu na chrzcie świętym będzie dane, otrzymało drugie po imieniu naszym — Bonifacyusza, zastosowane do płci jak wypadnie... Chcemy, by ten święty Sakrament chrztu odbył się w naszym imieniu i aby według obrządku św. Rzymskiego Kościoła, wiązał Nas pospólnem a zbawiennem ojcowstwem z Tobą i Jej Miłością Królową. Co iżby się w miejscu i czasie właściwym dokonało, wyznaczamy ku temu z osobna miłego naszego syna, Wojciecha Jastrzębca, obranego biskupa poznańskiego, posła Twego, dając mu niniejszem pisaniem zupełną moc i władzę, jako zastępcy naszemu i nuncyuszowi, do wypełnienia wszystkiego, co wyżej powiedziano“.

Inni monarchowie chrześcijańscy również otrzymali zawiadomienie o spodziewanych narodzinach następcy tronu polskiego i zaproszenie na chrzest. Ale sam Jagiełło, sprawami państwo-



WITOLD WX. LITEWSKI.

Album J. Matejki.

wemi zatrzymany poza Krakowem, nie mógł przybyć na rozwiązanie małżonki, „więc — jak mówi Długosz — przez posły i listy prośby stał do niej, aby nie przepomniała przyozdobić łożnicy swojej namiotami, okryciami a zaponami od złota, pereł i klejnotów.“

— Już od dawna wyrzekłam się przepychu i próżności tego świata — odpisała mu Jadwiga — a temci mniej mogłabym o niej myśleć w chwili śmierci, która tak często przydarza się w połogu. Nie blaskiem przeto złota i pereł pragnę się przypodobać Ojcu Niebieskiemu, który oszczędziwszy mi sromoty nieplodności, raczył błogosławić moje łono — jeno cichością duszy i pokorą“.

To słowa jej ostatnie, które nas doszły dzięki Długoszowi. Odślania się w nich najwyższy stopień doskonałości chrześcijańskiej, dostępny jedynie wybranym duszom. Ta wzgarda światowego przepychu, to żarliwe pragnienie przypodobania się każdym czynem i słowem każdemu Ojcu Niebieskiemu, a nadto jeszcze ta cichość anielska duszy i pokora — to rysy godne każdej największej świętej.

Przecucie bliskiej śmierci, przy zupełnem zdaniu się na wolę Bożą, wyraźnie w tych słowach pobrzmiwa. Jakoż istotnie dni królowej były policzone. W niedzielę 22 czerwca 1399 wydała przedwcześnie córkę, którą złożono do srebrnej kołyski, ofiarowanej przez Witołda. Dziecina była nader wątła i widno życia jej nie rokowano, skoro X. Piotr Wysz, biskup krakowski, nie czekając na uroczysty obrzęd chrzestny w obecności papieskiego przedstawiciela, Wojciecha Jastrzębca, natychmiast ochrzcił po cichu królową w katedrze wawelskiej.

Na pamiątkę babki i prababki otrzymała imię Elżbiety, a na drugie imię dano jej, zgodnie z wolą papieża i na jego cześć, miano Bonifacyi.

Od urodzenia dziecka zdrowie królowej poczęło gwałtownie szwankować i pogarszało się z dniem każdym. Dnia 13 lipca Jadwiga tknięta przecuciem powiedziała nagle do niewiast pielęgnujących ją w chorobie, że dziecko w tej chwili umarło. Nie omyliło się serce matczyne. Naprózno przed chorą zgon królową chciano zataić. Ten ostatni cios dobił Jadwigę; przyjęła nieszczęście jak przystało takiej świętej, ale niemoc jej

wzrosła zastraszająco. Nie było już odtąd żadnej nadziei utrzymania królowej przy życiu: gasła w oczach.

Podanie krakowskie utrzymuje, że Jadwiga zmarła w Kurzej Stopce. Jeżeli rzeczywiście komnatka ta była przyboczną kapliczką sąsiadującą bezpośrednio z komnatami królowej, to podanie takie zyskiwałoby wiele prawdopodobieństwa. Nie prostszego jak to, że Jadwiga, przez całe życie tak niezwykle pobożna, wobec nadchodzącej śmierci tem bardziej pragnęła uczestniczyć w ofierze mszy świętej, zaczem w ostatnich dniach życia kazała się z łóżem przesunąć do przybocznej kaplicy,



ZAMEK WAWELSKI OD STRONY PÓLNO-CNO-WSCHODNIEJ Z KURZĄ STOPĄ I NAJSTARSZEMI KOMNATAMI Z CZASÓW JAGIELLOŃSKICH.

gdzie z modlitwą gorącą na ustach, z oczyma w ołtarz utkwionemi przygotowywała się do przejścia w żywot wiekuisty.

Snadno więc można sobie wyobrazić Jadwigę na śmiertelnej pościeli w Kurzej Stopce na wprost gotyckiego pozłocistego tryptyku, przed którym kapelan odprawia mszę cichą. Drogocenne opony, haftowane ręką świątobliwej pani, pokrywają ściany kaplicy pomiędzy oknami z obu stron otwartymi, przez które do wnętrza wpada ciepły dech lipcowego poranka i pęk słonecznych promieni, co ślizgają się po złoceniach ołtarza i połyskują w kościelnych aparatach. Z wezglowia swego

może konająca jednym spojrzeniem objąć prawie cały Kraków, rozpościerający się szeroko mnóstwem ceglanych spadzistych dachów o zębatych szczytach, ponad które wystrzelają ku niebu kościelne wieże i baszty murów obronnych. Ale królowa zapamiętała się w modlitwie, nie widzi stolicy swojej rozciągniętej tam za oknem, pod kopułą pogodnych niebiosów, nie słyszy nawet przytłumionego szmeru tych niezliczonych tłumów, co Wawelski zamek od świtu w krąg obległy, żadne wieści o swej umiłowanej władczyni. W smutku i niepokoju ranek upłynął tym rzeszom; jedni odchodzą do domów, napływają drudzy, a wszyscy jedną troskę mają w zażawionych oczach, jedno pytanie na ustach: „Zaliżby nam zabrać miał Bóg matkę naszą?“ Każdy wychodzący na miasto dworzanin, a choćby sługa zamkowy, zanim zdoła się przebić poprzez ową strapioną ciżbę, musi po stokroć opowiadać te same niepokieszne nowiny, przyjmowane cichem łkaniem białychgłów i ciężkimi westchnieniami mężów.

O samem południu na Wawel jedzie wezwany do królowej sędziwy Jaśko z Tęczyna, kasztelan krakowski, sługa wierny, przyjaciel wypróbowany, ten sam, który przed laty dziesięcią na trybunale wiślickim odparł nikiemne potwarze Gniewosza. Jedzie teraz posepny, siwą brodę nieznacznie targa i w okna Kurzej Stopki z niepokojem spoziera. Tłum cicho rozstępuje się przed nim. Ludzie szepcą między sobą, że także i X. Biskup krakowski powołany już do łoża Jej Królewskiej Miłości.

A tam na górze święta pani, w kwiecie wieku, dogasa w ten cudny dzień lipcowy. „Stroma droga doskonałości, której pierwszy stopień zdobyć przyszło wielką ofiarą, ma się ku końcowi. Nie ma tam już walki, która, choć uwieńczona zupełnem zwycięstwem, zostawia w duszy ślad jakiś przebytego zamętu, pokonanego rozstroju. Jest ta wielka niewysłowiona słodycz spokoju, który walką minioną zdobyty, spogląda na nią z uśmiechem pobłażania z doskonałym zrozumieniem jej wartości, z dziękczynieniem za siły, których w chwili próby nie brakło; ten spokój — to zadatek zasłużonego wiecznego odpoczywania, którego zasłona już się przed królową odchyła“....

„Dopiero dwadzieścia ośm lat życia jej minęło, pasmo niedługie, przepołowione właśnie ciężkim dniem próby. W pro-

mieniach słońca kąpią się bogate naszyjniki, dyademy, naramienniki, pierścienie, zapy, wytworne dzieła zamorskich mistrzów, skrzące ogniem drogich kamieni; muska je miłościwie biała ręka królowej, pasie się ich blaskiem omdlewające oko pani. One tak się kochały w tych klejnotach — kobiety średnich wieków — w tych grudkach ziemi, świecących żarem, z nieba zapożyczonym. Cały świat symboliki wiązał serce z kamieniami i zniewalał duszę niewieścią do takiego zżycia się z tymi niemymi świadkami jej najskrytszych pragnień,



SZKATUŁKA Z KOŚCI SŁONIOWEJ W SKARBECU KATEDRALNYM WAWELSKIM,
PRAWDOPODOBNIENIE WŁASNOŚĆ JADWIGI.

wzruszeń i uniesień, że wyobraźnia w każdym żywym migocie szmaragdu czy rubina odczuwała silniejsze uderzenie serca, bijącego w takt z kamieniem pod kosztowną zaponą.... A chociaż ich dosyć rozdarowała szczodra i pracowita ręka królowej, wspaniały jeszcze bił blask od skarbów rozłożonych przed jej okiem w owym dniu pożegnania“...

„A nie same tylko własne, osobiste wspomnienia królowej wiązały się z temi bogactwami dziedzicznego skarbcza; w tęczy-wnych blaskach tej pysznej rodziny dyamentów, rubinów, ame-

tystów i chryzolitów mienił się odblask chwały i wspaniałości, opromieniający w pamięci wnuczki majestat rozgłośnego za-
 stępu jej naddziadów. Bo różnymi szlakami schodziły się
 te kosztowności do szkatulek Andegaweńskiej dziedziczki, wie-
 kami całymi daleką mierzając drogę z zaczarowanej ojczyzny
 wschodnich baśni ku progom Piastowskiego zamku na Wawelu.
 W długich dziejach martwych kamieni skupiła się cząstka
 różnobarwnej historii sławnego rodu, którego krew biła tak
 silnie w tętnicach Jadwigi. Może połowa tych klejnotów była
 zdobyczą na Saracenach, przywiezioną z trofeami wypraw
 krzyżowych, którego króla arcychrześcijańskiego, Ludwika VII,
 czy Filipa Augusta; może tam kryły też pamiątki rycerskich
 bojów, jakimi założyciel Andegaweńskiego rodu w młodości
 swojej zapracował na sławę pod znakami brata, świętego króla
 Ludwika“....

„Nie przykuwał już oczu królowej błyszczący ogień tych
 marności; wszak sama powiedziała, że nie blaskiem pereł
 i złota pragnie się przypodobać Ojcu Niebieskiemu, ale
 cichością duszy i pokorą... Więc w cichości duszy, w po-
 kornem rozmyślaniu, co się będzie Bogu podobać, szukała na-
 tchnienia, w czyją służbę oddać tych drogich towarzyszków mi-
 nionej doli i niedoli, te kosztowne kamienie, które z nią dzie-
 liły pasmo przebrzmiałych marności, cierpień i natchnień.“*)

Jedyne dziecię które po matce wziąć miało spuścizną te
 skarby — nie żyje. Lecz ona, matka Polski, apostołka Litwy,
 całe to dziedziczne mienie swoje wróci Chrystusowi na większą
 chwałę, narodom swoim na wieczny pożytek. Przed nią,
 która „wiele nocy bezsennych strawiła była, rozmyślając jakby
 rozsiać promienie wiedzy i cnoty, użyźnić winnicę Pańską,
 a wypłenić kąkol,“ przed nią stawała teraz, w dzień zgonu,
 troska serdeczna, o wielkie niedokonane dzieło cywilizacyjne,
 o wznowienie i uzupełnienie Kazimierzowej szkoły.

U wezłowia królowej staje biskup krakowski Piotr Wysz
 pospołu z Jaśkiem Tęczyńskim. Wskazując ręką wszystkie
 swoje klejnoty, Jadwiga przeznacza je na podźwignięcie zanie-
 dbanej akademii, a zarazem ich obu mianuje wykonawcami
 swej ostatniej woli.

*) St. Smolka. *W pięciowiekową rocznicę.*

Ale królowej leżała na sercu jedna, cięższa jeszcze troska: z jej zejściem pęknie związek łączący Litwę z Polską. Ogromne korzyści unii, dla obu narodów zdobyte ofiarą dziewczęcego serca, pójdą w niwecz, jeśli Jagiełło nie utrzyma się na tronie polskim i nie zostanie założycielem wspólnej, polsko-litewskiej dynastii, któraby na wieki utrwaliła bratni węzeł jednoczący oba ludy.

Przed swym odlotem z padłołu ziemskiego wielka dusza Jadwigi w przedgonnych rozmyślaniach znalazła sposób ustalenia unii. Wszak w niemieckim hrabstwie Cylei żyje wnuka młodziuchna Kazimierza W. Jej matka, toć to właśnie starsza z onych dwu sierót królewskich, które po Królu Chłopów pozostały, zrodzone w jego trzecim stadle z Jadwigą, księżniczką na Głogowie i Żeganiu, a po wstąpieniu na tron Loisa króla chowały się na budzińskim dworze. Tę starszą, Annę, wydano przed dziewiętnastu czy dwudziestu laty za Wilhelma I grabię Cylejskiego. W małżeństwie tem spłodzona hrabianka Cylei, także Anna imieniem, wprawdzie po mieczu należy do Cylejczyków, osławionego domu, lecz droga Polakom krew Kazimierza płynąca w niej po kądzieli, czyni ją godną polskiego tronu. Niechby Jagiełło biorąc ją za żonę nowe przez nią prawo do korony zyskał, a tem samem utwierdził związek Polski z Litwą.

Więc blednącemi już usty Jadwiga przez obu swoich powierników, biskupa Wysza i kasztelana Jaśka na Tęczynie, nieobecnemu zleca małżonkowi ostatnią swoją prośbę i życzenie, by co rychlej po jej zgonie w małżeństwo pojął Annę Cylejską.

I oto wszystkie ziemskie pokończyła sprawy. Śmierć idzie. Ostatnim wysiłkiem dogorywająca pani od wezglowia odrywa bladą głowę, by raz jeszcze na drogę wieczności posilić duszę Chlebem Aniołów. Osunęła się na poduszki, oczy jej przesłania



W. Eljasz.

KRÓLOWA JADWIGA.

mrok, po którym rozewrze się dla niej światłość Boża bez granic i końca. Wszyscy poklękli przy łożu; biskup Wysz głośno mówi Anioł Pański, przywtarzają mu przerywane łkaniem głosy niewieście, królowa jeszcze je słyszy, słowa modlitwy sama chce jeszcze wymawiać, ale już tylko porusza wargami zbielełymi. Przed jej oczyma kołują, mienia się mroczą jakieś kręgi świetlane, a z pośród nich wyziera ciemna, znana twarz... On to sam, Ukrzyżowany... z katedry wawelskiej... Mówi do niej znowu, ramiona do niej wyciąga; przyszedł po nią, przesłodka mocą pociąga ją ku sobie i niesie w szczęśliwość niewypowiedzianą. Jej zasklepienie ustaje w piersi przepełnionej radością i lękiem świętym, a potem w sennym uczuciu błogości odzywa się w niej wewnętrzne jakieś echo, jak gdyby własnego jej głosu wołające ku Niemu: „Otom jest służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego“. I w ślad za temi słowy cała jej dusza w ogromnym westchnieniu wyrywa się do Niego na zawsze.

Godzina była według ówczesnej rachuby trzynasta, czyli pierwsza z południa, kiedy jęk wszystkich dzwonów krakowskich okropną wiadomość oznajmił stolicy. Żałobnymi pieniami przy świetle gromnie u ciała królowej, lamentem i zawodzeniem ludu po mieście całym zakończył się ten gorzki dzień piątkowy 17 lipca 1399.

Nawet u zagranicznych pisarzy, jak niemiecki Lindenblatt, odbiło się echo nieutulonej żałości w całej Polsce po zgonie Jadwigi „darumb das gantze lant czu Polen swerlich war betrubeth“.

Za późno do małżonki wezwany Jagiełło już w trumnie ją zastał. Długosz, tych czasów tak bliski, podkreśla „ciężki żal, smutek i lzy rzewne“ króla Władysława. Lecz głębokość i trwałość uczuć jego dla zmarłej odśłania dopiero w całej pełni drobny szczegół, w kronice Długoszowej podany przy opisie chwil ostatnich Jagiełły. On, który trzy miał żony po Jadwidze, obrączkę ślubną z jej ręki zdjętą nosił wiernie przez lat trzydzieści pięć aż do śmierci. Zaczem na śmiertelnej pościeli w Gródku „zdjawszy z palca pierścień ślubny przestawnej królowej Jadwigi oddał go do rąk Janowi Słaboszowi herbu Wieniawa, łóżniczemu swemu, mówiąc: „Zanieś ten pierścień — który po dziś dzień jako rzecz między znikomościami sercu

ROZDZIAŁ VII: MĘCZENNICA NA TRONIE.

memu najdroższą na ręku zawsze nosilem — Zbigniewowi, biskupowi krakowskiemu, aby go chował po mnie na pamiątkę“.

W miesiąc niespełna po zgonie królowej, 14 sierpnia, złożono jej ciało na wieczny spoczynek w katedrze wawelskiej tuż obok wielkiego ołtarza, po stronie Ewangelii, jakby na znak, że dla rozszerzenia słowa Bożego Jadwiga działała więcej niż jakakolwiek inna niewiasta. Legła w najbliższym sąsiedztwie Łokietka i Kazimierza W., nieopodal onego krucyfixu, który na wieki z jej wspomnieniem się wiąże.



CZEŚĆ ŁAŃCUCHA PO KRÓLOWEJ JADWIDZE,
WŁASNOŚĆ NIEGDYŚ UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.



ROZDZIAŁ VIII.

ALMA MATER.





Zamilkły pogrzebowe dzwony, rozjechali się żałobni goście, na Wawelu cisza zapanowała. Jagiełło samotny w opustoszałych komnatach bił się z myślami, co teraz począć: właściwie jego prawa do polskiego berła wisały na ślubnym pierścieniu Jadwigi, toteż nie był pewien, czy panowie polscy nie dadzą mu do zrozumienia, że jego w Polsce królowanie — skończone. W tej niepewności, wolał drażliwą sprawę sam pierwszy poruszyć i okazać gotowość ustąpienia na Litwę, niżli się narażać na przypomnienie, że był królem współpanującym z małżonką, a teraz jest już tylko W. księciem litewskim. Dał się tedy słyszeć przed koronnymi pany z tem, że chce na Litwę zupełnie się usunąć. Ale dostojnicy polscy, którym ani w głowie nie powstało niweczyć unię z Litwą, jednogłośnie prosili go, by nadal królem ich został, a biskup Wysz i kasztelan Jaśko na Tęczynie wręcz wypowiedzieli życzenie zmarłej pani, by król pojął za żonę Annę Cylejską. Jagiełło zgodził się na to, lecz na razie wyjechał z Krakowa do ziem ruskich, dokąd wzywały go sprawy państwowe i gdzie snadniej może zdołałby znaleźć ukojenie swoich smutków, niż otoczony licznym dworem w samej stolicy.

Małżeństwo z Anną Cylejską rzeczywiście przyszło do skutku, lecz dopiero z początkiem roku 1402. Rychlej, bo w rok niespełna po zgonie Jadwigi, dokonał Jagiełło drugiego

zlecenia, które mu było przekazane przedśmiertną wolą zmarłej królowej: wskrzesił i uzupełnił Akademię Krakowską.

Pamiętna jej fundacya sięgała, jak wiadomo, roku 1364 i była jednym z głównych ogniw tego łańcucha cywilizacyjnej działalności, którą na wszystkich polach rozpostarł był Król Chłopków. Uporządkowanie i ujednostajnienie prawodawstwa, Wiślickim statutem uwieńczone, zapewniało prawny ład państwu Kazimierzowemu, lecz do tego potrzebował król nieodzownie zastępu dzielnych prawników. Na zewnątrz, w krajach ruskich przyłączonych świeżo, miała Polska do spełnienia wielkie posłannictwo cywilizacyjne, sama wszelako za przewodem genialnego monarchy musiała się wznieść na wyżyny zachodniej oświaty. Już dwa te zadania były dla Kazimierza dostatecznymi powodami do założenia Szkoły głównej Królestwa Polskiego na wzór uniwersytetów istniejących we Włoszech i Francji.

Była jednak i polityczna pobudka do takiej fundacyi. Ostatni Piast był pierwszym w dziejach naszych królem dyplomatą, tak iż wojny stale unikając, tylko dzięki przemyślnym układom, sądom polubownym, przymierzom, zapewnić umiał Polsce wybitne stanowisko wpośród ościennych mocarstw. Do wszystkich tych działań dyplomatycznych niezbędni byli mu pomocnicy i doradcy posiadający europejskie wykształcenie i doskonałą znajomość prawa rzymskiego i kanonicznego.

Jak wiadomo, cesarstwo niemieckie w średnich wiekach uważało się, a poniekąd uchodziło za dalszy ciąg rzymskiego wszechświatowego imperyum. Od koronacyi Karola W. w Rzymie w roku 800 datowało pojęcie, że cesarz jest następcą rzymskich cesarów, a przeto ma zwierzchnictwo nad całym światem w dziedzinie politycznej, jak papież w dziedzinie kościelnej. Na tej podstawie rościli sobie cesarze prawo do rozdawania ziem, które nigdy rzeczywiście do nich nie należały. Stąd żądania, by władcy polscy hołd im składali, stąd nadania ziem polskich albo litewskich na korzyść Krzyżaków.

Polska od czasów Chrobrego wobec tych uroszczeń opornie zawsze się stawiała zaznaczając, o ile tylko mogła, swoją niezależność, a jej panujący trzymali zawsze stronę papieżstwa, które w polityce światowej stanowiło bieżący przeciwny, a tem samem przedstawiało zasadę wolności, równo-



FUNDATOROWIE UNIWERYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.
(GALERYA HR. POTOCKICH W PAŁACU POD BARANAMI W KRAKOWIE.)

JAN MATEJKO.



rzędności i swobodnego rozwoju wszystkich narodów chrześcijańskich.

Wywodząc uroszczenia i urojenia swoje, zarówno jak swą nazwę od rzymskich cesarów, oparło się cesarstwo niemieckie na zasadach prawa rzymskiego, gdy przeciwnie cały wpływ i potęga papieżstwa gruntuwały się na prawie kościelnem. Stąd umiejętność prawa rzymskiego i kanonicznego w średnich wiekach uważana była za najdostojniejszą wiedzę, tak iż jedynie teologia wyższego zażywała poważania, gdy wszystkie nauki przyrodnicze z medycyną razem, podciągane wówczas pod wspólne miano „fizyki,“ niżej od prawa ceniono. Wszelkie inne nauki, zwłaszcza historyczno-literackie, przedewszystkiem uchodziły za wstęp i przygotowanie do tamtych trzech gałęzi wiedzy, a zwano je naukami albo sztukami wyzwolonemi, *artes liberales*.

Gdy zatem we Włoszech, a później we Francji powstawać jęły szkoły główne, czyli uniwersytety, które swoim poziomem i zakresem obejmowały całokształt wiedzy ludzkiej, wówczas rozróżniać w nich odrazu poczęto cztery wydziały: teologia zajmowała miejsce naczelne, po niej prawo poczytywane było za najpocześniejsze i przodowało „fizyce,“ czyli wykładowi medycznemu, najpodrzedniejszy zaś był wydział sztuk wyzwolonych, tak iż na jeden z tamtych trzech można się było zapisać dopiero po uzyskaniu stopnia bakałarza sztuk wyzwolonych. Celem tego najwyższego wydziału, zwanego także artystycznym — *artistarum* — było, podobnie jak w dzisiejszem gimnazjum, dać młodzieży wykształcenie ogólne.

Podstawą średniowiecznych społeczeństw był ustrój stanowy, polegający na tem, że każdy stan, czy zawód był odrębną, zamkniętą w sobie całością i na zasadzie własnych swoich przywilejów nadanych przez panującego, rządził się osobnemi prawami. Jak duchowieństwo, rycerstwo, mieszczaństwo, tak teraz uczeni wytworzyli odrębny stan, skutkiem tego więc uniwersytet każdy stał się niejako państwem w państwie, dzięki swobodom otrzymanym od władców i miast uniwersyteckich. Że zaś uczeni przeważnie należeli do stanu duchownego i że studjum teologiczne było najprzedniejszym z wydziałów, przeto zazwyczaj starano się o pozwolenie i zatwierdzenie papieskie dla nowej szkoły głównej.

Urządzenia uniwersyteckie w Bolonii, Padwie oraz innych miastach włoskich różniły się znacznie od urzędzeń paryskich, osobliwie zaś tem, że we Włoszech uczniowie gnieździli się każdy z osobna, lub też po kilku w mieszkaniach rozrzuconych po mieście i niezależnych od uniwersytetu, a w godzinach szkolnych gromadzili się tylko na wykłady. Swobodne takie mieszkania zwali żacy włoscy *hospitiis*. W Paryżu natomiast uczniowie mieszkali razem, a nawet jadali wspólnie w bursach, mistrzowie zaś mieszkania mieli w murach uniwersyteckich, w tak zwanych kollegiach, gdzie też odbywali wykłady. Za przykładem Paryża poszły też inne uniwersytety francuskie jak w Montpellier, tak że można rozróżnić dwa systemy: francuski kollegialny w przeciwieństwie do włoskiego, starszego systemu hospicyów.

Była także niemała różnica w stanowisku rektora, sprawującego rządu nad rzeczpospolitą naukową. W Paryżu wybierali go z pomiędzy siebie sami profesorowie; natomiast w Padwie i Bolonii z biegiem czasu wyrobiło się prawo, że rektorem zostawał jeden z uczniów starszych wybrany przez kolegów, bez udziału mistrzów.

W przeciwstawieniu do tych wszystkich uniwersytetów czy to francuskich czy włoskich, które miały charakter instytucji kościelnych, zakłada cesarz Fryderyk II Rudobrody w Neapolu r. 1224 uniwersytet o wybitnych cechach szkoły państwowej, czego wyrazem jest prawo mianowania profesorów a nawet rektora zastrzeżone monarsze.

Za przykładem Barbarossy szło później wielu panujących, ale najczęściej obierali drogę pośrednią: fundowali uniwersytety za pozwoleniem i potwierdzeniem papieskiem, nadawali za zwyczaj władzy duchownej wpływ często niemały na dalszy rozwój i działanie szkoły, profesorom i szkolarzom zakreślali szeroki samorząd akademicki, ale sobie zostawiali zwierzchniczy nadzór i opiekę nad uniwersytetem jako najwyższą swego państwa szkołą.

Póki w Europie środkowej nie jaśniało żadne z tych ognisk oświaty, musiała młodzież niemiecka, czeska, polska, węgierska poprzez Alpy wędrować do italskich akademii lub jeździć aż do Francji po naukę; tylko w Anglii powstał bardzo wcześnie uniwersytet w Oxfordzie.

Zdawna już, a coraz to liczniej z biegiem czasu, wybierali się młodzi Polacy na południe lub na zachód, nie bacząc na kosztowną, długą, częstokroć niebezpieczną podróż. Pierwszym, o którym wiadomo, że stopień akademicki otrzymał, był Wincenty Kadłubek w XIV wieku. Sporo szlacheckiej młodzieży przebywało na studiach zagranicznych, co za powrotem do kraju torowało drogę do najwyższych stanowisk duchownych. Tak Jarosław Bogorya Skotnicki, uczeń akademii bolońskiej, dostąpił potem arcybiskupiej stolicy w Gnieźnie; z Bolonii również wyszedł X. Przeclaw z Pogorzela Grzymalita, wyniesiony później na biskupstwo wrocławskie; Jan Radlica herbu Korab ukończył wydział medycyny w Montpellier, czemu zawdzięczał infułę krakowską; Dobrogost Łażeński z Nowego Dworu, doktor prawa kościelnego, dobił się pastorału poznańskiego, poczem nawet prymasem został. Można by wyliczyć innych jeszcze sporo; iluż to zaś mimo najgorętszej chęci nie mogło wyjechać na wyższe studia zagraniczne.

Zbliżyła się do Polski oświata, gdy cesarz Karol IV Luksenbureczyk w ulubionej swej Pradze założył uniwersytet w r. 1347, pierwszy po tej stronie Alp. Kazimierzowi przykład sąsiada stał się bodźcem do tem rychlejszego założenia wszechnicy w Polsce.

Należało sobie jednak pierwej zapewnić zezwolenie papieskie. Król upatrył chwilę stosowną, gdy w Awinionie przywdział tyarę nowy Chrystusa Namiestnik, Urban V. Od wszystkich władców europejskich podążały poselstwa powitalne, nie brakło też i polskiego. Sprawował je szlachcic herbu Półkocz, Jan, syn Pakosława, dziedzica wsi Stróżysk, a siostrzan biskupa krakowskiego Jana Grota. Jan Pakosławie położył był znaczne zasługi przy zajęciu Rusi; w nagrodę za to nadał mu Kazimierz W. miasto Rzeszów z rozległym obszarem od Dębicy po Leżajsk. Odtąd pisał się *dominus de Resow*, panem na Rzeszowie. Przydany był Janowi Reszowskiemu do pomocy Henryk Cropelin, kancelaryi królewskiej notaryusz.

W marcu 1363 stanęli posłowie polscy w Awinionie, zaczem Urbanowi V złożywszy hołd imieniem Kazimierza W., przedstawili suplikę, dotyczącą najważniejszych potrzeb Królestwa Polskiego, żeby tylko wspomnieć sprawę założenia stolicy arcybiskupiej na całą Ruś we Lwowie.

Ale naczelne miejsce w owym „rotule“ króla polskiego zajmowała prośba, „aby w mieście Krakowie znaczniejszem swojego królestwa mógł założyć studjum powszechnie w każdym wydziale, zwłaszcza zaś w sprawie kanonicznem i cywilnem z przywilejem innych szkół powszechnych, dla tego zwłaszcza, że z powodu wielkiej odległości szkół powszechnych, przeszło o 40 dni drogi, nauka w tych krajach wygnanie cierpi, a wielu szlachetnych kleryków z Polski schwytyanych, uwięzionych jest i było i w więzieniu zmarło“.

Król, który w państwie ład prawny zaprowadzał i z Krzyżactwem prawował się o Pomorze, nie dziw, iż osobliwie starania czyni o wydział prawniczy; teologiczny zaś, jako najwyższy, powstawał zazwyczaj dopiero później.

Jan Rzeszowski powracał do Krakowa z odpowiedzią przychylną w zasadzie. Papież jednakże pragnął mieć bliższe wiadomości, przeto 16 października wystosował list do Jarosława ze Skotnik arcybiskupa Gnieźnieńskiego, polecając mu, by sprawę dokładnie zbadał, „szczególnie zaś o przywilejach i wolnościach, jakie król i miasto Kraków zamierzają szkole i uczącym się w niej udzielić, które i jakie będą i o wszystkich innych okolicznościach dokładniej się wywiedziało... nadto przywileje i dokumenty króla i miasta pieczęciami opatrzone postarał się przysłać“.

Zgodnie z wolą papieską poszły więc do kuryi w Awinionie oba dokumenty, jeden przez króla, drugi przez miasto Kraków na korzyść Akademii wystawione. Oba tę samą noszą datę, Zielonych Świątek 12 maja 1364 i po dziś dzień przechowane są z czcią największą w archiwum Uniwersytetu krakowskiego, jako najcenniejsze pamiątki jego przeszłości tak dawnej a tak świetnej. Dyplom królewski spełnia dzieło wiekopomnej fundacyi w słowach brzmiących dostojną powagą i zaiste godnych wielkiego fundatora:

— „W imię Pańskie amen. To co wola królewskiego Majestatu szczególnie z głębokiej pobożności a czystości wiary ku pożytkowi poddanych i zbawieniu rodzaju ludzkiego w szczerem i szlachetnem uczuciu stanowi, niechaj zyska wiarogodność i cieszy się większą trwałością, ponieważ nie znaczą ustawy, jeśli się ich nie przestrzega jak najusilniej. Przeto My, Kazimierz, z Bożej łaski Król polski, ziem krakowskiej, sando-

mierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, pomorskiej i ruskiej pan i dziedzie — pragnąc gorąco, tak jak to jest naszym obowiązkiem, aby się rzecz pożyteczna i wszelka pomyślność rodzaju ludzkiego rozszerzała, bacząc na to, co lepsze i niewątpiąc, że to duchowieństwu i poddanym królestwa naszego pożytek przyniesie — postanowiliśmy w mieście naszym Krakowie, wyznaczyć i obrać, ustanowić i urządzić miejsce, na któremby szkoła powszechna w każdym dozwolonym wydziale kwitnęła, a dla przyszłości na wieczne czasy tem pismem istnienie jej zapewnić chcemy. Niechże więc tam będzie nauk przemożnych perła, iżby wydawała męże dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe; niechaj otworzy się orzeźwiające źródło a z jego pełności niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący. Do tego to miasta niechaj zjeżdżają się swobodnie i bezpiecznie wszyscy mieszkańcy nietylko naszego królestwa i krajów przyległych, lecz także inni z różnych części świata, którzy pragną nabyć tę przesławną perłę wiedzy“.

W dalszych ustępach zapewnia król, że „rektorom uniwersytetu, doktorom, mistrzom, szkolarzom, pisarzom, ksiąg przedawcom, bedelom oraz ich domownikom chce być panem łaskawym; praw przywilejów, swobód, statutów i innych zwyczajów w szkołach powszechnych bolońskiej i padewskiej przestrzeganych — bronić i niemi się opiekować“. Nadto wszystkim obywatelom akademickim oraz ich ruchomościom nadaje zupełną wolność od wszelkiego cła, myta, opłaty, przyrzeka im zupełne bezpieczeństwo życia, zdrowia i mienia.

— „Urządzamy odtąd szkoły potrzebne — brzmi dalej dyplom królewski — do czytania prawa kanonicznego, cywilnego, nauk lekarskich i umiejętności wyzwolonych i wyznaczamy przyzwoite mieszkania dla doktorów, mistrzów, szkolarów, pisarzy, księgarzy i bedelów“. Zaczem na wzór włoskich uniwersytetów zaprowadza król system hospicyów i samorząd akademicki, postanawiając, iżby szkolarze własnego rektora mieli, któryby ich sądził. Z pod sądu rektorskiego wyjęte wprawdzie będą sprawy o zbrodnie główne, w tych bowiem wypadkach przestępca podpadać ma sądownictwu królewskiemu, lecz nie według ustaw krajowych, jeno według prawa rzymskiego. Co więcej, obywatela akademickiego, któryby się zbrodni

dopuszczył, „niech nikt się nie waży chwytać i przytrzymywać, jak tylko ze sługami rektora i za jego zezwoleniem i rozkazem wyraźnym“. W innych, pomniejszych przestępstwach sam tylko rektor wyrokuje i to bez apelacyi. „W razie gdyby winny zechciał jego wyrokowi opór stawić, obowiązani będą wójcia obojga miast — Krakowa i Kazimierza — na żądanie rektora sługi swoje wysłać dla poskromienia zuchwałości wspomnianego rokosznika“.

W końcu dyplom Kazimierza W. tworzy i wyposaża dostatecznie trzy katedry prawa kościelnego — na trzy bowiem części naukę tę dzielono wówczas — pięć katedr prawa rzymskiego, również według podziału przyjętego w tej gałęzi wiedzy, dwie katedry „fizyki“ czyli nauk lekarsko-przyrodniczych oraz jedną katedrę sztuk wyzwolonych, których mistrzowi oddaje do rozporządzenia już istniejącą szkołę przy kościele N. P. Maryi. Całe wyposażenie wszechnicy wynosi razem 340 grzywien rocznie, którą to sumę pokrywać mają dochody z królewskich żup solnych w Wieliczce.

Drugi dokument wystawiony przez miasto Kraków, zgodnie z pismem królewskim wszystkie w tamym zawarte swobody powtarza i ze strony mieszczaństwa zabezpiecza: „My zaś rajcy, ławnicy i przysiężnicy miasta Krakowa powyżej wyrażeni, rektorowi uniwersytetu, doktorom, mistrzom, szkolarzom i wszystkim innym, których to dotyczy, w szkole krakowskiej przebywającym przyrzekamy wieczyście dotrzymać i nieskażenie dochować wszystkie i poszczególne ustawy i ugody, jakie w szkołach bolońskiej i padewskiej są w zwyczaju, także ich samych w łonie miasta utrzymując w ich prawach, zachowywać i bronić chcemy...“

Pomiędzy świadkami wymienionymi na końcu, widnieje także nazwisko Mikołaja Wirzina: jest to słynny Mikołaj Wierzynek, ten sam który w mieszczańskim swoim domu tegoż jeszcze roku jesienią podejmował dostojne grono głów koronowanych z Kazimierzem Wielkim, cesarzem Karolem IV i Ludwikiem węgierskim na czele.

Właśnie w tych dniach, kiedy w Krakowie odbywał się ten zjazd pamiętny, zatwierdzał papież Urban V w Awinionie fundacyę uniwersytecką, dokonaną przez „Najdroższego w Chrystusie syna naszego Kazimierza, najjaśniejszego króla polskiego“.

W piśmie tem z dnia 1 września 1364 podkreśla papież „nadzwyczajną czystość wiary, jaką sam król i przodkowie jego, królowie polscy, niemniej tegoż królestwa mieszkańcy świętemu



KAZIMIERZ W., z GROBOWCA NA WAWELU.

rzymskiemu Kościołowi dochowali i dochowują“. Zaczem „nie tylko dla nich samych, lecz i dla wygody i pożytku innych

krain przyległych w ojcowskim uczuciu — prośbami wspomnianego króla zniewoleni — powagą apostolską stanowimy i rozrządzamy, by w rzeszonem mieście Krakowie była odtąd szkoła powszechna i po wieczne czasy tam kwitnęła tak w prawie kanonicznem i cywilnem, jak i w każdym innym wydziale dozwolonym, wyjąwszy teologicznego...“ Zastrzega nadto papież Urban dla biskupa krakowskiego nadzór nad egzaminami na doktorów i magistrów, dzięki czemu ci, którzy godności doktora lub mistrza dostąpią, już „odtąd bez egzaminu i dalszej aprobacy kierować i nauczać, tak w mieście rzeszonem jak i po wszystkich innych szkołach powszechnych... zupełną i wolną władzę będą mieli“.

Skutkiem upoważnienia papieskiego, naukowy stopień, zdobyty w uniwersytecie krakowskim, daje uczoneму prawo do wykładania we wszystkich uniwersytetach na świecie. Tem samym zrównał Urban V szkołę Kazimierzową z wszystkimi dawniejszemi akademiami, które z godnością doktora i mistrza nadawały powszechne prawo nauczania w całym świecie. Nie można pominąć milczeniem tego, że list papieski w jednym szczególe zmieniał jednak osnowę dokumentu królewskiego. Kazimierz W. przywilejem swoim takie samo stanowisko w nowym uniwersytecie wyznaczał swojemu kanclerzowi, jakie papież Urban zastrzega dla biskupa krakowskiego. Ze strony króla była w tem chęć poddania Uniwersytetu pod niejaki wpływ monarszej, państwowej władzy, gdy przeciwnie Urban V zawarował Kościołowi moc udzielania t. zw. „licencyi nauczania“.

Dalsze dzieje szkoły Kazimierzowej są i bodaj chyba na zawsze pozostaną tajemnicą historyi. Nie wiadomo nawet, czy za życia króla Kazimierza rozpoczęła się działalność uniwersytetu na wszystkich wydziałach; zdaje się, że nie — wykaz bowiem różnych spląt ciężących na żupach wielickich z r. 1368 nie zawiera zapisu płac profesorskich. Jedynie wydział „artium“ czyli sztuk wyzwolonych wszedł istotnie w życie jako studyum przygotowawcze do prawa i medycyny. Była to właściwie podniesiona do godności uniwersyteckiego wydziału dawna szkoła N. P. Maryi. Zdaje się, że jedynie te „artes liberales“ przetrwały z całej akademii Kazimierzowej do czasów Jagielly.

Prawdopodobnie zanim przyszło z kolei do rzeczywistego otwarcia tamtych obu wydziałów, król zapatrywanie zmienił:

system hospicyów już w Bolonii samej przetwarzał się wówczas na system kollegialny; może być, iż powstały trudności w oznaczeniu dzielnic na hospicya stosownej, dość, że król Kazimierz postanowił zaprowadzić urządzenie na modłę paryską, polegającą na kółlegiach dla profesorów a na bursach dla uczniów. Że zaś w Krakowie gęsto zabudowanym utworzenie gmachów uniwersyteckich pociągnąć musiałyby za sobą znaczne wydatki, więc nie dziw, że monarcha na siedzibę szkoły głównej, wbrew pierwotnemu zamiarowi, umyślił obrać nie samą stolicę, jeno sąsiednie miasto, przez siebie założone i założyciela imieniem nazwane: Kazimierz. Tam i łatwość o plac pod budowlę znacznie była większa i ludność przeważnie polska w przeciwieństwie do niemieckiego Krakowa, i zarząd miasta bezpośrednio był zależny od królewskiego wielkorządcy. W tej myśli upatrzył Kazimierz plac przestrony, zwany krótko „na Bawole“ od gospody cechu papierników, która za godło miała bawołu. Zaledwie jednak podwaliny budynku założono, zmarł ostatni Piast na polskim tronie, a z nim zdawało się, że zasnęła przyszłość akademii.

Wskrzesała ją i na nowo do życia powołała głęboka mądrość, wytrwała wola, wspaniałomyślna szczodroblivość Jadwigi: w tem, jak we wszystkim wnuka prawdziwie godną była swego dziada. Oboje zarówno mieli nieomylny zmysł, który wskazywał im, w czem tkwi najistotniejsze dobro narodu.

Wdzieliśmy jak święta pani jasno zdawała sobie sprawę z tego, że na Polskę, od jej połączenia z Litwą i Rusią, przed Bogiem i historią spada odpowiedzialność za rozwój cywilizacyjny tych obu młodszych ludów, co właśnie królową spowodowało do starań w Rzymie o podźwignięcie i dopełnienie wykładem teologicznym Akademii Kazimierzowskiej. Zbyteczna powtarzać, jak Bonifacy IX dla Jadwigi we wszystkim tak osobliwie łaskawy i powolny, dał swe papieskie zatwierdzenie datowane z dnia 11 stycznia 1397.

— „...Niezwykłego przywiązania uczucie — pisał papież po krótkim wstępie — jakie najdroższy w Chrystusie syn nasz Władysław król i najdroższa w Chrystusie córka nasza Jadwiga królowa polska, najjaśniejsi, Nam i Rzymskiemu Kościołowi okazują, zasługuje na to, abyśmy się do ich żądań — do tych zwłaszcza, przez które Boskiego imienia i wiary katoli-

ckiej cześć się rozszerza, sprawiedliwość utrzymuje, pospolita i prywatna rzecz pożytek odnosi a wszelka pomyślność rodzaju ludzkiego pomnaża — łaskawie skłonili. Ponieważ zatem, jak nam niedawno podana ze strony pomienionych króla i królowej prośba mówiła, w ich mieście Krakowie, z ustawy i rozporządzenia Stolicy Apostolskiej oddawna była i jest w obojgu prawach i wszelkiej innej umiejętności szkoła powszechna, a ze strony króla i królowej rzeczonych pokornie proszono, byśmy w mieście pomienionem ustanowić i urządzić szkołę powszechną także w teologii z łaski Apostolskiej raczyli: My przeto, do tych prośb się nakłaniając Apostolską powagą, stanowimy i rozporządzamy pismem niniejszem, aby w mieście tem odtąd w przyszłości po wieczne czasy była i mogła być i w teologii szkoła powszechna, na której czele stać ma ten, co i dotąd oddawna jej przewodniczył“.

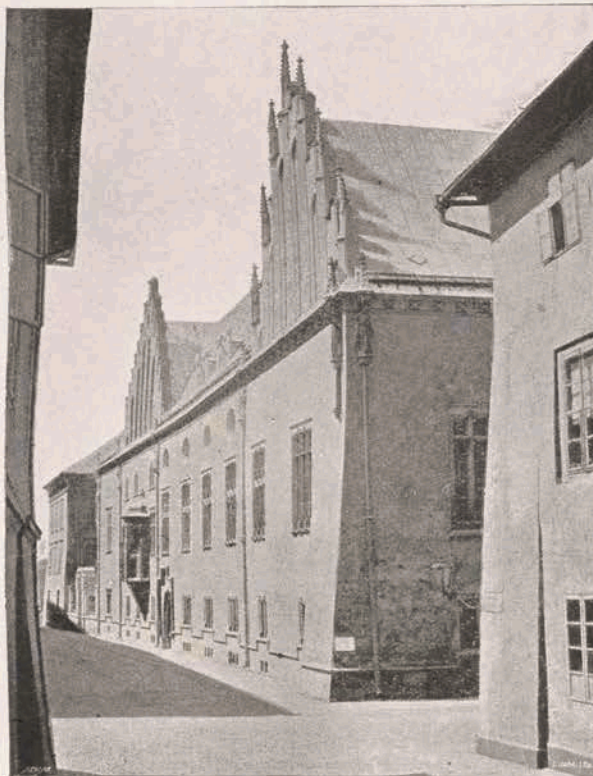
Nie poprzestając na tem Bonifacy IX „z daru obfitszej łaski przyzwał“, aby uczniowie i kierownicy na teologii w Krakowi „tudzież ci, co bakałarstwa, licencyi albo doktoratu stopień tamże uzyskają, wszystkimi przywilejami, wolnościami, prerogatywami i łaskami cieszyli się i onych używali, jakimi tejsze teologii uczniowie i kierownicy oraz podobne stopnie w Paryżu uzyskujący cieszą się i używają“.

Zrównanie takie krakowskiego wydziału teologicznego z paryskim, pierwszym, a przez długie czasy nawet jedynym w Europie, istotnie było niepoślednim dowodem przychylności papieskiej, tembardziej, że chociaż nie zachowała się prośba królestwa polskich, jednak z toku pisma papieskiego widać, iż Bonifacy IX nie był o to proszony, tylko sam od siebie „z daru obfitszej łaski“ teologię krakowską tak uświetnił i udostojnił.

Aczkolwiek Jadwiga nie zdążyła już dokonać upragnionego dzieła, wszelako w ostatnich latach życia nietylko je obmyślała i przygotowała, lecz nawet bardzo troskliwie naprzód posunęła, skoro cała rzecz wymagająca tyle czasu i zachodu mogła być doprowadzona do skutku w rok jeden zaledwie po śmierci królowej.

Nie wiadomo dlaczego — zamiast pod gmach uniwersytecki zużytkować plac na Bawole i podwaliny rzucone przed laty trzydziestu przez Kazimierza W. — wołała Jadwiga w samym Krakowie nabywać domy prywatne i to właśnie w dziel-

nicy południowo-zachodniej, która była natenczas „gettem“ żydowskim, jak wtedy nazywano w całej Europie tę część miasta każdego, w której wolno się było osiedlać synom Izraela. W krakowskim getto główna ulica nazywała się Żydowska.



COLLEGIUM MAIUS, DZIŚ BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA
NA MIEJSCU NIEGDYS DOMU PANCHIRZÓW.

Jestto dzisiejsza ulica św. Anny, która tę nazwę dopiero w połowie XV w. dostała od małego drewnianego kościółka św. Anny. Z końcem XIV stulecia, naprzeciw kościółka tego całą połączyła ulicę Żydowskiej, od murów miejskich i furtki Żydowskiej aż po przecznicę zwaną Vicus iudeorum, zajmował szereg domów,

z których największa, narożna kamienica należała do spadkobierców po Szczepanku Panchirzu, dziedzicu wsi z Rzeszotary; dalsze zaś drobne domostwa były własnością żydów Josmana i Smerla. Zwolna, prawie niepostrzeżenie, pomiędzy r. 1392 a 1395 wszystkie nieledwie te budynki przechodzą na własność mieszczanina krakowskiego Piotra Gerhardsdorfera, który, jak się zdaje, podstawiony był przez królową.

Miał więc Uniwersytet upatrzoną z góry i przygotowaną jako tako siedzibę, zanim jeszcze nadeszło pozwolenie na teologiczny wydział.

Niezawodnie i pod każdym innym względem przysposabiała wytrwale dzieło swoje nieodrodna Kazimierza wnuka, Długosz bowiem świadczy, że o wznowienie Uniwersytetu „z wielkim naciskiem, usilnością i prośbą za życia się starała“.

Niemalą trudnością musiało być obsadzenie katedr. I znowu Długosz podaje wiadomość o powołaniu profesorów „tak Polaków jak Czechów i Niemców przyzwanym z praskiej wszechnicy nauk“, w czem prawdopodobnie pośredniczyli mistrz Mateusz z Krakowa, profesor teologii w Pradze i Hieronim z Pragi, doktor prawa kanonicznego, spowiednik Jagiełły a może i drugi Czech, cysters X. Jan ze Sztiekna, spowiednik Jadwigi.

Niewiele już tedy było chyba do zdziałania w sprawie Akademii, gdy wybiła królowej ostatnia godzina. Wszystkie zabiegi swoje konająca fundatorka uwieńczyła wspaniałomyślnie zapisem całego majątku w gotowiznie i klejnotach. Jagiełło doprowadził do końca rzecz prawie zupełnie dojrzałą, dzięki Jadwidze.

Rocznica jej zgonu przypadała 17 lipca; w kilka dni później 22 lipca r. 1400 we czwartek, dzień św. Magdaleny „ustanowione zostało — jak czytamy w aktach akademickich — przez Najjaśniejszego Króla polskiego Władysława kolegium społeczności profesorów szkoły krakowskiej“ czyli odbyło się poświęcenie i otwarcie budynków przeznaczonych na pomieszkania mistrzów i na sale wykładowe. Następnie w sobotę 24 lipca otwarto zachowaną dotąd pergaminową księgę wpisów czyli matrykulę Uniwersytetu. Na pierwszej karcie wymieniony jest rektor Stanisław Skarbimierczyk, poczem wypisano samego króla Władysława i cały poczet najwyższych dostojników duchownych i świeckich.

Hic sunt intytulati

*Anno Dni m^o ccc^o die xxviii
mensis July Sub venerabili
vno magro Stanislao deo
doctore Rectori Universitatis pri
mano studij Cracovien*

*Et vno Reverendissimo p^{ri}nc
et dno dno Vladislavo dei
gra Rex polonie fundator
vni^o Ben^o dⁿⁱ vni^o dⁿⁱ dota
ror p^{ri}ssimus*

*Item Reverendissimo vno p^{ri}
et dno dno Petro dei gra
epus Crac^o n^o p^{ri}nc^o de
lor Cancellarius studij stu
dij Cracovien*

*Item vno vno p^{ri} et dno
dno Nicolao dno p^{ri}nc^o
epus Polad^o mag^o martib^o*

*Item magnifico vir dno Jo
hannes de Tauspy Castelle
Cruce Executor testamenti
ultime voluntatis beate de
celesie dⁿⁱ Hedwige Regis
polonie vni^o dⁿⁱ dⁿⁱ dⁿⁱ
Cruce requiro illustris p^{ri}nc
originaliter domini vni^o dⁿⁱ
Crac^o fecit et disposuit copai
magis zelator boni vni^o
et vni^o vni^o dⁿⁱ dⁿⁱ*

*Item Reverendissimo dno dno
Klemens dno cancellarius reg
ni polonie p^{ri}nc^o vni^o dⁿⁱ
vni^o*

Oto są intytułowani:

Roku Pańskiego MCCCC dnia XXVIII
miesiąca lipca. Za wielebnego
meża, mistrza Stanisława dekretów
doktora Rektora Uniwersytetu, naczelnika
Szkoły krakowskiej;

Po pierwsze: Najjaśniejszy władca
i pan, pan Władysław z bożej
łaski król polski, założyciel
tego czcigodnego Uniwersytetu i wypo
sążyciel najtroskliwszy;

oraz Najprzewieleb. w Chrystusie ojciec
i pan, pan Piotr z bożej łaski
biskup krakowski, obojga praw doktor,
Kancelarz Głównej Szko
ły krakowskiej;

oraz czcigodny w Chrystusie ojciec i pan,
pan Mikołaj z boskiego przejrzenia
biskup władysławski magister sztuk;

oraz wspaniały pan Ja
sko z Tenczyna, Kasztelan
krakowski, wykonawca testamentu
ostatniej woli uwielbianej
pamięci pani Jadwigi Królowej
Polski, Węgier, Dalmacyi,
Kroacyi, królestw sławnej pani, która
pierwotnie dom dla Uniwersytetu
krak. uczyniła i ustanowić kazala
— wielki miłośnik dobra powszechnego
i dobrodziej Uniwersytetu;

oraz waleczny rycerz pan
Klemens podkanclerzy Kró
stwa Polskiego, promotor Uniwersytetu
naszego...

POCZĄTEK MATRYKULY UNIWERSYTETU
JAGIELLOŃSKIEGO W ORYGINALE LACIŃSKIM.

Na dalszych kartach widnieją imiona dwunastu prałatów i dwudziestu ośmiu proboszczów, a nakoniec 205 scholarów: liczba nieznaczna, złożona częścią z nowo zapisanych, częścią prawdopodobnie z dawnych uczniów Kazimierzowskiej Akademii.

W księdze tej uderza dziwnie, że wspomnienie Jadwigi, które powinno się było znaleźć na miejscu naczelnem, ubocznie tylko, mimochodem związane jest z imieniem kasztelana Jaśka Tenczyńskiego, i to może nawet na jego wyraźne żądanie. A przecie promienny duch zmarłej królowej rozciągał skrzydła ponad wszystkim, co w onych pamiętnych dniach działo się w Krakowie.

W poniedziałek 26 lipca wystawia Jagiełło, wśród uroczystych obchodów, zasadniczy przywilej odnawiający a zarazem uzupełniający dawne studium powszechne dodaniem wydziału teologicznego. Osnowa pisma tego ma jednak taki pozór, jak gdyby ono dopiero dawało początek uniwersytetowi.

Najważniejszy ustęp aktu królewskiego podkreśla wymownie potrzebę stworzenia Szkoły głównej: „...„Odkąd nas Przedwiecznego Króla rozporządzenie, układające wszystko niewymowną roztropnością, z błędów pogaństwa wyprowadziło i na stopień królewskiej dostojności — chociaż niedostatecznie zasłużonych — powołało, ku temu szczególnie zamiary i przedsięwzięcia nasze kierujemy i troskliwie wewnętrzną naszą czujność obracamy, aby mieszkańców i poddanych ziem naszych litewskich, tych osobliwie, którzy w zastarzałym pozostając błędzie, byli naszymi towarzyszami ciemności, a których przyjęciem wiary świętej katolickiej do łona świętej matki Kościoła przywieśliśmy z woli Tego, który niebieskimi i ziemskimi rzeczami rozporządza i włada — przyzwyczajeniem, praktyką i poznaniem uczynków pobożnych na synów światłości nawrócić, z pomocą i współdziałaniem tych, których umysły mądrości i nauki pełność ozdobiła, to jest ludzi w podstawach i tajnikach Pisma biegłych, których rada tron królewski umacnia się a cnotliwymi czynami Rzeczpospolita w zdrowie i siły stale wzrasta.“

W ustępie tym zawarł i przeładowany nieco świeci jednak myśl przewodnia, która była pobudką wznowienia Kazimierzowej szkoły i założenia przy niej teologicznego wydziału:

to szczerą troską o chrystyanizację Litwy, o działanie cywilizacyjne Polski na wschodzie.

W ślad za dyplomem króla Kazimierza powtarza dokument Jagiełłów te same niemal swobody, prawa, urządzenia, które pierwotnie uniwersytetowi nadane były w r. 1364. Są jednak i różnice: nowy przywilej zaprowadza kollegia dla profesorów na modłę paryską, z czego wynika, że scholarowie mieszkać będą nie rozrzućeni po hospicyach, lecz także razem w bursach. Nie oni już odtąd wybierać mają rektora, jeno profesorowie; dlatego dokument Jagiełły pomija milczeniem zwyczaj uniwersyteckie, panujące w Bolonii, na które powoływał się dyplom Kazimierza W. Natomiast król Władysław, zgodnie z myślą państwową Kazimierza, nie biskupowi krakowskiemu — jak żądał niegdyś Urban V — lecz kanclerzowi państwa nadaje prawo zatwierdzania promocji oraz tytuł „promotora uniwersytetu.“ Za to biskup krakowski „cancellarius studii cracoviensis“, ma czuwać nad prawami akademii a zarazem pospołu z rektorem rozdzielać profesorom płace i miejsca w kollegiach. W ten sposób zapewniony mają wpływ na uniwersytet oba czynniki: państwowy i kościelny. Uposażenie roczne Szkoły głównej za Kazimierza tak bogate, z 340 grzywien obecnie schodzi tylko na 100 grzywien z dochodów celnych.

Po dostojnych imionach biskupich, którym przoduje krakowski, Piotr Wysz z Radolina, po świeckich wielmożach,



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO JAKO JEDEN Z TRZECH KRÓLÓW
NA TRYPTYKU Z XV W. W KATEDRZE WAWELSKIEJ.

z Jaśkiem Tęczyńskim, kasztelanem krakowskim na czele, po całym tym orszaku świadków, piastujących najwyższe zaszczyty — na samym końcu krótka wzmianka: „Ułożył Mikołaj z Sandomierza, krakowskiego i sandomierskiego kościoła kanonik, dworu naszego pisarz...“ To nie kto inny jak ów X. Mikołaj Trąba, który w 1386 roku posłując do Rzymu, po drodze dostał się w Wiedniu do rakuzkiego więzienia; teraz on w kancelaryi królewskiej skarbi sobie zaufanie pańskie, a kiedyś na gnieźnieńskiej stolicy arcybiskupiej zasiędzie i na soborze Kostnickim zabłyśnie jako jeden z największych luminarzy Kościoła.

I w tym całym akcie tak uroczystym i podniosłym, o Jadwidze ni wzmianki niema; nawet Kazimierz W., Uniwersytetu pierwotny fundator ani słowem nie wspomniany! Pięknie tam powiedziano w imieniu Jagielly: „Dla tego zaiste, za zrządzeniem Najwyższego dostąpiliśmy panowania ziem rodzinnych i otrzymaliśmy koronę Królestwa Polskiego, iżbyśmy je blaskiem uczonych oświecili.“ Czyliż godziło się tym pergaminem przesłaniać oczom ludzkim blask nieśmiertelnych zasług swego wielkiego poprzednika i swojej świętej małżonki? Oni orali i siali — Jagiełło plony zbierał dojrzałe; cześć mu za to, że nie zmarnował żniwa, lecz zwiększa tamtym obojgu, których była pierwsza myśl i gorliwy trud i przedśmiertna ofiara.

Uroczystości towarzyszących otwarciu studyum powszechnego dopełniła kwiecista mowa pierwszego rektora, Stanisława ze Skarbimierza, sławiąca wszystkie gałęzie wiedzy, równie jak ich nieocenione pożytki.

Osnuł swe przemówienie Skarbimierczyk na wersecie z Apokalipsy. „Z onego tronu wychodziły błyskawice i gromy i głosy, a wszystkie one zwierzęta, każde z osobna miały sześć skrzydeł, a wewnątrz były pełne oczu. I nie miały odpoczynku we dnie i w nocy mówiąc: Święty! Święty! Święty Pan Bóg Wszechmogący, który był, który jest i który ma przyjść.“

Zaczem wyklada widzenie Apokaleptyczne:

....„Kościół jest jako tron boski, z którego wynikają błyskawice cudów, głos zakonu i namowy i grzmoty groźb... I te głosy i grzmoty, równie w dzień pomyślności, jak w nocy nieszczęścia, wydają z siebie zwierzęta, to jest mistrzowie Pisma

św., doktorowie prawa kanonicznego, których Opatrzność podporą, czyli kolumnami Kościoła mieć chciała. W wielości profesorów akademii krakowskiej rozszerzony jest Kościół wojujący i postronki jego namiotu przedłużone zostały“.

„Poglądnij na Polskę, a patrz na to miejsce, gdzie jest roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie, gdzie cnota, bojaźń



Matejko — Ubiory w Polsce.

PROFESOROWIE I ŻACY UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO Z POCZĄTKIEM XV W.

Boża i miłość bliźniego, gdzie prawo, gdzie rozum, gdzie wykładają się wywody prawników, gdzie zbiorowisko ludzi biegłych w naukach wyzwolonych, gdzie nauczyć się można świętości kanonów, głębokości Pisma św.; gdzie poprawność w mówieniu co do gramatyki, wytworność w rozprawianiu co do retoryki, gdzie subtelność w rozumowaniu co do logiki, gdzie

kunsztowność w obrachowaniu co do arytmetyki, gdzie biegłość w mierzeniu co do geometryi, gdzie harmonia głosów, gdzie właściwość stosunków co do muzyki, gdzie przyszłych rzeczy znikomość co do teoretyki, gdzie rządzenie samym sobą co do monastyki, gdzie przypadków rozróżnienie, gdzie rozsądzenie sporów, gdzie oczyszczenie sumienia, gdzie rząd kościołów co do praw i kanonów znajomości, gdzie zbawienie, gdzie życie, gdzie bezpieczeństwo, gdzie zaszczyt co do teologii, w której się wszystko zawiera. Tego wszystkiego nauczyć się można w tym domu, który jest tronem Bożym, skąd wynikają grzmoły, głosy i błyskawice; a w obliczu Jego dzień i noc zwierzęta, to jest doktorowie i magistrowie, służki Tego, który ich dusze natchnął mądrością, dla którego nie niepodobnego nie masz.



Rzeźba Piusa Welońskiego.

STANISŁAW ZE SKARBIMIERZA, PIERWSZY REKTOR
UNIwersytetu Jagiellońskiego.

co niech sam nasz Pan, Jezus Chrystus i Zbawiciel uczynić raczy, jako kamień węgielny domu.“

W końcu, po mowie Stanisława ze Skarbimierza w obecności króla i dostojników koronnych miał Piotr Wysz, biskup krakowski, wykład z prawa kanonicznego.

Myliłby się, ktoby mniemał, że gmach uniwersytecki przedstawiał wtedy już architektoniczną całość. Pierwotnie, jak się

oczyszczenie sumienia, gdzie rząd kościołów co do praw i kanonów znajomości, gdzie zbawienie, gdzie życie, gdzie bezpieczeństwo, gdzie zaszczyt co do teologii, w której się wszystko zawiera. Tego wszystkiego nauczyć się można w tym domu, który jest tronem Bożym, skąd wynikają grzmoły, głosy i błyskawice; a w obliczu Jego dzień i noc zwierzęta, to jest doktorowie i magistrowie, służki Tego, który ich dusze natchnął mądrością, dla którego nie niepodobnego nie masz. Krzyczą i napełniają całą ziemię wiarą i nauką. Dobrze dzieło rozpoczęte da li-Bóg weźmie swoje dokonanie,

zdaje, kollegium teologów i artystów mieściło się w domu nabytym od Panchirzów, sąsiadując dokoła z domostwami żydowskimi. W ciągu stulecia XV powiększają się, rozszerzają i zaokrąglają posiadłości Uniwersytetu przeważnie z darów i zapisów samychże profesorów. Równocześnie żydo-



COLLEGIUM MAIUS — DZIEDZINIEC.

wska ludność powoli rugowana cofa się z tej dzielnicy prawie zupełnie. Wielki pożar w r. 1492 obraca w perzynę — jak świadczy Miechowita — „wszystkie domy dokoła kościoła św. Anny z kollegium artystów większem“... czyli jak je nazywano „Collegium Maius.“ Wtedy to zapadło w gronie profesorów

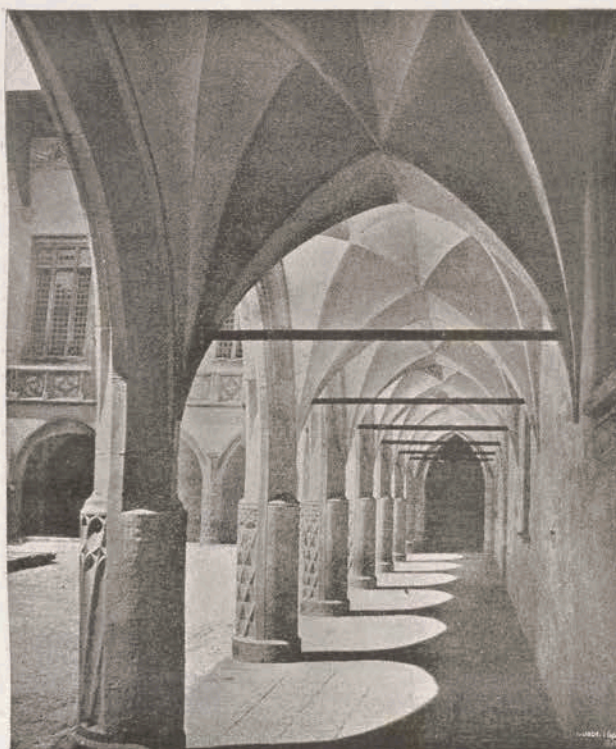
postanowienie wzniesienie gmachu rozleglejszego, któryby złączył w sobie mury pozostałe po dawniejszych domostwach uniwersyteckich i odpowiedział potrzebie rozrastającej się wszechnicy. Podczas tej przebudowy kolegiaci odnaleźli w murach ukryty znaczny skarb w klejnotach i gotówce. Było tam przeszło 2500 dukatów węgierskich z napisem królowej Maryi, żony Zygmunta Luksemburczyka, 95 złotych pierścieni, łańcuch z rubinami, szafirami i perłami, 15 kosztownych naszyjników i spora bryła złota. Jedni domyślali się, że skarb ten pochodzi z daru Jadwigi a w murach uniwersyteckich umyślnie został ukryty na przyszłe potrzeby szkoły Jagiellońskiej; drudzy mniemali, że to pozostałość po dawnych żydowskich właścicielach. Bądź co bądź odkrycie to, dokonane w roku 1494 umożliwiło budowę gmachu, który w głównym zarysie przetrwał do naszych czasów i stanowi jeden z najwspanialszych zabytków budownictwa świeckiego w Polsce. Wówczas to, na przełomie w. XV i XVI powstały w dziedzińcu pyszne podcienia dolne, wsparte na kamiennych rzeźbionych słupach, nakryte tak zw. kryształowemi sklepieniami, a na pierwszym piętrze misterna owa balustrada górnego krużganku; wówczas to przyozdobiono cały budynek szeregiem zdobnych odrzwi kamiennych w stylu późnogotyckim, a na zewnątrz okazałemi oknami w bogatym obramieniu. Mimo to zachowało Collegium Maius wyraźne cechy budowli niejednolitej, powstałej z kilku połączonych domostw, tembardziej, że w następnych wiekach rozszerzało się dodatkowemi przybudowami.

Dopiero wszechstronna restauracya, trwająca lat blisko trzydzieści (1840—1870) pod kierunkiem architekta Karola Kremiera a po jego śmierci dokończona przez Feliksa Krzyżarskiego nadała znamię jednolitej całości gmachowi przeznaczonemu w XIX wieku na pomieszczenie uniwersyteckiego księgozbioru.

Takie są dzieje starodawnego Collegium Maius, czyli dzisiejszej biblioteki Jagiellońskiej, niegdyś głównej uniwersytetu siedziby, nabytej przeważnie z daru i zapisu Jadwigi.

A sama szkoła, jej dzieje i koleje? — Opowiadać je byłoby to samo, co kreślić historję polskiej cywilizacyi, oświaty, nauki, więcej nawet, historję samego narodu, bo z jego losami sprzężone są nierozdzielnie jej losy. „O świeże jeszcze jej

mury — jak powiedziano w pięćsetlecie jej odnowienia — odbrzmiewało echo surm grunwaldzkich, ozłociła je zorza ślubów bratnich w Horodle; nie minął wiek, a z ław jej powstał ten, co słońce w biegu zatrzymał i z posad ruszony glob ziemski nappełnił sławą polskiego imienia. Garnęli się zewsząd swoi,



PODCIENIA W COLLEGIUM MATUS.

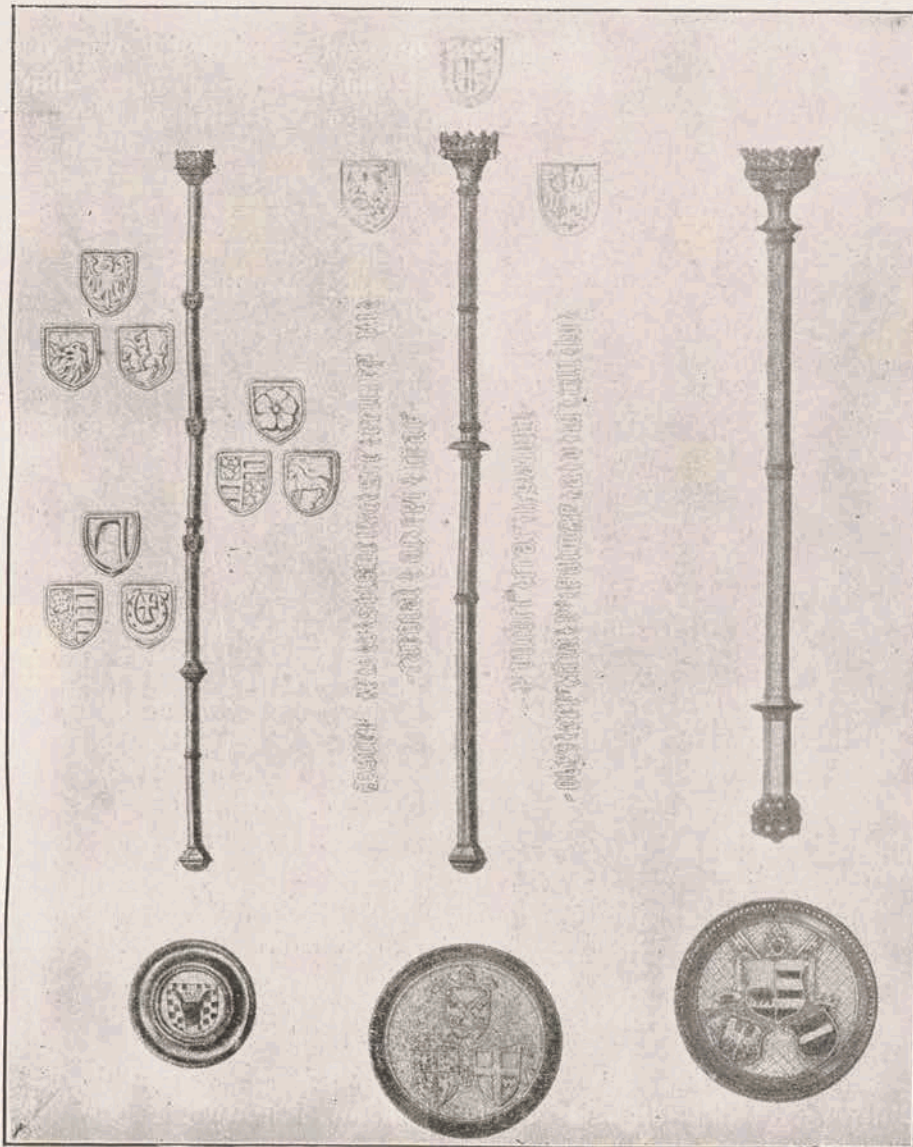
szli synowie ziem postronnych i krajów dalekich do tej matki żywicielki, co u piersi swej karmiła pokolenia i pokolenia mlekiem żywej wiedzy. Co było w dawnej Rzeczypospolitej mężów świątłych i duchową pracą płodnych — wszyscy wyszli z Jagiellońskiej Akademii, na kartach jej ksiąg imiona swoje nieśmiertelne zostawiając. Przyszły na naród czasy od krwi

czerwone, a po nich jeszcze gorsze lata, czarne od rozpacz i gorzkie od łez: obalony tron, i wymazane z księgi świata imię Polski, oręż złamany i zdeptane prawa, rozdarty kraj i lud w ucisku, w prześladowaniu wiara ojców i mowa przodków.



COLLEGIUM MAIUS. — SALA OBIEDZIŃSKIEGO.

Czei nie splamić, czoła nie ugiąć, ufności nie stracić, w sercu nie ochłodnąć, rąk nie opuścić, w pracy nie osłabnąć — nikt lepiej, mężniej, stalej, nie umiał w ojczyźnie nad uniwersytet krakowski. Trwał i po dziś dzień został czem był od pierwszych czasów: niewyczerpaną krynica wiedzy, najczystszy



BERŁA AKADEMII KRAKOWSKIEJ.

klejnotem ducha polskiego, żywą i owoc rodzącą puścizną po wielkich królach.“

Wobec hołdów odbieranych zewsząd w pięćwiekową rocznicę mógł więc uniwersytet Jagielloński z prawowitą dumą powiedzieć przez usta ówczesnego rektora, Stanisława Tarnowskiego: — „Po niemowlęctwie, jakim były dla nas lata pierwszej Kazimierzowej szkoły, stawialiśmy pierwsze nasze kroki pod skrzydłami anioła, tego anioła, co poświęceniem swoim Bogu miliony wiernych, milionom dusz zbawienie, królestwu swojemu dwa wieki potęgi i szczęścia okupił, a kiedy sam do nieba uleciał, myślą drogą, wolą swoją nas do życia powołał i w siły życia opatrzył....

Przeżyliśmy pięć wieków z chwałą czasem, nie bez upadków niekiedy, ale nigdy, nawet w chwilach upadku niebyliśmy bezczynni i bezużyteczni i nigdy, nigdy, na chwilę jedną nie sprzeniewierzyliśmy się ani Bogu i Jego Kościołowi, ani ojczyźnie, ani swojej własnej czci. Czyści stoimy wobec przeszłości, czyści w terażniejszości podajemy przyszłości cześć i oświatę pokoleń...

Był czas, że nasz uniwersytet najdalej ku wschodowi Europy wysunięty, ogniskiem był, w którym się schodziły promienie światła z południa i zachodu, i stąd się dalej ku wschodowi rozstrzelały. Tu w tym miejscu, stykało się w naszym europejskim świecie światło i zmrok, a naszym zadaniem było światło szerzyć, zmrok zmusić, iżby przed nim ustępował. Pełniliśmy tę służbę nie bez skutku, skoro ta oświata tak naszemu krajowi, tak narodowi naszemu weszła w naturę, że krąży z krwią w naszych żyłach, stała się oddechem naszych płuc, znamieniem naszych umysłów, podstawą naszego charakteru, kształcicielką i mistrzynią naszych sumień. Z rzymskiego Kościoła, z cywilizacji europejskiej wyrosli, z niej ciągnęliśmy nasze soki żywotne i z nich je zawsze ciągniemy.“

Takie świadectwo bez przesady ni przechwałki oddał Uniwersytet Jagielloński sobie samemu i prawdzie. W tych słowach zawarty jest i wyraźny cel jego założenia, jego posłannictwo, jego zasługa i służba wierna przez lat pół tysiąca. Tem on czcigodniejszy, tem droższy jest obecnie, im po dawnej potędze i minionej świetności mniej mamy żywych i żywotnych śladów i pamiątek, im bardziej po skruszeniu korony Piastów

i Jagiellonów — ostoją, dźwignią, warownią jedyną bytu naszego i przyszłości naszej stawał się wewnętrzny świat polskiego ducha i polskiej cywilizacji. Zamiast tamtej złotej, przed stu laty postradanej korony, kujemy sobie powoli z trudem i móżolem inną koronę, z blasków złocistych pracy duchowej, ze srebrnych dźwięków naszej mowy rozśpiewanej natchnieniem poetów, z klejnotów myśli i wiedzy; kujemy przy ogniu boleśnie rozplomienionych serc naszych tę drugą koronę, której nam nikt nie skradnie i nikt nie splami. A w niej nad czołem narodu mieni się coraz nowemi blaskami prastara dziedziczna perła, dar mądrych królów. Tak chciał ostatni Piast, kiedy ją dawał narodowi do rąk: „Niechaj będzie nauk przemożnych perła, iżby wydawała męża dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegle...“ Omyta łzą Jadwigi, rozjaśniona i uposażona w nową świetność przez Jagiełłę przed pięciu wiekami, stokroć ona dziś nam droższa niż była naszym naddziadom. Prawdziwa Alma Mater żywi i krzepi duszę polską, tępioną mowę polską pieczołowicie trzyma w swojej straży, w dzieje polskiej przeszłości wnika, by prawdę z nich i przestrozę wydobyć. A to troje: polska mowa, polskie dzieje, polski duch — są najdzielniejszym węzłem rozerwanej ojczyzny. Przez ową duchowych prac koronę i przez tę świecąca w niej „nauk przemożnych perłę“ nie pójda na marne skutki grunwaldzkiego czynu, ni pożytki Horodelskiej unii. Czem byliśmy, jesteśmy i będziemy, jak nas Bóg stworzył i ukształtowała wielka przeszłość nasza, bo nie może zginąć naród, zdolny pracować twardo, miłować stale, żarliwie pragnąć i mocno wierzyć.



PIECZĘĆ UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.



ROZDZIAŁ IX.

JADWIGA W SZTUCE I POEZYZI.





I.



a przełomie wieków, między ostatnim Piastem a pierwszym Jagiellonem jak łącznik dwu monarszych rodów i dwu dziejowych epok, stoi najpiękniejsza postać niewieścia, jaką przeszłość nasza kiedykolwiek wydała. Lecz gdy w pomnikach i wizerunkach tamtoczesnych utrwaliły się nam rysy Kazimierza Wielkiego i Jagiełły, a przynajmniej zasadniczy typ ich powierzchowności, gdy z wawelskiego sarkofagu można powziąć przybliżone wyobrażenie, jak wyglądał o tyle wcześniejszy Łokietek — to Jadwigi oblicze, jej uroda powszechnie podziwiana i wielbiona, zapadła w otchłań wieczności, wyraźnego śladu nie pozostawiając po sobie.

Wprawdzie dotrwały dwa jej wizerunki współczesne, lecz oba tak ogólnikowe i szematyczne, że pojęcia żadnego nie mogą dać o królowej.

Pierwszy z nich, datujący jeszcze z lat dziecinnych Loisowej córki, znajduje się w Dalmacyi, w Zarze, na srebrnej trumnie św. Symeona, którą — jak świadczy napis wyryty na niej — „Węgier królowa, potężna, sławna dostojna Elżbieta młodsza sprawiła jako wotum w roku 1380.“ Na sarkofagu tym kazała także siebie samą przedstawić, jak na klęczkach wręcza drogocenną ową skrzynię św. Patronowi. Przed Elżbietą Bośniaczką widać jej trzy córki u stóp Symeona klęczące rzędem, jedna

za drugą. Na dziele swoim podpisany włoski artysta, Franciszek z Medyolanu, wcale nie silił się na zaznaczenie jakichkolwiek cech osobistych, po których możnaby rozróżnić królowy; przy zupełnej prawie tożsamości ubioru, twarzy, postawy, podkreślił tylko wzrostem różnice wieku. Bezpośrednio przed Elżbietą klęczy największa, zatem najstarsza, Katarzyna; średnia to Marya; najbliżej św. Symeona — Jadwiga, naówczas dziewięcioletnia.



NAPIS DEDYKACYJNY NA TRUMNIE ŚW. SYMEONA W ZARZE.

Jak o niej w dzieciństwie nie daje wyobrażenia ten jej najdawniejszy wizerunek, tak samo i pieczęć majestatowa młodziuchnej królowej polskiej przedstawia tylko nader ogólnikowy, nieuchwytny a nawet wprost nieudolny zarys postaci. Na wielkim, bogato rzeźbionym tronie gotyckim, podobnym do szafiastego ołtarza, siedzi władczyni, otoczona herbowymi tarczami. O rozeznaniu rysów jej twarzy mowy nawet być nie może: nazbyt mały wymiar postaci uniemożliwił to na pieczęci nowej, cóż dopiero na zatartej i zużytej. Widać jednak,

że na głowie ma lekką, wyniosłą koronę, że w ręku trzyma długie berło, zakończone bogatą główką; można się na tej pieczęci dopatrywać długich, rozpuszczonych włosów, które z pod korony spływają na ramiona przyodziane w płaszcz królewski, znać także obcisłą, przylegającą szatę, którą ma na sobie królowa.

Oto jedyne dwa współczesne, bardzo niedostateczne przekazy tej piękności, bezpowrotnie i bez śladu znikniętej, której



ELŻBIETA BOŚNIACZKA Z CÓRKAMI NA TRUMNIE ŚW. SYMEONA.

nawet w pogrzebowym przemówieniu swoim nie pominął kaznodzieja Stanisław ze Skarbimierza, nad grobem otwartym dobitnie podnosząc, iż „pięknego była lica“!

Dwa najbliższe jej czasów portrety pochodzą już z XV stulecia i nie uprawniają także do żadnych wniosków o powierzchowności królowej.

Pierwszy z nich znajdował się w katedrze wawelskiej. Zwyczajem ówczesnym, po zgonie Jagiełły w r. 1434 zawieszono ponad sarkofagiem obraz malowany na drzewie, wyraża-

jący najważniejsze momenty jego żywota. Z prawej, pod opieką św. Stanisława, klęczał król Władysław, z lewej pod opieką św. Władysława, króla węgierskiego — Jadwiga. Pod boki Jagiełły gromada maleńkich postaci: to Litwini przyjmujący chrzest, którego im udzielał biskup, rozmiarami od nich wcale nie większy; dokoła Jadwigi tłum takichże figurek, pokłękniętych, patrzył pobożnie na chrzest Litwy — to Polska. Król i królowa trzymali w rękach wysoko podniesionych sporą budowlę, przedstawiającą uniwersytet: w jego wnętrzu widać było profesora, który z katedry wykladał scholarom siedzącym naprzeciwko niego w ławach szkolnych. Poniżej uniwersytetu, między podniesionymi ramionami Jagiełły i Jadwigi pomieszczono scenę, przedstawiającą założenie altarzystów na Wawelu przez królową. Malowany, jak się zdaje, wnet po zgonie Jagiełły obraz ten w starodawnych opisach nosi nazwę: *Typus foundationis Academiae cracoviensis*. Józef Muczkowski, zasłużony starożytnik w pracy p. t.: *Dwie kaplice Jagiellońskie*, podaje, że malowidło to runęło i potrzaskało się na kawałki w roku 1769. Zachowało się nam jednak w drzeworytach, wykonanych w r. 1628 i 1642 z tą jedynie różnicą, że zamiast altarzystów, drzeworyty przedstawiają Jana Kantego, który wówczas już był zaliczony w poczet błogosławionych.

W obliczu Jadwigi na obu tych drzeworytach nie można się dopatrzeć ani śladu sławnej piękności. Nie wiadomo, czy twórca malowidła, zawieszzonego niegdyś nad grobem Jagiełły, nie sprostął nieudolnym pędzlem urodzie Jadwigi, czy rylec nieumiejętnego sztycharza zeszpecił postać królowej; najprawdopodobniej obadwaj ponoszą winę. Dość, że Jadwiga na drzeworytach Biblioteki Jagiellońskiej wygląda źle i brzydko.

W tych samych prawie czasach, kiedy krakowski malarz robił obraz przeznaczony do zawieszenia nad grobem Jagiełły, powstał arras, przedstawiający w misternym hańcie drzewo genealogiczne Habsburgów. Na rozgałęzionych konarach wyobrażone są portrety wszystkich członków Rakuskiego domu, każdy z małżonką. Przy Wilhelmie, jako żona jego poślubiona mu w Hainburgu, widnieje także Jadwiga.

Pod wielkim rogatym kwefem, jaki w tym czasie nosiły panie zameżne, patrzy na widza, trochę w bok zwrócona twarz ani naprawdę piękna ani młoda; z pod cienkich, sze-

roko zarysowanych brwi pozierają łagodne, wielkie oczy, nos orli, nakreślony szlachetnie, wcale kształtne usta z dolną wargą mocno wypukłą, przytem oblicze ma trochę ciężki i gruby owal. Nikt chyba w tym wizerunku nie odnajdzie słynnej



JADWIGA, JAKO MAŁŻONKA X. WILHELMA,
Z ARRASU PRZEDSTAWIAJĄCEGO DRZEWO GENEALOGICZNE HABSBERGÓW.

piękności. Wszystko przemawia za tem, że rysownik albo miał przed sobą dość lichą miniaturę, albo — co najłatwiej przypuścić — o podobieństwo nie troszczył się zgoła i wyrysował jakąbądź twarz dowolną.

Nie zachował się więc ani jeden portret Jadwigi, któryby na wiarę zasługiwał i mógł, choćby tylko w przybliżeniu, potomności ukazać jej powierzchowność tak czarującą.

Wszystkie późniejsze wizerunki tembardziej pozbawione są wszelkich cech prawdopodobieństwa. Każde pokolenie pojmowało



Sztych T. Tretera 1591.

KRÓLOWA JADWIGA.

Jadwigę po swojemu, każde przez artystów swoich składało jej hołd, wyrażając w lepiej czy gorzej malowanych konterfektach wdzięczną pamięć, którą naród miał po wszystkie wieki dla swojej królowej. Na długim szeregu tych portretów można śledzić, jak się urabia stopniowo — i zarazem, jakim przekształceniom ulega typ Jadwigi. Zbyteczne dodawać, że dawniejsze stulecia mniej oczywiście dostarczyły jej wizerunków, i że dopiero w XIX w. z rozwojem sztuki polskiej wzrasta również ilość portretów Jadwigi.

Już na schyłku XVI w. wyszły z pod rylca niezłych sztycharzy dwie galerye królów polskich. Pierwszy taki poczet rysował Tomasz Treter i wydał go w Rzymie

1591 roku p. t. *Regum Poloniae Icones*. Jeden rzut oka wystarcza, by się przekonać, że artysta musiał widzieć *Typus foundationis Academiae cracoviensis* na grobie Jagiellowym: strój królowej, a bodaj nawet jej typ stamtąd żywcem jest wzięty. Oblicze, wprawdzie nie idealnie piękne, wdzięku nie jest pozba-

wione, a w oczach ma wyraz prawdziwej dobroci, łagodności i smutku. Treterowski poczet królów polskich, należący do rząd-



MAJESTATOWA PIECZĘĆ JADWIGI NA DOKUMENCIE Z R. 1386 PRZECHOWANYM
u XX. DOMINIKANÓW W KRAKOWIE.

kości bibliotecznych, wychodził kolejno w paru wydaniach, miał nawet jedno szwedzkie, dokonane w Sztokholmie 1702 r., tem

ciekawsze, iż do każdego wizerunku dodana jest, okrom objaśnienia historycznego prozą, także rymowana po szwedzku pochwała.

Za przykładem Tretera poszedł Mylius, który w 1594 r. w Kolonii wydał także poczet królów i książąt polskich. Pomagał sobie w tem niejednokrotnie pracą poprzednika swego. Znać to na wizerunku Jadwigi, którą z Tretera przerysował, opuszczając tylko bogaty haft na królewskim płaszczu.

Zdaje się, że z drugiej połowy czy z końca XVI w. pochodził wielki obraz olejny, niewiadomo czyjego pędzla, przedstawiający Chrystusa Pana na krzyżu w otoczeniu polskich patronów. U stóp krzyża z obu stron klęczała królewska para: Jagiełło z litewską pogonią na tarczy herbowej, wspartej o kolana — i Jadwiga z herbem Andegaweńskim. Obraz ten uchodził już w XVII w. za bardzo dawny a zdołał t. zw. „salę Jagiellońską“ w *Collegium Maius* Uniwersytetu krakowskiego. Zniszczał wprawdzie jeszcze z końcem XVIII w., lecz postaci obojga królestwa dochowały się w starych kopiach. Na życzenie Władysława IV wyrażone w liście x. Gębickiego, wówczas jeszcze podkanclerzego, pozwolił Uniwersytet malarzowi Sylwestrowi Bianchiemu na zrobienie kopii z obu królewskich postaci, a w roku 1643 Bianchi powtórnie skopiował Jadwigę i Jagiełłę tym razem dla Uniwersytetu. Kopie wykonane dla króla do Warszawy — przepadły; tamte drugie znajdują się po dziś dzień w murach uniwersyteckich. Nie można wprawdzie powiedzieć o nich, że „zdobią“ czytelną Biblioteki Jagiellońskiej, bo malowane są bardzo licho i świadczą niezbyt pochlebnie o talencie Bianchiego; bądź co bądź jednak dają niejaki wyobrażenie o malowidle owem z XVI w., zniszczonem bezpowrotnie. Jagiełło niepodobny zupełnie do znanego typu — i to nie wiedzieć czy z winy dawnego malarza czy z winy kopisty; Jadwiga strojem, kształtem korony, nawet postawą całą przypomina *Typus* umieszczony przy grobie małżonka na Wawelu, tylko rysy twarzy ma bez porównania szlachetniejsze niż na drzeworytach, z których znamy *Typus*.

Jako dzieło sztuki, o całe niebo góruje nad niezdarnymi tymi wizerunkami zajmujący a dla swej epoki bardzo charakterystyczny portret Jadwigi, malowany przez Alexandra Jana Triciusa, który właściwie nazywał się Trzycki. Polski malarz

TYPVS FVNDATIONIS ACAD: CRACOVIE.
 Ex Altari & Epitaphio ad Mausolæum Diui IAGELLONIS.
 In Ecclesia Cathedrali Urbis eiusdem.



HINC IN QVO INDE
 DIVVS IAGELLO, Rex Poloniae, altera manu trophaea Prussica, altera Academiam tenens, suosq; Lithuanos ad fidem Catholicam inducens, adstante sibi Sancto STANISLAO, Episcopo Cracoviensi & Martyre:
 D. HEDVIGIS VLADISLAI Coniunx, Regina Poloniae, altera quidem Collegium Crac. sustinens, altera ad idem Polonos quali manu ducens adimplante sibi D. LADISLAO Vngariae Rege, ad viuum ethigati conspiciuntur.

AD HEC

Saeculi illius ad amissim expresso cultui iuncta est B. CANTU Imago via,
 ex antiquistabulis, quantum fieri potuit, diligentissime excerpta.

EX PRIVILEGIO FVNDATIONIS.

Si quis eorum has nosse Erektionis iuris, concessarum, pro ipso Libertatum & Exemptionum, ac Jurium literas, de Successibus nostris, aut quibuscunque, violare & infringere presumpserit, nani vindicem districti iudicii, & miserabilem infelicitatis horridum & inopinatum eventum, noverit se incursum.

DRZEWORYT WYKONANY W R. 1642 Z MALOWIDLA WISZACEGO NIEGDYS
 NAD GROBEM JAGIELLY.



JAGIELLO — MALOWIDŁO Z KOŃCA XVI W., KOPIOWAŁ SYLWESTER BIANCHI
W ROKU 1643.



JADWIGA — MALOWIDŁO Z KOŃCA XVI W., KOPIOWAŁ SYLWESTER BIANCHI
W ROKU 1643.

za młodu kształcił się u Poussina w Paryżu, potem w Holandyi u Jakuba Jordaensa, na koniec u Weincera w Gdańsku, poczem został nadwornym portrecistą Jana Kazimierza i Sobieskiego. Żył jeszcze w r. 1698. To też jego królowa Jadwiga, znajdująca się w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest pojęta zupełnie jak Marya Ludwika Gonzaga lub jak królowa Marysienka. W tej dostojnej, pewnej siebie damie z końca XVII stulecia niktby się nie domyślił poważnej, średniowiecznej władczyni, gdyby nie suknia w drobne lilie andegaweńskie i gdyby nie herb umieszczony w górnym rogu malowidła. Królowa stoi



JADWIGA, SZTYCHOWAŁ FARJAT, WYD. RUBEIS
w RZYMIE ROKU 1702.

przy stole, na którym leży jabłko złote, jedną ręką trzyma lekkie beretko, drugą podgarnia sute fałdy płaszcza. Perły w uszach i na obnażonej szyi, uczesanie włosów, typ i wyraz twarzy, cała postawa — wszystko jest najzupełniej dowolne i z historycznym prawdopodobieństwem wręcz niezgodne, lecz malowane widocznie przez artystę, który pędzlem władał wprawnie i śmiało.

Wręcz odmiennym charakterem odznacza się następujący portret Jadwigi, zaledwo o lat kilkadziesiąt późniejszy. — W r. 1702 wydaje w Rzymie Rubeis nowy poczet królów polskich na jednej wspólnej tablicy, dzieło sztycharza Farjata. W duchu klasycznym stylizowane głowy, pomieszczone w okrągłych medalionach, mają typ idealny, częstokroć nawet zupełnie ogólnikowy; świadczą, iż je tworzył artysta biegły i utalentowany. Jadwiga jego wygląda nieco na włoską Madonnę: piękności ani powagi odmówić jej nie można. Welonem zarzuconym na głowę przypomina sztych Tretera.

Czasy króla Stanisława Augusta, zwłaszcza zaś drugą połowę jego panowania, znamionuje pewien zwrot ku staro-



HEDVIGIS REGINA P.

KRÓLOWA JADWIGA — PORTRET ALEXANDRA JANA TRICIUSA Z DRUGIEJ POŁOWY XVII W.

polskim, narodowym tradycjom. Warszawscy dworacy porównywać lubią Poniatowskiego z Kazimierzem W. a podobieństwa dopatrują się w zamyśleniu królewskim do sztuk, nauk i umiejętności. Ten oświecony i polerowany sarmatyzm w guście rzymsko-francuskim znamionował upodobania Stanisława Augusta: czego bardzo charakterystycznym okazem jest konny posąg Jana III na moście w parku Łazienkowskim. To samo zamyślenie sprawiło, iż ostatni król polski zapragnął mieć wizerunki swoich poprzedników. Tak powstał portret Jadwigi, malowany przez Bacciarellego.

Pulchna, i mimo pozornej powagi zalotna dama z XVIII w., w bogatej, kwiecistej sukni, w białych, fałdzistych welonach, z dwoma sznurami pereł na obnażonej szyi, ma koronę Łokietkową na skroniach, a w rękę trzyma ślubny pierścień, symbol swej ofiary a zarazem połączenia Polski z Litwą. Nikt oczywiście nie może wymagać od Stanisławowskiej epoki, by zdolną była naprawdę wnikać w tak dalekie i duchem wręcz odmienne średniowiecze. Nie potrzeba więc dowodzić, że ten portret nie odpowiada w niczem ani portretowanej osobistości, ani jej czasom: to widać na pierwszy rzut oka. Nie uwłacza to wszelako ni talentowi malarza, ni artystycznej wartości obrazu, który świadczy, że postać Jadwigi, choć fałszywie pojęta, cześć jednak zażywała niemałej w tamtoczesnem pokoleniu.

Kościuszkowski malarz, Michał Stachowicz, krakowianin, — o ile wiadomo — dwukrotnie przedstawiał Jadwigę. Na zamówienie biskupa krakowskiego, Jana Pawła Woronicza, przyozdobił on dziełami swego pędzla pałac biskupi w roku 1816. Wśród innych malowideł, umieszczonych w największej, narożnej sali „dwa podłużne obrazy — jak opisuje sam Woronicz — wystawiają w miniaturze wizerunki królów polskich, mirtowym wieńcem połączonych, których grono w dynastyi Piastów zaczyna Dąbrówka, żona Mieczysława I, a w dynastyi Jagiellońskiej Jadwiga, pierwsza żona Jagiełły. Rysy charakterystyczne w tych twarzach, stopniowany wiekami obyczaj strojów, postać szlachetna poszanowanie wmawiająca — wskrzeszona pędzlem pana Stachowicza, nie mogą być obojętne dla Polek, których prababkom, te rodzicielki królów polskich, do prostej i świętej cnotliwości przewodziły.“ Pożar w 1850 r. prawie doszczętnie wszystkie te malowania Stachowiczowskie



JADWIGA PRZEZ BACCIARELLEGO — LITOGRAFOWAŁ PIWAŃSKI.

pochłonał; niewiadomo zaś wcale, co się stało z drugą Jadwigą tego malarza, która była może powtórzeniem na osobnym płótnie tamtej z biskupiego pałacu. W zapiskach swoich Ambroży Grabowski wspomina o niej wyraźnie.

Pokolenie romantycznej epoki, rozmiłowane tak bardzo w średniowieczu, a tak powierzchownie z niem obeznane, nie mogło też nie mieć wizerunku Jadwigi, oczywiście pojętego po swojemu. Potrzebie tej uczynił zadość Kurowski, artysta biegły, w swoim czasie wysoko ceniony, a znany dzisiaj przede wszystkim z dobrego portretu Juliusza Słowackiego. Jadwiga, jak ją przedstawił, jest w całym znaczeniu słowa romantycznym zjawiskiem: regularnie piękna, w tęsknych oczach i na łagodnej twarzy rozlany ma wyraz najtkliwszej melancholii. Tak mogłaby wyglądać trubaderska dama, kochanka Wilhelma Rakuzkiego; lecz nigdy nie porwałaby za topór, by rozbijać bramę wawelską, nie starczyłoby jej rozumu, by zakładać uniwersytet, ani dzielności, by dosiąść konia i Ruś odbierać węgierskim starostom. A już najmniej z prawdziwą Jadwigą licuje strój tej pięknej pani: taki obeisły, wycięty stanik z bufiastymi rękawami nosićby raczej mogła królowa Bona za młodych swoich lat; a co gorsza, takie upięcie włosów rozczesanych gładko i schodzących na uszy nosiły wszystkie piękności romantyczne, Kurowskiemu współczesne. To też jego Jadwiga mimowoli przywodzi na myśl którąkolwiek z operowych śpiewaczek owego czasu w jakiejś operze Rossiniego lub Donizettiego. A jednak taki właśnie portret musiał chyba najlepiej odpowiadać marzeniom tego pokolenia o pięknej oblubienicy Wilhelma.

Okolo połowy XIX stulecia malarstwo polskie zaczyna się rozwijać niespodziewanie a zarazem ku dziejom narodowym zwraca się wyraźnie, choć jeszcze zupełnie bez odczucia charakteru i stylu minionych epok. Cały ten kierunek nosi na sobie cechę sztuczności i sztywności akademicznej, a głównym jego przedstawicielem jest Alexander Lesser. Do wybitnych dzieł artysty należy poczet królów polskich, a w nim do najudatniejszych figur — Jadwiga.

Dotychczasowe jej wizerunki, pod względem stroju głowy, podobne były w tem do siebie, że przedstawiały królową w białym welonie, na który nawdziana jest korona.



KRÓLOWA JADWIGA.

Rysował Kurowski.

Pierwowzór takiego nakrycia głowy dał — jak się zdaje — *Typus* umieszczony na grobowcu Jagiełły, a w innych portretach Jadwigi rozpowszechniło się to nakrycie przez Treterowskie sztychy. Rogaty kwef z arrasu Habsburskiego w Wiedniu naśladownictwa nie wzbudził, bo też arras wiedeński mało komu był znany. Lesser widocznie do pieczęci majestatowej



Aleksander Lesser.

KRÓLOWA JADWIGA.

zawrócił. Jego królowa Jadwiga ma rozpuszczone włosy, a na czole wysoką, leciuchną koronę z wysmukłych lilii Andegaweńskich. Na ramiona zarzucił jej artysta płaszcz królewski, przytrzymany przepinką, biegnącą przez piersi tak zupełnie jak ma Kazimierz W. na wawelskim sarkofagu, którego część widać w głębi za królową; do rąk włożył jej na jedwabnej poduszce koronę Łokietkową, jabłko i berło, jak gdyby z insygniami temi szła witać Jagiełłę. Pomimo widocznych starań o historyczne prawdopodobieństwo, daleko jeszcze Lesserowi do wskrze-

szania przeszłości. Obronną ręką wyszedł z portretu Jadwigi, bo tam z jedną tylko postacią miał do czynienia; jego zasadniczo fałszywe pojmowanie dawnych epok i ludzi uderza dopiero wówczas, gdy się artysta porywa na zbiorowe sceny historyczne. A właśnie Lesser — w tem nawet jego zasługa — pierwszy jał się historycznego malarstwa. Nie dziw, że Jadwiga, tak ukochana bohaterka narodowa, dostarczyła mu przedmiotu: w jednym z ważniejszych swoich obrazów pokazał ją w chwili, gdy z wawelskich krążganków przyglądała się wjeżdżającemu



Obraz A. Lessera.

JADWIGA PATRZY Z WAWELSKICH KRUŻGANKÓW NA WJAZD JAGIELŁY.

na zamek Jagielle. Sama królowa, bez porównania bardziej konwencyjonalnie pojęta, niż ją Lesser przedstawił był, rysując poczet królów; inne figury, albo wręcz pozbawione charakterystycznych znamion swego czasu, albo rażą niemożliwym strojem i postawą, jak owi, na pierwszym planie stojący, magnaci w kontuszach i niesłychanych czapkach z piórami strusiami.

Od Lessera datuje właściwie polskie malarstwo historyczne. Teraz dopiero widać, jak dalece Jadwiga zaprzętała wyobraźnię narodu: jej żywot, jej dzieje stają się dla malarzy niewyczerpanym przedmiotem. Józef Simmler, autor *Śmierci Barbary Radziwiłłówny*, wymalował wkrótce potem *Przysięgę Jadwigi*, którą królowa składa w ręce Jaśka Tęczyńskiego, by się oczyścić przed wiślickim sądem z oszczerstw Gniewoszowych. Jak w całej twórczości Simmlera, tak i w tym obrazie jest niejaki wpływ sztuki francuskiej, a zwłaszcza Delaroche'a. Lecz artysta polski nie zdołał sceny prawdziwie dramatycznej skupić w jednolitą całość kompozycyjną, rozbił ją na grupy niedostatecznie związane, a w postaciach szczególnie drugoplanowych nie uniknął teatralnej pozy. Najpiękniejszą niezawodnie i najlepiej skomponowaną część obrazu stanowią Jaśko z Tęczyna i klęcząca przed nim królowa. Dzięki temu *Przysięga Jadwigi* ma pewien urok i dla dzisiejszego widza.

Od obu tamtych poprzedników znacznie młodszy Wojciech Gerson wielokrotnie powracał w swoich obrazach do scen, związanych z osobą i dziejami Jadwigi. Wielki, doskonale rysowany jego karton przedstawia *Chrzest Litwy*. Tym razem jeszcze może bardziej, niż w innych dziełach tego malarza, daje się czuć akademiczna dążność do posągowej pozy, przy rażącym braku dobitnej charakterystyki figur. W całej tej tłumnej kompozycji niemasz ani jednej twarzy, któraby się wryła w pamięć: kobiety i mężczyźni, starcy i dzieci, wszyscy nawzajem są podobni do siebie, a żadne z pomiędzy nich nie wychodzi po za szablon. Treścią jednego z późniejszych obrazów Gersonowskich jest owa doniosła chwila w życiu Jadwigi, kiedy na zamku wawelskim staje przed młodziuchną królową poselstwo Jagielle, prosząc o jej rękę dla W. kniazia.

Dzieliom tym Gersona nie można zaprzeczyć wartości, osobliwie pod względem technicznych zalet a zwłaszcza nie-

nagannego rysunku, lecz akademiczny chłód i sztywna poprawność nie pozwalają wierzyć, iż ma się przed oczyma żywych, swobodnie poruszających się ludzi, a nie modele namyślnie poustawiane. Bądź co bądź, na każdej pracy Gersona znać poważny wysiłek artystyczny i do wysokiego stopnia doprowadzoną umiejętność malowania, która mu w dziejach sztuki polskiej zapewnia jeśli nie pierwszorzędne, to bardzo szanowne miejsce.

W czasach, kiedy Simmler i młodszy nieco Gerson mieli już i znane i zasłużone imię w sztuce, nieznany i początkujący dopiero młody malarz z odwiecznych murów Krakowa jał wywoływać na jaw zamarłą przeszłość narodu: Jan Matejko nie potrzebował się jej domyślać, jak poprzednicy jego — wżył się i wczuł w tę ojczyznę dawną; przedziwna jakaś moc jasnovidzenia i wskrzeszenia minionych wieków stanowi samą istotę jego talentu. Jedną z pierwszych postaci historycznych, które pobudziły wyobraźnię genialnego młodzieniaszka, była Jadwiga, jak świadczy rysunek z lat jeszcze studenckich zachowany w zbiorach Szumanowskich w Poznaniu. Jestto jeden z najdawniejszych ołówkowych szkiców Matejki; na tle gotyckiej architektury zaledwie zaznaczonej, widać Jadwigę wpośród żebraków, którzy tłumnie cisną się do świętobliwej królowej.

Nie wiele późniejszy, albo może jeszcze z tych samych czasów, bo z. 1857 jest niewielki szkic Matejki wysnuty z legendy o stopce królowej Jadwigi na kościele Karmelitów. Z biegiem lat artysta coraz głębiej wnikał w życie minionych pokoleń, a wyborna znajomość polskich starożytności nie przychodziła mu bez mozolnych badań. Kroniki dostarczały mu wątku dziejowego — w pieczęciach, nagrobkach, miniaturach, portretach i zabytkach wszelkiego rodzaju znajdował plastyczne rysy, które jego potężna wyobraźnia stapiała w olbrzymią wizję przeszłości. Z takich przygotowawczych prac powstały wydane w roku 1860 *Ubiory w Polsce* od Bolesława Wstydlivego do Stanisława Augusta. Znalazła się też oczywiście i tutaj, zaraz na II tablicy postać Jadwigi pomiędzy Kazimierzem W. a Jagiellą, z pieczęci odtworzona. Śmiało można powiedzieć, iż jest to pierwszy przekonujący i żywy portret, wobec którego widz ma wrażenie, że Jadwiga tak wyglądać mogła naprawdę. Tu wszelako przedstawiona była królowa

tylko jako typ swej epoki, jako jedna z liczniejszych postaci XIV stulecia.

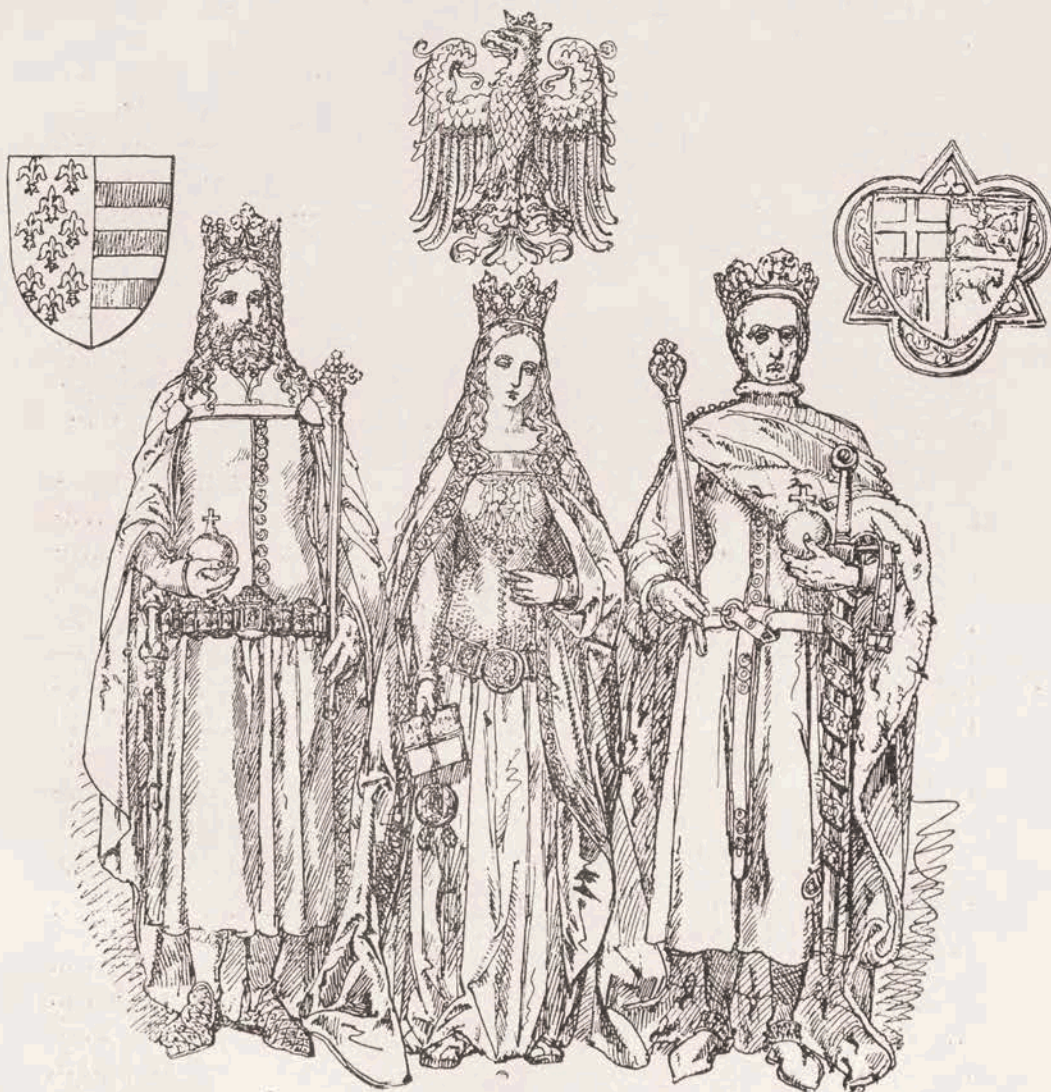
Powrócił potem jeszcze Matejko do studyów rysunkowych nad majestatową pieczęcią królowej: i tak powstał przepyszny drzeworyt wydany w lat kilka później w *Albumie Jana Matejki*, wyobrażający Jadwigę na tronie. Okryta gronostajowym płaszczem, w sukni haftowanej w Andegaweńskie lilie, z wysoką misterną koroną na swobodnie rozpuszczonych włosach i z berłem w ręku siedzi na majestacie dostojna pani; oblicze ma niejaki podobieństwo z arrasem Habsburskim z XV wieku, lecz o wiele przewyższa go pięknnością rysów i szlachetnością wyrazu. Przy tronie z prawej strony stoi ochmistrzyni dworu, z lewej — młodzi dwaj paziowie. Z pojawieniem się tego drzeworytu wytworzył się w malarstwie polskim zasadniczy typ królowej Jadwigi, który za punkt wyjścia służył jeszcze niejednokrotnie zarówno Matejce samemu, jak późniejszym artystom.

Z tymi dwoma wizerunkami Jadwigi łączy się trzeci, do tamtego zwłaszcza, w *Ubiorach*, najpodobniejszy i zapewne z tych samych czasów pochodzący; to rysunek po raz pierwszy w niniejszej książce wydany. Młodziuchna Jadwiga wyobrażona do pół figury, stoi w koronacyjnym stroju, piękna jak róża jakaś niebiańska, czarująca dziewczęcym urokiem. Taką musiała być, gdy jej niespełna czternastoletniej, skronie uwieńczyła koroną (str. 89).

Sceny dramatyczne z życia królowej nęciły Matejkę nie mniej jak sama jej postać. Malował *Ucieczkę Jadwigi* udaremnoną przez Dymitra z Goraja. Królowa w rogatym kwefie i jak na Rakuskim arrasie i obcisłej szacie tamtoczesnej, siania się w bezsilnem wzburzeniu, w którym podniosła topór na zamczystą furtę wawelską. Ciężkie narzędzie wysuwające się z jej dłoni chwycił klęczący obok pan podskarbi koronny, który ku władczyni podnosi twarz błagalną. Krom tych dwu głównych figur pierwszoplanowych, widać w głębi na schodkach dworzan z pochodniami.

Inny moment, wjazd królowej Jadwigi do Krakowa nie mniej musiał pociągać artystę, skoro w Domu Matejki znalazły się aż dwa szkice ołówkowe z postaci Jadwigi jadącej konno: widocznie fantazja Matejki snuła obraz tej treści, niestety nie

wykonany nigdy. Czemby taki obraz mógł być i jak wielki malarz
pojmował tę chwilę — a przynajmniej tej chwili dziejowej główną



KAZIMIERZ W., JADWIGA I JAGIEŁŁO.

J. Matejko: Ubiory w Posłce.

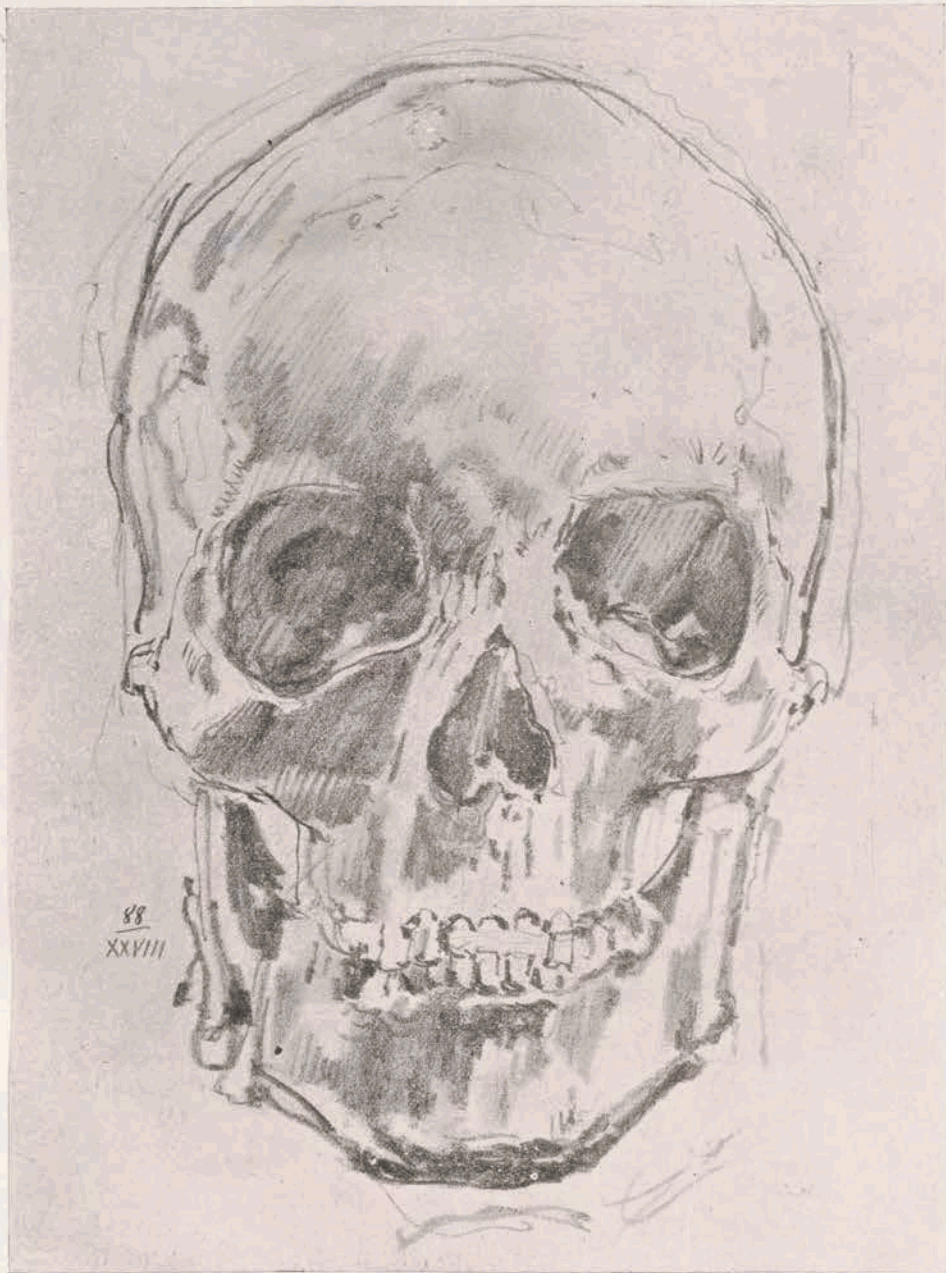
bohaterkę — tego potrosze można się domyślać z pobieżnych
owych rysunków, a zwłaszcza z jednego, na którym kilkoma

kreskami rzucona figura jezdna królowej streszcza w swoim wyrazie cały dramat psychiczny.

Do najpoetyczniejszych dzieł Matejki należy niezawodnie tryptyk ofiarowany przez mistrza Stanisławowi Tarnowskiemu: *Matka Boska, Królowa Korony Polskiej*. Twórczość Matejkowska wcielająca w siebie i wyrażająca malarskimi środkami najwyższe popędy, najgorętsze uczucia polskiej duszy, w jednym szczególe tego szkicu wypowiedziała wszystko, co wobec Jadwigi czuje i myśli cały naród: w pochodzie tryumfalnym tłum świętych polskich niesie i procesjonalnie prowadzi tronującą Bogarodzącę, a na samym czele, przed głównymi patronami królestwa, przed św. Wojciechem, Stanisławem i Floryanem, przed Janem Kantym i Józefatem Kuncewiczem, otwierając pochód kroczy z rękoma pobożnie złożonemi na piersiach — Jadwiga; małe aniołki, niby skrzydlaci paziowie, podtrzymują płaszcz królewski tej... niebianki...

Silniej, żywiej niż poprzednio kiedykolwiek, przemówiła postać Jadwigi do Matejki, gdy w roku 1887 obecny był na Wawelu przy otwarciu jej grobu. Wyprosił sobie, iż mu pozwolono zdjąć pomiary dokładne i rysunek z czaszki królowej. Naoczne oględziny szczątków Jadwigi przekonały Matejkę, że nie była to — jak sobie ją dotąd powszechnie wyobrażano — kobieta średniego wzrostu i raczej drobnej postawy, lecz rozrosła i wyniosła tak dalece, że w pierwszej chwili podniosły się wątpliwości, czy to nie zwłoki męskie. Dokładne badanie usunęło wszelką wątpliwość, a w Matejkowskim domu przechował się rysunek czaszki wykonany z największą ścisłością. Podajemy go tutaj po raz pierwszy, równie jak ołówkowy szkic do wjazdu Jadwigi.

Dla Matejki czaszka Jadwigi nie była przedmiotem pustej ciekawości; patrzył na nią jak na relikwię, a zarazem usiłował z kształtu jej odgadnąć, jak naprawdę mogła wyglądać królowa. W rok później przyszło mu znowu malować Jagiełłową małżonkę w jednym z dwunastu wspaniałych szkiców olejnych, obejmujących *Dzieje cywilizacyi w Polsce*. Jedyne ten w swoim rodzaju cykl obrazów jest własnością hr. Potockich w Krakowie i w zbiorach pałacu „pod Baranami“ należy do najcenniejszych dzieł sztuki. Ósmy obraz przedstawia *Chrzest Litwy*. Podałiśmy go powyżej w barwnej reprodukcji, wykonanej wprost



Rysował z natury J. Matejko. — Dom Matejki.
CZASZKA KRÓLOWEJ JADWIGI.

z oryginału; należy jeszcze uzupełnić go tutaj objaśnieniem a zarazem opisem przez Matejkę samego skreślonym.

— „W pobliżu grodu Gedymina, pod gajem świętym, nad brzegami Wilii — świątynię Peruna zburzono, posąg bałwana zwalono; w miejsce tego postawiono krzyż, godło Chrystusowego odkupienia.

„Z ołtarza zmieciony ogień święty gaszą duchowni — zbrojna straż zagniała węże.

„Na oczyszczonym ołtarzu ustawia kler kościelny tryptyk z Matki Boskiej Ostrobramskiej obrazem, gotyckiego Zachodu upominek, sprowadzony z aparatami z Polski przez Jadwigę.

„Jadwiga, zapatrzona w oblicze Zbawiciela, trzyma kielich, który — nowo kreowanemu przez Jagiełłę biskupowi wileńskiemu, Jędrzejowi Wasylowi Jastrzębcowi, zakonnikowi reguły św. Franciszka, wymownemu kaznodziei — wręczy. Arcybiskup Bodzanta podawanego przez króla dotyka pastorału, na znak przyzwolenia.

„Przy biskupie Janie Kropidle, stanęli za parą królewską pod sztandarem państwa: podkomorzy Jaśko z Tarnowa, z mieczem wojewoda Bartosz z Wissenburga, podkanclerzy z Moskorzowa Krystyn z Koziegłów i duchowni łacińscy i greccy.

„W szyszaku ubranym w wachlarz z piór pawich, X. Ziemowit Mazowiecki, niegdyś pretendent do ręki Jadwigi, w rozmowie z kanclerzem Zakliką, może załatwia sprawy posagowe siostry królewskiej Aleksandry, twarzą przypadłej do ziemi w towarzystwie starszej matrony bojarskiej w czepcu.

„Na klęczkach do krzyża pochód nowo ochrzczonych, albo nawróconych braci otwiera X. Wigund Aleksander, za nim Włodzimierz kijowski, Korybut nowogrodzki, Swidrygiełło, Borys, Korygiełło, Narymunt z rodzinami i bojarскими dworzanami.

„Księżniczkę Danutę Janusz Mazowiecki prowadzi ku klęczącej chrześcijańskiej Annie Witołdowej.

„Mnich Franciszkanin błogosławi nowych i dawnych wiernych Ewangielią.

„Dwaj współzawodnicy w zarządzie Litwą, nie rodzeni bracia, Skirgiełło trocki i Witołd grodzieński książęta, na uboczu spór o władzę wszczynają.

„Pod gajem kazania i nauki przygotowawcze ściągają coraz nowych przybyszów, a zasilają zastęp wiernych, spieszących

do chrztu, dokonywanego przez księdza, zaopatrującego nadto neofitów w suknie nowe, białe.

„Biskup Radlich, zwany Małym, wydzielaniem ogólnie stosowanego aktu chrztu św. stara się ułatwić i skrócić wielką a długą jeszcze pracę nawracania.

„Giermek królowej przy koniu dziwi się upornemu wyznawstwu pogańskiej Litwinki, zapłakanej nad osieroceniem węży, którym resztkę mleka z misy wylewa oparty o ściety dąb, siedzący na ziemi kapłan Znicza.“

Tarnowski w swojej książce o Matejce pięknie powiada, że „ten szkic tchnie i drga cały wzniosłością chwili, którą przedstawia...

Krzyż wyciąga ramiona, ale nie taki jak opisany w *Wallenrodzie* — krzyż miłościwy, który ziemię Palemona chce uściśnąć — nie ucisnąć. Przy nim orzeł na sztandarze, dumny, śmiały a spokojny, nie drapieżny, tylko dobroczynny, tryumfujący, ale święcie. Pod nim Jagiełło i Jadwiga z rękoma podniesionymi odmawiająca *Magnificat*, czy *Te Deum*... Wszystko takie wzniosłe, a takie uszczęśliwione, że obraz wygląda jak żeby malowany początek Królestwa Bożego na ziemi.“

Największe to dzieło w malarstwie polskim odnoszące się do Jadwigi. Wprawdzie nie o nią chodzi w tym obrazie, lecz o dziejowy moment ogromny i wspaniały, który wziął od niej początek i rozszerzał się za jej przyczyną. Wobec doniosłości wiekopomnej dzieła samego, nawet jego sprawczyni główna musiała na drugi plan ustąpić. Tem bardziej z przyczyny drobnego wymiaru figur i szkicowego rozmachu nie mógł się malarz wdawać w bliższe charakteryzowanie królowej. Ogólna sylweta, postawa, ruch — to musiało tutaj wystarczyć.

Inaczej w poprzednim obrazie, p. t. *Założenie Szkoły Głównej przeniesieniem do Krakowa ugruntowane*. Tu środek całej kompozycji zajmuje królowa Jadwiga na tronie posadzona między pierwotnym fundatorem Kazimierzem, a reformatorem uniwersytetu, Jagiełłą. Tym razem artysta miał więc pole do uwydatnienia tych znamienych rysów, którymi wyobraźnię jego podnieciły naoczne oględziny szczątków Jadwigi. Zamiast wiotkiej, drobnej postaci dawniejszego typu, dał majestatyczną, wspaniałą córę Andegawenów, co wyniosłe czoło podnosi na równi z ostatnim Piastem i pierwszym Jagiellonem.

Ale dopiero tworząc wyborny swój *Poczet Książąt i Królów Polskich*, wydany przez Maurycego Perlesa, znalazł Matejko sposobność ukazania Jadwigi takiej, jaką w głębinach twórczego ducha począł był w onym dniu, kiedy na klęczkach poglądał poprzez gorące łyż na jej kości. Przedstawił ją w pełni rozkwitu, w całym uroku wspaniałej piękności, a chcąc wywołać wrażenie wysokiego wzrostu, zajął postacią królowej całą wysokość kartonu, tak, iż korona wystaje ponad rysunkowe tło, na górny brzeg białego papieru. Z czaszki, wówczas tak wiernie wyrysowanej, odtworzył oblicze, powlekając kościце głowy mięśniami, tak, że cała budowa twarzy, sklepienie czoła, zakrój nosa, rozstawienie oczu, zarys kości policzkowych, układ szczęk — jednym słowem wszystko, co tylko się wywnioskować dało z kształtu czaszki, zachował najściślej. Dzięki temu powstał portret Jadwigi, oparty na tak wielkiem prawdopodobieństwie, jak żaden może drugi. Oczywiście twórca wyobraźnia dopełnić musiała reszty, nadając oczom spojrzenie błyszczące wielką, spokojną mądrością, rozlewając na ustach łagodność i dobroć nieprzebraną a na całym obliczu ten czysty, niebiański wdzięk, co przykuwał oczy, napełniał uwielbieniem i zachwytem serca ludzi współczesnych. (Str. 155).

Tak więc ukształtowała się ostatecznie postać Jadwigi w duszy największego malarza polskich dziejów, który w ciągu długiego zawodu artystycznego tylokrotnie do niej powracał, zawsze z najżarliwszą miłością, zawsze z czią największą. Przesuwa się ona, jak świetlana wizja przez Matejki całą działalność, od najmłodszych lat, aż do zgonu prawie. Inaczej być nie mogło: jego talent był zwierciadłem narodowej przeszłości, a w tej przeszłości nie wiele jest postaci Jadwidze równych, wyższej nie było nigdy.

W tem samem pokoleniu, co Matejko, pracował nie bez prawdziwej zasługi Walery Eljasz, ceniony przede wszystkim swego czasu jako ilustrator dzieł historycznych, to też niejednokrotnie postać Jadwigi powracała w jego rysunkach. Nie mniej próbował swoich sił w malarstwie, a jeden z obrazów jego przedstawia Jadwigę nadającą Szkole Głównej klejnoty i przywileje, które przed nią trzyma na poduszce małe pachole, pazik albo może przyszły żak odnowionej akademii. Typ królowej oczywiście wzoruje się na Matejce, choć poniekąd

przypomina jeszcze teatralność właściwą Simmlerowi. Malowidło sumienne w rysunku, w szczegółach wykończone drobiazgowo, świadczy o rzetelnym poszanowaniu sztuki, równie jak o głębokiej czci dla malowanej postaci. Kiedy indziej maluje znowu Eljasz Jadwigę niosącą pomoc robotnikowi murarskiemu, który spadł z rusztowania; jest to jeden z najlepszych obrazów tego malarza.

Z tych, co pod Matejki bezpośrednim wpływem i przykładem rzucili się do wielkich płócien historycznych i w ślady mistrza stapać usiłowali, należy St. Rossowski. Wśród obrazów jego, zakrojonych na wielkie rozmiary, zajmuje pierwsze miejsce *Wjazd Jadwigi do Polski*. Artysta nie zdołał tchnąć życia i ruchu w cały tłum figur, wystudyowanych z mozolną starannością; w każdym razie jednak praca jego zasługuje na szacunek i nie może być pominięta w szeregu dzieł polskiego pędzla, wywołanych uwielbieniem dla królowej.

Zdawałoby się, że razem z historycznym kierunkiem zniknąć powinna by także Jadwiga z widowni naszego malarstwa; przeciwnie: twórcy doby dzisiejszej, aczkolwiek biorą się coraz to rzadziej



KRÓLOWA JADWIGA.

W. Eljasz.

do historycznych przedmiotów, jednak częściej może jeszcze niż dawniejsi składają hołd jej pamięci. Różnica w tem jedynie, że gdy poprzednio sztuka dążyła niejako do wskrzeszenia Jadwigi w stylu historycznym, to nowsi malarze wcielają w Kazimierzową wnukę własne swoje pojęcie najszlachetniejszej kobiecości, wypieszczone w osobistych marzeniach. A nie może nie świadczyć dobitniej o wyjątkowym stanowisku, jakie zajęła w duszy polskiej ta królowa, jak właśnie to, że u nas ideał niewieścich cnót i wdzięków, jaśniejący najpoetyczniejszym urokiem, uwieńczony koroną i zarazem aureolą świętości nadziemskiej nazywa się: królową Jadwigą.

Ostatnie dziesiątki lat przyniosły dziesiątki tych idealnych jej portretów, tak, iż najlepsze jedynie można tutaj wziąć w rachubę. Do wybitniejszych zaliczyć można Jadwigę Antoniego Piotrowskiego, nabytą przez Uniwersytet Jagielloński i zawieszoną w auli *Collegium Novum*. W postawie, stroju i wyrazie twarzy podkreślił artysta nadewszystko poczucie monarszego majestatu i krwi Andegaweńskiej wspaniałą dostojność. Na stole, przy którym stoi królowa, zgromadził artysta ważniejsze pamiątki po niej: więc perłowy racjonal biskupów krakowskich, szkatułę z kości słoniowej przechowaną w skarbcu wawelskim, kryształowy puchar, w którym Jadwiga podczas koronacyi na ołtarz wino złożyła — teraz własność drezdeńskiego *Grünes Gewölbe* — wreszcie dokument z majestatem pieczęcią zwisającą na sznurze. (Str. 174).

Józef Mencina Krzesz w parukrotnych odmianach powtórzył swą Jadwigę, siedzącą na tronie z różańcem w ręku, nadając obliczu jej żalną melancholię i cichą rezygnację.

Tronująca również na tle makaty z ogromnym białym orłem, królowa Jadwiga Wł. Tańskiego, wyróżnia się uwydatnionym silnie typem urody południowej; umyślnie przybranym wyrazem powagi, chłodu i skupienia stara się młoda pani pokryć płomienny żar swej natury, ale z pod zapuszczonych w zadumie powiek wyziera pełnia kipiącego życia i rozmach woli, zdolnej wawelskie bramy rozbijać toporem.

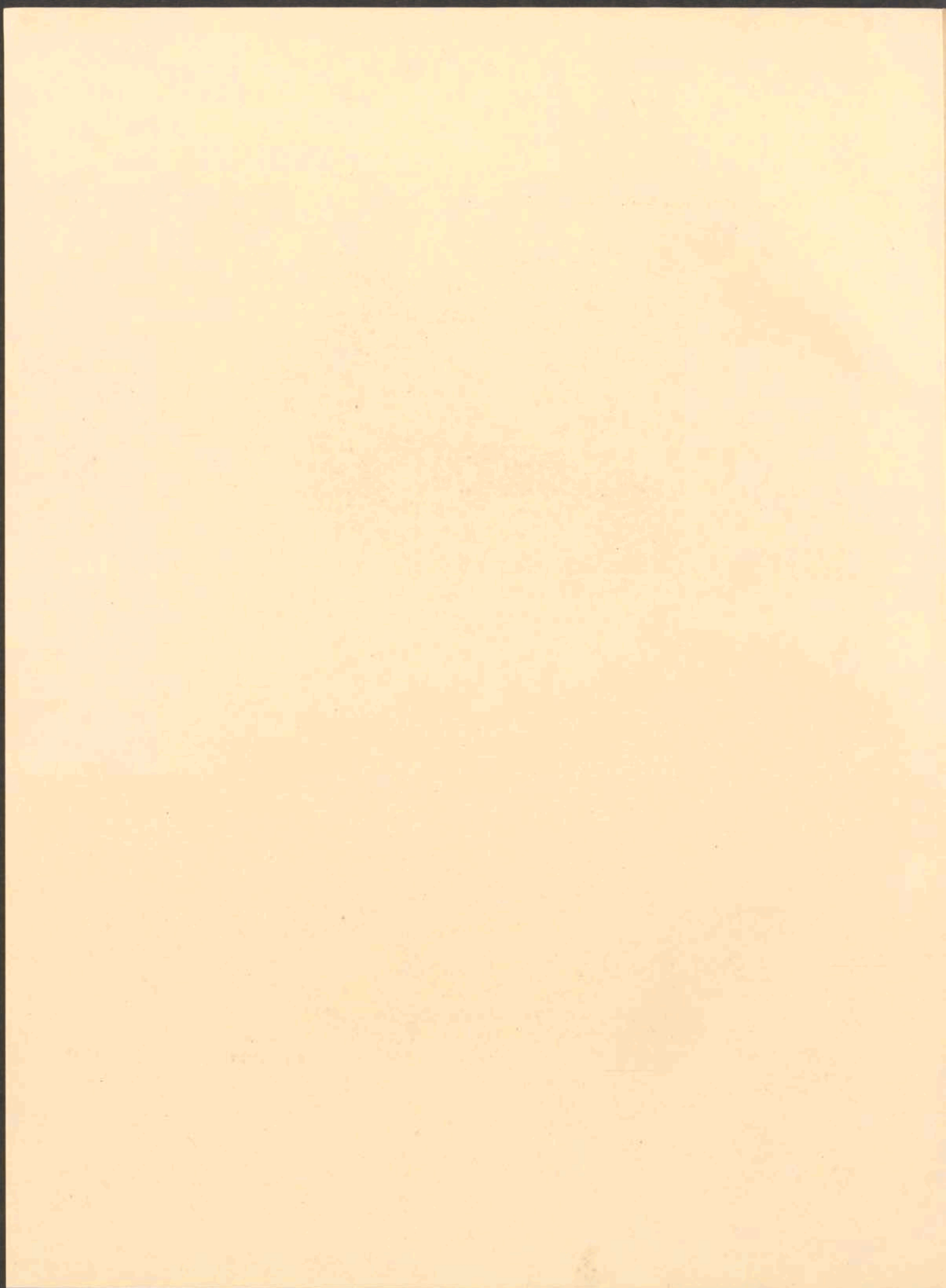
W końcu niniejsza książka nastęrczyła niejednemu z artystów przedmiotu związanego z postacią Jadwigi.

St. Radziejowskiego pociągało śliczne podanie o rozmowie błogosławionej królowej z Ukrzyżowanym, dzięki czemu powstał



KRÓLOWA JADWIGA.

MĘCINA KRZESZ.



szkie pełen mistycznego nastroju, w czerwonym oświetleniu gromnie jarzących się u stóp Chrystusa. Tego, że krucyfix wawelski ożył i do rozmodlonej królowej przemawia, nie można było malarskimi środkami wyrazić lepiej niż to zrobił autor, nadając prawicy Chrystusowej, od krzyża odjętej, ruch tak wymowny, któremu wtóruje cała postawa Jadwigi. Włodzimierz Tetmajer wybrał chwilę, gdy z ust miłosiernej pani mają paść rzewne słowa: „Któż im łzy powróci?“ Do monarszej pary cisną się z lamentem i skargą tłumy rozżalonego chłopstwa, malowane z tą znajomością ludu wiejskiego, która cechuje wszystkie prace tego malarza. Legendę o płaszczu królowej, zarzuconym litościwie na zwłoki topielca, prześlicznie zilustrował Jan Bukowski w duchu średniowiecznych miniaturzystów, co tembardziej uwydatniło poetyczny koloryt podania. Leonowi Kowalskiemu przypadła w udziale opowieść o stópcie Jadwigi, a scena zjazdu z Krzyżakami w inowrocławskim ratuszu A. Popielowi; obaj dopełniają godnie pięknymi pracami swojemi długiego szeregu dzieł malarskich, które sztuka polska poświęciła królowej Jadwidze.

W stosunku do malarstwa rzeźba nasza tak jest uboga i tak spóźniona w swoim rozwoju, że tej dziedzinie sztuki rzeczywiście u nas „idzie jak z kamienia.“ Lecz i tu Jadwiga zajmuje bardzo wybitne miejsce już od samego początku. Z dawniejszego pokolenia rzeźbiarzy, Oskar Sosnowski dwukrotnie przedstawił ją w grupie z Jagiełłą; pierwsza z tych grup stała w muzeum starożytności w Wilnie, skąd ją zabrano do Moskwy, gdzie znajduje się w *Orużenoi Palacie*; druga, do tamtej bardzo podobna, stoi na plantacyach w Krakowie. Obie należą do tych naiwnych i niezdarnych początków sztuki, do których jeszcze nie można przykładać prawdziwie artystycznej miary. Za to nie brak w rzeźbie współczesnej poważnych, a częstokroć istotnie pięknych wizerunków Jadwigi.

Pięćsetlecie uniwersytetu Jagiellońskiego pobudziło Tadeusza Błotnickiego do przedstawienia płaskorzeźbionych profilów królewskiej pary. Tablicę w późnogotyckim obramieniu zamyka dołem napis łaciński, wyjęty z Jagiellońskiego przywileju fundacyjnego i zakończony tarczami herbowymi. Na uczczenie

tej samej uroczystości wykonał medalier Wincenty Trojanowski śliczny pamiątkowy medal, wyobrażający dostojną trójkę założycieli Almae Matris.

Myśl, że największa królowa polska, nie ma w katedrze wawelskiej nic okrom ubogiej płyty nagrobnej, skłoniła Karola



Oskar Sosnowski.

JADWIGA I JAGIELLO. — OBECNIE W MOSKWIE W ORUŻEŃOJ PALACIE.

hr. Lanckorońskiego do wzniesienia Jadwidze pomnika, naprawdę godnego jej nieśmiertelnej sławy. Właściwy grobowiec królowej przed wielkim ołtarzem oczywiście pozostać musiał nie-naruszony. Nowy pomnik — dzieło Antoniego Madejskiego —

stał naprzeciw kaplicy Zyguntowskiej. Żółty marmurowy stopień służy za podstawę tumbie wykutej z jednej bryły marmuru kararyjskiego. Z rękoma złożonemi do modlitwy spoczywa na wierzchu postać leżąca królowej, okryta bogatym płaszczem. Twarz umarłej cechuje majestat i spokój nadziem-



SARKOFAG JADWIGI. — GÓRNA ORNAMENTACYA OBECNIE USUNIĘTA.

ski. Na gzymsie napis: *Hedvigis Regina Poloniae*, a niżej fryz ornamentacyjny z orłów polskich. Pomnik pojęty w duchu włoskich sarkofagów z epoki wczesnego Odrodzenia ma charakter w całym znaczeniu słowa — monumentalny.

W tych samych czasach powstało na cześć Jadwigi drugie dzieło niepospolitej piękności. Leon Wyczółkowski, artysta wszechstronnie utalentowany, jako przygotowawcze studium do pracy malarskiej, wyrzeźbił wytworny sarkofag Jadwigi. Rzeźba ta mogłaby służyć jako projekt wspaniałego nagrobka. Szkoda, że nie została wykonana w marmurze, jest to bowiem jedna z rzeczy najpiękniejszych, jakie dotychczas wydała sztuka plastyczna w Polsce.

Od kilku lat pracuje Wacław Szymanowski nad olbrzymim dziełem, które zdumiewać będzie i potęgą twórczą i niezwykłym ogromem rozmiarów. Nietylko pomysł, ale już na-



SARKOFAG KRÓLOWEJ JADWIGI.

Rzeźbił Leon Wyczółkowski.

wet gliniany model w $\frac{1}{3}$ wielkości jest niemal zupełnie gotowy. Długim szeregiem kroczą polscy królowie, otoczeni orszakiem dworzan, dostojników koronnych i wielkich mężów swego czasu. Cała przeszłość w pełnym blasku nieśmiertelnej chwały podźwignęła się z podziemi wawelskich i sunie w tej przepysznej procesyi, którą twórca przeznacza na dziedziniec odnawiającego się właśnie zamku. Wśród kilkudziesięciu figur tego pochodzenia nie mogło — rzecz jasna — braknąć Jadwigi. Przedstawiona jest w parze z Jagiełłą, lecz odwraca się wstecz, po za siebie, jakby ją pociągały jeszcze wspomnienia dawnej, dziecięcej miłości. Oblicze królowej — na modelu dotychczasowem — nie dość może ma wykwintnych cech wielkiej, rasowej piękności. A jednak w te rysy nieco grube

włał artysta poezję niewymownego smutku i tęsknoty, a ruchowi całej postaci nadał jakiś płynny wdzięk podkreślony jeszcze powłóczystą falą draperyi. Jest to jeden z najoryginalniej pojętych posągów Jadwigi.

II.

Z niemińszem uwielbaniem, a częściej niezawodnie i liczniej od pędzla i dłuta zajmowało się Jadwigą pióro. Jeśli powyższy przegląd artystycznych prac nie mógł być wyczerpujący, to zestawienie literackich utworów o największej naszej królowej, tem bardziej nie może sobie rościć prawa do zupełności. Aby się pomieścić w ramach tej książki, ograniczyć go należy, jeżeli już nie do samych najświetniejszych płodów pisarskich, to przynajmniej do najznamienniejszych dla epoki, w której powstały.

W średniowiecznej prozie łacińskiej nie brak już zabytków łączących się z imieniem Jadwigi. Jeszcze za życia wielkiej nauk opiekunki przypisany jej został przez autora tamtoczesny traktat moralno-teologiczny *De contemplatione et vita activa*. Rękopism pochodzący z końca XIV w. (Bibl. Jagiel. MS. 2424) zaczyna się dedykacją, która brzmi w dosłownym przekładzie: „Najjaśniejszej i Najdostojniejszej w Chrystusie pani, a pani Jadwidze z przejrzania Ducha św. Królowej polskiej etc. Henryk Bitteruel z zakonu kaznodziejskiego, św. Teologii profesor najniższy — najwyższemu Majestatowi powolną cześć....“

Nie dziw, iż uczony dominikanin jej właśnie dzieło swoje ofiarował. Żadna z poprzedniczek jej na polskim tronie tyle się nie zajmowała księgami, żadna tak nie zatapiała się w czytaniu. Z Długosza wiadomo nawet, iż kazała sobie na język polski przełożyć pisma duchowne: „księgi Starego i Nowego Testamentu, Homilie czterech doktorów Kościoła, żywoty Ojców, kazania o świętych Pańskich, medytacje i mowy św. Bernarda i Ambrożego, objawienia św. Brygidy, oraz niektóre inne“. Były to pierwsze chyba książki po polsku pisane, które — choć naszych czasów nie doszły — niemniej uważane być

muszą za pierwszy posiew piśmiennictwa polskiego ręką Jadwigi rzucony.

W kilkadziesiąt lat później, słynny mistrz Jagiellońskiej Szkoły, Jan Elgot, wobec uroczystego zgromadzenia uniwersyteckiego, wygłosił kazanie *in recommendationem Hedvigis reginae*, zachowane w Bibliotece Jagiell. w kilku opisach, z których jeden (MS. 2372) dokonany ręką św. Jana Kantego. Elgot uczonym swoim słuchaczom wyklada o znikomości rzeczy ziemskich i skarbieniu sobie nagrody niebiańskiej, a dopiero w samym zakończeniu stawia królową Jadwigę jako wzór cnoty chrześcijańskiej — „Co w duchu zważywszy Najjaśniejsza Władczyni, niemniej zasługami jako i krwią dostojna, Jadwiga, pobożnej pamięci niegdyś królowa polska, kiedy w tym doczesnym świecie kolej swą przebiegała, z nader skwapliwą gorliwością starała się tak żyć przyrodzonym życiem, iżby żywot w łasce Pańskiej spędziwszy, do żywota nieskończonej chwały dojść mogła.

„Sama zasie — jak to głoszą wiarogodne świadectwa — wszelakiego rodzaju dobrymi czyny jaśniała w oczach wszystkich, jakoby jakimi świetlanymi promieniami. Matką bowiem ubogich była, sierót opiekunką, szkół założycielką; była chromemu nogą i ślepemu okiem, a przeto jako balsam pachnący w pośród ludu wonność roztaczała i ręce jej mirrą ociekały, co i w naszych czasach naocznie się okazywać nie przestało“. Inaczej ostatniego zdania wytłómaczyć nie można jak tylko, że mowca ma na myśli cuda, które „w jego czasach nie przestały się okazywać“ u grobu królowej.

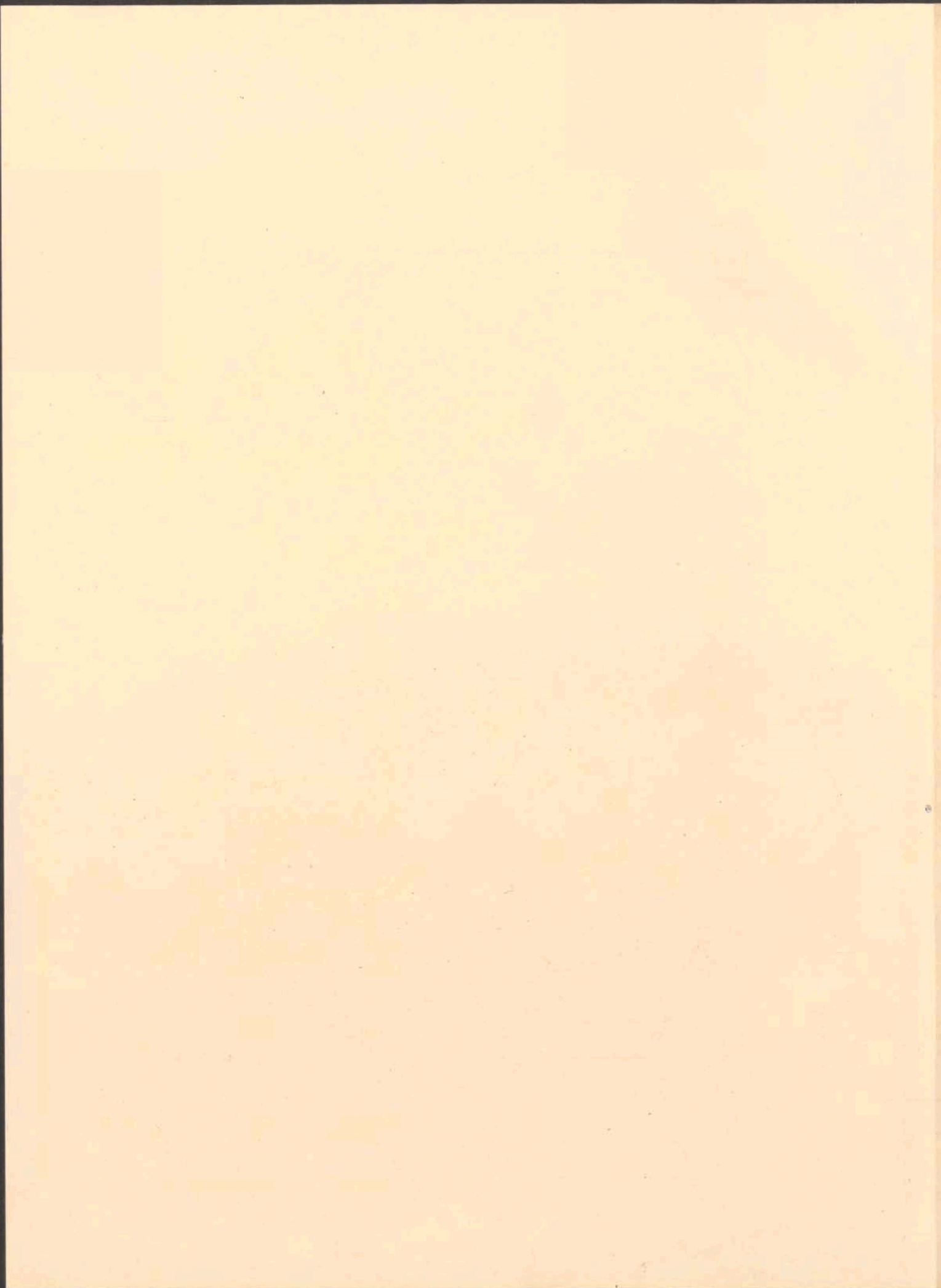
Szereg poetyckich utworów o królowej Jadwidze otwierają dwa poważne, w tonie i rodzaju humanistycznym, pisane wierszem łacińskim epitafy, które przytacza Długosz w swojej kronice. Zdaje się, że wyszły one z pod pióra pierwszego w Polsce humanisty, Grzegorza z Sanoka. Nie można im odmówić wartości a miejscami pierwszorzędnych zalet:

Była ogniwem, co sprzęgło Litwina pospołu z Polakiem,
 W zgodne przymierze dwu państw, łącząc niezgodną ich waśń;
 Ślepej nawale pogańskiej do światła tem drogę wskazała,
 Drogę do Wiary, bo Sam zrządził wszechmocny to Bóg.
 W moc nieprzełomną mądrości poddała zupełnie swój umysł;
 Matkę tłum sierót w niej miał, mieli duchowni swój skarb;



KRÓLOWA JADWIGA.

TANŃSKI.



Rosą zaś była nędzarzom ubogim, Kościoła podpora,
Znała ją szlachta z jej łask, z czulej opieki znał lud.

Nigdy też w sobie iskierki ni gniewu, ni dumy nie miała,
W niej cierpliwości był wzór, bo nie wiedziała co złoté...

W ślad za tym pierwszym epitafem, z którego wyrwane tu zwroty charakteryzują tak dobitnie Jadwigę, jej znaczenie i wielkość duszy — drugi, trzymany w tonie bardziej historycznym, jej zasługi wylicza zowiąc ją „gwiazdą Polaków zaszczytną“. Nad inne dzieła królowej podniesione jest osobliwie założenie Uniwersytetu:

Przeto, wśród ludzi daleko jej imię rozniosło się wszędy;
Świadcstw jej czynów i cnót nie brak po dziś dzień wśród nas:
Kwitnie tu przecie dotychczasuczonych wszechnica przestawna,
Która z hojności jej rąk wzięła początek i wzrost;
Ona to mistrze uczone przyzwała z zagranic Królestwa,
Mężę świadome jak nikt nauk wszelakich i sztuk;
Ona też uczniów tej szkoły we wszystko nadała sowiecie,
Zaczem się chwały jej blask rozlał szeroko na świat.

W końcu:

Ze swej stolicy, Krakowa, pod stropy gwiazdziste wleciała...
Płaczcie teraz ubodzy, których uciska los twardy,
Bowiem zniknęła wam już wasza nadzieja i schron;
Zgasła ta gwiazda królewska tak świetnie wam dotąd błyszcząca
I na wieczysty wam żal w smutny zapadła się mrok.

Staropolskie pieśni w rodzaju dumy historycznej są nabyt u nas rzadkimi wyjątkami, by można się dziwić, że z tych bardzo niewiele, jakie nas doszły, nie ma żadnej poświęconej Jadwidze. Poezya literacka nie zwraca się również prawie nigdy ku przeszłości narodowej, nie sławi zasług jej, ani czynów, zajęta opiewaniem współczesnych wypadków i ludzi, a jeśli wypadnie jej się powołać na dawnych bohaterów czy bohaterki, to wielbi nadewszystko Rzymian i Greków. Z poetów polskolacińskich epoki Odrodzenia, najzdolniejszy, Klemens Janicki, pisze rodzaj śpiewów historycznych, *Vitae Regum Poloniae*, wszelako w następstwie królów Jadwigę pomija milczeniem. Duchem i treścią pokrewny, choć o wiele świetniejszy, jest Jana Kochanowskiego *Fragment bitwy z Amuratem u Warny*. Lecz

i tu poeta wspominając przodków Jagiellońskiego domu, wymienia samego Jagiełłę bez jednego słowa hołdu dla Jadwigi. Podobnie w ślicznym wierszu: *Kto mi dal skrzydła*, nie zjawia się Kochanowskiemu Jadwiga wśród korowodu królów polskich:

...Widzę Jagiełłę i dwu Kazimierzu...

zatem: Wielkiego i Jagiellończyka — jej niema!

Na obraz i podobieństwo tej pieśni czarnoleskiego poety pisało kilku późniejszych takie wierszowane zestawienia polskich monarchów, lecz jeden tylko Wespazyan Kochowski poświęca Jadwidze parę strof, nawiązując od Ludwika węgierskiego, co

...choć do miecza potomka nie rodzi,
Na miłości się polskiej nie zawodzi:
Pomnąc ku panom oni swą oblię,
Biorą Jadwigę.
Ta bogomyślna pańskich cnót dziewoja,
Nawróciicielka do wiary jest twoja,
Litwo, gdy z Bogiem — potem z sobą wiąże
Jagięłła księżę...

Inaczej kronikarze: ci, gdy mówić im o Jadwidze wypadnie, wprawdzie o niej podać nie umieją nic ponad to, co wyczytali z Długosza, lecz nie szczędzą jej uwielbienia.

Dopiero w piśmiennictwie XIX stulecia, gdy pogrobowym pokoleniom staje przed oczyma wielka przeszłość opromieniona chwałą, zroszona łzami tęsknoty, wówczas między postaciami najgoręcej umiłowanymi, bierze Jadwiga jedno z pierwszych miejsc w duszy narodu: wyobraźnia poetów i pisarzy zwraca się ku niej z taką lubością, jak do niewielu historycznych postaci. Nie wszystkich wprawdzie, którzy porywali się na to, można zaliczyć do powołanych, a jak zawsze, wybranych było tylko bardzo niewielu.

Tu należy wspomnieć przede wszystkim o *Śpiewach Historycznych* Niemcewicza. One młodzież tylu pokoleń wychowywały w uczuciach narodowych i niedawno jeszcze na pamięć umiało je każde dziecko. Teraz może niesłusznie poszły w zapomnienie. Starszym jak echo z dziecinnych lat podzwaniają te wiersze o „królewskiej dziewicy“, która „była płci swej chlubą“; dobija się o jej rękę Ziemowit mazowiecki, ale

Wilhelm rakuski kładł nadzieje pewne
W bogatych szatach, w utrefionych włosach,
W tem, że z dzieciństwa znał jeszcze królową;
Więc dumny, dobrze tuszył o swych losach.
Gdy ci w Krakowie — z niewymownym trzaskiem
Przybywa Wilna Jagiełło wspaniały...

Rzecz najważniejsza, miłość Jadwigi, bolesne jej wyrzeczenie się własnego szczęścia, to słabo tylko zaznaczone:



HEDWIGA. — ILUSTRACJA DO I WYDANIA ŚPIEWÓW NIEMCEWICZA Z R. 1816.

E. Sułkowska.

Hedwiga drżącym głosem odpowiada:
— »Ofiary, które dwa narody spoją
Pierwszem mem prawem — to niech sercem włada,
Panuj, Jagiełło, ta ręka jest twoja...«

Zakończenie może najładniejsze:

To życie tylu wślawione cnotami
Śmierć nielitosna zbyt wczesnie przecina,
A Polska grób jej oblewając łzami
Piękną Hedwigę dotychczas wspomina...

Cokolwiek można zarzucić Niemcewiczowi, to jednak autor *Śpiewów* ma prawo z pogardą patrzeć na współczesny „romans historyczny w 2 tomach“ wydany bezimiennie w r. 1823 p. t. „*Jadwiga królowa polska*“. Płacziwe, mdłe powieści francuskie w stylu pani de Genlis, pojawiające się tak licznie na schyłku XVIII w., były pierwowzorem, do którego chciał się dociągnąć, a jednak nie zdołał bezimienny autor, lub raczej może autorka.

Ciekawe, że w następnym dziesięcioleciu, między 1830 a 1840 r. losy naszej królowej raz po raz pociągają zagranicznych powieściopisarzy. Niedawne jeszcze bohaterskie walki o niepodległość obudziły w Europie ówczesnej zapał dla sprawy polskiej a zarazem żywe zajęcie się rzeczami polskimi. Zaznaczyło się to we wszystkich niemal piśmiennictwach, ale najsilniej może w niemieckim. C. Montolieu poświęca Jadwidze jedno ze swoich opowiadań (*Erzählungen* 1831), Karolina Ahlefeld wydaje w tym samym roku *Hedwig Königin von Pohlen*, A. v. Trommlitz osnuwa na dziejach Jadwigi nowelkę (*Vieliebchen* 1838). W literaturze francuskiej pojawia się *Hedvighe Reine de Pologne* (1838) przez księżnę Abrantes. Wprawdzie żaden z tych powieściowych utworów nie wytrzymałby surowszej nieco krytyki, lecz wspomnieć o nich warto, bo są dowodem, że postać i losy Jadwigi pociągały także cudzoziemców. Pomiędzy wizerunkami największych bohaterek p. t. *Les femmes célèbres* zamieścili też Jadwigę Junot i Straszewicz.

U nas Niemcewicz wprowadził królowę Jadwigę na scenę w dramacie zatytułowanym jej imieniem. Jestto pierwsza próba przedstawienia w dramatycznej formie smutnych losów oblubienicy Wilhelma. *Jadwiga królowa polska* nie jest lepsza ni gorsza od innych teatralnych dzieł Niemcewicza. Trzyma się w niej autor przepisów poetyki francuskiej, obowiązującej w jego czasach. Jak inne utwory sceniczne, tak *Jadwiga*, powstała z obywatelskiej żarliwości autora, który zawód pisarski pojmował jako patriotyczną służbę, więc uprawiał wszystkie rodzaje literackie dotąd zaniedbane i poruszał najchętniej przedmioty, mogące w publiczności rozwinąć i rozgrzać miłość ojczyzny. Nic łatwiejszego dziś jak wytykać usterki w dramatach Niemcewicza; nie można jednak odmówić mu niepoślednich zasług i literackich i narodowych. Jego *Jadwiga* wystawiona z muzyką Kurpińskiego na scenie war-

szawskiej święciła swego czasu prawdziwy tryumf. Dowodem i pamiątką tego powodzenia jest litografia przedstawiająca aktorkę Dmóchowską w tytułowej roli z przytoczeniem dwuwiersza, który widocznie musiał szczególnie zapał budzić w publiczności ówczesnej:

To berło, którem władam znane w mocarstw rządzie,
Światne przez się, od drugich blasku nie nabędzie!



DMUCHOWSKA JAKO KRÓLOWA JADWIGA
W DRAMACIE NIEMCEWICZA W ROKU 1814.

Historyczny dramat przez Niemcewicza, Felińskiego, Wężyka wprowadzony i według francuskiej mody uprawiany, leżał odłogiem w epoce naszej wielkiej poezji romantycznej. Dopiero z jej przekwitaniem, około połowy XIX w. jął dawać na nowo znaki życia na razie jeszcze bardzo słabe. „Rzecz widoczna, nie dziwna — powiada St. Tarnowski — że Jadwiga jest wielkim marzeniem, wielką ambicyą naszych poetów. Iluż ich już było, którzy zabierali się do dzieła nie bez nadziei, że uda im się stworzyć, wcielić w żywą postać ten ideał. Ale właśnie dla tego, że ona tak wy-

soka, tak piękna w wyobraźni każdego z nas nie poety, dlatego poetom do odtworzenia trudna.

Trzeba oddać, przewyższyć to, co tysiące ludzi, setki tysięcy noszą w sercu i wyobraźni. Trzeba stworzyć postać najbardziej idealną, najwznioślejszą, bo inaczej nikt nie uwierzy, że to Jadwiga, nikt jej za taką nie pozna i nie uzna: trzeba tę młodą dziewczynę postawić w walce z przymusem i gwałtem, a jednak tak zrobić, żeby gwałt i przymus nie był wstrętnym, owszem, żeby był szlachetnym i słusznym; trzeba wreszcie w duszy Jadwigi przeprowadzić i pokazać tę skalę i całą walkę uczuć od miłości i nadziei szczęścia, przez rozpacz, przez opór aż do dobrowolnej, zupełnej, błogiej nawet zgody na wyrzeczenie się szczęścia. Trudno jest bardzo i dla tego może, pomimo prób wielu nie mamy takiej Jadwigi, na którąbyśmy rzekli: oto ta, ta jest taka, jak być powinna. Który z poetów byłby mógł taką stworzyć? Czy Słowacki? Po niektórych żalonych, rzewnych skargach Lilli Wenedy, po cichej a mężnej rezygnacji, z jaką Wojewodzina zamyka swoją miłość w swoim sercu, chciałoby się przypuszczać, że Słowackiemu Jadwiga może byłaby się udała. Ale nie; żalność i skarga i wdzięk biednej Lilli ma w sobie coś nerwowego, roztkliwionego, romantycznego, chwilami aż manierowanego; w godności i enocie Amelii nie ma tegości i siły odporu — to jest w swojej rezygnacji istota złamana. Jedno jak drugie nie przypada do Jadwigi. Aldona mogłaby jej niektórych swoich uczuć pożyczyć i ona mogłaby pytać:

Gdzie ma biec, po jakie rozkosze,
Kto poznał Boga wielkiego na niebie?

a przez Niego, dla Niego pokochała i spełniła powołanie wielkie na ziemi. Jadwiga musiałaby być smutna i rzewna — jak Lilla Weneda, a od niej prostsza; wzniosła jak Aldona a od niej rzeczywistsza; mogłaby mieć niejakie podobieństwo z najidealniejszymi kreacjami Schillera — z królową z *Don Karlosa* na przykład — a od nich mieć słów mniej, fizyognomię wyraźniejszą... Kto stworzy doskonałą Jadwigę i kiedy?..."

Oczywiście nie można tej miary przykładać ani nawet w części do tych kilku prób dramatycznych, które się pojawiają zaczawszy od połowy XIX stulecia. Nie sposób jednak pominąć

ich w tym przeglądzie literackich utworów mających za przedmiot Jadwigę. Są wprawdzie nieudolne, lecz dla swej epoki wielce charakterystyczne, a przytem świadczą, jak dalece ta postać przed oczyma stała każdemu niemal pokoleniu.

Bezimienny autor wydaje w roku 1845 w Paryżu luźny szereg scen dramatycznych, zatytułowany *Jadwiga, obrazy historyczne*. Niezwykle — jak na te czasy — dokładna znajomość tła i przebiegu wypadków dziejowych dostarczyła widocznie pisarzowi mnóstwa szczegółów, których nie umiał opanować i zamknąć w ramach jednolitego dramatu; zapewne tem spowodowane było rozbicie sztuki na oddzielne obrazy. Pierwiatek dramatyczny, tkwiący w przedmiocie samym, grzęźnie co chwila w czezej frazeologii; miłosny liryzm Wilhelma i Jadwigi brzmi nieszczerze, ekliwo. Szczegółów niefortunnych bez liku: w VI obrazie, u Franciszkanów, pan Krakowski Dobek z Kurozwęk, by przerwać kochankom schadzkę, wyłamuje bramę, nie bacząc, iż w obrazie VIII Jadwiga będzie znowu rozbijała bramę toporem. Przyznać trzeba, że chwilami nie brak autorowi szczęśliwszych pomysłów: nie umiał ich tylko wyzyskać, lub co gorsza, popsuł je niezadarnem wykonaniem.

Biskup Ludwik Łętowski, zasłużony takimi pracami, jak *Katedra na Wawelu* i *Katalog biskupów Krakowskich*, ulegał czasami pokusie pisania dramatów. Postać Jadwigi z dawna przejmowała go czeią najgłębszą: „Królowa ta — pisze on w *Katalogu biskupów* — jedna z najenotliwszych osób wieku swego, ozdoba tronu i narodu polskiego, apostołka Litwy i Żmudzi, ostatnich dwóch narodów pogańskich w Europie...“ Nie dziw tedy, że obrał ją sobie za bohaterkę trzechaktowej tragedyi. W „przedstawie“ powiada: „Jest Jadwiga historyczną postacią, jakiej nie mają inne narody, Wandą prawdziwą i większą od bajecznej córki Krakusowej...“ Tu już tragizm Jadwigi znacznie lepiej odczuty w konflikcie młodziuchnej władczyni na zewnątrz z panami polskimi — oraz wewnątrz, w bolesnej walce, którą stacza sama ze sobą.

Czemże ja dla was?! Ni ja wam niewiastą
Ni ja królową! Moja wiara nawet
Za wolą waszą miała chodzić: męża
Odstąpić było, wyrzec się sumienia!

Jeszcze silniej wyjawia królowa swoje uczucia w rozmowie ze Spytkiem Melsztyńskim:

Komu każecie — Jadwiga da rękę;
Już mi z tą ręką ni życia ni szczęścia:
Ten co ją weźmie, weźmie i koronę,
Lecz nie uświadczy serca; to uniesie
Jak swoje — ten mój pierwszy oblubieniec
..... — Tęsknimy oboje,
Póki żyć będziemy, bo w smutku się żyje,
Wszak smutek — Spytku — nie zabija?... powiedz!
..... Można więc do ślubu
Pójść z drugim — dobrze! To ja dla was zrobię,
Pójdę do ślubu, włożę ślubną szatę,
Ale co w sercu? W tem Wilhelm i naród,
Niemiłosiernie drą je na połowę,
A ja nieboga, muszę patrzeć, śmiać się,
Kłamać ołtarzom, ustroić się, płaszać,
Zimna w objęcia pójść — a tu nóż w sercu
Tkwi ułamany!...

Bardzo jaskrawo zaznacza się po stronie panów i szlachty polskiej chęć samowolnego rozporządzania koroną. Przeważna ich większość w powołaniu Jagiełły na tron powoduje się nie tyle względami na rozszerzenie chrześcijaństwa i wzrost potęgi państwowej, ile raczej nadzieją, że pod panowaniem króla, który berło dzierży z łaski narodu, władza monarsza ulegnie ograniczeniom na korzyść przywilejów i swobód szlacheckiego stanu, zwłaszcza zaś możnowładztwa. To jest niewątpliwie trafne, a postać Jadwigi poświęcająca się w imię najwyższych, najidealniejszych pobudek religijnych i narodowych na takim tle ciemnym tem jaśniejszym świeci blaskiem. Nie bez prawdziwego polotu jest końcowe przemówienie królowej, przechodzące w apoteozę Polski:

Chętnie me serce na twój ołtarz składam,
Z niem życie, wolność, młodości pociechy,
Tylko szczęśliwą ty bądź — całą, wielką
Z Bolesławowym szczerbcem, z berłem w dłoni
Tego mądrego króla, co dał prawo,
Spisał je w jeden statut u Wiślicy.
Niech twoje złote kłosy wiatry pieszczą,
Drzewa twe kwitną, ryby mnożą w stawach
Kruszec na miecze i lemieszce płynie...

..... Byle
Mężę rodziłaś do boju hartowne,
Pany stateczne do rady, biskupy
Święte, kapłany skromne i pobożne,
Lud twój opływał w dostatek,
.....
A tyś — dokoła wzmógłszy się ludami —
Rozkazywała, rozsyłała królów,
Ja zaś — bym na to patrzyła się z boku,
Ciesząc się, sługa, niosła Bogu modły,
Polecała was dzień, noc Matce Boskiej,
Patronom świętym i Polski i Węgier,
Wieki wam długie życząc! To wam słowo
Ostatnie moje...

Poczem, naprzeciwno zbliżającemu się Jagielle, zstępuje z tronu rozpromieniona męczeńskim poświęceniem, choć już na dnie duszy najsmutniejsze kryje przecucia:

Stało się niebu i ziemi po woli;
To mi zwycięstwo, kobiercem... do grobu...

Tragedya Łętowskiego wyszła w r. 1856 i ceniona była w swoim czasie dość wysoko. Czytelnik dzisiejszy musi oczywiście patrzeć na nią z pobłażaniem. Szwankuje w niej wiersz twardy i chropawy, język ciężki a miejscami bezbarwny, nadmiar deklamacyjnej retoryki, niedociągnięta charakterystyka figur, niewyzyskanie dramatycznych sytuacji.

Równocześnie prawie pisze Józef Szujski swoją *Królową Jadwigę* w r. 1860. Sztuka ta grana była po raz pierwszy w Krakowie w r. 1865. Kto wie, czy nie najpiękniejszy w niej ten wstępny wiersz nazwany *Prologiem*. Nigdy chyba rzewniej ani głębiej nie wypowiedziano, czem każda polska dusza wzbiera na samo imię największej naszej królowej:

.....
W kronice starej tęsknemi oczyma
Szukałem kształtów dla myśli poczętej;
Nad wawelowe grobowisko zgięty
Wołałem pięknej, co miłośnie ima
Bratnie narody w macierzy objęcie
Jak krzyż Chrystusa w Nowym Testamencie.
I wielką miłość uczuwszy ku zmarłej,
Błagałem ocząt, aby się rozwarły,

KRÓLOWA JADWIGA.

Błagałem piersi, aby bić zaczęła,
Błagałem rączęt, by na krzyż złożone
Wstały jak lilie dwie słońcem ocknione,
Aby ta postać, co w grobie usnęła,
Na małe nóżki dostojnie się wzniosła,
Jak brzoza, która z mogiły wyrosła.

.
I chciałem zbudzić panią moją w bieli
Słowicznym śpiewem i pieśnią minstreli,
Miłosnych marzeń serdeczną pieśczętą,
Książęcia Rakuz głową jasno-złotą:
Ale nie drgnęła, jeno smutek cichy
Powłókł jej usta jak kwiatów kielichy...

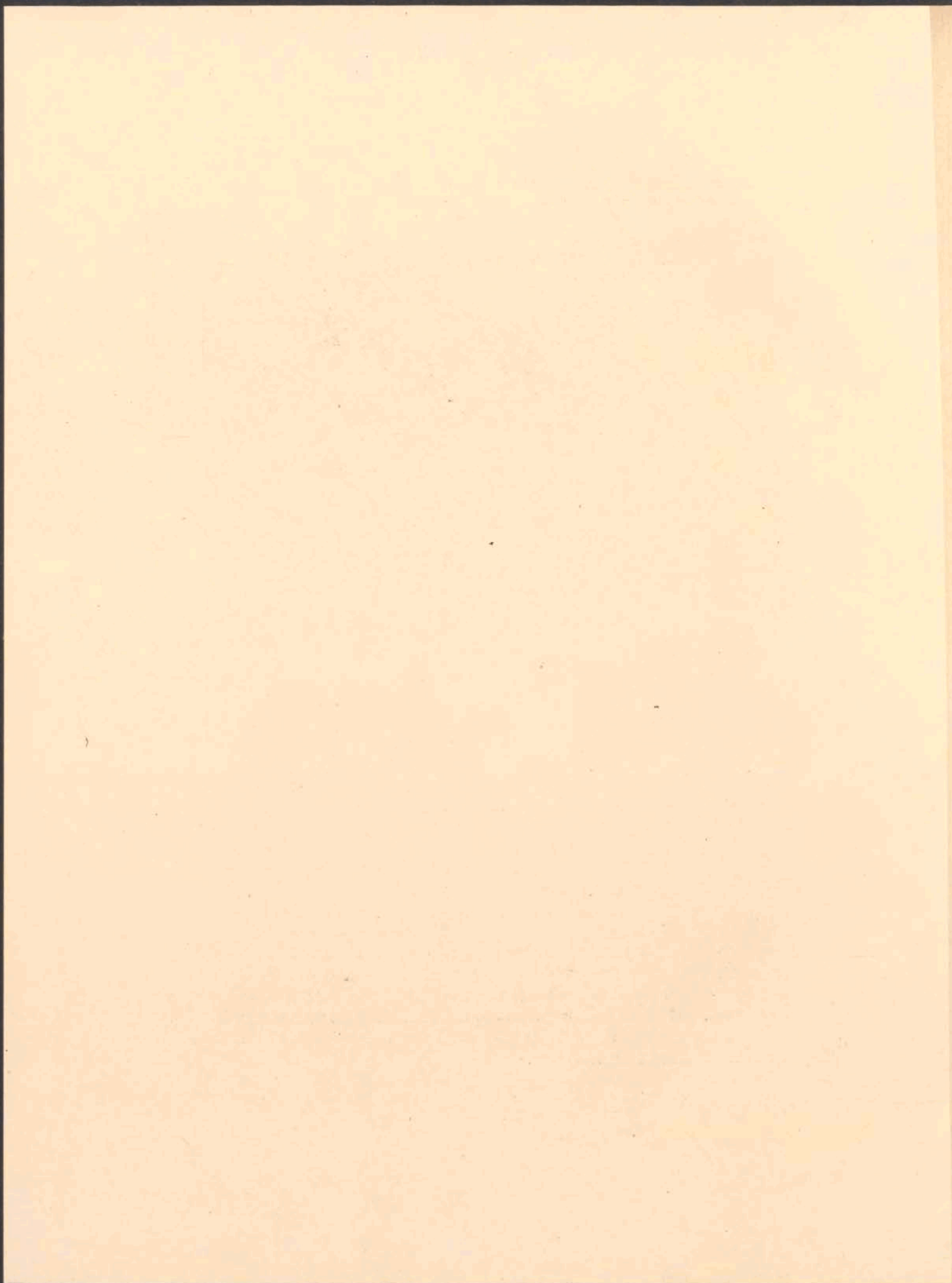
.
I rzekłem cicho: Mężczyńscy, boleśni
Litwin z Polakiem kochają się jeszcze,
Kochają wiernie, a pierścień twej ręki
Trzyma dwa ludy wytrwania i męki! —
Wtedy twarz białą przeszły święte dreszcze
A serce w piersi zatętniało dzwonem,
Niby modlitwa, co przed bożym tronem
Rozlana, w niebo podziękę szeleszcze.
Wstała królowa i szła uśmiechnięta
Na biały marmur, ręką mą ciosany,
Promienna złotym włosom, co rozwiany
Lśnił koło głowy, jak korona święta;
Greckich posagów miała rysy czyste
A polskich dziewic oczy lżą przejrzyste —
Szła
. . . com miał dźwięków w gęśli mojej srebrnej,
Tom je miłownie w pracę mą przelewał!
Słuchałem pieśni aniołów podniebnej,
Którą świat Boży Polsce naszej śpiewał
I w tę cudowną pieśń wyroków Pańskich,
By w światło, czoło-m królowej odziewał,
Aby mi jasną była jak dzień złoty:
Chciałem jej rzewność dać dziewic słowiańskich,
Dziewic południa pierś, hart amazonki
I Antygony greckiej rysy białe;
Chciałem dać Pani Chrześcijańskiej chwałę,
Wyjętej z świętych mężennic koronki
.

W prozaicznej przedmowie autor wskazuje, że jego pierwowzorem była „szeroka i deklamatoryczna forma francuskiej tragedii, z którą łączył pewne przypomnienia greckie“. Ale



KRÓLOWA JADWIGA.

RZEŻBA SZYMANOWSKIEGO.



Tarnowski czyni słuszne spostrzeżenie, iż „nie u Racine'a i Francuzów, u Niemców raczej trzebaby szukać podobieństwa i wpływu... wzór dobrze obrany: do tej postaci trzeba było idealnych tonów Schillera, do tego rozwiązania trzeba było wspaniałego majestatu Göthe'go.“

Że Szujski nie mógł oczywiście na te wyżyny się podnieść, to jasna, lecz dał z siebie dramatowi polskiemu dzieło poważne i szlachetne. Jego Jadwiga — zdaniem Tarnowskiego — „ma królewską powagę, ma siłę w obronie swoich uczuć i swego szczęścia, ma poczucie obowiązku, ma wszystko, co w niej być powinno — tylko smutku, cierpienia, nieszczęścia nie dosyć. Widzi się, że płacze, ale nad nią chciałoby się płakać więcej. Żądałoby się zwłaszcza, żeby walka, żeby chwila stanowcza jej zwycięstwa odbyła się w oczach widza, nie w opowiadaniu. Ta modlitwa pod krzyżem... to najwznioślejsze, to stanowcze, to rozstrzygające, to powinno być w dramacie, a tego niema. Jadwiga, już uspokojona, opowiada Bodzancie, że walkę przeżyła i zwyciężyła. Braku tej dramatycznej chwili nie nagrodzi ani słowny opór, jaki stawia panom, ani jej błaganie i łzy, ani jej tajemnicze wyjście z zamku wstrzymane spotkaniem panów i wiadomą sceną u furty zamkowej, porwaniem i upuszczeniem topora.

Aż dotąd to dramat przyzwoity, dobry, któremu nie ważnego zarzucić nie można — ale zwyczajny. Pięknym, prawdziwie wzniosłym i prawdziwie dramatycznym staje się on dopiero w akcie IV z przybyciem Jagiełły... Jego charakterystycznym znamieniem, treścią jego duszy jest prosty instynkt sumienia i honoru, który sprawia, że w trudnym a przedtem nieznanym sobie położeniu, on odrazu wybiera i robi to, co najlepsze, najszlachetniejsze. Na tem tle dobroci i rycerskości dopiero rysują się i pogańskie zakorzenione pojęcia i temperament porywczy i pewna świadomość siebie jako księcia i pana i nienawiść Krzyżaków i rzetelne, instynktowe uczucie nowej wiary i miłość wreszcie, ta miłość pokorna człowieka, który do wzajemności prawa sobie nie przyznaje, a wszystko, nawet siebie, dla ukochanej poświęcić jest zdolny. I ten, taki Jagiełło staje się teraz duszą i sprężyną akcji: nie Jadwiga, nie panowie polscy, ale on. Akcja ta staje się przez niego prawdziwie wzniośle dramatyczną“.

Od pierwszego spotkania z Jadwigą, W. Książ ukazuje

Tę duszę białą, której było trzeba
Chrztu tylko, aby wzniosła się do nieba,
Wolna od wszelkiej samolubstwa skazy
A niewzruszona, jak tatrzańskie głązy...

— jak trafnie charakteryzuje go Prolog.

Widząc mękę serdeczną królowej, on jej ofiary, jej bólu
nie chce.

..... Wy słuszność macie,
Że ja nie dla was człek dziki i srogi,
Zbójca Kiejstuta, krwi Teutonów głodny.

.....
Więc wrócę do dom, do Litwy książęcej,
Lecz Was już nigdy nie zapomnę więcej,
Zamknę się w zamku wileńskiego mury
I będę dumał, jak puszczyk ponury
O Waszej cudnej postaci i twarzy,
Lub będę szalał z hufcami bojarzy
I pił krew ciepłą

Bo kto Was ujrział, a kto nie posiędzie,
Temu ponuro musi być na świecie...

.....
Gdy patrzę na Cię, zda mi się, że trzeba
Kłęcząc przed tobą, jak przed Świętą nieba,
Przed którą kłęczą chrześciance pobożnie,
Bo blask tej Świętej w Waszych łez błękicie...

On przez nią już teraz po chrześcijańsku czuć i myśleć
zaczyna:

Po niej Waszego Boga poznać umiem
I Waszą cnotę — i wiem, wiem dlaczego
Smutno mi wieczór, żem zabił krewnego,
I do Witołda nie mam więcej sromu,
Aleby w Wilnie gościł go mym domu,
Kochał i miodem mym kowieńskim raczył,
Ażby mi ojca srogą śmierć przebaczył...

Wobec tej przemiany Jadwiga innem już okiem patrzy na
pogańskiego księcia, który w V akcie gotów, chrzest przyjąwszy
z głębokiego przekonania, rzec się jej ręki, uszczęśliwić ją
małżeństwem z Wilhelmem a sam na Litwę powrócić. Jadwiga
dobrowolnie już teraz wybiera Jagiełłę, spokojna i szczęście już
w poświęceniu swoim znajdująca. Nawet sam Wilhelm „dumny

że w życiu ukochał anioła“ godzi się z wyrokiem Boga i świętej królowej i rękę do zgody wyciąga.

W tem zakończeniu, czy Wilhem taki wzniosły, nie odbiega za daleko już od wyobrażenia, jakie się o nim ustaliło powszechnie? - Uwierzyć trudno w taką wysokość owej duszy, którą nie tylko w dziejach rzeczywistych, lecz i w samym dramacie Szujskiego do tej chwili znaleźmy jako dość płytką i samolubną. Było w jego roli więcej deklamacji niż uczucia, więcej dumy niż godności, więcej dbałości o wykwintne pozory, niż o wewnętrzną szlachetność, a z takim charakterem jego postępowanie w scenie końcowej niezupełnie licuje.

Nie ulega jednak wątpliwości, że dramat Szujskiego, jest przynajmniej dotąd najwybitniejszym dziełem scenicznym o Jadwidze.

Spóźnionym anachronizmem jest bezimiennie wydany w r. 1877 dramat historyczny w trzech aktach, *Jadwiga, czyli poświęcenie wielkiego serca*. Przedmowa zapowiada, iż autor wyszedł z „klasycznych wzorów starożytnej dramaturgii“, ale w rzeczywistości jest epigonem pseudo-klasycyzmu francuskiego z domieszką sentymentalnej czułości. Możliwe nie wspominać o nim, gdyby nie gładki, czasem wręcz udatny wiersz jego sztuki, której odmówić nie można wprawdzie nie talentu, lecz uwielbienia dla Jadwigi. Prolog jej cieniem składa hołd:

Jadwigi — świętej, rzewnej, niezgasłej pamięci,
Tej, której poświęcenie wiek po wieku święci,
Tej co Polsce — wygrawszy wielką z sercem bitwę —
Koszttem własnego szczęścia dała siostrę Litwę...

Sam dramat w pomyśle i przeprowadzeniu słaby, nie nadaje się do poważnej oceny, zwłaszcza, gdy się pamięta, że był pisany w czasach, które już miały Jadwigę Szujskiego. Przy tamtej może stać *Królowa* Felicyana Faleńskiego, lecz jako poemat raczej, niż jako dzieło sceniczne. Pełne życia, wyborne częstokroć epizody obyczajowe, charakterystyczne postaci drugiego planu, śliczne wylewy liryzmu zepchnęły w głąb akcję właściwą dramatu i przesłoniły poniekąd wewnętrzny tragizm Jadwigi. Autor nie mogąc opanować epicznego materiału zrzekł się jednolitej budowy dramatycznej, co nawet zaznacza się w tytule sztuki nazwanej „sprawą w pięciu odsłonach“.

Obrał tedy najmniej spoistą, najswobodniejszą formę jakiej używa Shakespeare w swoich „kronikach dramatycznych”: sceny tragiczne przeplata komicznymi, z wiersza przechodzi w prozę i na odwrót. Główny zarzut: niedociągnięcie i niewyzyskanie pierwiastka tragicznego. Założenie samo było jednak bardzo szczęśliwe, pomysł nowy i trafny — pokazać przez jakie przełomy duchowe, bujna, wesoła, życiem kipiąca dziewczyna przetwarza się w poważną, zrezygnowaną, surową dla siebie samej królową, jak w niej przygłuszone poczuciem obowiązku i godności królewskiej milknie uczucie, zamiera pożądanie szczęścia, stygnie krew Andegaweńska i zewnętrzny spokój majestatu pokrywa straszną boleść pękniętego serca. Taki widocznie był zamiar, lecz wykonanie chybiło. Bo gdy tylko zaostrzy się sytuacja i zaczyna przybierać obrót rzeczywiście tragiczny, wówczas autor — jak gdyby sam nie dowierzał swej sile dramatycznej — cofa się, uderza w ton liryczny, albo wprowadza figury charakterystyczne, a z nimi żywioł obyczajowy i malowniczy, w którym oczywiście rozplywa się tragizm.

W pierwszym obrazie Jadwiga z Ofką, panną dworską, w przebraniu mieszczańskim, niepoznana przez nikogo miesza się z ludem na krakowskim rynku.

Samopas biega, płocha, nie nie trwożna,
Ciekawa wrażeń, chciwa życia, wszystko
Bawi ją, wzrusza, cieszy i zachwyca...

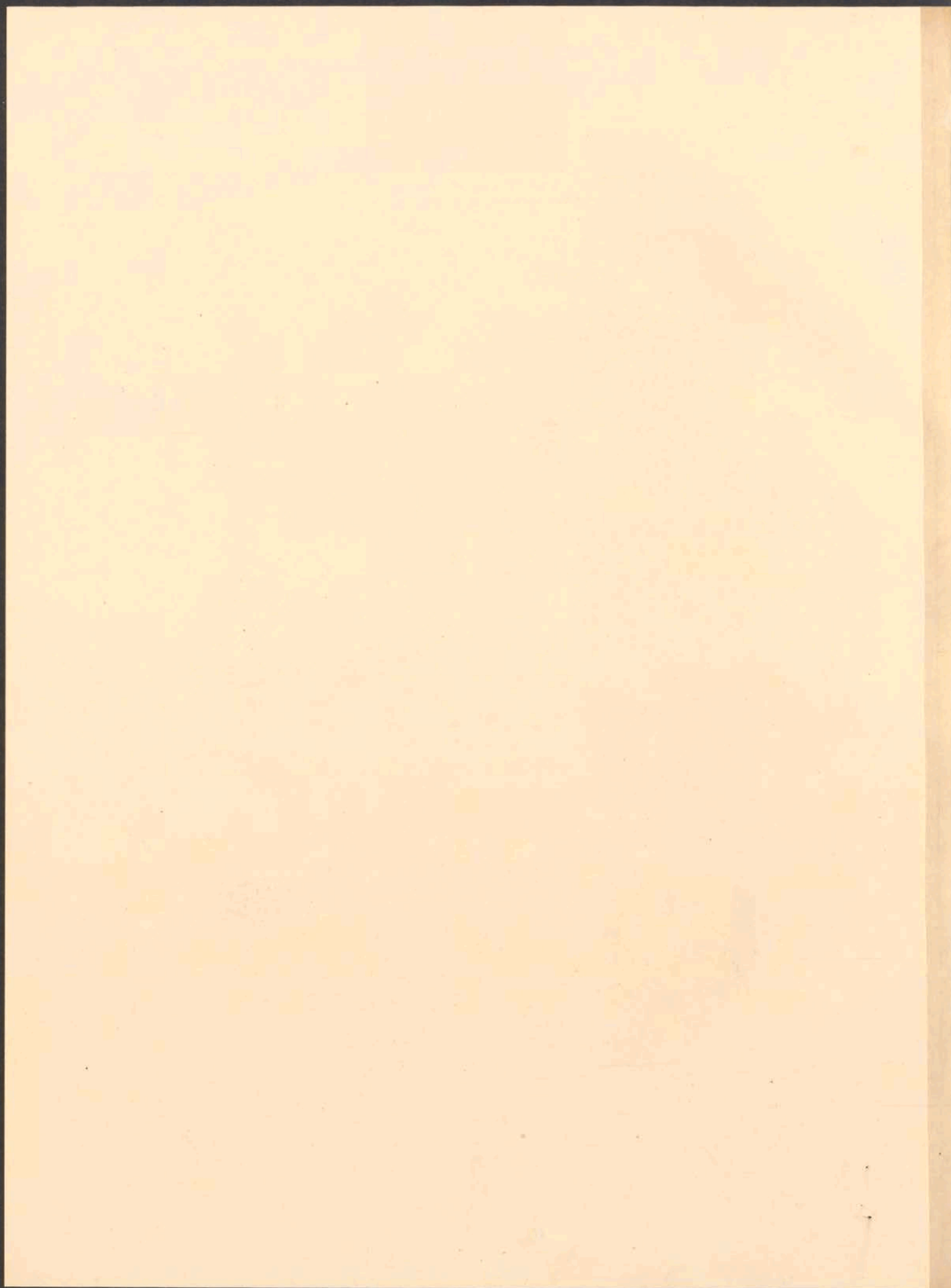
Następujący tutaj szereg scen rodzajowych nie prowadzi jednak wcale do nawiązania dramatycznego węzła, Jadwiga, zaledwie wprowadzona, znika; jej błazen, Pieś, ciętym językiem rzuca dowcipne charakterystyki zalotników, Opolczyka, Wilhelma i Semka.

Odsłona II na Wawelu. Dobiesław z Kurozwęk nie wpuścił Wilhelma na zamek. Starcie kasztelana z królową — niewyzykane dramatycznie. Gniewosz doradza Jadwidze schadzkę w mieście, u Franciszkanów. Odsłona III; w salach franciszkańskich: Wilhelm, źle pokrywaną butą i chciwością korony psuje nastrój miłosego spotkania, gdy równocześnie przychodzi wiadomość o wjeździe Jagiełły do Krakowa. Pieś przycinkami złośliwymi ośmieszyć chce Wilhelma, Suchenwirth minnesänger księcia wetuje to swemu panu pieśnią, w której sławi krzy-



JADWIGA I JAGIELŁO.

PLASKORZEŻBA BŁOTNICKIEGO.



żacki najazd na Litwę, rzeź pogan. Ujmuje się za Litwą Nawojka, Jadwigi dworka, i rozbija lutnię Suchenwirtha. Powszechne pomieszanie, Jadwiga z dworem odchodzi. W IV odsłonie znowu komnaty wawelskie. Dobiesław kazał zamknąć bramy przed Wilhelmem, Jadwiga wzburzona poszła, aby je otwarto i wraca... z toporem w ręku. Najdramatyczniejsze zajście rozegrało się za sceną. I ta królowa, która dźwiga potem siekiere z sobą do komnat! Z nią wszedł kasztelan Dobiesław, w scenie pomiędzy nimi, Jadwiga nie ma dość gwałtowności ani dość majestatu. Wypadki pędzą jedne za drugimi a zarazem jedne drugim nie pozwalają się dramatycznie rozwinać. Dymitr z Goraja przynosi wiadomość o pojmaniu w Dalmacyi królowej matki Elżbiety; dworzanin Dowojno przynosi pismo przejęte u krzyżackiego szpiega: pokazuje się, że Wilhelm sprzymierzył się tajemnie z cesarzem i Zakonem przeciwko Polsce, by ręką Jadwigi zawładnąć przemocą. Wahania i walki wewnętrzne zaznaczone poprzednio kilkakroć w duszy Jadwigi, niesmak, jakim ją przejęło zachowanie się oblubieńca, gwałtowne przejście u bramy zamkowej, lęk i smutek o losy matki — wszystko, co biło w nieszczęsne serce dziewczęcia — teraz oburzeniem wezbrało w niej: przemiana z kochanki w królową dokonywa się nagle, choć nie bez przygotowania:

Masz — oddaj księciu pierścień ten i powiedz,
 Ze w sercu mojem ślubów z nim grobowiec
 Nieodwołalnie i nieubłaganie
 Sama z mej z własnej cierpkiej wzniosłam woli
 I że od tego wręcz mię nic nie boli
 I nie bolało...

Lecz gdy sama została, z rozdartego serca wybucha żal i ból. W ostatnim, V obrazie, niełaska spada na Gniewosza, który był popiecznikiem głównym Wilhelma: sprawa Jagiełły przybiera coraz pomyślniejszy obrót, i tylko z niedopowiedzianych słów królowej można się domyślać jej wewnętrznej męki. Na prośbę Jędrka Tenczyńskiego, Jadwiga łączy go z Ofką, i wtedy smutek po własnym szczęściu drga w słowach biednej królowej. A potem na kolanach Jadwiga szuka w modlitwie mocy i pomocy:

Najświętsza Panno, Ty mnie broń! Ja Tobie
 Wyznawców nowych cały naród wiodę —
 Ty serce moje weź w Twe ręce obie;

KRÓLOWA JADWIGA.

Wezbrało ono w dni te moje młode
Gorzkością zółci. Lecz Ty spraw bym za nią,
Niedoli cudzych mogła mieć ostode,

Twem tchnieniem chłodząc ciernie, co mi ranią
Królewskie moje czoło... Ty bądź, proszę,
Sieroty matką i władczyni panią...

Jagiełło wjeżdża na Wawel. —

Całe to dzieło, z barwnie podmalowanem tłem, z tłumem drugorzędnych figur charakterystycznych, z wylewami szczerzej, pięknej liryki — wygląda jednak jak dramat, z któregoby jakaś ręka złośliwa powydzieriała najsilniejsze sceny.

W pośmiertnej puściźnie po St. Wyspiańskim znalazły się fragmenty dramatu zatytułowane z łacińska: *Hedvigis — una dies — 23 sierpnia 1385 r.* Z luźnych urywków niepospolitej niekiedy piękności nie można złożyć wprawdzie całego zarysu dramatycznej akcji, lecz postaci niektóre, jak Dymitr z Goraja lub sama królowa drgają życiem i poruszają się w atmosferze nasyconej głębokim tragicznym nastrojem. Jaką moc, jakie poczucie majestatu swego i słusznej sprawy swojej ma to czternastoletnie dziewczę, kiedy występuje w obronie swego szczęścia i swojej miłości!

Nikt prawa nie ma nademną do sądu
i — jak zasądzę — będzie i zostanie!
Nie potrzebuję was do rady, Panie...
Na głowę moją chcecie zesłać burzę!
dostoję burzy — znam swe powołanie.
Brałam ślub, ślubu mojego nie złamię.
Czembyście mieli mnie — dziś mając w części,
gdyby wiedziano to, że ślubom kłamie?!

Dymitr przechodzi do prośb i zaklęć; przywodzi Jadwidze na myśl i na sumienie wielkość jej przodków i poprzedników, Łokietka i Kazimierza:

.
bo on, dziecino, patrzy, duchem widzi;
bo — pytaj służby — a straż ci to powie:
nimeście, kwiecie — wy ku nam zjechali,
duch ten królewski bywał widywany,
jak przez zamkowe przechodził pustkowie;
bo jego myśli, pełne są te ściany...

Scena zaostrza się i napręża z każdym słowem, aż w końcu Dymitr, klęczący przed królową z błagalnego tonu przechodzi w stanowczy:

.
Jeszcze przed nikim nie schyliłem czoła,
ani klęczałem — dziewczę — przed dziewczyną,
raz pierwszy widzisz mnie i raz jedyny —
a toć ślubuję, że jeśli nie skruszę
twego uporu sercem mem i łzami,
w imię twych dziadów, co mi są królami,
to choćbym — Boże strzeż, miał użyć mocy,
strażą otoczę zamek twój tej nocy...
(powstaje z klęzek)

JADWIGA
Więc chcesz mnie więzić?...

DYMITR
Złej woli — niewola.

JADWIGA
Chcesz mnie niewolić?

DYMITR
Ocalić!

JADWIGA
Zaprzedać!

DYMITR
Ślubuję panno — niemcowi cię nie dać!

.

To w słowach Dymitra wspomniane widmo króla Kazimierza miało się może zjawić przed Jadwigą. Naprowadzałyby na taki domysł i popierałyby go śliczna wizya anioła, (Angelus Nuntius) który w innej scenie, zdaje się już pod koniec III aktu, nawiedza królową. Scena ta całym układem przypominać miała Zwiastowanie Najświętszej Panny, jak wyobrażane bywa na freskach i miniaturach sztuki średnio-wiecznej:

ANGELUS NUNTIUS
Bądź pozdrowiona słowem Wiary...

HEDVIGIS
Sam przyszedł do mnie Anioł Boży,
Czy snu zwodnicze idą mary?

KRÓLOWA JADWIGA.

ANGELUS NUNTIUS

Niechaj się serce twe nie trwoży.

.
Ty dla tej Polski będziesz perłą,
Z dna wód świecąca jasno;
Śnieżną lilią skwitnie twe berło
W snop skier, co nie zagasną.

Nie ludzie to — królewskie dziecię —
co ciebie krzywdzić mieli;
Bóg dołą wszelką na tym świecie
swym mieczem sądu dzieli.

Będiesz dla Polski złotą różą,
Gwiazdą w szafirów skłonie,
Łzy, co dziewczęce szczęście burzą,
we skarb zawreją w łonie —
i za lat setki,
skoro już wymrą wszyscy dziś przytomni,
jeszcze ten naród w litości dla ciebie
o tych łzach twoich dziecka — nie zapomni...

Takie są dotychczas opracowania dramatyczne dziejów i postaci Jadwigi. Pomimo wartości niezaprzeczonej utworów Szujskiego i Faleńskiego, pomimo piękności fragmentów pozostałych po Wyspiańskim trzeba za Tarnowskim powtórzyć jeszcze i teraz: „Kto stworzy doskonałą Jadwigę i kiedy?”

W nowoczesnej powieści pojawia się Jadwiga u Kraszewskiego w *Semku*. Jest to jedno z ogniw historycznego cyklu powieściowego, którym niestrudzony pisarz objął całość narodowych dziejów. Jak wskazuje tytuł, bohaterem jest książę mazowiecki; Jadwiga występuje ubocznie w kilku scenach, ale pojęta dobrze, scharakteryzowana trafnie. Kraszewski umiał wzbudzić litość dla jej cierpienia, pokazać — aczkolwiek tylko przelotnie — jej walkę wewnętrzną i gorące dla niej uwielbienie całego społeczeństwa. Do najszcześniejszych momentów zaliczyć można chwilę, gdy Semko, wyrzekłszy się królowej i korony, zbliża się do Jadwigi po raz pierwszy, staje przed nią wprost olśniony blaskiem jej piękności, a zarazem czuje się wobec niej małym, niegodnym ani tronu ani takiego małżeństwa. Dobroć Jadwigi rozbraja go do reszty i zamienia w najwierniejszego sługę jej korony. Wprawdzie pisarskie środki i sposoby, których używał Kraszewski wyszły

z użycia i dzisiejszemu czytelnikowi muszą się wydać ubogie i naiwne, mimo to jego talent podolał przedstawieniu Jadwigi o tyle, że się ją wyraźnie widzi, że się z nią przeżywa najważniejsze chwile jej życia i wierzy się, iż taką być mogła, jaką ją pokazuje powiaściopisarz.

Sienkiewicz w *Krzyżakach* wprowadził ją także tylko w głębi obrazu, zdołał jednak otoczyć ją blaskiem nadziemskiej aureoli: „Czego nie dokazały — powiada w charakterystyce Jadwigi — wyprawy krzyżowe, morze przelanej krwi — tego dokazało jedno jej słowo. Nigdy chwała apostolska nie opromieniła młodszego ni cudniejszego czoła — nigdy niewieścia piękność nie zaświeciła taką anielską dobrocią i tak cichym smutkiem. Czysty jej duch przenikał serca ludzkie, łagodził los niewolników, dumę panów, surowość sędziów — i unosił się, jak świt szczęścia, jak anioł sprawiedliwości i spokoju, nad całą krainą.“

Pojawienie się królowej w katedrze na mszy zaliczyć można śmiało do najświetniejszych kart napisanych o niej w literaturze polskiej:

„Jadwiga weszła przez drzwi od zakrystyi. Ujrzawszy ją rycerze bliżsi stallów — jakkolwiek msza się jeszcze nie zaczęła — pokłękali natychmiast, mimowoli oddając jej cześć jak świętej... albowiem w całym tem zgromadzeniu nikt nie wątpił, że ma naprawdę przed sobą świętą, której obrazy będą zdobiły z czasem ołtarze kościelne... Wszystkie oczy spoczęły teraz z miłością na tem cudnem obliczu, któremu ni złoto, ni drogie kamienie nie mogły przydać ozdoby. Królowa szła zwolna, od drzwi zakrystyi ku ołtarzowi, mając oczy wzniesione do góry, w jednej ręce książkę, w drugiej różaniec. Zbyszko ujrzał liliową twarz, niebieskie źrenice, rysy poprostu anielskie, pełne spokoju, dobroci, miłosierdzia“...

Niemniej godny i tego pióra i królowej Jadwigi, jest w *Krzyżakach* opis jej śmierci, odmalowanej nie bezpośrednio, lecz poprzez wrażenia i uczucia ludu, który dniem i nocą tłumnie oblega zamek w niepokoju i żalości o zdrowie umiłowanej pani. Na tych paru stronicach walczy w sercach ludzkich obawa z nadzieją i z każdym nieomal słowem rośnie i potęguje się nastrój bolesny, wybuchający w końcu przerażeniem, zgrozą i bólem na wiadomość, że królowa umarła. Sam

talent nie byłby tu wystarczyl; trzeba jeszcze bylo w duszy własnej czuć prawdziwą miłość i uwielbienie dla Jadwigi, by z taką siłą i przejęciem odtworzyć i pokazać rozpacz tego tłumu, który przed pięciu wiekami oplakiwał zgon świętej władczyni.

* * *

Jeśli twórczość poetycka w najszerszym znaczeniu słowa nie zdobyła się na pomnik Jadwigi, któryby takim był arcydziełem sztuki, jak jej życie było cnoty arcydziełem; jeśli mimo tylu przytoczonych tu i wielu jeszcze innych pominiętych utworów postać Jadwigi dotąd jest przedmiotem niewyzyskanym ostatecznie — to dziejopisarstwo z niemniejszym zapałem a z lepszym skutkiem spełniło wobec niej swoje zadanie. Już pierwszy między wszystkimi Długosz ma dla niej sam podziw, a przez wieki następne wtóruje mu tym samym tonem cały chór pomniejszych kronikarzy. Z Długosza jeszcze wyłącznie charakterystykę Jadwigi kreśli X. Adam Czartoryski w r. 1828, pisząc o pamiątkach po niej przechowywanych w Puławskiej świątyni Sybilli: — „Żaden z królów naszych nie jest tyle godzien posągu i pomnika oznaczającego wieczny hołd narodu — bo któryż król rozszerzył więcej granice kraju naszego, któryż ważniejsze prowincje zwycięskim podbił orężem, któryż dla swego ludu trudniejsze i droższe uczynił ofiary!... O jakimże z monarchów polskich da się powiedzieć jak o niej, iż żaden błąd, żadna wina, pociągająca później klęski coraz większe za sobą — nie mogą być jej pamięci zarzucone...”

Takimi słowy kończy X. Adam ten pierwszy, bardzo trafny szkic charakterystyki historycznej, za którym wnet miały przyjść inne. Trudno je zliczyć, jeszcze trudniej zadawać się w ich ocenę. To pewna, że miejsce naczelne zajęła cztero-tomowa książka Szajnochy: *Jadwiga i Jagiello*; dzieło wspiane, prac i badań rozległych owoc dojrzały, istna kopalnia wiadomości, nagromadzonych z mrówczą wytrwałością. Wszystkie znane wówczas i autorowi dostępne źródła średniowieczne posłużyły mu do podmalowania tła dziejowego, na którym z całą wyrazistością występuje królewska para w otoczeniu wszystkich postaci tej epoki. Można bez przesady powiedzieć, że ta książka Jadwigę wskrzesiła dla teraźniejszych pokoleń.

Cały zagraniczny świat godziło się zapoznać z wielkim dziełem Szajnochy, które takim blaskiem rozświetliło najchlubniejszą dobę naszych dziejów. Tego zadania podjął się Julian Klaczko w krótkiej rozprawie francuskiej: *Une annexion d'autrefois*. Zbyteczna dodawać, że nikt lepiej od Klaczki nie mógł tego dokonać: nie poprzestał na streszczeniu Szajnochy, przytoczył także najwybitniejsze ustępy z niemieckiego historyka, Jakóba Caro, który w swojej *Geschichte Polens* Jadwidze i chryścianizacji Litwy oddał należną sprawiedliwość. Obok Szajnochy, Szujski jako historyk należy do najzarliwszych wielbicieli królowej Jadwigi: ona, jej rola dziejowa, jej zasługi, to przedmiot ulubiony jego dociekań. W pięciowiekową rocznicę ślubów Jadwigi z Jagiełłą napisał St. Smolka szkic historyczny barwny i życiem tryskający, w którym na podstawie nowszych, zarówno własnych jak cudzych badań dał portret psychologiczny królowej a zarazem doniosłość wiekopomnego jej dzieła pokazał w nowym oświeceniu. Inni, choć osobnych prac o Jadwidze samej nie pisali, wyrażają się o niej zawsze z uwielbieniem najwyższym, a często z porywającym zapałem.



WINCENTY TROJANOWSKI: MEDAL PAMIĄTKOWY NA 500 ROCZNICĘ
UNIwersytetu Jagiellońskiego.



ROZDZIAŁ X.

ŚWIĘTA.



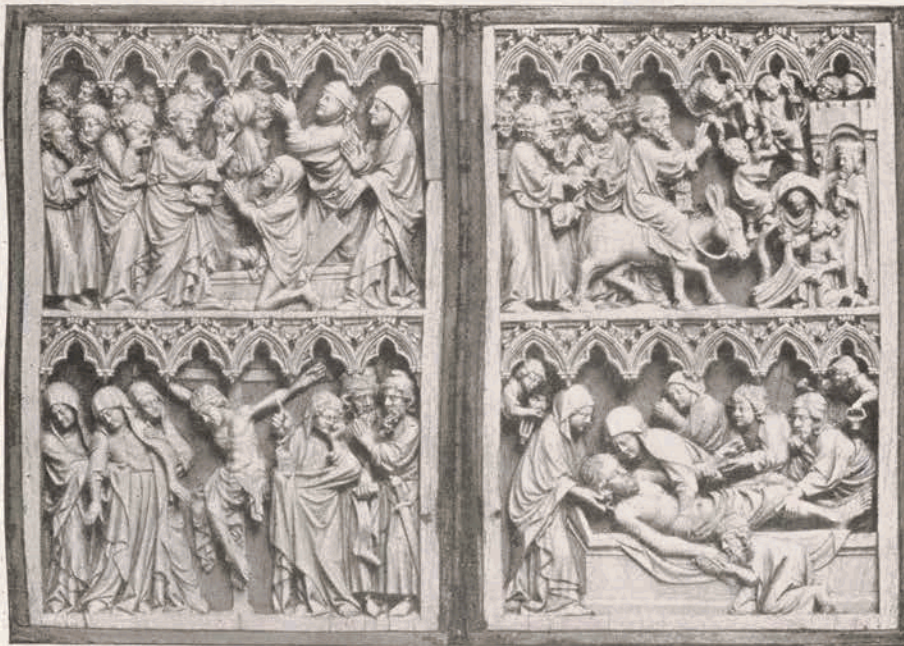


est jeszcze aureola inna, świetniejsza stokroć od tamtej, którą nad głowami najzasłużeńszych dla ludzkości rozpala muza historia, prawdomówna Klio; jest hołd stokroć chlubniejszy od tych, które wdzięczna potomność największym bohaterom składa, uwieczniając ich piórem, pędzlem czy dłutem: to wieniec uwity z niebiańskich blasków, którym Chrystus przez Namiestnika Swego wieńczy wiernych swoich wyznawców apostołów i męczenników, imiona ich podając *urbi et orbi* za godne czci w chrześcijańskim świecie, to hołd najwyższy, jakiego można doznać na ziemi, obejmując orędownictwo i pośrednictwo pomiędzy ludźmi a Bogiem. W równej mierze jak tamtych wieńców i chwał, ziemskich tak nadziemskiej tej korony i hołdów na wyżynie ołtarza godną jest naprawdę Jadwiga. Zapracowała sobie to całym żywotem.

Wychowana bardzo religijnie w prawdziwie chrześcijańskim duchu, ma zrazu dziecięcą niewinność i czystość młodziuchnego serca, w którym nie zbudziły się jeszcze namiętności ni pokusy. To jeszcze nie zasługa, to tylko warunki sprzyjające wyrobieniu na przyszłość wielkiego charakteru i niezwykłej enoty. Pod okiem i opieką matki żyje królewskie dziewczę wolne od cierpień, trosk i odpowiedzialności, póki trzynastoletniej córce Loisa nie przyszło stanąć na samotnych wysokościach tronu polskiego. Prawda, przy tronie byli panowie

koronni, których doświadczony rozum podtrzymywał berło za ciężkie na dłoń dziewczęcą; ich wola rządziła państwem i kierowała krajami nieletniej pani. Z ich myśli wyszedł wspaniały plan związania Litwy z Polską ślubnym pierścieniem Jadwigi, oni przemądrzem działaniem politycznym doprowadzili ten wielki pomysł do skutku, łamiąc i wymijając wszelkie przeszkody; lecz najtrudniejszą była miłość Jadwigi do Wilhelma, tej zaś przeszkody nie można było ni złamać ni wyminąć bez udziału królowej: od jej tak lub nie zależało wszystko i wszystko mogło się rozbić o jej wolę. Ona zaś, Andegawenka nieodrodna krwią, duchem, istotą swoją całą, nie była wcale a wcale jakąś trwożliwą gołąbką, jakimś potulnym jagnięciem, które sobą daje powodować bezmyślnie i biernie. Całe jej życie dalsze jasno dowodzi, że zawsze umiała chcieć i wiedziała doskonale, czego chce: wrodzona dzielność i bystrość, wytrwałość i świadomość głęboka celów i środków znamionują wszystkie jej dążenia i działalności. W chwili, gdy losy narodów miały się przez nią rozstrzygać, czternastoletnia, nad wiek już była dojrzałą i rozwiniętą i posiadała wszystkie główne późniejszego charakteru własności z tą chyba jedynie różnicą, że popędy i porywy były w niej natenczas gwałtowniejsze i burzliwsze, bardziej do wybuchu skłonne, mniej niżli kiedykolwiek nałomne, bo mniej rozumowi poddane. Kochała namiętnie i do tej miłości małżeńską przysięgę w Hainburgu czuła się uprawnioną. Zrazu więc opór stawia rozpaczliwy przed tem poświęceniem, którego się domagano tak nieubłaganie. Samowolne wbrew panom koronnym schadzki z Wilhelmem, z ręcznie może nawet przebiegłe mimo przeszkód ze strony kasztelana Dobiesława z Kurozwęk urządzonego wjazd weselny austriackiego księcia na krakowski zamek, a jeszcze bardziej owa tak śmiała ucieczka z Wawelu do wypędzonego poślubieńca i zamach toporem na zamkniętą bramę — to wszystko są niemyślne świadectwa, że Jadwiga zdolna była kochać ognistcie i głęboko, że na małżeństwo z Jagiełłą żadną miarą zgodzić się nie chciała i że stać ją było na przedsięwzięciu, podstępne i zuchwałę kroki, byle na swoim postawić. Ofiarą bezsilną i bezbroną politycznego przymusu nie mogliby więc uczynić jej polscy panowie, gdyby nawet uciekali się byli do gwałtu, charakter taki, jak ona, byłby się dał raczej złamać, niż ugiąć.

Nie — ofiarę tę poniosła ona sama i tylko ona, świadomie, celowo, dobrowolnie. Gdy jednak sprężyną główną postępowania dostojników polskich w całej tej sprawie była myśl o nieobliczalnych olbrzymich korzyściach państwowych, to w jej sercu dziewczęciem, łaknącem szczęścia i miłości ta polityczna pobudka nie wielką mogła mieć wagę. Czternastoletniej, do Krakowa przed rokiem dopiero przybyłej córce Loisa, nie można



SKŁADANY OLTARZYK Z KOŚCI SŁONIOWEJ — PRAWDOPODOBNIIE ZABYTEK PO JADWIDZE.
NIEGDYŚ WŁASNOŚĆ KATEDRY WAWELSKIEJ, OBECNIE W MUZEUM XX. CZARTORYSKICH
W KRAKOWIE.

przypisać — wtedy przynajmniej — tych uczuć dla Polski, które z królów cudzoziemskiego pochodzenia miał taki Batory. Jeśli w końcu Jadwiga zdobyła się na straszne poświęcenie, to z pewnością nie dla polityki, lecz w imię daleko wyższych i powszechniejszych idei: rozszerzenie chrześcijaństwa i z chrześcijaństwem cywilizacji zachodniej na dziką, pogańską Litwę,

to były to dwa sprzężone z sobą święte cele, którym w ofierze poniosła najsroższy ból serca dobrowolnie złamanego. Męczennica — nie krew, ale łzy rześiste i gorzkie wylała dla miłości Chrystusa, nie śmiercią w katuszach, ale życiem całym pełnym udřeceń przypieczętowała swoją żarliwość ku sprawie Bożej; apostołka — bo jak mało który z pomiędzy siewców Ewangelii, cały naród pozyskała dla wiary; wyznawczyni — każdym słowem, każdym czynem stwierdzająca, że ją Chrystusów duch nawskroś przeniknął; tylu świątyń zbożna fundatorka i hojna dobrodziejka, niezmordowana krzewicielka Królestwa Bożego, co jeszcze na śmiertelnej pościeli stygnącą ręką przekazuje całą swoją majątność na szerzenie światła i prawdy. Tem wszystkim była, lub raczej na taki niedościgniony wzór niewiasty i Chreścianki wyrosła Jadwiga stopniowo, nie bez walk wewnętrznych, które tem większego blasku dodają doskonałości z trudem zdobytej. Raz przełamawszy w sobie wrodzone człowiekowi pragnienie osobistego szczęścia, wyzbywała się powoli wszystkich ludzkich przywar, skaz i małości, w pełnieniu woli Pańskiej szczęście jedyne znajdując, aż w końcu przetworzyła samą siebie w istne arcydzieło człowieczeństwa, godne cześć na klęczkach odbierać w ołtarzu.

Każdy rys jej charakteru jest budującym przykładem a jej żywot jest poprostu szkołą chrześcijańskiej cnoty. Kto i kiedy znalazł w sercu rzewniejsze słowo litości dla łez i krzywd ludu, i to w onym szorstkim i twardym wieku! Gdy się ją widzi, jak staje rozjemczynią w sporze między Witołdem a Skirgiełłą, czuje się, że o takich jak ona wybranych mówił Chrystus: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi“. A w niebie już chyba duszą była, choć jeszcze na ziemi ciałem, kiedy wzbraniała się królewskich przepychów „aby się podobać ojcu niebieskiemu nie blaskiem pereł i złota, jeno cichością duszy i pokorą“.

Za życia też uchodziła za świętą. Śląski współczesny kronikarz wymownie sławi jej świętość w prostych i gorących wyrazach: „Teraźniejsza królowa polska pełna dobrych uczynków, Bogu nie światu służy, pokorę czyni, nie wie co pycha; mistrzów i innych uczonych mężów przywoływa z dalekich stron do siebie, pracując niepoślednio nad zbawieniem swoim i drugich“.

W kalendarzu kapituły krakowskiej współczesna jakaś ręka zapisała jej zgon słowy tchnącemi żalem i podziwem: — „Pani Jadwiga, której równej nie widziano teraz na świecie w rodzie człowieczym pokolenia królewskiego — zmarła dziś o południu“.

Ale nikt chyba lepiej, głębiej, poufniej znać nie mógł tej duszy, niż jej ostatni spowiednik, mistrz Stanisław ze Skarbiemierza. Gdy Jadwiga walczy ze śmiercią, wrywają mu się z pod serca słowa drżące żałością i zarazem pełne dla niej uwielbienia: „Jeśli już takie zrządzenie, by królewska latorośl pochodząca z rodziny świętych, przesławna królowa Jadwiga, matka ubogich, ucieczka nędznych, opiekunka sierót, kotwica bezsilnych, orędowniczka wszystkich poddanych, ozdoba Kościoła... zmarła — tedy bądź wola Twoja, Boże, bo któż oprze się Tobie!“ A gdy mu przyszło nad jej zwłokami w katedrze wawelskiej przemawiać, dobywa mu się z piersi to wszystko, co czuła Polska cała: „Wyznaję, żeśmy się modlili, żeśmy płakali, a głosy nasze sięgały aż do niebios, aby ją nam Pan Bóg zachował, dla ozdoby królestwa polskiego, dla pokoju, jako skarb nasz osobliwszy, ucieczkę wdów, pociechę biednych, wsparcie uciśnionych; iżby komu było szanować biskupów, pomagać duchownym, cierpiących wspierać a prawa boskie strzedz i zachowywać — a jednakże tegośmy wyprosić u Boga nie mogli; modliliśmy się, jakeśmy umieli, w miejscach bożych po kościołach, na ołtarzach w znakach, radą i uczynkami — jak nam kazano...“ I drugi raz jeszcze pod koniec mowy żałobnej powraca do tych modłów, które naród napróżno zanosił za swoją panią: „A wszakośmy łzy wylewali, procesye odprawiali, składali wota na cześć Twoją Boże!“ Nie wysłuchał, zabrał ją do siebie, bo taka była wola Jego święta. Zaczem uderza kaznodzieja w hymn podziwu dla zmarłej: „Ona wstawiała się do króla za tymi, którzy byli u króla w niełasce popadli, bo kogo sprawiedliwość króla pana naszego przeraziła, tego swoim wstawiennictwem ona pocieszała. Widzieliśmy, jak była rozumna w radzie, przezorna w sprawach, jak silnie starała się zachować to, co do korony polskiej należało. Widzieliśmy i znaliśmy, jak była pięknego lica, jak szlachetnego była rodu, szlachetniejszych jeszcze postępków; lub na wysokiej godności, jak była pokorna. Widzieliśmy, jak stawiała kościoły, zdobiła ołtarze, jak szanowała panów, biskupów,

księży, z jaką pobożnością przyjmowała ubogich, jak chętnie każdemu przystęp dawała do siebie, jak nie ubliżyła nikomu, jak łagodna, niewielomowna była, jak się gniewać nie umiała. Wieleśmy jej zacnych widzieli przymiotów i zaznaliśmy wiele — więcejbyśmy widzieli, gdyby się Bogu podobało było zachować ją między śmiertelnymi. To niech będzie dla nas gwiazdą, to pociechą, że gdy nam żal, iż tak cnotliwie umarła, przynajmniej pocieszać się możemy, że taką była i tak żyła, iż jej sława na ustach ludzkich nigdy nie zamrze. Bo jest — jak w Boga dufam — w niebie umieszczona i w chrześcijańskich sercach, a imię jej zapisane w księdze Żywota. Boska była jej dusza, więc uleciała do Królestwa Bożego. To życie za jedno sobie wygnanie miała, przeto z tego padołu płaczu w niebieskie wróciła strony. Czyniła pokój, więc dla tego w przybytku świętości na tymże jest jej mieszkanie. Starala się o cześć Boga i dlatego radość wieczna jaśnieje nad jej głową. Kochała wojujący Kościół i chroniła go, ile mogła, i dla tego z wojującego przeniosła się do tryumfującego. Zapalała do pobożnych uczynków serca duchownych i dla tego ich modlitwami wsparta — jak już mniemam — dostąpiła zbawienia, później zaś błogosławioną zostanie... Wiele ona za życia w milczeniu cierpliwie przetrwała nie mogąc czemu dać rady, znosiła potulnie, i ażeby dała dostateczny dowód swojej cierpliwości, Bóg ją srogimi przeciwnościami nawiedzał, różnemi chorobami a pokusami, z czego, jakby kruszec z ognia, czystsza jeszcze wyszła. Niech Jego Królewska Mość nie poddaje się niepomiarowanemu żalowi, ale raczej raduje się, iż taką miał małżonkę, ninie świętą tego królestwa i ludu obroicielkę.“

Nie żal świeży, nie chwilowy zapał unosił kaznodzieję i nie pod wrażeniem przelotnem padły takie słowa na trumnę Jadwigi. Glorya świętości otaczająca Jagiełłową małżonkę za życia, tem jaśniej opromieniała jej grobowiec. Istnieją dowody niewątpliwe, że już najbliższe pokolenie oddaje cześć religijną jej szczątkom, w modłach imienia jej wzywa, za jej wstawieniem wyprasza sobie łaski u Boga. W archiwum katedry wawelskiej zachowały się dwa akty z początkiem XV w. spisane na jednym i długim zwoju pergaminowym i warte przytoczenia w dosłownym przekładzie, jako wymowne świadectwo czci, jakiej doznawała Jadwiga:



NAJPIERWSZY POMYSŁ MATEJKI DO HISTORYCZNEGO OBRAZU: KRÓLOWA JADWIGA ROZDAJĄCA JAJMIUŻNE.
(ZE ZBIORÓW JANA SZUMANA W POZNANIU.)

— „1419. W Imię Pańskie Amen. Pod rokiem od Narodzenia Pańskiego tysięcznym czterechsetnym dziewiętnastym, w drugim roku pontyfikatu Najświętobliwszego w Chrystusie ojca i pana naszego, pana Marcina V z Opatrzności Bożej papieża, w czwartek dnia ostatniego czerwca mniej więcej o godzinie trzecich pacierzy kapłańskich, w chórze kościoła krakowskiego — w mojej, pisarza publicznego i świadków poniżej wypisanych a z umysłu ku temu przywołanych i uproszonych obecności, wobec Wielebnego męża, Mistrza Stanisława ze Skarbimierza, dekretów doktora, kanonika katedry krakowskiej, zastępcy w rzeczach duchownych czcigodnego w Chrystusie ojca i pana Wojciecha, z Bożej łaski biskupa krakowskiego, zjawił się osobiście szlachetny mąż, pan Jan, dziedzic na Bejscach [Besszcze] w dyecezyi krakowskiej. W ręce przerweczonego Mistrza Stanisława dekretów doktora i zastępcy w sprawach duchownych wymienionego powyżej biskupa, złożywszy świętą przysięgę, z dojrzałą i rzetelną świadomością publicznie zeznał, jako na długą chorobę — gdyż od dnia św. Stanisława, chwalebного Męczennika, więc od miesiąca maja włącznie aż do uroczystości św. Jana Chrzciciela — ustawnie cierpiał w nogach niemoc od różnych słabości oraz bolaków czyli wrzodów tak dalece, że ani stać ani chodzić nie mógł — jak twierdził. Gdy tedy ciężką boleścią codzien był udręczon i z wielkiego bólu już umrzeć raczejby wołał niżli żyć, na ostatek idąc za pocziwych ludzi zbawienną radą, ślub uczynił Bogu Wszchemogącemu i Najjaśniejszej Władczyni pani Jadwidze królowej polskiej, tymi słowy lub do tych podobnemi rzekąc: „O Najjaśniejsza Władczyni, pani nasza Jadwigo, która byłaś matką i łaskawą matką sierot, racz mnie wspomódz w tej mojej bardzo ciężkiej niemocy, a jeśli odzyskam dawne me zdrowie, przyrzekam do Krakowa pójść i grobowiec twój nawiedzić.“ I wnet po wypowiedzeniu tego ślubu, niezwłocznie jął się czuć znacznie lepiej i ból się uśmierzył a wczorajszego dnia zaczął doskonale chodzić. Na te wszystkie i poszczególne zajścia, Mistrz Stanisław dekretów doktor, kanonik krakowski powyżej wspomniany z największą starannością zbadawszy okoliczności, mnie pisarzowi publicznemu rzecz tę cudownie dokonaną wierne spisać i kształtem aktu publicznego ułożyć polecił a zarazem prosił. Działo się to w tejsze samej indykeji, za ponty-





fikatu, dnia, godziny, miesiąca i w miejscu jak powyż, w obecności tamże wielebnych, przezacnych i poważnych mężów, panów: Mikołaja Pieniązka [Pyenanszek] prepozyta, Kileczyja kantora, Macieja poddziekanego, Jana Pellicza, Piotra Miles, Piotra Białego, wikarych kościoła krakowskiego, na świadków sprawy powyższej zawezwanych umyślnie i zaproszonych“.

Kończy się akt formułą, w której pisarz, Wojciech syn Jana z Grotowa, kleryk dyecezyi poznańskiej, stwierdza, że przysięga złożona przez Jana z Bejsce, równie jak zeznanie o cudzie, oraz wszystkie okoliczności przytoczone zgodne są z przebiegiem rzeczy przedstawionym w dokumencie.

Z tej samej daty, o parę godzin późniejszy jest drugi protokół spisany w porze nieszpornej a zaczynający się takim samym wstępem jak pierwszy. Dowiadujemy się z niego, że „wobec wielebnego męża Macieja, poddziekanego i wikarego katedry krakowskiej, osobiście pojawił się dostojny mąż, pan Jakób Kobyliński [Cobilinszky] z dyecezyi krakowskiej. W ręce rzeczzonego Macieja poddziekanego złożywszy świętą przysięgę z dojrzałą świadomością i rzetelną wiarą zaznał, jako długą słabością, mianowicie przez dwa lata bez sześciu czy ośmiu tygodni — jak liczy — cierpiał okrutnie na niemoc mianowicie czwartaczkę; Bogu Wszechmogącemu i różnym Świętym, różne śluby, modlitwy, pielgrzymki ślubował, błagając o pomoc dla siebie, aby od rzeczonej niemocy febry był uwolnion, co osiągnąć pragnął. I gdy ciężko był udręczon i nadmiernem wycieńczeniem zgnębiony, powziął w umyśle swoim zbawienne postanowienie i ślub złożył Bogu Wszechmogącemu i Najjaśniejszej Władczyni pani Jadwidze, królowej polskiej, temi słowy mówiąc: „O najjaśniejsza władczyni pani Jadwigo, polecam się twojej litości, a jeśli mnie uwolnisz od onej choroby tak mi dokuczliwej, przyrzekam do Krakowa pieszo pójść i grobowiec twój nawiedzić.“ I po wypowiedzeniu tego ślubu niezwłocznie — jak twierdził — zdrowie zupełne odzyskał. Na to więc tak szybkie i cudowne wyzdrowienie, rzeczony wielebny mąż Maciej poddziekany, z zachowaniem rozwagi, okoliczności i z największą starannością wyśledziwszy i zbadawszy, mnie, pisarzowi publicznemu, rzecz tę cudownie dokonaną wierne spisać i kształtem aktu publicznego ułożyć polecił a zarazem prosił...“

Jako świadkowie tym razem wymienieni są Piotr Miles, Boszko, Filip, Jan, Andrzej, wikarzy katedralni a z pomiędzy świeckich panowie Jan Kampski i Jan Szady burgrabia zamku krakowskiego; poczem następuje formuła końcowa wypisana niemal dosłownie z poprzedniego protokołu. Musiały nie-rzadko bywać takie pielgrzymki ślubowane do grobu Jadwigi a także i zaznania łask otrzymanych za jej pośrednictwem, skoro z jednego dnia zachowały się aż dwa protokoły. Nie doszły nas wprawdzie inne, lecz Długosz podnosi wyraźnie cześć, której zażywa Jadwiga w jego czasach: „Tej pobożnej i błogostawionej niewiasty świętość okazała się po zgonie i dotąd między nami się okazuje, a bez wątpienia i w potomnych wiekach okazywać się będzie. Za jej przyczyną i przez jej zasługi umarli wracają do życia, chromi chodzą, ślepi widzą, niemi odzyskują mowę, opętani od czarta z niemocy się wyzwalają, chorzy i rozmaitemi nękani cierpieniami pociechę i zdrowie otrzymują...“

Nie dziw, iż w parę zaledwie dziesiątków lat po zgonie Jadwigi Kościół polski powziął zamiar wyniesienia jej na ołtarz i poczynił kroki przygotowawcze ku temu. „W r. 1426 arcybiskup gnieźnieński Wojciech Jastrzębiec, odbywszy wizytę kościoła katedralnego w Krakowie, zalecił Zbigniewowi Oleśnickiemu, biskupowi krakowskiemu, aby zrobił roztrząsanie, *examen*, życia i cudów błogostawionej Jadwigi, córki polskiego i węgierskiego króla Ludwika, żony Władysława Jagiełły i królowej polskiej, pogrzebionej na zamku w celu kanonizacyi“.

Roztrząsanie tu musiało snąć przynieść wynik bardzo korzystny, skoro zbiór aktów potrzebnych do procesu kanonizacyjnego przesłano Watykanowi, zachowując odpisy w archiwum katedralnem. Postarano się już nawet o fundusze na przeprowadzenie kanonizacyi. Ale też na tem rzecz utknęła, zepchnięta w cień przez inne, pilniejsze sprawy. Wobec rozpętanej w Czechach burzy husyckiej, sporów kościelnych między papieżem a soborem bazylejskim i wobec nieustannych wojen krzyżackich wypełniających ostatnie lata Jagiełły, nie można było myśleć o kanonizacyi. Oleśnickiemu, który jako biskup krakowski kanonizacyę w ręce swoje dzielne ujął, trudno ją było prowadzić, gdy za Warneńczyka dźwigać musiał całe brzemie spraw państwowych, naprzód za małoletności, potem za pobytu



Rysował J. Matejko z pieczęci.

ZBIGNIEW OLEŚNICKI, BISKUP KRAKOWSKI.

króla na Węgrzech. Olbrzymi zamiar wyparcia Turków z Europy zaprzętał gorączkowo zarówno młodego władcę i kardynała Zbigniewa jak samego papieża Eugeniusza IV. Może nigdy przedtem stosunki z Watykanem nie były tak bliskie i tak ożywione jak wtedy, lecz ogłoszenie Jadwigi świętą patronką królestwa polskiego nie mogło mieć znaczenia w porównaniu z doniosłością tamtoczesnych wypadków dziejowych. Przecięła ich tok straszliwa klęska Warneńska. Runął cały gmach wielkich zamysłów, Polska pogrążona w zamęt bezkrólewia. Za Kazimierza Jagiellończyka naprzód bezowocne wysiłki, by do florenckiej Unii z Kościołem rzymskim pociągnąć Cerkiew ruską, potem przewlekła wojna z Zakonem o Pomorze i królewski zatarg z duchowieństwem polskim a zarazem z kuryą watykańską — wszystko to na bok odsuwało sprawę beatyfikacji. Utyskiwał nad tem Długosz w liście kardynała Oleśnickiego:

— „Niewiele mam nadziei co do kanonizacji, bo w próżni rękoma wywijamy. Nie masz bowiem nadziei, by pieniądze uzbierane poszły na ten użytek, gdy już ich część większa została rozwleczona. Spodziewam się jednak, że Wasza Ojcowska Miłość uzyska, co zamierza, jeśli zacznie z usilnością o tę rzecz zabiegać...“

Wrzenie i przetwarzanie się ustroju wewnętrznego Rzeczypospolitej z końcem XV w.; sprawa Reformacji religijnej a zarazem reformy państwowej w XVI stuleciu — przygłuszyły może pamięć i w głąb usunęły anielską postać Kazimierzowej wnuki, tembardziej że w samym domu Jagiellońskim okrył się blaskiem niezwyklej świętobliwości królewicz Kazimierz, tak, iż król Zygmunt Stary, poparty przez episkopat polski, podjął starania o policzenie swego brata w poczet świętych, co też nastąpiło w r. 1521.

Później żadnych już kroków nie przedsiębrano w Rzymie o kanonizację Jadwigi, tylko do jej grobowca przed wielkim ołtarzem po stronie Ewangelii cisnęły się nieustannie rzesze wiernych z modlitwą na ustach. Była to prosta skrzynia kamienna, jaka dotychczas jest wewnątrz marmurowego sarkofagu Kazimierza W. Nie wzniesiono wspanialszego pomnika, oczekując rychłej kanonizacji, a temsamem i przeniesienia zwłok świętej królowej na ołtarz. Po latach z górą stu w 1517 r. odnowiono ten grób tymczasowy kosztem bardzo nieznacznym,

jak widać w rachunkach fabryki kościoła katedralnego. Cześć religijna dla szczątków, spoczywających w tak dziwnie skromnym grobowcu, nie wygasła jednak bynajmniej, co stwierdzają zgodnie kronikarze polscy XVI w. Bernard Wapowski w swoich *Dziejach korony W. X. Litewskiego* wyraźnie powiada: „Zwłoki jej poczytywane są za święte“; Joachim Bielski w *Kronice Świata* pisząc, jak inni, o cudach, powołuje się na psalterzystów ustanowionych przez Jadwigę: „Po śmierci u jej grobu cuda bywały, o czym księża, którzy całą noc na zamku w kościele śpiewają, świadectwo dawali“. Z tych dwu kronikarskich zapisek zdaje się wynikać, że w XVI wieku świeża była jeszcze pamięć o cudach, i że świętość Jadwigi jeszcze ciągle żyje w powszechnym przekonaniu społeczeństwa, które się do niej modlić nie przestaje.

W roku 1657 zmarł biskup Gębicki; pochowano go przy wielkim ołtarzu po stronie prawej. Pawiment kościelny, dotąd jeszcze równy poziomem z posadzką całego presbiterium, został wtedy właśnie znacznie podwyższony przed wielkim ołtarzem i pokryty czarnym marmurem. Powstała w ten sposób jakby terasa wyniosła, której środek zajmuje grób kardynała Fryderyka Jagiellończyka, z prawej spoczywają zwłoki biskupa Gębickiego, po lewej została na pierwotnym miejscu Jadwiga. Nie wiadomo czy wtedy napis jaki oznaczał to miejsce, płyta bowiem terażniejsza, pochodzi dopiero z roku 1796, jak widać niewątpliwie z rachunków kościelnych, w których policzono skromne wynagrodzenie studenta za to, że wyrysował litery napisu.

Smutne dzieje grobowca tego są zarazem historią zaniedbania i niewdzięczności wobec Jadwigi. Czyliż o jej kanonizację mogli się starać ludzie, którzy jej trumnę przysłonili posadzką? Tak więc Polska nie dołożyła w swoim czasie potrzebnej usilności, aby wyjednać w Rzymie podniesienie na ołtarz tej królewskiej perły, najczystszej i najprzedniejszej z koronnych klejnotów ducha swego. I dla tego, jedynie dla tego nie wznoszą kościoły pod jej wezwaniem jak Polska długa i szeroka; dlatego przed czarną płytą z napisem złotym, gdzie spoczywają relikwie tej świętej, nie jarzą się tysiące świec, nie klękają tłumy pątników; dla tego, jedynie dla tego dźwięczne imię Apostołki na tronie i najlepszej córki Chrystusowej nie odbiło

się dotąd w uroczystym śpiewie o sklepieniu kopuły św. Piotra. Czy jednak cześć Jadwigi w uczuciach narodu wygasa? Czy w odwiecznym całym pokoleń przekonaniu zaciemniła się aureola jej cnót, ofiar i prac bogobojnych? Wszak dzisiaj tak samo jak przed pół tysiącem lat wszelkie usta polskie wymawiają z najrzewniejszą miłością, z najgorętszym uwielbieniem, to imię niewieście, które naprawdę nie ma u nas równego sobie, a jedno tylko ma wyższe i świętsze: imię Bogurodzicy Dziewicy, „co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie.“



JADWIGA LUDWIKA WĘGIER I POLSKI KRÓLA CÓRKA, KAZIMIERZA WIELKIEGO WNUKA, WŁADYSŁAWA JAGIELŁY MAŁŻONKA, ZMARŁA ROKU PAŃSKIEGO 1399. Z POZA TEGO MARMURU OSTATECZNEGO WYCZEKUJE DNIA.

Miliony prostego ludu, które swoim córkom tak często nadają imię Jadwigi, nie wiedzą nic o księżnie śląskiej, małżonce Henryka Brodatego i nie ona dla nich, w ich mniemaniu jest „świętą Jadwigą“, lecz tamta, Litwy Apostołka. To pojęcie tak jest powszechne i tak zakorzenione, iż nieraz wykształceni nawet ludzie dowiadują z przykrem zdumieniem, że królowa Jadwiga nie jest jeszcze przez Kościół uznana za świętą.

Pielgrzymi z najdalszych stron zwiedzający Wawel, gdy przewodnik pokaże im skromny grobowiec umiłowanej pani, zawsze gromadnie padają na kolana i modlą się do niej z tą samą wiarą jak modlono się do niej przez ubiegłych pięć wieków. Pamięć jej świętości trwa nienaruszona po dziś dzień i pokolenia pokoleniom przekazują te same o Jadwidze legendy, w których jej postać jaśnieje nadziemską dobrocią.

Lud krakowski opowiadać umie dotąd, jak miłosierna pani pospieszyła na ratunek muraskiemu robotnikowi, co spadłszy z rusztowania, już bliski był śmierci.

Matka Świętych Polska, dzieło X. Floryana Jaroszewicza wydane po raz pierwszy w r. 1767, zamieszcza Jadwigę wśród błogosławionych i świętych polskich, a w żywocie jej podaje rzewną legendę, widocznie zaczerpaną z ust ludu. Rzecz się dzieje w Bieczu, gdzie królowa nawiedza szpital. „A gdy pewnego czasu obchodziła w nim chorych, na jednym łożu ujrzała chorego, wynędzniałego i wrzodami obsypanego. A gdy myślała, coby mu za przysługę wyświadczyć mogła — z łóżka i z oczu jej zniknął. I zrozumiała, że to był Zbawiciel nasz, który ją widzeniem swoim uraczył. Przeto to łóżko dotąd chowają i żaden człowiek na niem nie lega...”

Do XVII w. zachował się w krakowskim cechu kotlarzy płaszcz, podobno po Jadwidze puścizna. Tym płaszczem nakrywano w kościele podczas egzekwii trumnę każdego członka cechu. Zwyczaj ten odwieczny wiązał się dawnym podaniem, które zasługuje na wiarę:

Szumia wody Wiślane
Rozszalałe, wezbrane,
Nurt za nurtem szumiący pomyka
I toczy mętą pianę.

U wawelskiej opoki
Wynióśł odmęt głęboki
Posiniałe ciało pacholika,
Biedne, młodzieńcze zwłoki.

Gawieź ludzka ciekawa
W okrag topielca stawa,
Przyziera się nagiemu trupowi,
Oczy śmiercią napawa.

KRÓLOWA JADWIGA.

Tłum i wzdycha i gwarzy,
Ktoś rozpoznał go z twarzy,
Iż to synek jedynak był wdowi,
Uczeń cechu kotlarzy.

Nagle milkną rozmowy,
Odkrywają się głowy,
W ciżbie miejsce przestronne się czyni
Dla Jadwigi królowej.

Na Wawelu w Krakowie
Byli dobrzy królowie,
Lecz nikt lepszej nie pomniał władczyni:
Naród matką ją zowie.

Bo gdzie nędza się sroży,
Gdzie kto cierpi najgorzej,
Tam z pomocą litosną pospieszy
Jadwiga, Anioł Boży.

Chlebem głodnych obdzieli,
Strapionych uweseli,
Wśród kalek nędznej rzeszy
Ludzie łzy jej widzieli

I teraz litościwa
Łza po licu jej spływa;
Ona z ramion płaszcz własny odpina
I trupa nim przykrywa...

Jak ów syn biednej wdowy
Tak całun pogrzebowy
Miała odtąd cechowa drużyna
Z płaszcza Świętej Królowej...

Wśród pokolenia dzisiejszego nie dziw, że myśl podniesienia Jadwigi na ołtarz odżyła na nowo; równocześnie, choć bez porozumienia poprzedniego poruszono ją z duchownej zarówno, jak ze świeckiej strony. W roku 1905 podczas nabożeństwa w rocznicę bitwy Grunwaldzkiej X. Dr. Władysław Bandurski, obecnie biskup koadjutor lwowski, w podniosłym kazaniu wskazał na potrzebę i obowiązek podjęcia na nowo starań o kanonizację królowej, a niebawem z gorącą wystąpił odezwą:

„Zbudźmy Jadwigę!“ — woła żarliwy kapłan i opowiada z gorącym przejęciem o czynach i zasługach królowej, zaczem

po krótko przedstawia nie doprowadzone do skutku zabiegi o podniesienie Jadwigi do czci kościelnej, aż do chwili gdy sprawa cała poszła w zapomnienie.

„Niejeden, około wawelskiej przechodząc płyty — umyślnie jak twierdzą współcześni, w celu kanonizacyi tak blisko wielkiego ołtarza umieszczonej — zadumał się i westchnął, bo na dnie wszystkich serc tliła dalej iskra dawnej czci i miłości —



KRÓLOWA JADWIGA RATUJE ROBOTNIKA.

W. Eljasz.

ale imię to wymawiano już ciszej i czarnej płyty nikt podnieść się nie ważył.

Uchyliła ją jednak historia i w cudne oblicze to zaczęła się pilnie wpatrywać, a taki z niego po pięciu wiekach czar uderzył, że tych nawet, co się Jej ostrzem zimnej krytyki dotykali, ogarnął zachwyty; roztrząsania ich historyczne, jak n. p.

Józefa Szujskiego, Stanisława Smolki, przeszły w hymn uwielbienia i podziwu; z trudnością wyraz „Święta“ w piersi swej tłumili.

Ale nie tego potrzeba Jadwidze.

Ona, co miliony porwała ku niebu, milionów tylko zbudzi się wołaniem!

Dlaczego głos ten potężny nie zabrzmiał dotąd? Czyżby się zerwać miała nić miłosna, co dzieci z najczulszą wiązała matką? Czyżby to wszystko, za co cierpiała, co stworzyła, czemu życie swe całe niosła w ofierze, miało się stać dla nas obcem, przebrzmiać, jak przestarzała melodia?

...Niepewność nas gnębi, strach kurczy, nie śmiemy pytać, co z nami się stanie, bo o tej Jedynej, coby nam wyprorokować mogła, jak ongi na rok przed śmiercią zabranemu w Inowrocławiu rycerstwu — zapominamy!

Ale czas podnieść wieko tej trumny, czas zawołać głosem donośnym, głosem milionów:

— Jadwigo, zbudź się! W Tobie nadzieja nasza! Zaginął ród bohaterskich wodzów; przebrzmiały pieśni wieszczów, co jeszcze dawny krzesili zapał; nie masz, ktoby nam przewodniczył, nie masz, ktoby nas znowu miłości spoił ogniwem — ktoby się wstawił za nami!... Tobie jednej przystoi podjąć powtórnie dzieło pogodzenia i zjednoczenia bratnich plemion, Tobie, coś niegdyś Jagiełłę z rozgniewanym pogodziła Witoldem. Ty jedna znajdziesz balsam ukojenia na urazy i nieufności nasze wzajemne.

„Noce bezsenne trawiłam“ — sama wyznaje — „rozmyślając, jakby rozsiać promienie wiadomości i cnoty w plemienu nowo ochrzczone, jakby światłem dzieł chrześcijańskich oświecić wyżyny narodu litewskiego, użyźnić winnicę Pańską a wyrwać kąkol“ — i nie na samych poprzestając marzeniach dla apostołskiej pracy na Litwie, żadnego ta młoda i wątła niewiasta nie szczędzi sobie trudu i własnymi pieniędzmi Kolegium Litewskie w Pradze zakłada.

Zbudź się Jadwigo! Czas nagli...

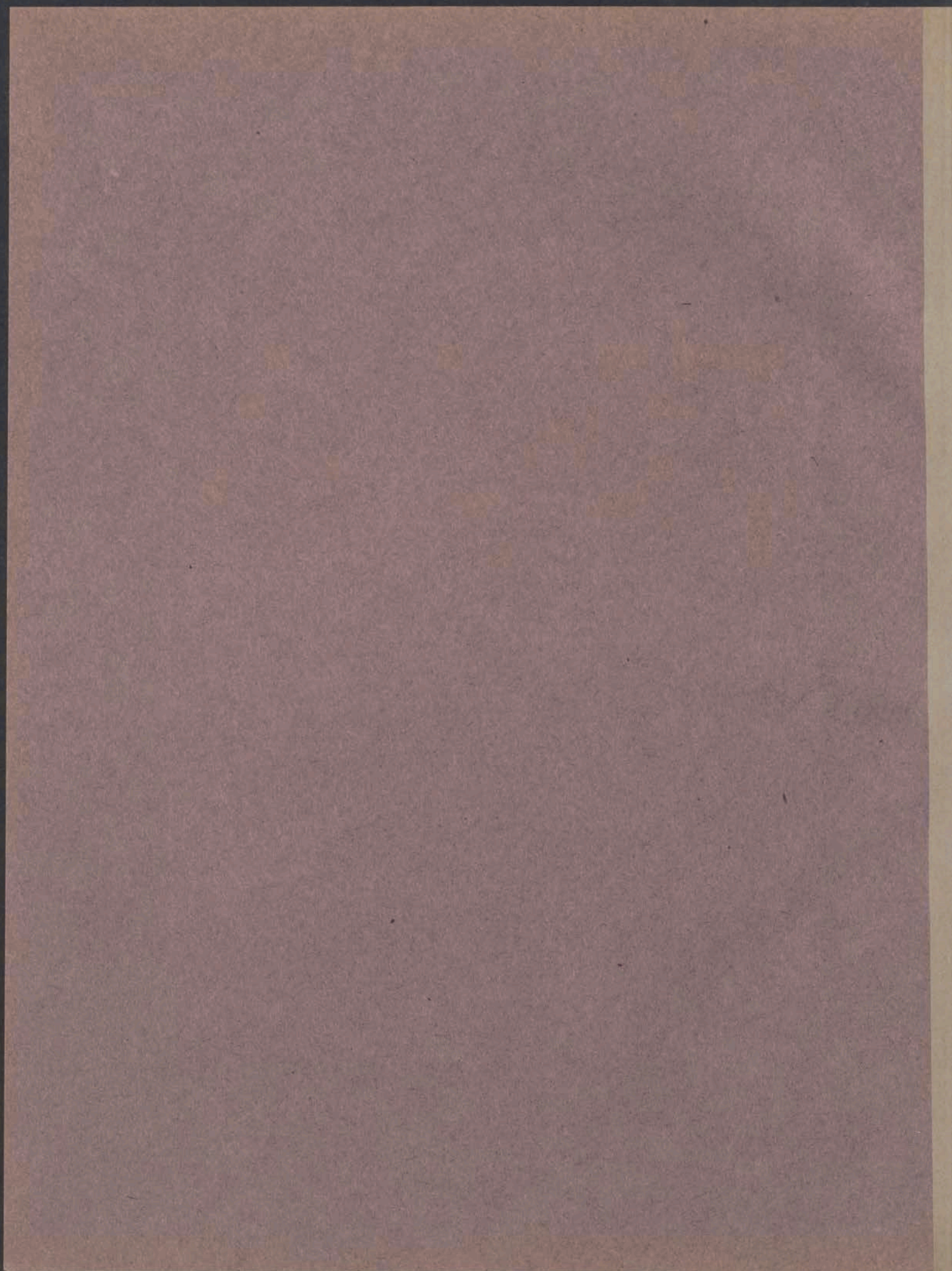
Orędownictwa nam Twego i opieki potrzeba. Przewodniczką nam stań się w tej ciężkiej niepewności chwilach.

Kiedyż to większego od każdego z nas kraj wymagał zaparcia, skupienia, pracy dodatniej, wytrwałości i męstwa? —



Mal. Jan Bukowski.

LEGENDA O PŁASZCZU KRÓLOWEJ JADWIGI.



A Tyś wszystkich tych cnót wzorem najmilszym, więc i mistrzynią być możesz!

Niechaj cały naród ku Tobie wyciągnie ramiona! Niech najpierwsze otoczą grobową Twą płytę niewiasty polskie i one niech zbudzą Cię ze snu! Wzorem będziesz dziewicom, jak osobiste, choćby najśłodsze uczucie, Bogu i krajowi złożyć w ofierze. Żony pouczysz, jak mężów nawracać do Boga, jak podtrzymywać ich w znoju pracy, jak do poświęcenia dla dobra współbraci zagrzewać. I jedne i drugie niech odtąd pod Twojem żyją i pracują hasłem. Niech imię Twe już najdrobniejszej powtarzają dziatwie, abyś odtąd nad sercami młodego zapanaowała pokolenia i odwiodła je od tego, co brudzi, poniża i paczy.

Kobiety polskie! miliony was jest na obszarze ziem polskich, litewskich i ruskich; w dłoniach swoich dźwierzycie serc drugich miliony: apostołkami stańcie się czci Królowej Jadwigi, jako ona apostołką była wiary świętej na Litwie i Żmudzi. Niech odtąd przy każdym pacierzu płynie z dusz waszych korna modlitwa, aby kanonizacya Królowej Jadwigi na nowo podjętą i przeprowadzoną została.

Ale i Tobie, młodzieży polska płci obojga, co tak tłumnie ciśniesz się do podwoi tego uniwersytetu, przez nią odrodzonego, nie przystoi, abyś się dała komukolwiek wyprzedzić w czci dla Jadwigi. Na nią się powołuj, nią się zasłaniaj, gdyby cię od krynicy prawdziwej wiedzy oderwać chciano. Na jakież to cel ona swoje najcenniejsze obróciła skarby? Czy na zakony, na nowe kościoły złożyła w ofierze te rubiny, perły, topazy, błyszczące na dnie swej wyprawnej szkatuły?

Nie zapomniała o zakonach i kościołach. Pokorna służebnica na wzór świętych niewiast, których krew płynęła w Jej żyłach: Jolanty, Salomei i tej, której imię przy chrzcie św. nadane Jej zostało, jak one rozmodlona, jak one umartwiona, jak one spełniająca najcichsze przed Bogiem uczynki — Jadwiga nasza w jednym od nich odbiegła daleko: w zrozumieniu majestatu nauki i dobrodziejstwa szerokiej dla narodu oświaty. Tem ona nowożytną prawdziwie staje się kobietą i Polski w pochodzie cywilizacyjnym jedyną patronką. Wyższego nie widzi ona przed sobą zadania, jak dźwignąć uniwersytet, jak nauce polskiej taką wznieść świątynię, aby sława jej po całym rozeszła się świecie i wieki przetrwać mogła.

Więc na czele Twojem, ucząca się młodzieży, niech staną w uroczystym na cześć Jadwigi pochodzie i Mistrze Twoi w nauce, uniwersytetu tegoż światli profesorowie. Wszak wizerunek tej Królowej zawieszony w auli wciąż im przypomina, co Alma Mater Jagiellonica Jej zawdzięcza. Wszak z ich to łona wyszli ci wielcy żony Jagielly wielbiciele.

Ale niechaj się zjawia poeci i wsławia tę wielką mowy polski miłośnicę, co tyle tłumaczeń na język polski sporządziła dla siebie kazała, bo żadne dźwięki słowa równie miłemi jej nie były, jak polskie. Już król wieszczów polskich, ten, „który“ — jak pisze Smolka — „ujrzał światło dzienne na tej samej ziemi, którą ona zdobyła dla Polski swą ofiarą“, naucza, jak czcić, jak kochać Jadwigę.

A już najliczniej niech otoczy czarną płytę wawelską lud nasz polski — lud wiejski, ten, któremu ona łzy litościwą ocierała dłonią, któremu ona matką była najczulszą.

Lud ten, co zdala i zbliska spieszy z gorącą modlitwą na Wawel, by podumać i potęsknić nad pomnikiem sławy, niech przynosi z sobą wieńce z kwiatów pól, łąk i lasów polskich i niech nimi zdobi skromny Jadwigi grobowiec!

A gdy tak naród cały na Jadwigę zawoła, gdy ona ze snu się zbudzi i znowu opieki swej zesze mu znaki, wtedy sprawa kanonizacyi szybkim posunie się krokiem. Lecz nie dość wołać i pragnąć: — działać trzeba, starań i ofiar dołożyć.

A gdy tak wszystkie warstwy i stany narodu czci swej dla Jadwigi wymowne złożą dowody, duchowieństwo nasze, książęta kościoła polskiego, nawiązując pracę Jastrzębca i Oleśnickiego, ujmą sprawę kanonizacyi w swe dłonie, u stóp Ojca św. ją przedłożą, poprą wieków świadectwem, nowemi łaskami i cudami i najgorętszem całej Polski, a daj Boże, Litwy i Rusi oczekiwaniem.

I zbudzi się Jadwiga w koronie chwały.“

Wymowny ten głos nie przebrzmiał bez echa. Ze wszech stron posypały się składki na kosztą kanonizacyi królowej, pielgrzymki na nowo jęły nawiedzać jej grób, nad którym znowu zabłyśły liczne wota.

Równocześnie z rąk do rąk poczęła krążyć piękna modlitwa, zrazu tylko w odpisach, potem nawet w odbitce drukowanej:

Modlitwa do Królowej Jadwigi.

O najukochańsza Królowo Jadwigo, któraś wszystkim uczuciom swoim gwałt zadała, by jaknajwięcej dusz przysporzyć Bogu, któraś się stała Apostołą Litwy i świątyniami Pańskimi kraj ten zasiała! Ileż to łez osuszyłaś za życia i po śmierci! Ilu chorym zdrowie uprosiła! Dobrocią, łagodnością i miłosierdziem panowałaś na ziemi; miłością i gorącą modlitwą zapanuj nad Najświętszym Sercem Jezusowem w niebie; chroń rodziny nasze od sporów i troski codziennego życia; wyjednaj nam grzeszonym wszystkie łaski do zbawienia potrzebne, a przede wszystkim, o najdroższa opiekunko nasza, ulecz N. N. zgodnie z wolą Bożą i przyspiesz chwilę kanonizacji Swojej, już od tak dawna przez cały naród polski upragnioną.

Ufamy Tobie, Królowo Jadwigo, że nie zawiedziesz serc naszych, i dzisiaj znowu, jak za dawnych czasów, Duch Twój u tronu Boga, troską przejęty i bólem wezbrany, w precudne Oblicze Jezusa wpatrzony, nieśmiało wymówi te słowa: „Panie! któż im łzy powróci?” A Jezus wysłucha głosu służebnicy swojej; skłoni swą głowę świętą jak niegdyś na Wawelu, na znak, że On to jeden uczynić potrafi, wejrzy na lud skruszony i osuszony łzy dzieć swoich, darząc pociechą, radością i zdrowiem. Tobie zawdzięczać to będziemy, do Ciebie też z gorącą prośbą się zwracamy:

„Królowo Jadwigo! módl się za nami!”

Co najważniejsze, dawny profesor Jagiellońskiej Szkoły, na katedrę biskupią w Przemyślu wyniesiony X. Dr. Józef Sebastian Pelczar, zdawna żarliwy czciciel Jadwigi, podjął zaniedbaną przez parę stuleci sprawę kanonizacji. Oczywiście naprzód zwrócił się w tej mierze do Głowy Kościoła. Zamysł czcignego pasterza spotkał się w Watykanie z nader łaskawym przyjęciem, dzięki czemu X. Biskup listem pasterskim datowanym 1. października 1909 r. do kleru i wiernych swojej dyc-



RYCINA z »KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA DLA POLEK« PRZEZ X. J. J. SIEWICKIEGO. NAKŁADEM B. CICHOWICZA W WROCLAWIU 1827.

cezyi ogłosił „wezwanie do zbierania świadectw i dowodów o kulcie religijnym królowej Jadwigi“.

Książka niniejsza, której zadaniem dokładne przedstawienie zarówno życia Jadwigi w dziejowej przeszłości, jak pośmiertnego jej żywota w sercu i pamięci narodu — powinna także dać wyczerpujący obraz usiłowań ostatniej doby, zmierzających do zaliczenia Kazimierzowej wnuki w poczet Świętych. Powinności tej nie można było prościej a zarazem i pewniej zadość uczynić, jak zwracając się o wyjaśnienie dzisiejszego stanu rzeczy do tego właśnie, który sprawę beatyfikacji ujął w dostojne swe ręce. W odpowiedzi na prośbę najpowolniejszą raczył X. Biskup Pelczar nadesłać odpowiedź obszerną i szczegółową, zaszczycając niniejszą książkę tem, że zezwolił na przytoczenie w niej swego pisma:

— „Dowiaduję się z niemałą radością, że WPan zamierza wydać swą pracę o królowej Jadwidze, by w jaśniejszem świetle przedstawić jej życie, opromienione zarówno urokiem zalet przyrodzonych i blaskiem majestatu królewskiego, jak aureolą świętości — i nietylko od siebie, ale i od całego narodu złożyć hołd tej wielkodusznej niewieście, która ofiarą z najtkliwszych swoich uczuć przyczyniła się do rozszerzenia granic Polski i do nawrócenia pogańskiej Litwy. Rzeczywiście postać to wspaniała i wszystkim sercom polskim droga. Jej zasługi uwydatnił znakomicie na tle historycznym Karol Szajnocha; od W Pana zaś spodziewamy się, że ją podniesie i do naśladowania poda jako świętą, bo tego społeczeństwo dzisiejsze bardzo potrzebuje“.

Po treściwym przedstawieniu przygotowań do kanonizacji przedsięwziętych w XV. wieku, powraca najprzewielebniejszy X. Biskup do zabiegów obecnie wznowionych:

„W najnowszych czasach, kiedy to na Polskę zewsząd wałą się klęski i w samej Litwie odzywają się złowrogie głosy, jakby potępiające jej zaślubiny z narodem polskim, coraz silniej budzi się w nim pragnienie, by tę, która za życia tak pięknymi jaśniała cnotami i wraz z Jagiełłą apostołem Litwy się stała, zobaczyć na ołtarzach jako świętą swoją przed Bogiem orędowniczkę.

Rozprawiali o tej sprawie Biskupi polscy z Galicyi na zjeździe w kwietniu r. 1909; a kiedy w maju tegoż roku przy-

byłem do Rzymu na kanonizację św. Klemensa Maryi, zarządziłem przy pomocy X. kanonika Władysława Kochowskiego poszukiwania za aktami pierwszego procesu beatyfikacyjnego w archiwum watykańskim. Ale niestety, nie masz ich tam, i nie wiadomo, gdzie się one znajdują. Zaginęła również kopia tychże aktów przechowywana w archiwum kapituły krakowskiej pt. *Regestrum miraculorum sancte Hedwigis Regine Polonie*; została jedynie relacja o dwóch cudach za przyczyną królowej Jadwigi w r. 1419 dokonanych, którą Dr. Wojciech Kętrzyński w *monumenta Poloniae historica* T. IV wraz z dekretem arcybiskupa Wojciecha Jastrzębca wydrukował.

Ośmielony wielką Ojca św. dla Polski życzliwością, postanowiłem zaapelować do jego serca, i na audyencji danej mi 13 maja 1909 w te między innymi przemówiłem słowa:

„Ojciec Święty, my Polacy tak ciężko zgnębieni, mamy wielu nieprzyjaciół, a mało przyjaciół, pośród których pierwszym Ty jesteś. Potrzeba nam pomnożyć liczbę niebieskich naszych Patronów i świeczników duchownych; otóż w wieku XIV mieliśmy wielką i świętą królową, imieniem Jadwiga, tę która przyczyniła się głównie do nawrócenia narodu litewskiego, a której proces beatyfikacyjny, rozpoczęty na początku XV w., później dla braku środków pieniężnych przerwano. Dziś Episkopat polski i cały naród gorąco tego pragnie, aby królowa Jadwiga policzoną została między Błogosławionych. Racz tedy na naszą pociechę i duchową korzyść pozwolić, by tę sprawę na nowo poruszyć, może tytułem kultu oddawanego królowej Jadwidze w przeszłości“.

Ojciec św. zapytał mnie o rozmaite szczegóły a potem tak odrzekł:

— Odnieście się do Kongregacji *Rituum* (obrzędów), a ja tę sprawę w szczególny sposób polecę“.



Rys. Leon Piccard.

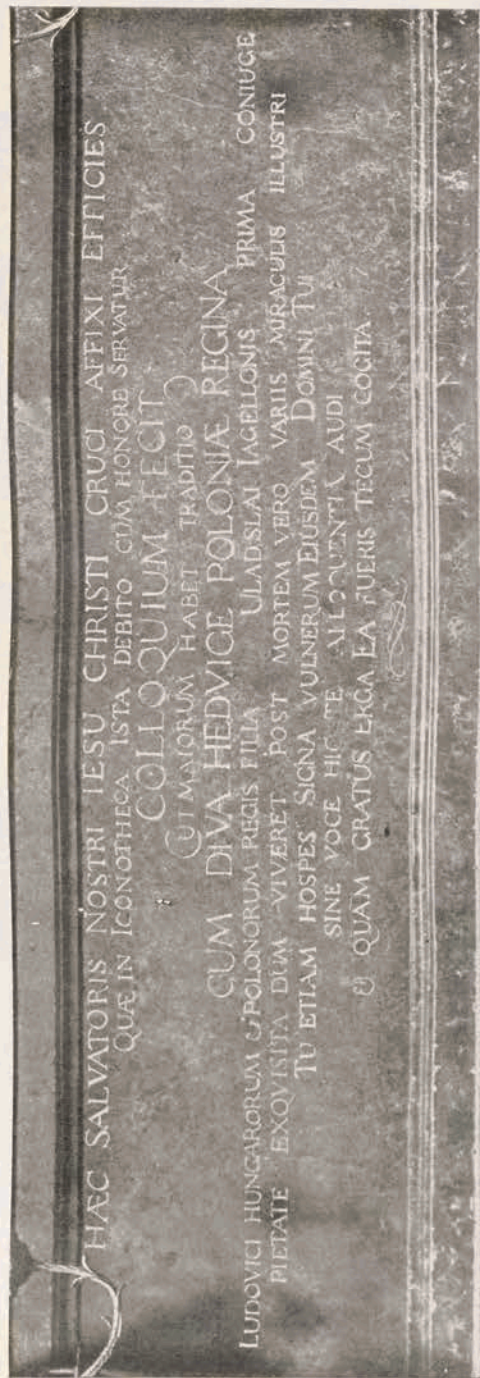
KRÓLOWA JADWIGA.

Cóż teraz robić? Udowodnić, że religijny kult królowej Jadwigi trwał bez przerwy aż do naszych czasów, będzie rzeczą trudną. Wiemy wprawdzie, że nie tylko w XV ale i później wiele osób modliło się do królowej Jadwigi, jako świętej i przy jej grobie wieszało swe wota, które — jak się zdaje — Szwedzi w r. 1655 zabrali. Wiemy, że w publicznych dokumentach nazywano ją świętą i że istniały osobne litanie wydrukowane w *Złotym Ołtarzyku Polskim* — jedna do błogosławionej księżnej śląskiej Jadwigi, druga do „świętej królowej Jadwigi“. Wiemy, że u stóp Krucyfixu w katedrze krakowskiej wypisano, że „tu modliła się Diva Hedvigis“, której to nazwy w kościele katolickim używa się tylko o świętych. Ale wszystkie te dowody wobec wymagań prawa kościelnego do beatyfikacyi nie są wystarczające. Słyszę nawet, że w ostatnich czasach parę osób wskutek modlitwy do świętej królowej Jadwigi otrzymało łaski nadzwyczajne, a mianowicie uleczenie nagle z ciężkiej niemocy, ale czy to są fakta z dziedziny nadprzyrodzonej, mające na sobie widoczne piętno cudów, tego przed dokonaniem dochodzenia orzec nie można. Tymczasem św. Kongregacya Rituum tylko takie fakta — i to po dokładnem ich zbadaniu — przyjmuje jako podstawę procesu beatyfikacyjnego, który najprzód w Kuryi biskupiej krakowskiej musiałby być rozpoczęty.

Nie tedy nie pozostaje, jak modlić się, aby Pan Bóg sam dał świadectwo wiernej służebnicy Swojej i przemówił ponownie mową swoją, to jest mową cudów. Czy Polska cała nie mogłaby tego wyprosić, skoro katolicka Francya wyprosiła dwa nowe i niezaprzeczone cuda na stwierdzenie świętości Joanny d'Arc, jeszcze w roku 1431 na stosie spalonej? Czy już dla nas nieszczęśliwych nie potrzeba takiego kordyału niebieskiego, jakim dla Francyi była beatyfikacya błogosławionej Joanny d'Arc? Niechże tedy wszyscy Polacy oczyszczają swe serca i modlą się z wielką pokorą, ale i z wielką ufnością, zwracając się z prośbą o pośrednictwo do Tej, przed której tronem na Jasnej Górze królowa Jadwiga tak gorąco się modliła i której w darze ornat perłami szyty ofiarowała. Oby ich do tego Pańska książka zachęcała.

Polęcam W Pana opiece Bożej i załączam błogosławieństwo biskupie.“

X. Józef Sebastyan Pelczar, biskup przemyski.



HAC SALVATORIS NOSTRI IESU CHRISTI CRUCI AFFIXI EFFICIES
QUAE IN ICONOTHECA ISTA DEBITO GDM HONORE SERVATUR

COLLOQUIUM FECIT

CUM MAIORUM HABET TRADITIO

CUM DIVA HEDVIGE POLONIAE REGINA PRIMA CONIUGE
LUDOVICI HUNGARORUM ET POLONORUM REGIS FILIA ULADSLAVI JAGELLONIS
PIETATE EXQUISITA DIVA VIVERET POST MORTEM VERO VARIIS MIRACULIS ILLUSTRATA
TU ETIAM HOSPEM SIGNA VULNERUM EIUSDEM DOMINI TUI
SINE VOCE HIC TE ALLOCUTURUS AUDI
QUAM GRATULUS ERGA EA FUERIS TECUM COGITA

TEX ZBRAWICIELA NASZEGO JEZUSA CHRYSUSA URZYŻYWANEGO WIZERUNEK, KTÓRY W OLTARZU TYM Z NALEŻNĄ CZUŁĄ PRZECHOWUJE SIĘ, PRZEMÓWIŁ (JAK PRZODKÓW NIESIE PODANIE) DO ŚWIĘTEJ JADWIGI, KRÓLOWEJ POLSKIEJ, LUDWIKA WĘGERSKIEGO I POLSKIEGO KRÓLA CÓRKI, WŁADYSŁAWA JAGIELŁY PIERWSZEJ MAŁŻONKI, ŚWIĄTOBLIWOŚCIĄ DOSKONAŁEJ ZA ŻYCIA, PO ŚMIERCI ZAŚ RÓŻNYMI CUDY SŁYNNEJ. TY ZATEM PRZECHODNIC ZNAMIONA RAN TEGO PANA TWOJEGO BEZ GŁOSU DO CIĘ PRZEMAWIAJĄCE SŁYSZ, JAK WIDZIECZEN WOBEC NICH BYĆ MASZ, W SOBIE ROZWAŻAJ.

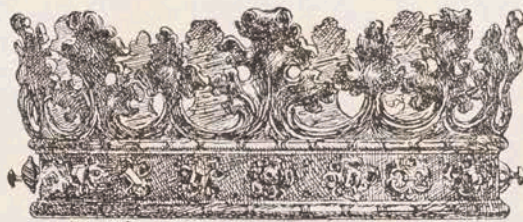
NAPIS NA TABLICY MARMUROWEJ POD KRUCYFIXEM KRÓLOWEJ JADWIGI W KATEDRZE MA WAWELU.

KRÓLOWA JADWIGA.

Tak więc na drodze, na którą czcigodny przemyski pasterz wprowadził sprawę Jadwigi, może nakoniec teraz, w dobie ciężkich prób i dopustów, spełni się, czego dawno powinni byli dokonać ojcowie nasi w dniach szczęścia i chwały. Dziś, gdy dźwigamy się mozolnie i powolnie z dna przepaści ku narodowemu odrodzeniu pracą, pokorą, czystą i dobrą wolą, miłością ojczyzny — takiego jak ta świątobliwa pani trzeba nam wzoru przed oczyma, takiej jak ona pośredniczki w niebiesiech.

I trzeba nam, iżby w Rzymie, w obliczu całego Chrześcijaństwa padło przypomnienie jej dzieła ofiary, jej apostołskiego ducha i by zatwierdzona została wiara nasza w jej świętość. Niechajby świat dzisiejszy, nawykły ufać jeno w moc i prawo pięści, a nie sumieniem, ale tylko powodzeniem czyny dziejowe mierzący, uchylić musiał czoła przed tą Świętą, która Bogu dała ofiarę z własnego młodego szczęścia, Kościołowi cały jeden wierny naród, Polsce światło wiedzy, Litwie światło wiary, obu ludom zjednoczenie w bratniej miłości, uciśnionym i ubogim iście macierzyńskie serce, a ludzkości najczystszy przykład niewieściego zaparcia się siebie i poświęcenia.

Ufajmy przeto niezłomnie, że zbliża się już chwila, w której *urbi et orbi* zabrzmie od grobu Księcia Apostołów głos Chrystusowego Namiestnika: „Święta Jadwigo Jagiellowa, Królowo Polski, Apostolko Litwy!... a cały naród poprzez wszystkie wieki odpowiadać będzie milionowym chórem: „Módl się za nami!“



ryt. W. Chmura R.

KORONA JADWIGI NA MONSTRANCYI W KOŚCIELE BOŻEGO CIAŁA W POZNANIU.

SPIS ILUSTRACJI.

	Strona.
ROZDZIAŁ I. PO ZGONIE KAZIMIERZA W.	
Kazimirz Wielki — malował W. Eljasz (druk trójbarwny)	1
Komnata, w której umarł Kazimierz W., rys. St. Wyspiański	4
Kazimierz W. — Jan Matejko — rys. niepublikowany	5
Władysław X. Opolski — Jan Matejko: Ubiory w Polsce.	6
Floryan z Morska biskup krakowski — Jan Matejko: Album Matejki . . .	7
Pieczęć państwowa Kazimierza W.	8
Kazimierz W. w młodych latach — ze zwornika w kamienicy Hetmańskiej w Krakowie.	9
Anna Aldona Giedyminówna — ze zwornika w kamienicy Hetmańskiej w Krakowie	9
Kazimierz W. — Jan Matejko — Perles	13
Ludwik Węgierski na tronie — stary sztych	15
Grosz krakowski Kazimierza W.	16
Grobowiec Kazimierza W. w katedrze na Wawelu	17
Insygnia z grobu Kazimierza W.	19
ROZDZIAŁ II. GNIAZDO RODOWE LOISOWEJ CÓRKI.	
Herb Andegawenów, zabytek po Ludwiku węgierskim. Akwizgran	25
Marya królowa Neapolu, — głowa z grobowca	27
Św. Ludwik, biskup Tuluzy — Pinturicchio	28
Zaślubiny Karola Roberta z Elżbietą Łokietkówną — miniatura z rękopisma współczesnego	29
Karol Robert — fresk współczesny z katedry Spiskiej.	29
Robert król Neapolu, szczegół z grobowca	30
Grobowiec Roberta, króla Neapolu w kościele św. Klary	31
Zamek Aversa	32
Korytarz w zamku Aversa	32
Nagrobek Andrzeja króla Neapolu — z XVI w. w kościele św. Januarego .	33
Joanna królowa Neapolu — fresk przypisywany Giotto	34
Ludwik Węgierski na tronie — miniatura z rękopismu współczesnego. . . .	35

	Strona
Stefan Kotromanic, ban Bośni, teść Ludwika Węgierskiego — na monecie współczesnej	36
Ruiny Złotoryi — rys. Napoleon Orda	36
Władysław Biały X. Gniewkowski w Dijon — mal. Jan Matejko	37
Władysław Biały X. Gniewkowski według nagrobka w Dijon — Jan Matejko: Ubiory w Polsce.	38
Herb Polski — zabytek po Ludwiku Węgierskim Akwizgran	40
Ludwik Węgierski z rodziną — z pieczęci — Jan Matejko: Album Matejki	41
Ludwik Węgierski — Jan Matejko — Perles	43
Elżbieta Łokietkówna z synami — miniatura z rękopismu współczesnego.	45
Władysław X. Opolski — z pieczęci. — Jan Matejko: Album Matejki	47
Elżbieta Łokietkówna — pieczęć	49
Komnata, gdzie zmarł Ludwik Węgierski w Tyrnawie, czyli Nagy Szambabat	51

ROZDZIAŁ III. BEZKRÓLEWIE.

Pieczęć Zygmunta Luxemburczyka	56
Herb Grzymała	57
„ Nałęcz	58
Szamotyły — rys. Napoleon Orda	61
Maryja, siostra Jadwigi, żona Zygmunta Luxemburczyka — stary sztych	63
Bodzanta — według pieczęci — Jan Matejko: Album Matejki.	65
Stary Sącz — rys. Napoleon Orda.	67
Ziemowit czyli Semko, X. Mazowiecki z rycerstwem — Jan Matejko: Ubiory w Polsce	69
Widok Raguzy	71
Porta Płocę w Raguzie	72
Zygmunt Luxemburczyk na tronie — stary sztych.	73
Przykrywa kryształowego pucharu — zabytek po Jadwidze	74

ROZDZIAŁ IV. OBLUBIENICA WILHELMA.

Kardynał Dymitr, arcybiskup Granu, prymas węgierski — portret z XVI w.	78
Widok Hainburga od strony Dunaju	80
Ruiny Hainburga na górze zamkowej	81
Wjazd Jadwigi do Krakowa — Jan Matejko, rys. niepublikowany	85
Episkopat polski z czasów Jadwigi — Jan Matejko: Ubiory w Polsce.	87
Herb Topór	88
„ Korczak	88
„ Leliwa.	88
„ Poraj	88
Jadwiga — Jan Matejko rys. niepublikowany	89
Poselstwo Jadwigi przed Jagiełłą. — Wojciech Gerson (druk jednobarwny)	91

	Strona
Kościół Franciszkanów w Krakowie	94
Refektarz franciszkański w Krakowie.	95
Wilhelm X. Rakuski w latach męzkich — stary sztych.	97
Jadwiga i Dymitr z Goraja — mal. Jan Matejko (druk jednoborwny)	99
Węgiel baszty Lubranki i ślady schodów, którymi uchodziła Jadwiga.	101
Mała pieczęć Jadwigi.	102

ROZDZIAŁ V. MAŁŻONKA JAGIELŁY.

Zamek Giedymina w Wilnie — rys. Napoleon Orda.	106
Ruiny twierdzy kowieńskiej — „ „ „	107
Troki nad jeziorem Trockiem — „ „ „	109
Witold Kiejstutowie — portret z XVI w katedrze wileńskiej	111
Pieczęć Witolda	112
Krewo — rys. Napoleon Orda.	113
Legenda o krucyfiksie Jadwigi — mal. St. Radziejowski (druk trójbarwny)	119
Krucyfix Jadwigi w katedrze wawelskiej	121
Popiersie Jagiełły z grobowca na Wawelu	123
Widok Krakowa z r. 1495 według Schedla: De historiis etatum mundi	125
Jadwiga na tronie — z pieczęci — Jan Matejko — Album Matejki	127
Malborg — rysował Napoleon Orda	129
Katedra na Wawelu w XV wieku według Essenweina	130
Legenda: Któż im lzy powróci — mal. Wł. Tetmajer — (druk trójbarwny)	139

ROZDZIAŁ VI. APOSTOŁKA LITWY.

Jagiello w stroju koronacyjnym — z grobowca na Wawelu.	134
Złoty krzyż w skarbcu wawelskim z koron Jadwigi i Jagiełły.	135
Władysław Jagiello — W. Eljasz	137
Jagiello — Jan Matejko — rys. niepublikowany	142
Ołtarzyk srebrny — dar Jagiełły dla katedry gnieźnieńskiej, teraz w Malborgu	145
Chrzest Litwy — rys. W. Gierson.	151
Chrzest Litwy — mal. J. Matejko. — Galerya hr. Potockich w pałacu pod Baranami (druk trójbarwny)	152
Jadwiga — J. Matejko — Perles	155
Wilhelm Rakuski w późniejszym wieku — dawny sztych	157
Herb miasta Krakowa w XIV wieku	161

ROZDZIAŁ VII. MĘCZENNICA NA TRONIE.

Komnata Jadwigi i Jagiełły — rys. St. Wyspiański.	166
Herb Jadwigi w komnacie na Wawelu — rys. St. Wyspiański.	167
Herb Jagiełły „ „ „ „ — „ „ „	167
Przysięga Jadwigi — mal. J. Simmler (druk jednobarwny)	169

	Strona
Władysław Jagiełło — mal. J. Matejko — Perles — (druk trójbarwny)	171
Królowa Jadwiga — Antoni Piotrowski	174
Ornat haftowany przez Jadwigę — skarbiec jasnogórski w Częstochowie	181
Kurza Stopa na Wawelu	182
Racyonał perłami haftowany przez Jadwigę — skarbiec wawelski	183
Nakrycie kielicha haftowane przez Jadwigę. — skarbiec wawelski	184
Ornat przypisywany Jadwidze — w skarbcu kościoła franciszkańskiego w Krakowie	185
Stopka Jadwigi na kościele Karmelitów w Krakowie	187
Wrzekomy sandał Jadwigi	188
Legenda o stopie Jadwigi — mal. Leon Kowalski (druk trójbarwny).	189
Wieża nieistniejącego już ratusza w Inowrocławiu, gdzie Jadwiga przyjmowała W. M. Konrada v. Jungingen	191
Jadwiga i W. mistrz krzyżacki Henryk Jungingen w Inowrocławiu — mal. A. Popiel (druk trójbarwny)	192
Witold W. X. Litewski — z pieczęci — J. Matejko. Album Matejki	193
Zamek wawelski — część najstarsza z czasów Jagiellowych z Skurzą Stopą	197
Szkatułka z kości słoniowej — zabytek po Jadwidze w skarbcu wawelskim	199
Królowa Jadwiga. W. Eljasz	201
Część łańcucha po królowej Jadwidze	203
Fundatorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego — mal. J. Matejko (druk jedno-barwny)	209

ROZDZIAŁ VIII. ALMA MATER.

Kazimierz W. — z grobowca na Wawelu	215
Collegium Maius, dziś Biblioteka Jagiellońska	219
Początek matrykuły Uniwersytetu Jagiellońskiego w oryginale łacińskim.	221
Władysław Jagiełło, jako jeden z trzech królów na tryptyku z wieku XV w katedrze wawelskiej	223
Profesorowie i zacy Uniw. Jagiel. z początku XV w. rzeźbił Pius Weloński	225
Stanisław ze Skarbimierza, pierwszy rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego	226
Collegium Maius — Dziedziniec	227
Podcienia w Collegium Maius	229
Collegium Maius. — Sala Obiedzińskiego	230
Berła Akademii Krakowskiej	231
Pieczęć Uniwersytetu Jagiellońskiego	233

ROZDZIAŁ IX. JADWIGA W SZTUCE I POEZYL.

Napis dedykacyjny na trumnie św. Symeona w Zarze	238
Elżbieta Bośniaczka z córkami na trumnie św. Symeona	239
Jadwiga, jako małżonka X. Wilhelma, z arras, przedstawiającego drzewo genealogiczne Habsburgów.	241

	Strona
Królowa Jadwiga — sztych T. Tretera z roku 1591.	242
Majestatowa pieczęć Jadwigi z r. 1386	243
Drzeworyt wykonany w r. 1642 z malowidła wiszącego niegdyś nad grobem Jagiełły	245
Jagiello — malowidło z końca XVI w. — S. Bianchi 1643 r.	246
Jadwiga, malowidło z końca XVI w.	247
Jadwiga, sztychował Farjat, wyd. Rubeis w Rzymie 1702 r.	248
Królowa Jadwiga — mal. Aleks. Jan Tricius w XVII w.	249
Jadwiga przez Bacciarellego — litografował Piwarski.	251
Królowa Jadwiga — rysował Kurowski	253
Królowa Jadwiga — mal. Aleksander Lesser	254
Jadwiga patrzy z krużganków wawelskich na wjazd Jagiełły. Obraz Lessera	255
Kazimierz W., Jadwiga, Jagiełło. J. Matejko: Ubiory w Polsce.	259
Czaszka królowej Jadwigi — rysował z natury J. Matejko	261
Królowa Jadwiga nadająca Szkole Głównej klejnoty i przywileje, które przed nią trzyma na poduszce pachole. — Eljasz	265
Królowa Jadwiga — mal. J. Męcina Krzesz (druk jednobarwny)	266
Jadwiga i Jagiełło — rzeźba O. Sosnowskiego	268
Sarkofag Jadwigi w katedrze wawelskiej — rzeźbił Antoni Madejski.	269
Sarkofag Jadwigi. — rzeźbił L. Wyczółkowski	270
Królowa Jadwiga — mal. Tański (druk jednobarwny).	273
Hedwiga. Ilustracja do 1-go wydania Śpiewów Hist. Niemcewicza	275
Dmuchowska jako królowa Jadwiga w dramacie Niemcewicza w r. 1814	277
Królowa Jadwiga — rzeźba Szymanowskiego (druk jednobarwny).	283
Jadwiga i Jagiełło — płaskorzeźba Błotnickiego (druk jednobarwny).	287
Medal pamiątkowy na 500-letni jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego — W. Trojanowski	293

ROZDZIAŁ X. ŚWIĘTA.

Ołtarzyk z kości słoniowej — zabytek po Jadwidze — Muz. XX. Czartoryskich	299
Królowa Jadwiga rozdająca jałmużnę — J. Matejko — rys. niepublikowany	303
I Protokół o cudzie Jadwigi, spisany w r. 1419	305
II Protokół o cudzie Jadwigi, spisany w r. 1419	307
Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski — rys. Matejko: Album Matejki	311
Płyta grobowa królowej Jadwigi przed w. ołtarzem na Wawelu	314
Królowa Jadwiga ratuje robotnika — W. Eljasz	317
Legenda o płaszczu królowej Jadwigi — mal. J. Bukowski (druk trójbarwny)	319
Jadwiga — sztych z książki p. t. Książka do nabożeństwa dla Polek przez X. J. J. Siewickiego.	321
Królowa Jadwiga. — Rys. Leon Piccard	323
Napis pod krucyfiksem królowej Jadwigi w katedrze na Wawelu	325
Korona Jadwigi na monstrancji w kościele Bożego Ciała w Poznaniu	326

TYTUŁY ROZDZIAŁÓW.

Rozdział I:	Po zgonie Kazimierza Wielkiego	od str. 1—20
Rozdział II:	Gniazdo rodowe Loisowej córki	od str. 20—52
Rozdział III:	Bezkrólewie	od str. 52—75
Rozdział IV:	Oblubienica Wilhelma	od str. 75—103
Rozdział V:	Małżonka Jagiełły	od str. 103—131
Rozdział VI:	Apostolka Litwy	od str. 131—162
Rozdział VII:	Męczennica na tronie	od str. 162—204
Rozdział VIII:	Alma mater	od str. 204—234
Rozdział IX:	Jadwiga w sztuce i poezyi	od str. 234—294
Rozdział X:	Święta	od str. 294—326
Spis ilustracyi. — Spis rzeczy. — Materyały. — Ważniejsze omyłki druku		od str. 326—335

MATERYAŁY.

I. ŹRÓDŁA:

- Bielski Joachim: Kronika Świata.
Bitteruelt Henricus: De contemplacione et vita activa MS. Bib. Jag. 2424.
Codex Diplomat. Ecl. S. Venceslai.
Codex Epistolaris Saec. XV.
Codex Witoldi.
Chronica Hungarorum Antiqua. Budae 1838.
Decius J. J.: De Jagellonum Familia.
Długosz Jan: Dzieje Polskie.
Liber Beneficiorum.
Elgot Jan: Sermo in recom. Hedwigis olim. Reg. Pol. MS. Bib. Jag. 2911.
MS. Bib. Jag. 2232.
MS. Bib. Jag. 2367.
Janko z Czarnkowa: Chronicon Polonorum.
Katona: Historia critica Regni Hungariae.
Kronika Litewska — wyd. T. Narbutt.
Lindenblatt Possilge Jan: Chronik des Landes Preussen.
Miechowita: Chronica Polonorum.

Paprocki: Herbarz.
Rachunki domowe Jagiełły i Jadwigi.
Skarbimierz Stanisł. Soliloquium de transitu Hedwigis Reg. Pol. MS. Bib. Jag. 1911.
Statuta Kazimierza W.
Strykowski — Kronika.
Voigt J.: Codex Diplomaticus Pruss.
Wapowski Bernard: Dzieje Korony Pol. i W. X. Lit.
Wigand z Marbarga: Cronica Nova Prutenica.

II. OPRACOWANIA NAUKOWE:

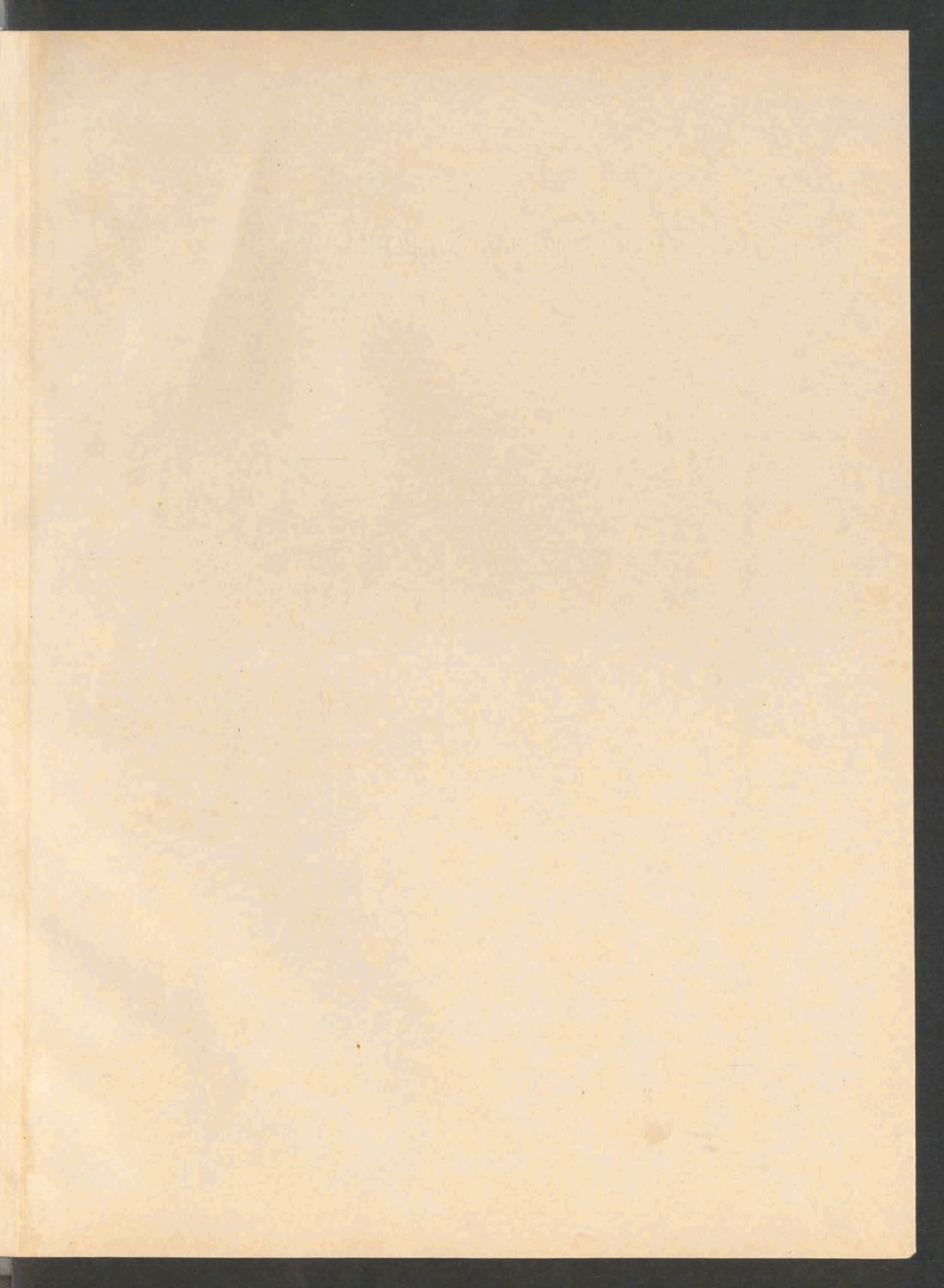
Balcer: Genealogia Piastów.
Caro: Geschichte Polens.
Czartoryski X. Adam: Jadwiga Królowa — Przegl. Pozn. XXVI.
Gołębiowski Ł.: Dzieje Polski t. I.
Klaczko J.: Une annexion d'audrefois.
Koneczny Feliks: Jagiełło i Witold.
Polska za Piastów.
Koneczny Feliks: Polska za Jagiellonów.
Kraków — jego kultura i sztuka; Roczn. Krak. t. VI.
Krzyżanowski: Poselstwo Kazimierza W. do Awinionu.
Lewicki Anatol: Sprawa Unii Kościelnej za Jagiełły.
Łętowski Ludwik X. biskup: Katedra na Wawelu.
Katalog Biskupów Krakowskich.
Maurer: Proces królowej Jadwigi. Przewodnik Nauk Lit. Lwów 1875.
Muczkowski J.: Dwie Kaplice.
Wiadomość o założeniu uniwersytetu w Krakowie.
Prochaska: Władysław Jagiełło.
Przedziecki Alex: Życie domowe Jadwigi i Jagiełły.
Smolka St.: W pięciowiekową rocznicę.
Kiejstut i Jagiełło.
Sokołowski M.: Nieznany dar królowej Jadwigi dla katedry wawelskiej.
Szajnocha Karol: Jadwiga i Jagiełło.
Szujski Józef: Dzieje Polski.
Z dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego.
Tarnowski St.: Szujski jako poeta.
Matejko.
Tomkowicz St.: Wawel.
Gmach Biblioteki Jagiellońskiej.
Wiszniewski Michał: Historia Literatury Polskiej.
Wojciechowski: Katedra na Wawelu.
Zaluski X. W. Żywot świątobliwej Jadwigi królowej.

III. POEZJA — POWIEŚĆ — DRAMAT:

- Abrantes: Hedvigue reine de Pologne. Paris 1838.
 Ahlefeld Karolina: Hedwig Königin der Polen. Quidlinburg 1831.
 Boussu: Hedvige reine de Pologne.
 Felicyan (Faleński): Królowa, dramat.
 Jadwiga królowa Polska, romans histor. w 2 tomach Warszawa 1823. (bezim.)
 Jadwiga, obrazy historyczne. Paryż 1845 (bezim.)
 Jadwiga, czyli poświęcenie wielkiego serca, dramat hist. w 3 aktach (bezim.)
 Junot-Straszewicz: Les femmes célèbres. Paris 1833.
 Kraszewski J. I.: Semko, powieść histor.
 Łętowski Ludwik X. bisk.: Jadwiga żona Jagielly, dramat w 3 aktach.
 Montolieu: Erzählungen 1831.
 Mnemosyne: Lwów 1832.
 Niemcewicz: Śpiewy historyczne.
 Szujski Józef: Jadwiga, dramat w 3 aktach.
 Sienkiewicz H.: Krzyżacy.
 Tromlitz A.: Hedwig Königin v. Polen. Dresden 1840.
 Twardowski Samuel ze Skrzypny: Dzieła.
 Wypiański St.: Hedvigis, fragm. dramat.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Strona 9	wiersz 1	od dołu: 1332	czytaj: 1339.
„ 15	„ 9	„ „ lubelskiego	„ lubuskiego
„ 18	„ 5	„ góry: potem zaś — dopiero	„ potem zaś dopiero —
„ 23	„ 6	„ dołu: Prowincyi.	„ Prowaneyi
„ 38	„ 17	„ góry: Mikołaj	„ Sędziwój
„ 45	„ 2	„ dołu: z Brześcia	„ z Brzezia
„ 60	„ 15	„ góry: usprawień	„ usprawiedliwień
„ 70	„ 4	„ dołu: Tarnowy	„ Tarnowa
„ 79	„ 1	„ góry: miejskich	„ wiejskich
„ 92	„ 4	„ góry: Suchewirtha	„ Suchenwirtha
„ 92	„ 6	„ dołu: posłowej	„ posłowie
„ 96	„ 16	„ góry: proansalskich.	„ prowansalskich
„ 118	„ 17	„ dołu: my	„ mu
„ 119	„ 3	„ „ wznijdzie	„ wznijdę
„ 138	„ 13	„ góry: Łukomei	„ Łukomli



DRZEWO GENEALOGICZNE PIASTÓW PO KAZIMIERZU SPRAWIEDLIWYM.

Konrad X. Mazowiecki * 1187 † 1247, syn Kazimierza
Żona **Agafia**, córka Światosława

Bolesław X. Sieradzko-Sandomierski † 1248.

Kazimierz I, X. Kujawsko-Łęczycki † 1228
II żona **Konstancya**, córka Henryka Pobożnego X. Włoch
III żona **Eufrozyna**, córka Kazimierza X. na Opolu

Z II żony Konstancyi:

Leszek Czarny, X. Krakowski † 1288
Żona **Gryfina**, córka Rościszława bana Sławonii.

Ziemonyst, X. Kujawski † 1287
Żona **Salomea**, córka Sambora II X. Pomorskiego.

Z III żony Eufrozyny

Władysław Łokietek, * ok. 1261 † 1333
Żona **Jadwiga**, córka Bolka Pobożnego X. Kaliskiego.

Kazimierz W. * 30 kwiecień 1262 † 1328

Leszek † 1339
X. Inowrocławsko-Wyszogrodzki.

Przemysław † 1339
X. Inowrocławsko-Wyszogrodzki.

Kazimierz III † około 1353
X. Inowrocławsko-Gniewkowski.

Kunegunda † 1331
Mąż **Bernard** X. Świdnicki

Elżbieta † 1380
Mąż **Karol Robert** kr. Węgierski

Kazimierz W. * 30 kwiecień 1262 † 1328
I żona **Anna Aldobrandyna**
II żona **Adelajda**
III żona **Jadwiga**, polskie królowie

Elżbieta † 1343
Mąż **Stefan Kotromanic**, Ban Bośni † 1353.

Władysław Biały X. Gniewkowski † 1 marca 1388 w Dijon.

Elżbieta
Mąż **Bolko** X. Opolski.

Ludwik, król Polsko-Węgierski † 1382
Żona **Elżbieta Kotromanicozna**.

Z I żony Anny Aldobrandyny Giedyminowny

Elżbieta † 1361
Mąż **Bogusław V**, X. Szczeciński.

Kunegunda † 1331
Mąż **...** X. Ba...

Elżbieta Bośniaczka † 1386
Mąż **Ludwik**, król Polsko-Węgierski † 1382.

Władysław Opolczyk X. Ruski † 1402.

Marya królowa Węgier
Mąż **Zygmunt Luxemburczyk**.

Jadwiga kr. Polska
Mąż **Jagiełło** † 1399.

Elżbieta † 1393
Mąż **Karol IV** cesarz Luxenburg.

Każko X. Szczeciński * 1345 † 1377.

Wacław cesarz.

Zygmunt Luxenburg
Żona **Marya Andegawenska**

Włodzisław Sprawiedliwego i Heleny X. Kijowskiej.
i Andrzeja X. Nowogródzkiego.

267
Wrocławskiego
i Raciborzu.

Włodzisław II, X. Kujawski
† 1294.

Ziemowit, X. Dobrzyński
† 1306.

kwietnia 1310 † 5 listopada 70.
Grodziana Giedymina † 1339
Grodziana, landgrafianka Heska † 1371
Grodziana, córka Henryka V, X. na Głogowie
i Zeganiu † 1390.

Z III żony Jadwigi, X. Głogowsko-
Żagańskiej

Grodziana
Grodziana
† 1357
z Ludwikiem
Bawarskim.

Anna † 1425
Mąż Wilhelm
Hr. Cylei.

Jadwiga
† po 1407.

Warcisław
X. Szczeciński.

Anna Cylejska
II żona Jagiełły.

Ziemowit I, X. Czersko-Mazowiecki † 1262
Żona Perejasława, córka Danily X. Halickiego.

Bolesław II, X. Płocko-Mazowiecki † 1313
Żona Gaudemunda Zofia, córka Trojdena
X. Litewskiego.

Ziemowit II † 1343
X. Wiski - Rawski -
Sochaczewski.

Trojden, X. Czersko-
Mazowiecki † 1341
Żona Marya, córka Je-
rzego I X. Halickiego.

Ziemowit † 1345.

Bolesław Jerzy
† 1340
X. Halicko-
Włodzimirski.

Ziemowit III, X. Mazowiecki
† 1381
I żona Eufemia, córka Mikołaja II
X. na Opawie
II żona Ludmiła, córka Bolesława II, X. Ziembickiego
† 1366.

Z I żony Eufemii

Janusz I
X. Mazowiecki
† 1429
Żona Anna
Danuta Kiejstutówna † 1448.

Ziemowit IV
t. z. Semko
X. Mazowiecki
* 1356 † 1426
Żona Alexandra
Olgierdówna
† 1434.

Z II żony Ludmiły

X. Henryk, biskup
nominat płocki
† 1393
Żona Ryngałła
Kiejstutówna
† 1433.

Str. 167	w podpisie	pod ilustracją:	zwrotnikach. . .	czytaj	zwornikach
„ 182	wiersz	6	od dołu: pastykulą	„	partykulą
„ 192	„	7	„ „ nimi	„	nim
„ 200	„	9	„ „ Pańską.	„	Pańską
„ 228	„	11	„ „ Krzyżarskiego	„	Krzyżarskiego
„ 232	„	11	„ góry: drogę	„	swoją
„ 263	„	3	„ „ Radlich	„	Radlica
„ 266	„	4	„ dołu: nastarczyła	„	dostarczyła
„ 272	„	6	„ góry: opisach.	„	odpisach

OKŁADKI I OZDOBY DRUKARSKIE WEDŁUG RYSUNKÓW J. BUKOWSKIEGO.
KLISZE WYKONALI F. JABŁOŃSKI W KRAKOWIE I HUŚNIK W PRADZE.
DRUKOWAŁA DRUKARNIA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO W POZNANIU